

Na podstawie nowej gry wideo BioWare i LucasArts

# STAR WARS

THE  
OLD REPUBLIC

REVAN  
DREW KARPYSHYN



# STAR WARS

THE  
OLD REPUBLIC



## REVAN

*Drew Karpyskyn*

Tytuł oryginału  
The Old Republic: Revan

Copyright © 2011 by Lucasfilm Ltd. & ™. All Rights Reserved.  
Used Under Authorization.

For the Polish translation  
Copyright © 2012 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

Przekład  
Jerzy Śmiałek  
Grzegorz Ciecieląg  
Aleksandra Jagielowicz

Redakcja stylistyczna  
Magdalena Stachowicz

Korekta  
Halina Lisińska  
Jolanta Kucharska

Projekt graficzny i ilustracja na okładce  
ATTIK

ISBN 978-83-241-4216-3

Warszawa 2012. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63  
tel. 22 620 40 13, 22 620 81 62  
[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

# Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

*Mojej żonie, Jennifer*

# BOHATEROWIE POWIEŚCI

Bastila Shan – Rycerz Jedi (kobieta)  
Canderous Ordo – mandaloriański najemnik (mężczyzna)  
Darth Nyriss – Mroczna Radna (Sithanka)  
Darth Xedrix – Mroczny Radny (mężczyzna)  
Meetra Surik – Rycerz Jedi (kobieta)  
Murtoq – szef ochrony (mężczyzna)  
Revan – Mistrz Jedi (mężczyzna)  
Lord Scourge – Lord Sithów (Sith)  
Sechel – doradca (Sith)  
T3–M4 – astromechanik (droid)

## PROLOG

*Tutaj mrok jest wieczny. Nie ma słońca, nie ma świtu, tylko wieczny mrok nocy. Jedyne światło pochodzi od rozwidlonych języków błyskawic, wybuchających dziko pomiędzy chmurami.*

*Ich śladem niebo rozdziera grzmot, uwalniając strugi ulewnego, zimnego deszczu. Nadchodzi burza i nie ma dokąd uciec.*

Revan otworzył oczy. Straszliwa groza koszmaru obudziła go po raz trzeci z rzędu. Leżał bez ruchu, w ciszy, skupiając się na swoim wnętrzu. Spróbował uspokoić bijące serce, bezgłośnie powtarzając początek Kodeksu Jedi:

„Nie ma emocji – jest spokój”.

Poczuł wreszcie ogarniający go spokój, który przegnał nieracjonalną grozę jego snu.

Wiedział jednak, że nie powinien jej lekceważyć. Burza, prześladowająca go za każdym razem, gdy tylko zamknął oczy, była czymś więcej niż tylko koszmarem. Przywołana z najgłębszych zakamarków umysłu, musiała mieć jakieś znaczenie. Chociaż stale próbował, Revan nie potrafił odgadnąć, co też jego podświadomość próbowała mu powiedzieć.

Czy było to ostrzeżenie? Dawno utracone wspomnienia? Wizja przyszłości? A może wszystkie te rzeczy naraz?

Starając się nie obudzić żony, wstał z łóżka i poszedł do łazienki, żeby ochlapać twarz zimną wodą. Kątem oka zobaczył swoje odbicie w lustrze i uniósł wzrok, by się sobie przyjrzeć.

Nawet teraz, dwa standardowe lata po odkryciu swojej prawdziwej tożsamości, wciąż miał trudności z myśleniem o postaci widzianej w lustrze jako o osobie, którą był, zanim Rada Jedi przywróciła go Jasnej Stronie.

Revan: Jedi, bohater, zdrajca, zdobywca, łotr i zbawca. Był tym wszystkim, i nie tylko tym.

Był żywą legendą, wcieleniem mitów i baśni, postacią właściwie historyczną. W lustrze jednak widział tylko zwykłego człowieka, który nie spał przez trzy noce.

Zmęczenie zaczęło być wreszcie widoczne. Jego trójkątna twarz stała się szczuplejsza, bardziej wydłużona. Błada skóra tylko podkreślała ciemne kręgi pod głęboko osadzonymi oczami.

Oparł dłonie po obu stronach umywalki, pochylił głowę i westchnął ciężko. Długie do ramion, czarne włosy opadły, zasłaniając mu twarz jak ciemna kurtyna. Po chwili wyprostował się i odgarnął włosy z powrotem na miejsce palcami obu dłoni.

Poruszając się cicho, wyszedł z łazienki i przez niewielki salon wyszedł na balkon. Tam w końcu się zatrzymał, by popatrzeć na niekończące się gmachy planety–miasta Coruscant.

Ruch nigdy nie zamierał w stolicy galaktyki, a szum śmigających wokół promów wydawał się Revanowi dziwnie kojący. Wychylił się przez barierkę tak mocno, jak tylko mógł, ale i tak nie był w stanie przebić wzrokiem ciemności na tyle, by dojrzeć znajdującą się setki piętér niżej powierzchnię planety.

– Nie skacz. Nie mam ochoty sprzątać mokrej plamy.

Odwrócił się, słysząc dobiegający z za jego pleców głos Bastili.

Stała na progu drzwi balkonowych, zawinięta w kołdrę, by ochronić się przed nocnym chłodem. Jej długie brązowe włosy, zazwyczaj związane na czubku głowy i tworzące krótki kucyk, teraz zwisały luźno, splątane podczas snu. Blask miasta tylko częściowo oświetlał jej twarz, ale Revan wyraźnie widział, jak wygina usta w szelmowskim uśmiechu. Chociaż najwyraźniej żartowała, na jej twarzy rysowała się autentyczna troska.

– Przepraszam – powiedział, cofając się od barierki i odwracając w stronę żony. – Nie chciałem cię obudzić. Musiałem się po prostu przewietrzyć.

– Może powinieneś porozmawiać z Radą Jedi? – zasugerowała Bastila. – Mogliby ci pomóc.

– Chcesz, żebym poprosił Radę o pomoc? – powtórzył. – Chyba wypiałś zbyt wiele tego koreliańskiego wina do obiadu.

– Są ci coś winni – upierała się Bastila. – Gdyby nie ty, Darth Malak zniszczyłby Republikę, wyeliminował Radę i wybił niemal wszystkich Jedi. Mają wobec ciebie dług wdzięczności!

Revan nie odpowiedział od razu. Mówiła prawdę – to on powstrzymał Dartha Malaka i zniszczył Gwiezdną Kuźnię. Ale to nie była taka prosta sprawa. Przedtem Malak był uczniem Revana. Sprzeciwiając się woli Rady, razem poprowadzili armię Jedi i żołnierzy Republiki przeciw mandaloriańskim najeźdźcom, zagrażającym koloniom w Zewnętrznych Rubieżach... by powrócić nie jako bohaterowie, ale jako zdobywcy.

Revan i Malak razem chcieli zniszczyć Republikę. Ale Malak zdradził swojego Mistrza i Revan został pojmany przez Radę Jedi. Był ledwie żywy, a jego ciało i umysł zostały poważnie uszkodzone. Rada uratowała mu życie, ale także odebrała pamięć – i przekuła go na broń, której mogła użyć przeciw Darthowi Malakowi i jego zwolennikom.

– Rada nie jest mi niczego winna – wyszeptał Revan. – Całe dobro, jakie uczyniłem, nie równoważy zła, którego się dopuściłem wcześniej.

Bastila uniosła dłoń i delikatnie, ale stanowczo zasłoniła nią usta Revana.

– Nie mów tak. Nie mogą cię obwiniać za to, co się wydarzyło. Już nie. Nie jesteś



tym samym człowiekiem, co kiedyś. Revan, którego znam, jest bohaterem. Obrońcą Jasnej Strony.

Pomogłeś mi wrócić, kiedy Malak przeciągnął mnie na Ciemną Stronę.

Revan sięgnął do szczupłej dłoni spoczywającej na jego ustach i objął ją palcami.

– Tak jak ty i Rada pomogliście wrócić mnie.

Bastila odwróciła się, a Revan w jednej chwili pożałował, że to powiedział. Wiedział, że wstydziła się swojego udziału w pojmaniu go i roli, jaką odegrała w wymazaniu jego pamięci.

– To, co zrobiliśmy, było złe. Wtedy wydawało mi się, że nie mieliśmy wyboru, ale gdybym musiała to zrobić znowu...

– Nie – przerwał jej Revan. – Nie chciałbym, żebyś postąpiła inaczej. Gdyby tamto się nie wydarzyło, być może nigdy bym cię nie spotkał.

Odwróciła się znów w jego stronę i ujrzał w jej oczach ból i rozgoryczenie.

– To, co zrobiła ci Rada, nie było słuszne – upierała się. – Zabrali ci twoje wspomnienia!

Ukradli twoją tożsamość!

– Ale wszystko wróciło – zapewnił ją Revan, tuląc ją do siebie. – Musisz uwolnić się od gniewu.

Nie walczyła z jego objęciami, chociaż w pierwszej chwili stała sztywno. Potem poczuł, jak napięcie ustępuje z jej ciała. W końcu oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie ma emocji. Jest spokój – wyszeptała, powtarzając na głos te same słowa, w których Revan szukał pocieszenia kilka minut wcześniej.

Stali tak w ciszy, trzymając się w ramionach, aż Revan poczuł, że jego żona drży.

– Zimno tu – powiedział. – Powinniśmy wrócić do środka.

Dwadzieścia minut później Bastila spała spokojnie, za to Revan leżał z otwartymi oczami, gapiąc się w sufit.

Myślał o tym, co Bastila powiedziała o Radzie. Że odebrali mu jego tożsamość. Jego umysł dał się wyleczyć i wiele wspomnień powróciło razem z jego osobowością. Wiedział jednak, że wielu elementów nadal brakowało, że być może utracił je na zawsze.

Jako Jedi rozumiał, jak ważne jest odrzucenie gniewu i rozgoryczenia, ale to nie znaczyło, że nie powinien się zastanawiać, co właściwie stracił.

Coś przydarzyło się jemu i Malakowi poza Zewnętrzny Rubieżami. Wyruszyli pokonać Mandalorian, a wrócili jako adepci Ciemnej Strony Mocy. Oficjalna wersja wydarzeń głosiła, że skazała ich pradawna potęga Gwiezdnej Kuźni, ale Revan podejrzewał, że tak naprawdę wydarzyło się coś jeszcze. Był też pewien, że miało to jakiś związek z jego koszmarami.

Straszliwy świat grzmotów i błyskawic, skąpany w wiecznej nocy.

Znaleźli z Malakiem... coś. Nie mógł sobie przypomnieć co to takiego było, ale bał

się tego w głębi duszy. Skądś wiedział, że czymkolwiek jest ten straszliwy sekret, na pewno jest zagrożeniem o wiele większym niż Mandalorianie albo Gwiezdna Kuźnia. I był przekonany, że wciąż się tam czai.

Nadchodzi burza i nie ma dokąd uciec.

# CZĘŚĆ I

# ROZDZIAŁ 1

Lord Scourge podniósł kaptur płaszcza, schodząc z pokładu promu, by osłonić się przed podmuchami wiatru i uderzeniami deszczu. Burze były częstym zjawiskiem na Dromund Kaas – ciemne chmury wiecznie przesłaniały słońce, odbierając pojęciom „dzień” i „noc” jakiegokolwiek znaczenie. Jedynym naturalnym źródłem oświetlenia były częste rozbłyski piorunów rozdzierających niebo, ale łuna znad portu kosmicznego i pobliskiego miasta Kaas zapewniały aż nadto światła jak na jego potrzeby.

Potężne burze elektryczne były materialnym przejawem otaczającej planetę potęgi Ciemnej Strony – potęgi, która tysiąc lat temu ponownie przywiodła tutaj Sithów, gdy ich przetrwanie wisiało na włosku.

Po straszliwej porażce w Wielkiej Wojnie Nadprzestrzennej spośród zdziesiątkowanych Lordów Sithów wyłonił się Imperator, który poprowadził swoich zwolenników na rozpaczliwy exodus ku najodleglejszym zakątkom galaktyki. Uciekając przed armiami Republiki i nieubłaganą zemstą Jedi, Sithowie w końcu osiedlili się daleko poza granicami znanej swoim wrogom przestrzeni, na tym dawno zapomnianym, ojczystym świecie.

Tam, bezpiecznie ukryci przed Republiką, Sithowie rozpoczęli odbudowę swojego Imperium. Za przykładem Imperatora – nieśmiertelnego i wszechpotężnego zbawcy, który nimi władał od tysiąca lat – porzucili hedonistyczny styl życia swoich barbarzyńskich przodków.

Stworzyli potem niemal idealne społeczeństwo, w którym prawie każdym aspektem życia codziennego kierowały imperialne siły zbrojne. Rolnicy, mechanicy, nauczyciele, kucharze, sprzątacze – wszyscy stali się częściami wielkiej maszyny, trybikami wyszkolonymi, by wykonywać swoje zadania z maksymalną dyscypliną i wydajnością. W rezultacie Sithom udawało się podbijać i zniewalać planetę za planetą w niezbadanych regionach galaktyki, aż ich potęga i wpływy stały się porównywalne z tymi, jakimi dysponowali w swojej wspaniałej przeszłości.

Kolejna błyskawica przecięła niebo, na moment oświetlając ogromną cytadelę rzucającą cień na miasto Kaas. Zbudowana przez niewolników i oddanych zwolenników, cytadela była zarazem pałacem i fortecą, niezdołanym miejscem spotkań Imperatora i dwunastki starannie dobranych Lordów Sithów, tworzących jego Mroczną Radę.

Dekadę temu, gdy Scourge po raz pierwszy przybył na Dromund Kaas, jeszcze jako młody uczeń, poprzysiągł sobie, że pewnego dnia postawi stopę w dostępnych tylko

wybranym korytarzach cytadeli. Nie dostał jednak tego przywileju ani razu przez te wszystkie lata, jakie szkolił się w Akademii Sithów na obrzeżach miasta Kaas. Był jednym z najlepszych uczniów, chwalonym przez nauczycieli za potęgę w Mocy i fanatyczne oddanie tradycjom Sithów. Tylko że akolici nie mieli wstępu do cytadeli. Jej sekrety były zarezerwowane wyłącznie dla sług Imperatora i Mrocznej Rady.

Z wnętrza budynku niezaprzeczalnie emanowała mroczna potęga. Już jako akolita Scourge czuł tę czystą, trzaskającą energię każdego dnia. Korzystał z niej, skupiając umysł i ducha, by wypełniać nią swoje ciało i zyskać siłę, która by mu pomogła przetrwać brutalne sesje treningowe w Akademii.

Teraz, po niemal dwóch latach nieobecności, wrócił na Dromund Kaas. Stojąc na lądowisku, ponownie czuł Ciemną Stronę, przenikającą go aż do szpiku kości intensywnym żarem, który z nawiązką rekompensował dojmujący wiatr i lodowaty deszcz. Ale nie był już teraz zwykłym uczniem. Scourge powrócił do serca imperialnej potęgi jako pełnoprawny Lord Sithów.

Wiedział, że ten dzień w końcu nadejdzie. Po ukończeniu Akademii Sithów miał nadzieję na przydział na Dromund Kaas. Tymczasem posłano go na obszary graniczne Imperium, by pomógł stłumić serię lokalnych powstań na świeżo podbitych planetach. Scourge podejrzewał, że była to swego rodzaju kara. Prawdopodobnie to jeden z instruktorów Akademii, zazdrosny o potencjał błyskotliwego ucznia, zarekomendował wysłanie go jak najdalej od stolicy Imperium. Wszystko po to, żeby spowolnić jego wspinaczkę na szczyty sithańskiego społeczeństwa.

Niestety Scourge nie miał dowodów na poparcie tej teorii. Zresztą, nawet wygnany do niecywilizowanych sektorów na krańcach Imperium, potrafił wyrobić sobie reputację. Jego umiejętności szermiercze i niestrudzona pogoń za przywódcami Rebelii zwróciły na niego uwagę kilku znaczących dowódców wojskowych. Teraz, dwa lata po opuszczeniu Akademii, powrócił na Dromund Kaas jako świeżo namaszczony Lord Sithów. Co ważniejsze, został wezwany na osobistą prośbę Darth Nyriss, jednej z najdłużej służących Imperatorowi Mrocznych Radnych.

– Lordzie Scourge! – Niewysoka postać podbiegła do niego, przekrzykując szum wiatru. – Jestem Sechel. Witamy na Dromund Kaas.

– Witamy z powrotem – poprawił Scourge, patrząc na mężczyznę, który opadł na jedno kolano i pochylił głowę w geście szacunku. – Nie jestem na tej planecie po raz pierwszy.

Kaptur Sechela, podniesiony dla osłony przed deszczem, skrywał jego twarz, Scourge jednak zauważył czerwoną skórę i obwisłe wyrostki policzkowe – cechy czystej krwi Sitha, takiego jak on sam. Tyle że Scourge był wysoki i szeroki w ramionach, a ten mężczyzna drobny i chudy.

Sięgnąwszy ku niemu mentalnie, Scourge poczuł niezwykle słabe połączenie z Mocą i skrzywił się z obrzydzeniem.

W odróżnieniu od ludzi, stanowiących większą część populacji Imperium, każdy prawdziwy przedstawiciel gatunku Sith był w jakimś stopniu pobłogosławiony potęgą Mocy. To oznaczało, że byli elitę, wyniesioną ponad niższe kasty imperialnego społeczeństwa. I stanowiło zaciekle strzeżone dziedzictwo.

Noworodek czystej krwi, całkowicie pozbawiony kontaktu z Mocą, był czymś niedopuszczalnym. Zasadniczo taka istota nie miała prawa żyć. Podczas nauki w Akademii Lord Scourge spotkał garstkę Sithów, których potęga w Mocy była zauważalnie słaba. Utrudnienia, jakie niosła ze sobą taka ułomność, rekompensowały im wpływy wysoko postawionych rodzin. Dzięki nim znajdowali zajęcie jako niskiego szczebla doradcy albo administratorzy w Akademii, gdzie ich słabość nie rzucała się tak w oczy. Od przypisania do niższej kasty chroniła ich tylko krew gatunku Sith, ale zdaniem Scourga byli ledwo nieznacznie lepsi od niewolników, chociaż musiał przyznać, że co bardziej kompetentni mogli być pożyteczni.

Nigdy jednak nie spotkał kogoś swojego gatunku, kto byłby tak minimalnie zestrojony z Mocą jak ten mężczyzna kulący się u jego stóp. Sam fakt, że Darth Nyriss wysłała mu na powitanie kogoś tak plugawego i niegodnego, był niepokojący. Oczekiwał większego i znamienitszego komitetu powitalnego.

– Wstawaj – warknął Scourge, nie siląc się na ukrywanie obrzydzenia.

– W imieniu Darth Nyriss przepraszam, że nie mogła przybyć osobiście – powiedział Sechel i zerwał się szybko na równe nogi. – Ostatnio było kilka zamachów na jej życie, więc opuszcza swój pałac tylko w niezwykle rzadkich przypadkach.

– Jestem w pełni świadom tej sytuacji – odparł Scourge.

– T–tak, mój panie – wyjąkał Sith. – Naturalnie. Dlatego przecież przybyłeś. Wybacz moją głupotę.

Zapowiadający nasilenie się burzy grzmot prawie zagłuszył przeprosiny Sechela.

Monotonne krople deszczu zmieniły się w ścianę wody.

– Czy twoja pani poleciła ci trzymać mnie w tej ulewie aż utonę? – burknął Scourge.

– W–wybacz, panie. Proszę, chodź za mną. Czeka na nas śmigacz, którym dostaniemy się do jej rezydencji.

Niedaleko portu kosmicznego znajdowało się małe lądowisko. Roiło się na nim od lądujących i startujących taksówek – ulubionego środka transportu istot niższych rangą, które nie mogły sobie pozwolić na przemierzanie miasta własnymi śmigaczami. W tym ruchliwym porcie podstawę lądowiska otaczał gęsty tłum. Świeżo przybyli ustawiali się w kolejki, żeby wynająć kierowców; poruszali się z kamą precyzją, charakterystyczną dla imperialnego społeczeństwa.

Naturalnie Lord Scourge nie musiał się ustawiać w kolejce. Chociaż niektórzy w tłumie rzucali krzywe spojrzenia na torującego drogę Sechela, szybko rozstępowali się na widok ogromnej postaci za jego plecami. Mimo że chroniący go przed deszczem

kaptur zasłaniał twarz, to czarny płaszcz Scourge'a, jego nabijana kolcami zbroja, ciemnoczerwona skóra i miecz świetlny noszony u boku wyraźnie świadczyły o tym, że był Lordem Sithów. Istoty z tłumu reagowały na jego obecność rozmaicie. Wiele z nich było niewolnikami lub kontraktowymi służącymi, wysłanymi tu w jakimś celu przez swoich panów. Ci roztropnie wbijali spojrzenia w ziemię, starannie unikając kontaktu wzrokowego. Zwerbowani – czyli zwykli obywatele powołani do obowiązkowej służby wojskowej – stawali na baczność, jak gdyby oczekując, że przechodzący Scourge dokona inspekcji wojsk.

Ujarzmieni – kasta kupców, handlarzy, dygnitarzy i gości z planet, które jeszcze nie uzyskały w Imperium pełnych praw – gapili się z mieszaniną podziwu i strachu, szybko usuwając się z drogi. Wielu z nich kłaniało się na znak szacunku. Na swoich rodzinnych planetach mogli być bogaci i potężni, ale zdawali sobie sprawę, że na Dromund Kaas są tylko o szczebel wyżej od służących i niewolników.

Jedynym wyjątkiem była para ludzi, mężczyzna i kobieta. Zwrócili uwagę Scourge'a, bo stali u podnóża schodów prowadzących na lądowisko, nie zamierzając zejść mu z drogi.

Nosili drogie ubrania – dopasowane czerwone spodnie i bluzy oblamowane bielą – pod którymi wyraźnie było widać lekkie pancerze. Z ramienia mężczyzny zwisał duży karabin szturmowy, a kobieta miała pistolet blasterowy na każdym biodrze. Jednak ta dwójka z całą pewnością nie należała do armii – żadne z nich nie miało na ubraniu oficjalnego imperialnego symbolu ani oznaczeń rangi.

Ujarzmieni najemnicy, przybywający na Dromund Kaas, nie byli niczym niezwykłym.

Niektórzy szukali zarobku, wynajmując swoje usługi najhojniejszym oferentom. Inni przyjeżdżali, by udowodnić swoją przydatność dla Imperium, w nadziei, że kiedyś otrzymają przywilej pełnego imperialnego obywatelstwa. Tylko że najemnicy zazwyczaj reagowali na widok kogoś rangi Scourge'a szacunkiem i pokorą.

Zgodnie z prawem Lord Sithów mógł kazać ich uwięzić lub stracić nawet za najdrobniejsze przewinienie. Sądząc po ich pełnym buty zachowaniu, ta para ludzi żyła w błogiej nieświadomości tego prawa.

Reszta tłumu już dawno się rozproszyła, ale najemnicy nie zrobili nawet kroku, patrząc wyzywająco na zbliżającego się Scourge'a. Lord Sithów zjeżył się wewnątrz na ten jaskrawy brak szacunku. Sechel musiał to wyczuć, bo szybko ruszył przodem, by rozmówić się z najemnikami.

Scourge nie zwolnił kroku, ale też nie starał się dogonić sługi. Deszcz i wiatr uniemożliwiały mu usłyszenie z tej odległości słów, ale widział, jak Sechel gwałtownie gestykułuje i macha rękami, a ludzie patrzą na niego zimno i pogardliwie. W końcu kobieta skinęła głową i oboje powoli usunęli się z drogi. Usatysfakcjonowany, Sechel odwrócił się i poczekał na Scourge'a.

– Przyjmij przeprosiny, mój panie – odezwał się, gdy wspinali się na schody. – Niektórzy Ujarzmieni zupełnie nie znają naszych zwyczajów.

– Może powinienem im przypomnieć, gdzie jest ich miejsce – warknął Scourge.

– Jak sobie życzysz, mój panie – powiedział Sechel. – Ale muszę przypomnieć, że Darth Nyriss cię oczekuje.

Scourge postanowił zostawić tę sprawę. Wsiedli do oczekującego śmigacza – Sechel przy sterach, a Scourge w luksusowym siedzeniu pasażerskim. Lord Sithów z zadowoleniem odnotował, że ich pojazd ma dach. Wiele okolicznych taksówek nie mogło się tym poszczycić. Silniki ruszyły i śmigacz wzniósł się na wysokość dziesięciu metrów, a potem ruszył naprzód, zostawiając za sobą port kosmiczny.

Jechali w ciszy, coraz bardziej zbliżając się do ogromnej cytadeli wznoszącej się w sercu miasta Kaas. Ale Scourge wiedział, że dziś nie ona była ich celem. Jak wszyscy członkowie Mrocznej Rady, Darth Nyriss miała prawo wstępu do cytadeli Imperatora, Scourge jednak był pewien, że pod wrażeniem dwóch ostatnich zamachów zdecyduje się ona pozostać w swojej fortecy na obrzeżach miasta Kaas, w otoczeniu najbardziej zaufanych doradców i służących.

Scourge absolutnie nie uważał tego za przejaw tchórzostwa. Nyriss postępowała po prostu praktycznie. Jak każdy wysokiej rangi Sith miała wielu wrogów. Póki nie odkryje, kto stoi za zamachami, póty zbędne wystawianie się na ryzyko kolejnych byłoby głupie i nieuzasadnione.

Ale, podchodząc do sprawy praktycznie, musiała też brać pod uwagę fakt, że zajmowane stanowisko wymagało okazywania siły. Gdyby Nyriss sprawiała wrażenie słabej lub nieporadnej – gdyby na przykład nie umiała podjąć twardych i zdecydowanych kroków przeciwko temu, kto stał za zamachami – jej rywale od razu by to wyczuli. Zarówno ci zasiadający w Mrocznej Radzie, jak i ci spoza niej zaczęliby wykorzystywać sytuację i jej niepewną pozycję. Darth Nyriss nie byłaby pierwszą osobą z wewnętrznego kręgu Imperatora, która w ten sposób straciła życie.

Dlatego właśnie Scourge przybył na Dromund Kaas. Miał wykryć spiskowców odpowiedzialnych za próby zabójstwa Nyriss i zniszczyć ich.

Znając powagę swojej misji, nie mógł zrozumieć, czemu Nyriss nie przysłała pełnej gwardii honorowej, by eskortowała go przez miasto. Powinna dążyć do tego, by wszyscy wiedzieli o jego przybyciu. Byłby żywym dowodem na to, że podejmowała kroki w celu rozwiązania swojego problemu. Stanowiłby także ostrzeżenie dla wszelkich innych rywali, których ostatnie zamachy mogły ośmielić do występowania przeciw niej. Utrzymywanie jego przybycia w takiej tajemnicy niczemu nie służyło... a przynajmniej Scourge tego nie dostrzegął.

Minęli cytadelę Imperatora i ruszyli ku zachodniemu krańcowi miasta. Po kilku kolejnych minutach Scourge poczuł, że śmigacz zwalnia. To Sechel przygotowywał pojazd do lądowania.



– Jesteśmy na miejscu, mój panie – powiedział sługa, gdy śmigacz dotknął ziemi.

Znaleźli się na rozległym dziedzińcu. Wysokie kamienne ściany ograniczały go od północy i południa. Wschodnia część wychodziła prosto na ulicę, natomiast od zachodu zamykał go budynek, który według Scourge'a mógł być tylko fortecą Darth Nyriss. Budynek bardzo przypominał cytadelę Imperatora, tyle że w znacznie mniejszej skali. Architektoniczne podobieństwa były czymś więcej niż tylko hołdem dla Imperatora. Podobnie jak jego cytadela, ten budynek miał służyć Darth Nyriss i jako siedziba, i jako twierdza, w której mogłaby się schronić na czas niepokoju. Został więc zaprojektowany z myślą o funkcji obronnej, ale był także imponujący i bogato zdobiony.

Na dziedzińcu stało sześć dużych posągów. Podstawa każdego z nich miała kilka metrów szerokości; wszystkie były wysokości co najmniej dwukrotnie większej niż człowiek. Dwa największe przedstawiały humanoidalne postacie w sithańskich szatach – mężczyznę i kobietę, z ramionami lekko wzniesionymi do przodu i dłońmi skierowanymi wewnątrz ku górze. Twarz mężczyzny skrywał kaptur – tak zwykło się przedstawiać Imperatora. Kaptur kobiety, odrzucony na plecy, ukazywał dzikie i groźne rysy przedstawicielki Sithów. Jeżeli rzeźbiarz był dokładny, Scourge miał wreszcie okazję zobaczyć, jak właściwie wygląda Darth Nyriss.

Pozostałe posągi były nierozpoznawalne, lecz na każdym widział symbol rodowy Nyriss – czteroramienna gwiazda w szerokim okręgu. Podłoże dziedzińca pokrywały drobne białe kamyki, pomiędzy którymi wytyczono ozdobne grządki. Rósł na nich rzadki gatunek porostu, jedyny, który był w stanie żyć w wiecznym mroku Dromund Kaas. Jego delikatny purpurowy blask rozświetlał dziedziniec. Ścieżka, wyłożona gładko obrobionymi kamieniami, prowadziła od masywnych podwójnych wrót, stanowiących wejście do warowni, przez środek dziedzińca aż do niewielkiego lądowiska, na którym przed chwilą usiedli.

Sechel wyskoczył z pojazdu i obiegł go, by otworzyć właz swojemu pasażerowi. Scourge wysiadł ze śmigacza prosto w strugi deszczu, które tylko nieznacznie osłabły podczas podróży.

– Tędy, mój panie – powiedział Sechel, ruszając ścieżką.

Scourge podążył za nim, oczekując, że wrota otworzą się szeroko, gdy tylko zbliżą się wystarczająco. Ku jego zdziwieniu wejście do warowni Nyriss pozostało zamknięte. Sechel wcale nie wydawał się tym zdziwiony. Podeszedł do wmurowanego w ścianę terminalu i wcisnął przycisk dzwonka.

Na holokranie pojawił się migoczący obraz mężczyzny około czterdziestki. Miał na sobie standardowy mundur imperialnego oficera bezpieczeństwa, więc Scourge założył, że to szef osobistej straży Darth Nyriss.

– Nasz gość przybył, Murtoogu – wyjaśnił Sechel, wskazując Scourge'a ruchem głowy.

– Potwierdziłeś jego tożsamość? – zapytał Murtog.

– O–o czym ty mówisz? – zająknął się Sechel.

– Skąd mamy wiedzieć, czy to prawdziwy Lord Scourge? Skąd mam mieć pewność, że to nie kolejny zabójca?

Sechel wydawał się zupełnie nieprzygotowany na te pytania.

– Ja nie... To znaczy, wydaje się, że on... eee, to znaczy...

– Nie wpuszczę go, póki nie będę miał dowodu – uparł się Murtog.

Sechel spojrział przez ramię na Lorda Scourge'a, a na jego twarzy malował się strach zmieszany z upokorzeniem. Nachylił się nad umieszczonym w terminalu komunikatorem i powiedział cicho:

– To jest niedopuszczalne. Przekroczyłeś swoje uprawnienia!

– To ja jestem szefem ochrony – przypomniał mu Murtog. – Moje uprawnienia są dokładnie takie. Daj mi teraz pięć minut na potwierdzenie, że wszystko jest jak należy.

Scourge ruszył naprzód, złapał Sechela za ramię i odsunął go na bok.

– Ośmielasz się obrażać mnie, każąc czekać w deszczu jak jakiemuś żebrakowi? – rzucił w kierunku ekranu. – Jestem gościem! I to zaproszonym przez samą Darth Nyriss!

– Może chcesz się co do tego upewnić? – zarechotał Murtog.

Holoekran gwałtownie zgasł. Scourge odwrócił się i zobaczył, że Sechel kuli się przy ścianie.

– Przepraszam, mój panie – powiedział. – Murtog zachowuje się nieco paranoicznie od czasu...

– Co miał na myśli, mówiąc, że powinienem się upewnić? – przerwał mu Scourge.

– Darth Nyriss mnie zaprosiła, prawda?

– Zaprosiła. Oczywiście. Tak jakby.

Scourge wyciągnął dłoń w stronę Sechela i sięgnął ku niemu Mocą. Niewidoczna ręka uniosła w powietrze służącego, który zaczął się dusić i chwycić za gardło.

– Powiesz mi teraz, co się tu dzieje – powiedział beznamiętnym głosem Scourge. – Powiesz wszystko albo umrzesz. Co wolisz.

Sechel próbował mówić, ale tylko kasłał i rzeził. Skinął wreszcie skwapliwie głową, a usatysfakcjonowany Scourge go puścił. Sechel rąbnął na ziemię z wysokości metra, jęknął z bólu i podniósł się na kolana.

– Zatrudnienie ciebie nie było pomysłem Darth Nyriss, mój panie – wyjaśnił wciąż ochryplym od podduszenia głosem. – Po drugiej próbie zabójstwa sam Imperator zasugerował, że mogą w nie być zamieszani jej podwładni. zaproponował też, żeby skorzystała z pomocy z zewnątrz.

Nagle wszystko stało się jasne. Władza Imperatora była absolutna. Każda jego „sugestia” była tak naprawdę rozkazem. Darth Nyriss zaprosiła Scourge'a, bo nie miała wyboru. Lord zakładał, że jest szanowanym gościem, a tak naprawdę okazał się

intruzem. Jego obecność była obelgą dla lojalnych zwolenników Nyriss, a jej samej przypominała tylko, że Imperator wątpił w to, że sama poradzi sobie z zabójcami. To dlatego czekało go tak chłodne powitanie i dlatego szef ochrony Nyriss był do niego tak wrogo nastawiony.

Scourge zrozumiał, że znalazł się w dość paskudnej sytuacji. Jego dochodzenie w sprawie zamachów na pewno się spotka z oporem i podejrzeniami. Zostanie obarczony winą za wszelkie błędy – nawet za te, których nie popełni. Jeden fałszywy krok może oznaczać kres jego kariery, a nawet życia.

Lord Sithów wciąż przetrawiał te nowe informacje, gdy usłyszał wśród grzmotów zbliżający się śmigacz. Dźwięk był sam w sobie niewinny, ale i tak postawił wszystkie zmysły Scourge'a w stan najwyższej gotowości. Serce zaczęło mu bić raptownie, przyspieszył się oddech. Napływ adrenaliny sprawił, że jego wyrostki policzkowe zdrząły, a mięśnie stały się napięte.

Sięgnął po swój miecz świetlny i spojrzął w niebo. Klęczący u jego stóp Sechel musiał pomyśleć, że zaraz otrzyma cios bronią, bo zawył i zasłonił twarz. Scourge go zignorował.

W mroku burzy Lord Sithów z trudem widział zarys pędzącego prosto na nich śmigacza.

Sięgnął ku niemu Mocą, badając pojazd i pasażerów. Poczul uderzenie gniewu, które potwierdziło jego podejrzenia: ktokolwiek pilotował śmigacz, miał zamiar go zabić.

Od chwili, kiedy Scourge zdał sobie sprawę z obecności pojazdu, aż po potwierdzenie wrogich zamiarów jego pasażerów minęło nie więcej niż dwie sekundy. Śmigacz zdążył się jednak zbliżyć na tyle, by rozpocząć atak.

Scourge uskoczył przed wystrzeloną z pojazdu serią blasterowych wiązek. Przetoczył się po ziemi i zerwał na równe nogi akurat na czas, by rzucić się do biegu ratującego przed kolejną serią.

Poruszając się z niesamowitą prędkością dzięki Mocy, przebiegł przez dziedziniec. Kolejne wiązki uderzały w ziemię tuż za nim. Przykucnął pod osłoną posągu Imperatora i wreszcie mógł na zimno ocenić sytuację.

Śmigacz musiał mieć zamontowane samonaprowadzające działko blasterowe. Inaczej pasażerowie nie byliby w stanie strzelać tak celnie, gdy biegł w kierunku posągu. Nawet Lord Sithów nie potrafił bez końca unikać ostrzału; stwierdził więc, że będzie musiał uszkodzić pojazd.

Śmigacz oddalił się od Scourge'a i zataczał teraz koło, szykując się do kolejnego nalotu.

Jednak zanim zakończył obrót, Sith wychylił się zza posągu i cisnął mieczem świetlnym przez całą długość dziedzińca. Czerwone ostrze wirowało w ciemności, zakreślając szeroki łuk. Uderzyło w tył śmigacza, posyłając w nocne niebo deszcz

iskier i płomieni, a potem zawróciło wzdłuż swojej trajektorii prosto do wyciągniętej dłoni Scourge'a.

Buczenie silnika śmigacza przeszło w jęklive rżenie, gdy w końcu się obrócił. Czarny dym, ledwo widoczny na tle ciemnych chmur, buchał z tylnego silnika. Pojazd zaczął się przechylać, szybko tracąc pułap, ale pasażerowie zdążyli jeszcze otworzyć ogień.

Scourge znów schował się za posągiem Imperatora, przyciskając się do niego plecami. Po lewej i po prawej stronie w ziemię uderzył deszcz blasterowych błyskawic. Chwilę później śmigacz przeleciał nad głową Lorda Sithów tak nisko, że zdekapitował posąg stanowiący jego schronienie.

Ciężka kamienna głowa runęła na Scourge'a, zmuszając go do odskoczenia. Uniknął rozgniecenia i zobaczył, że śmigacz uderza o ziemię. Awaryjne pola repulsorowe zaabsorbowały większość energii zderzenia, chroniąc pojazd przed kompletnym rozpadem. Uderzenie było jednak na tyle silne, że część uszkodzonego silnika wyleciała łukiem w górę.

Trzymając miecz świetlny wysoko nad głową, Scourge popędził w stronę uziemionego śmigacza. Pasażerowie wygramolili się ze środka. Byli poturbowani, ale cali. Lord Sithów nie zdziwił się specjalnie, rozpoznając w nich parę czerwono ubranych najemników, których spotkał na lądowisku przy porcie kosmicznym.

Mężczyzna stał po przeciwnej stronie pojazdu, usiłując wyciągnąć ze środka swój karabin blasterowy. Kobieta była bliżej i już zdążyła wyjąć pistolety blasterowe. Scourge był mniej niż pięć metrów od niej, gdy otworzyła ogień.

Sith nie próbował nawet odbijać strzałów. Skoczył po prostu w górę, przelatując saltem nad kobietą i uszkodzonym śmigaczem. Ten nagły manewr kompletnie ją zaskoczył. Wypaliła jeszcze kilka razy, ale nie trafiła swojego przeciwnika.

Jeszcze lecąc w powietrzu, Scourge obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Wylądował tuż obok najemnika, w tej samej chwili gdy ten uwolnił wreszcie z wraku swój karabin. Zanim jednak zdążył otworzyć ogień, Lord Sithów ciął go mieczem świetlnym ukośnie przez pierś.

Ciało mężczyzny upadło na ziemię, a Scourge już przymierzał się do najemniczki. Zdążyła się obrócić i w chwili, gdy jej partner ginał, wystrzeliła serię z pistoletów, zmuszając Sitha do ukrycia się za śmigaczem.

Tym razem kilka strzałów znalazło swój cel. Pancierz Scourge'a zaabsorbował najgorsze skutki, ale Lord Sithów poczuł palący ból w ramieniu. Najwyraźniej drobna część energii przedostała się przez łączenia zbroi i przypaliła mu skórę.

Skupił się na bólu, zmieniając go w gniew, który wzmocnił jego władzę nad Mocą, co przydało się przy wściekłym kontrataku. Instynktownie sięgnął po strach przeciwniczki, dodając go do własnej pasji i tym samym wzmacniając potęgę, jaką zgromadził.

Skupił swój gniew w skoncentrowaną falę energii, która uderzyła kobietę prosto w pierś.

Cios ściał ją z nóg i posłał do tyłu, aż zderzyła się z podstawą jednego z posągów. Siła hamowania wytrąciła jej z rąk pistolety, na chwilę czyniąc ją bezbronną.

Scourge oparł się o krawędź śmigacza i przeskoczył go. Popędził w kierunku kobiety, nim ta zdążyła zerwać się z ziemi. Najemniczka miała jednak refleks: podniosła się i wyciągnęła krótki elektropręt. Na końcówce broni trzaskały wiązki prądu dość silnego, by powalić każdego przeciwnika.

Scourge zatrzymał się w pewnej odległości od niej. Kobieta przyjęła postawę bojową i zaczęli się ostrożnie okręzać.

Gdyby chciał, Scourge mógłby zakończyć potyczkę w jednej chwili. Bez pistoletów kobieta, nawet uzbrojona w elektropręt, nie miała szans z dzierżącym miecz świetlny Lordem Sithów. Tyle że tak naprawdę nie zależało mu na zabiciu jej.

– Powiedz mi, kto was wynajął, a pozwolę ci żyć – powiedział.

– Czy ja wyglądam na idiotkę? – odparła, po czym wykonała fintę i szybki zamach, przed którym Scourge z łatwością się usunął.

– Masz niezłe umiejętności – rzucił. – Mógłbym znaleźć zastosowanie dla kogoś takiego jak ty. Powiedz mi, kto cię wynajął, a pozwolę ci dla mnie pracować. Moja oferta kontra twoje życie.

Zawahała się i Scourge już czekał, że zaraz rzuci broń na ziemię. A wtedy nocną ciszę zmącił grzmot kilku karabinów blasterowych. Strzały uderzyły najemniczkę w plecy, posyłając ją w kierunku Scourge'a. Gdy padała na kolana, Sith zobaczył na jej twarzy wyraz całkowitego zaskoczenia. Poruszyła ustami, lecz nie wydała żadnego dźwięku, a potem opadła martwa na żwir.

Scourge odwrócił się i zobaczył sześciu strażników stojących na dziedzińcu, w pobliżu wrót prowadzących do warowni. Wśród nich stał człowiek w mundurze dowódcy – niski, szeroki w barach, o beczułkowatej piersi. Miał krótko ostrzyżone blond włosy i tegoż koloru starannie przyciętą brodę, które silnie kontrastowały z jego ciemną skórą. Scourge widział go już wcześniej na hologramie: to był Murtog, szef ochrony Darth Nyriss.

– Wreszcie jesteście! – zawołał Sechel, zanim Scourge zdążył się odezwać.

Sługa cały czas kulił się przy ścianie, niemal w tym samym miejscu, w którym zostawił go Scourge po krótkim przesłuchaniu tuż przed atakiem najemników.

– Wstawaj – rozkazał Murtog, a Sechel ochoczo spełnił polecenie. – Posprzątajcie ten bałagan – zwrócił się szef ochrony do strażników.

Jego ekipa natychmiast wzięła się do pracy. Murtog przerzucił karabin przez ramię i skinął Scourge'owi głową.

– Darth Nyriss teraz cię przyjmie – powiedział.

## ROZDZIAŁ 2

Podążając za Murtogiem korytarzami fortecy, Lord Scourge próbował ignorować ból promieniujący ze zranionego ramienia. Żeby o nim nie myśleć, koncentrował się na otoczeniu.

Liczył na to, że przez ten czas czegoś się dowie o Lord Nyriss, zanim spotka się z nią twarzą w twarz.

Wnętrze było przykładem architektury typowej dla sithańskich arystokratów. Szli długimi, szerokimi korytarzami o grubych kamiennych ścianach i sklepionych stropach, podzielonymi przez okazałe stalowe wrota. Wrota były szczelnie zamknięte, skrywając znajdujące się za nimi pomieszczenia. Korytarze bogato ozdobiono wyrazistymi kolorami: czerwonym, czarnym i fioletowym. Kosztowne, ręcznie tkane dywany pokrywały podłogi, a wzdłuż ścian ciągnęła się kolekcja obrazów, rzeźb i holoprojekcji, godna niejednego muzeum.

Murtoż narzucił szybkie tempo, nie zostawiając Scourge'owi wiele czasu na podziwianie dzieł sztuki. Za to Sechel – ciągnący się kilka kroków za nimi – cały czas opowiadał o co ważniejszych mijanych przedmiotach.

– To popiersie niesławego wodza Ugrotha. Kilkanaście lat temu przysięgał Darth Nyriss wierność, gdy poprowadziła armadę Imperium do jego sektora, by stłumić zarzewie powstania.

– Ta holoprojekcja to dar królowej Ressay z Drezzi w podziękę za łaskę, jaką Darth Nyriss okazała rodzinie królewskiej, kiedy Imperium podbiło ich świat. Lord Nyriss kazała ściąć męża królowej, ale oszczędziła ją samą i jej dzieci.

– Ten portret upamiętnia zwycięstwo Darth Nyriss podczas...

Kiedy zdał sobie sprawę, że gadanina Sechela nie przyniesie mu żadnej prawdziwej wiedzy, Scourge przestał go słuchać. Naturalnie rozumiał i doceniał ten jawny pokaz bogactwa. Nyriss była członkinią Mrocznej Rady, jedną z dwunastu najważniejszych i najbardziej wpływowych osób w Imperium. Skarby materialne miały być symbolem jej wartości i przypominać gościom, jak wysoko postawioną i potężną jest istotą.

Korytarzy pilnowali liczni wartownicy, którzy skłaniali głowy na widok Murtoż. Tak silna straż wewnątrz fortecy była dość nietypowa, ale w obliczu ostatnich zamachów wcale nie dziwiła Scourge'a. Zastanawiał się nawet, czy Murtoż nie powinien wzmocnić straży po ostatnim incydencie... chociaż nie był pewien, czy to rzeczywiście był zamach.

Ciemną Stronę napędzały pasja i emocje, ale ważne było, żeby powściągać je rozsądkiem i zimną analizą. Teraz, zdążając na spotkanie ze swoją nową suzerenką,

Scourge próbował złożyć najwyraźniej niepasujące do siebie kawałki układanki.

Domniemani zabójcy zaatakowali na dziedzińcu, ujawniając się, zanim jeszcze minęli bramy warowni. Gdyby nawet Scourge ich nie powstrzymał, nie mieli najmniejszych szans, by dostać się do wnętrza budynku i zaatakować Nyriss. Co najprawdopodobniej oznaczało, że to nie ona była ich prawdziwym celem. Był nim Scourge.

Ale kto mógł go wystawić i dlaczego? Murtog wydawał się najbardziej prawdopodobnym sprawcą. Choć był tylko człowiekiem, zaszedł bardzo wysoko w służbie Nyriss. Osiągnął pozycję niemal porównywalną z nowo uzyskanym statusem Scourge'a. Pierwsza lekcja, jaką nowy Lord poznał w Akademii, brzmiała: twoimi najgroźniejszymi rywalami są istoty z twojego otoczenia, niezależnie od tego, czy władają Mocą, czy nie.

A Murtog miał pełne prawo czuć się zagrożony. Nie udało mu się odnaleźć osób odpowiedzialnych za zamachy na jego panią. Przybycie Scourge'a oznaczało, że ktoś wyżej postawiony wątpi w kompetencje szefa ochrony. A jaki jest lepszy sposób na wyeliminowanie potencjalnego rywala niż obnażenie jego własnej niekompetencji podczas zaaranżowanego zamachu? To wyjaśniałoby, czemu Murtog z początku nie chciał wpuścić Scourge'a, a także dlaczego jego żołnierze zabili najemniczkę, która zamierzała się poddać.

Murtog jednak nie był jedynym podejrzanym na liście Scourge'a. Sechelem mógł kierować dokładnie taki sam motyw. Gdyby Scourge'owi udało się wykonać powierzone zadanie, bez wątpienia zostałby nagrodzony stałą pozycją na dworze Darth Nyriss, i to znacznie wyższą niż ta zajmowana przez słuźalczego sithańskiego doradcę. Sechel znalazł sobie niszę w społeczeństwie Sithów, kurczowo trzymając się roli doradcy Nyriss. Założenie, że robi wszystko, co w jego mocy, żeby usunąć osobnika postrzeganego jako zagrożenie dla swojej pozycji, było jak najbardziej sensowne.

Scourge widział przecież, że Sechel rozmawiał z najemnikami w porcie kosmicznym.

Wtedy wydawało się, że po prostu usuwa ich z drogi z szacunku dla wysoko postawionego Lorda Sithów, który dopiero co przybył na planetę. Teraz Scourge zastanawiał się, czy przypadkiem Sechel nie wydawał im w ostatniej chwili dodatkowych poleceń. Już sam fakt, że doradca przeżył bitwę na dziedzińcu, był podejrzanym. Możliwe że miał po prostu szczęście albo też cechowały go niezwykle umiejętności przetrwania, właściwe tchórzom, ale było też prawdopodobne, że najemnicy bardzo uważali, by nie strzelać w jego kierunku.

Murtog minął kolejny zakręt. Z każdym otarciem pancerza o zranione ciało ból w ramieniu Scourge'a stawał się silniejszy, jednak Sith uparcie dotrzymywał kroku przysadzistemu człowiekowi. Nie chciał okazać nawet odrobiny słabości.

Korytarz kończył się kolejnymi okazałymi wrotami. Podobnie jak pozostałe, były zamknięte, a po ich bokach stali uczniowie Sithów. Scourge wątpił, czy Nyriss kazałaby Sithom słuchać poleceń człowieka, więc zapewne nie podlegali oni Murtogowi. Skoro jednak nie próbowali nawet zatrzymać szefa ochrony, Scourge musiał założyć, że Murtog ma bardzo uprzywilejowaną pozycję na dworze Mrocznej Radnej.

Murtog podszedł, zastukał delikatnie do drzwi, potem zrobił krok w tył i stanął na baczność.

Czekając na jakąś reakcję, Scourge zdał sobie sprawę, że była też trzecia możliwość: Murtog i Sechel mogli wspólnie zaplanować atak na dziedzicu. W Akademii Sithów gorsi uczniowie czasem spiskowali razem, by strącić z piedestału kogoś bardziej utalentowanego.

Nietrudno było sobie wyobrazić, że takie praktyki mają miejsce również poza ścianami tej placówki.

Na razie jednak Lord Sithów nie miał jak sprawdzić, która z jego teorii – jeśli jakakolwiek – była prawdziwa. Wiedział jedno: będzie musiał uważać na tych dwóch.

W końcu drzwi się otworzyły. Stała za nimi młoda Twi'lekanka, ubrana w czarną szatę, na piersi i na plecach ozdobioną fioletową czteroramienną gwiazdą Nyriss, otoczoną czerwonym okręgiem. Na szyi nosiła ciasno zapiętą obrozę paraliżującą. Nawet bez tego urządzenia byłoby oczywiste, że jest niewolnicą, a to ze względu na jej gatunek.

Gdy Sithowie zostali zmuszeni do odwrotu pod koniec Wielkiej Wojny Nadprzestrzennej, zabrali ze sobą wielu jeńców, wziętych do niewoli podczas początkowych zwycięstw nad planetami Republiki. Wszystkich jeńców – głównie ludzi i Twi'leków – czekało życie niewolników.

Z rozkazu Imperatora niewolnik nie mógł nigdy odzyskać wolności, a status rodzica przekazywany był dzieciom z pokolenia na pokolenie. Dlatego też w Imperium nikt nie mógł mieć wątpliwości, kim jest każdy napotkany Twi'lek – byli i zawsze już pozostaną gatunkiem niewolników, bo ich przodkowie byli zbyt słabi, by obronić się przed sithańskimi najeźdźcami.

Niewolnica uklękła na jedno kolano i wbiła wzrok w ziemię, gdy Murtog, Scourge i Sechel przekraczali próg. Potem zamknęła za nimi drzwi i stanęła w kącie.

Jasno oświetlona komnata, do której weszli, musiała być gabinetem lub prywatną biblioteką.

Ściany kryły się za rzędami prastarych drewnianych półek, uginających się pod ciężarem stojących na nich skarbów.

Scourge mógł tylko gapić się w podziwie na zebraną tutaj kolekcję. Podczas swojego pobytu w Akademii widział tylko jeden autentyczny manuskrypt – starożytną księgę napisaną ponad dziesięć tysięcy lat temu, gdy pierwsi Mroczni Jedi przybyli na



Dromund Kaas. Księgę powszechnie uznawano za bezcenny artefakt i jeden z największych skarbów Akademii Sithów.

Tymczasem tu dziesiątki, a może nawet setki tomów zapełniały półki na ścianie po lewej stronie. Księgi były przeważnie duże i grube, zaopatrzone w skórzane okładki... choć Scourge zgadywał, że nie wszystkie były zrobione ze skóry bezmyślnych stworzeń. Wyglądały na starożytne, choć większość była zachowana w dobrym stanie, pomijając normalne zużycie od częstego czytania. Najwyraźniej Nyriss przeglądała je wielokrotnie.

Półki po prawej zawierały materiały wyglądające na jeszcze starsze i bardziej niezwykle.

Delikatne druczane spinacze obejmowały pojedyncze karty pożółkłego pergaminu, a zwoje trzymano w przezroczystych tubach ochronnych. Szklana osłona na zawiasach chroniła kilka ksiąg, które wyglądały, jakby miały się rozpaść w pył, gdyby w pomieszczeniu silniej powiał wiatr.

Ale nie wszystko w komnacie było archaicznym reliktem. Na przeciwległej ścianie Scourge zauważył duży zbiór holodysków i datakart, a pośrodku sali znajdowała się stacja komputerowa.

Przy niej, wpatrzona w monitor, siedziała zgarbiona postać; mogła to być tylko Darth Nyriss.

Kaptur jej luźnej czerwonej szaty, zdobionej czernią i fioletem, był podniesiony, a obszerne rękawy zakrywały jej ręce nawet podczas pracy przy terminalu.

Ani Murtog, ani Sechel nie wydali żadnego dźwięku, więc Scourge postanowił pójść w ich ślady i stał bez słowa, podczas gdy Nyriss wpatrywała się w wyświetlacz komputera. Przesłaniała ekran, więc Lord Sithów nie zdołał zobaczyć, nad czym pracowała. Mógł jednak zgadywać: Darth Nyriss była szeroko znana ze swojej biegłości w starożytnej sztuce magii Sithów.

Podczas nauki w Akademii Scourge dowiedział się, że jest wiele sposobów wykorzystywania potęgi Mocy. Jego wrodzone zdolności powiodły go ścieżką wojownika – uczył się przekuwać emocje w siłę i w wybuchy czystej, niszycielskiej energii. Niektórzy inni uczniowie szkolili się jednak u Inkwizytorów, praktykując bardzo odmienną sztukę.

Tysiące lat temu użytkownicy Ciemnej Strony nauczyli się gromadzić i kształtować Moc za pomocą skomplikowanych rytuałów. Umożliwiały one wszystko – od kontrolowania umysłu przeciwnika po naginanie rzeczywistości do woli Sitha. Część tej tajemnej wiedzy zaginęła bez śladu, ale ci, którym udało się odnaleźć choć kilka sekretów z przeszłości, często zyskiwali subtelną, lecz ogromną potęgę.

Plotka głosiła, że wieczne burze na Dromund Kaas były efektem jednego z takich rytuałów, który przeprowadził Imperator. Scourge nie był pewien, czy to prawda, wiedział jednak, że Nyriss zyskała miejsce w Mrocznej Radzie dzięki swojej wiedzy i

zrozumieniu rzeczy, których on nie miał nigdy w pełni pojąć.

Po kilku minutach Nyriss odepchnęła fotel od pulpitu, wstała i odwróciła się w ich kierunku, równocześnie odrzucając do tyłu kaptur.

Jej wygląd zaszokował Scourge'a. Lord musiał bardzo się postarać, by ukryć swoją reakcję.

Podobnie jak on, Darth Nyriss była czystej krwi Sithanką. Jej twarz była pocięta głębokimi zmarszczkami, a wyrostki zwisające z policzków wyglądały na wysuszone. Skórę miała bladą, raczej różową niż czerwoną, a w dodatku pokrytą ciemnobrązowymi plamami charakterystycznymi dla starców.

Scourge nie wiedział, ile lat miała Darth Nyriss, choć pamiętał, że zasiadała w Mrocznej Radzie od niemal dwudziestu lat. Tylko dwóch Radnych miało dłuższy od niej staż. Mimo to spodziewał się kobiety bardziej przypominającej dziką piękność, przedstawioną na posągu na dziedzińcu. Tymczasem miał przed sobą wysuszoną wiedźmę.

Przypomniały mu się słowa jednego z instruktorów z Akademii: „Możesz nagiąć Moc do swojej woli, ale czasem przyjdzie ci zapłacić wysoką cenę. Niewielu skłonnych jest ponieść koszt najpotężniejszych rytuałów Ciemnej Strony”.

Nyriss mogła nie być w rzeczywistości taka stara, na jaką wyglądała. Życie spędzone na odkrywaniu starożytnych tajemnic magii Sithów zapewniło jej jedną z najważniejszych pozycji w Imperium. Czy to stanowisko kosztowało ją młodość i witalność?

– Nie tego się spodziewałeś? – odezwała się Nyriss, jakby czytając w jego myślach. Na jej popękane, łuszczące się wargi wypłynął lekki uśmiezek.

Choć wyglądała na zniedołężniałą, głos miała silny i dźwięczny. Była wysoka i trzymała się prosto. Żywy błysk oczu również zadawał kłam jej zmarszczkom. Najwyraźniej, uznał Scourge, chciała tak wyglądać. Istniało wiele sposobów, by zachować urodę i młodość. Nyriss z łatwością mogła sobie pozwolić na dowolną metodę, gdyby tylko chciała. Mimo to zdecydowała, że pozwoli swojemu ciału przedwcześnie się zestarzeć. Albo nie obchodziła jej zbytnio atrakcyjność fizyczna, albo wręcz postanowiła obnosić się ze straszliwym wpływem, jaki Ciemna Strona wywarła na jej ciało, traktując je jako symbol wszystkiego, czego się nauczyła i co osiągnęła.

– Wybacz mi, mój panie... – Scourge zastosował formę tytułu, używaną wobec Lordów Sithów niezależnie od ich płci. – Gdy tylko przybyłem, zdarzył się pewien incydent, który wytrącił mnie nieco z równowagi.

– Jestem całkowicie świadoma, co stało się na dziedzińcu – powiedziała Nyriss, wskazując głową w kierunku monitora. Wciąż widniał na nim nieruchomy obraz Scourge'a, zarejestrowany przez jedną z kamer bezpieczeństwa warowni kilka sekund po bitwie. – Całkiem sprawnie poradziłeś sobie z tymi zabójcami.

Scourge zastanawiał się przez ułamek sekundy, jak na to odpowiedzieć. Chciałby porozmawiać z Nyriss o swoich podejrzaniach, ale zarówno Murtog, jak i Sechel nie zamierzali odejść. Zresztą nawet gdyby ich tu nie było, niebezpiecznie byłoby rzucać bezpodstawne oskarżenia na jej dwóch najwyżej postawionych domowników, nie mając żadnych dowodów. Nie doszliby do swoich obecnych stanowisk, gdyby Nyriss nie miała do nich zaufania.

– Podejrzewam, że to nie będzie ostatni taki incydent – powiedział, starannie dobierając słowa.

– Wygląda na to, że jesteś ranny – zwróciła uwagę Nyriss; widocznie zauważyła, że naramiennik jego pancerza jest osmalony. – Potrzebujesz opieki medycznej?

– To może poczekać. Rana nie wygląda na poważną, a ból jest bez znaczenia. Wolałbym wpierw zakończyć tę sprawę.

– Chciałabym usłyszeć, co sądzisz o tym ataku – kontynuowała Nyriss, skinąwszy z aprobatą głową. – Może twoja analiza rzuci jakieś światło na to, kto za nim stoi.

– Byłoby to znacznie prostsze, gdyby żołnierze Murtoga nie zastrzelili drugiej zabójczyni, chociaż zamierzała się poddać – odparł Scourge.

Kątem oka zauważył, że Murtog się najeżył, jednak nie powiedział ani słowa.

– Sądzisz, że Murtog popełnił błąd? – naciskała Nyriss.

– Był nieco nadgorliwy, usiłując wyeliminować bezpośrednie zagrożenie – odparł dyplomatycznie Scourge.

Sechel stłumił chichot, a Nyriss rzuciła mu srogie spojrzenie.

– Chyba powinniśmy dokończyć tę rozmowę w cztery oczy – powiedziała, odsyłając Sechela i Murtoga skinieniem dłoni.

Obydwaj ukłonili się i ruszyli z powrotem do drzwi, które twi'lekańska niewolnica zdążyła już otworzyć. Po chwili zamknęła je za nimi i wróciła do swojego kąta.

– Chcesz mi o czymś powiedzieć – stwierdziła Nyriss, kiedy już byli sami. – Był czas na dyskrecję i subtelności, ale teraz oczekuję całkowitej szczerości.

Scourge skinął głową.

– Niech zgadnę – kontynuowała kobieta. – Podejrzewasz, że to któryś z moich ludzi stoi za zamachami na mnie.

– Nikt nie jest wolny od podejrzeń – przyznał Scourge. – Zakładam jednak, że przeprowadziłaś bardzo dokładne śledztwo i prześwieciłaś wszystkie swoje służby. Gdyby któryś był winny, już byś coś odkryła.

– Cieszę się, że przyznajesz mi jednak pewne kompetencje.

– Nie sądzę, by atak na dziedzińcu był kolejnym zamachem na twoje życie – powiedział Scourge. – Uważam, że ci najemnicy mieli zabić mnie.

– A skoro Murtog uznał cię za rywala i potencjalne zagrożenie, podejrzewasz, że to jego sprawa.

– Możliwe. Albo Sechela. No i mogli też współpracować.

– Na czym opierasz te oskarżenia?  
– Głównie na poszlakach. Ale instynkt mówi mi, że to dosyć, by zacząć działać.  
– Oczekujesz, że zwrócę się przeciw dwóm moim najbardziej zaufanym sługom z powodu twojego przeczucia?

– Mój instynkt rzadko mnie zawodzi, panie – powiedział Scourge. – Zapracowałem na moją reputację.

– Więc co sugerujesz? Wydalenie ze służby? Egzekucję?

Scourge uznał, że ta rozmowa ma być rodzajem próby. Nyriss najwyraźniej chciała go ocenić na podstawie jego odpowiedzi. A on był na to przygotowany.

– Nierozsądne byłoby wyrzucać kogoś równie wartościowego jak Murtog czy Sechel bez solidnych dowodów – odparł. – Ale chciałbym mieć okazję ich przesłuchać.

– Biegły przesłuchujący potrafi zmusić ofiarę, by przyznała się do wszystkiego – odparowała Nyriss. – Nawet do czegoś, co się nigdy nie zdarzyło.

– Tortury dla wymuszenia na nich fałszywych zeznań niczemu by nie służyły – zapewnił ją Scourge. – Potrzebna mi prawda, więc bardzo bym uważał, żeby nie odnieśli żadnych fizycznych lub psychicznych ran. Z pewnością, gdyby jeden lub obaj okazali się niewinni, wolałabyś, żeby wrócili do swoich zajęć równie sprawni jak przed przesłuchaniem.

Błysk aprobaty w oczach Nyriss przekonał Scourge'a, że udzielił satysfakcjonującej odpowiedzi. Ale próba jeszcze się nie skończyła.

– Gdybym zezwoliła ci na przesłuchanie, z którym z nich chciałbyś porozmawiać najpierw?

– Z twoim szefem ochrony, panie. Z Murtogiem.

– Dlaczego z nim?

– Jeśli jest winny, łatwiej będzie go złamać.

Zdziwiona Nyriss uniosła brew.

– Sądziś, że Sechel wytrzymałby przesłuchanie dłużej niż Murtog?

Scourge wiedział, że zabrzmiało to niewiarygodnie: wyszkolony żołnierz powinien bez problemu znieść więcej niż tchórzliwy pochlebca.

– Murtog jest silniejszy fizycznie – powiedział. – Odporność na ból przydaje się jednak tylko w obliczu najprostszych i najmniej efektywnych metod. Istnieją znacznie subtelniejsze i skuteczniejsze sposoby przesłuchiwania. Murtog, jak większość żołnierzy, powinien być wyszkolony w opieraniu się przesłuchującym. Sam znam te techniki i umiem im przeciwdziałać.

Natomiast Sechel jest o wiele mniej przewidywalny. Na pierwszy rzut oka wydaje się słaby i nieporadny, ale przecież zdobył wysoką pozycję. Najpewniej dzięki sprytowi, kreatywności i bystremu umysłowi. Znacznie więcej czasu zajmie mi zrozumienie, jak działa jego umysł. Będę musiał poznać wszystkie jego sztuczki,

zanim zastawię pułapkę. Przesłuchanie Sechela byłoby o wiele bardziej złożone i skomplikowane niż przesłuchanie Murtoğa.

– Imponujące – stwierdziła Nyriss. – Uważam jednak, że przesłuchania nie będą konieczne.

Zdumiony Scourge pokręcił głową.

– Miałeś rację co do najemników, ale już wiem, kto kazał im cię zabić.

– Kto?

– Ja.

– Ty?! – krzyknął Scourge. Jej wyznanie naprawdę go zaskoczyło.

– Po drugim zamachu Murtoğ i Sechel znaleźli ślad – tłumaczyła Nyriss. – Zatrudniłam tych najemników, by go zbadali. Zanim jednak zdążyli to zrobić, Imperator zdecydował się wtrącić, zmuszając mnie, bym wezwała ciebie. Miałam już nadmiar pomocników z zewnątrz, więc kazałam Sechelowi poinformować najemników, że mają cię wyeliminować. Możesz to potraktować jako próbę.

– Oczywiście – wymamrotał Scourge, w duchu klnąc się za krótkowzroczność.

Najpierw zakładał, że Nyriss sprowadziła go tu, bo dotarły do niej wieści o jego dokonaniach na Pograniczu. Gdyby to była prawda, nie musiałyby sprawdzać jego zdolności.

Ale prawda była całkiem inna. Jak sama przyznała, jego obecność wynikała tylko i wyłącznie z tego, że Imperator wmieszał się w jej sprawy. Było zatem logiczne, że potrzebowała dowodów jego kompetencji.

– Gdyby cię zabili, okazałoby się, że nie jesteś godny mi służyć – wyjaśniła Nyriss.

– Gdybyś natomiast ty zabił ich, udowodniłbyś, że to oni byli stratą pieniędzy. Tak czy inaczej, pozostałby mi najlepiej wykwalifikowany kandydat.

Scourge nie miał do Nyriss żalu o takie postępowanie. Tak naprawdę podziwiał ją za ten pomysł. Żałował jedynie, że pozostał ślepy na jej intrygę.

– Zbyt wiele czasu spędziłem z dala od Dromund Kaas – mruknął. – Zapomniałem, jak postępują Sithowie.

– To właśnie czas spędzony poza Dromund Kaas jest powodem, że teraz tu jesteś – przypomniała mu. – Nie chodzi tylko o twoje sukcesy w tłumieniu powstań i zabijaniu ich przywódców. Imperator wybrał cię, bo wie, że byłeś z dala od tutejszej polityki i Mrocznej Rady. Z pewnością nie jesteś potajnym sługą kogoś, kto mógłby być zamieszany w spisek przeciw mnie.

A więc okazałeś się kandydatem, przeciw któremu nie miałam jak protestować.

Jej ton był niemal obraźliwy, jakby brak doświadczenia politycznego był osobistą ułomnością Scourge'a. I może faktycznie był.

Nyriss utrzymywała swoją pozycję przez dwadzieścia lat. To musiało wymagać wyjątkowego sprytu i inteligencji, nie tylko samej potęgi. W porównaniu z nią Lord był niewiele lepszy od naiwnego dziecka.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, omiotła go fala podniecenia. Skoro już przeszedł nieoczekiwaną próbę Darth Nyriss, zyskał szansę, by uczyć się od mistrzyni manipulacji... o ile nie będzie kolejnego zamachu na jej życie.

– Mówiłaś, że znaleźliście ślad, panie – powiedział, szybko wracając do powodu, dla którego się tu znalazł. – Coś, co mieli dalej badać tamci najemnicy.

Nyriss nie odpowiedziała od razu. Przyglądała się mu uważnie.

– Znasz szczegóły ostatniego zamachu? – zapytała w końcu.

– Jeden z twoich droidów służących został zastąpiony duplikatem – powiedział Scourge, przypominając sobie szczegóły z pliku, który dostał. – Droida wyposażono w promień rozrywający i zaprogramowano, by strzelił, kiedy będzie miał cię na celowniku, panie. Tymczasem zamiast ciebie trafił w jednego z twoich służących.

– W moją najlepszą kucharkę. Na razie nie znalazłam odpowiedniego następcy. – Nyriss wydawała się autentycznie zmartwiona. – Droid wyczyścił swój rdzeń pamięci zaraz po zamachu, ale Sechelowi udało się do niego włamać i odzyskać część danych.

– Wykrył, kto zaprogramował droida?

– Nie, ale ustalił, gdzie go wyprodukowano. W prywatnej fabryce na Hallionie.

Scourge rozpoznał nazwę. Hallion był niedawno podbitą planetą; został przyłączony do Imperium niespełna dziesięć lat temu. Skomplikowane przeistoczenie ekonomii wolnorynkowej na imperialną wciąż trwało. Bez wątplenia łatwo byłoby przekonać właścicieli fabryki droidów do zaatakowania Imperium, zanim przejmie ono pełną kontrolę.

– Mam polecieć, żeby zbadać tę fabrykę – próbował zgadnąć.

– Sechel ma zbadać fabrykę – poprawiła go Nyriss. – Gdy tylko dostanie się do środka, będzie mógł się włamać do ich sieci komputerowej i dowiedzieć się, kto kupił droida. Tamci najemnicy mieli pomóc mu przedostać się przez ochronę fabryki. Teraz to twoje zadanie.

– Kiedy wyruszamy?

– Za kilka dni. Prześlę ci plik ze wszystkim, czego będziesz potrzebował, żeby być na bieżąco. I droida medycznego, żeby wyleczył twój bark.

Scourge skinął głową, a Nyriss odwróciła się i ponownie zasiadła przy komputerze.

Najwyraźniej chciała zostać sama.

Lord Sith stał jeszcze chwilę w miejscu, analizując niedawne wydarzenia. A więc Sechel i Murtog nie stali za atakiem przy wrotach; to jednak nie znaczyło, że nie spiskowali przeciw niemu.

Był przecież intruzem i potencjalnym rywalem o względy ich pani. Na pewno skorzystają z każdej okazji, by go wyeliminować.

Ktoś delikatnie dotknął jego łokcia. Spojrzył w dół i zobaczył młodą twi'lekańską niewolnicę. Drzwi na korytarz były już otwarte. W ciszy wyprowadziła go na zewnątrz, po czym zamknęła za nim drzwi.

W korytarzu czekał na niego Sechel.

– Lordzie Scourge – powiedział, kłaniając się. – Byłbym zaszczycony, mogąc odprowadzić cię do twojej komnaty. Obiecuję, że po drodze nie będzie już żadnych zasadzek.

W jego głosie słychać było lekką nutę drwiny. W pierwszej chwili Scourge miał ochotę uderzyć bezczelnego sługusa w twarz, ale szybko zdał sobie sprawę, że byłby to błąd. Nyriss najwyraźniej ceniła Sechela bardziej niż jego samego, przynajmniej na razie. Musi udowodnić jej swoją przydatność, zanim będzie mógł sobie pozwolić na pokazanie płaszczącemu się doradcy, gdzie jego miejsce.

– Prowadź – rozkazał. Postarał się, by jego głos brzmiał arogancko, ale w głębi duszy miał wątpliwości. Jego powrót na Dromund Kaas nie przebiegał zgodnie z planem. Nic nie było tak proste, jak w Akademii albo na Pograniczu. Tutaj nawet praktycznie pozbawiony kontaktu z Mocą Sith, taki jak Sechel, był bardziej poważany niż on sam. A to znaczyło, że Scourge jest narażony na każdy atak i ma się poczuć zbędny. Będzie musiał postępować bardzo ostrożnie, jeśli chce przeżyć dość długo, by zyskać łaskę Nyriss.

## ROZDZIAŁ 3

Galaktyczny Rynek na Coruscant był równie ruchliwy jak zawsze, ale nikt nie zwracał uwagi na przeciskającego się przez tłumy Revana. Minęły prawie dwa lata, od kiedy został okrzyknięty zbawcą galaktyki. Chociaż Senat przyznał mu swoje najwyższe odznaczenie, Krzyż Chwały, na ceremonii transmitowanej w HoloNecie jego imię zapadło wszystkim w pamięć, pospolite i mało wyraziste rysy Revana szybko zostały zapomniane. Po otrzymaniu odznaczenia stał się odludkiem; unikał publicznych wystąpień i odmawiał wszelkim prośbom o wywiady. Zgolił też brodę i rzadko nosił swoje szaty Jedi w miejscach publicznych, dzięki czemu był jeszcze trudniejszy do rozpoznania.

Lubił anonimowość. Między innymi z tego powodu zamieszkał na Coruscant. Łatwo było wtopić się w tłum liczący bilion istot – na przykład tutaj, na Galaktycznym Rynku, najbardziej kosmopolitycznej części stolicy Republiki. Zbierali się tu kupcy i klienci niemal wszystkich znanych gatunków, by handlować w kalejdoskopie kolorów, kształtów i rozmiarów.

Czerwonoskórzy Togrutanie mieszały się z niebieskimi Twi'lekami, drobni Sullustianie targowali się z ogromnymi Huttami, a rybowaci Kalamarianie przechadzali się tymi samymi uliczkami, co podobni do kotów Catharowie. Pośród tak zróżnicowanego i barwnego tłumu nikt nie zwracał uwagi na samotnego człowieka i jego astromechanicznego droida.

Niestety, przez ten brak uwagi wiele istot przypadkowo kopało i niechcący potykało się o T3–M4 toczącego się przy nodze Revana. Droid ogłaszał światu swoje niezadowolenie całą serią histerycznych ćwierkań i gwizdów.

– Teraz już wiesz, czemu zakazałem HK–47 iść z nami – powiedział Revan. – Prawdopodobnie próbowałyby oczyścić nam drogę przez te wszystkie „worki mięsa”, używając blastera ognia.

Droid odpowiedział długim, niskim gwizdem, a Revan roześmiał się i dodał:

– Nie zrobimy tego, ale możemy o tym pogadać. Poza tym jesteśmy już prawie na miejscu.

Dotarli do celu kilka minut później. Stałą klientelą baru Schronienie Handlarza byli dość podejrzani przedstawiciele społeczeństwa coruscańskiego: przemytnicy, bandyci i łowcy nagród, sprzedawcy stimów i przyprawy. Bawiła się więc tutaj mieszanka gatunków mających niezbyt pochlebną reputację w galaktyce. Wśród rzeszy Rodian, Chevinów i Kubazów można było dostrzec garstkę ludzi. Był wśród nich człowiek, którego Revan szukał: Canderous Ordo.



Mandalorianin siedział samotnie przy małym stoliku w najodleglejszym od drzwi kącie.

Zgodnie ze swoim zwyczajem zwrócony był plecami do ściany. Miał na sobie doskonale znany Revanowi komplet składający się z brązowych spodni, skórzanej kamizelki i czarnej koszulki bez rękawów, eksponującej muskulaturę najemnika i wytatuowany na lewym ramieniu symbol klanu mandaloriańskiego, do którego należał. Włosy miał obcięte na jeża, co podkreślało kwadratową szczękę i twarde rysy twarzy. Canderous zdecydowanie wyglądał na najemnika, tak jak dawniej, ale Revan wiedział, że od czasu, kiedy razem pokonali Dartha Malaka dwa lata temu, Mandalorianin nie przyjął ani jednego zlecenia.

Skąpo ubrana Twi'lekancka wykonywała dla Canderousa prywatny taniec, a Mando pociągał ze szklanki niebieskawy drink. Pomimo wysiłków tancerki od razu zauważył Revana. Uniósł potężną dłoń i pomachał mu na powitanie, a potem odesłał Twi'lekanckę.

Odchodząc, tancerka rzuciła Revanowi wściekłe spojrzenie, a jej głowoogony zdrząły ze zdenerwowania.

T3–M4 zaczął ze zdziwieniem.

– Najwyraźniej daje dobre napiwki – wyjaśnił Revan, wzruszając ramionami.

Nikt inny nie zwrócił na nich uwagi, kiedy przecięli kantinę i zajęli miejsca przy stoliku Mandalorianina.

– Wyglądasz, jakbyś otarł się o śmierć – powiedział Canderous zamiast przywitania. – Czy małżeństwo z Bastilą aż tak daje ci się we znaki?

– Nie spałem ostatnio zbyt dobrze – przyznał Revan. – Miałem złe sny – dodał, gdy Canderous uniósł ze zdziwieniem brew. – Poza tym... przyganiał Chevin Huttowi. Sam wyglądasz, jakbyś nie golił się od trzech dni.

Mandalorianin uśmiechnął się i potarł dłonią szczecinę porastającą jego policzki i podbródek.

– Tutejsze dziewczynki lubią szorstkich facetów. Chcesz coś do picia?

– Nie tutaj. – Pokręcił głową Revan. – Ta mieszanka, którą masz w szklance, wygląda tak, że boję się o szkliwo na zębach.

Canderous wzruszył ramionami i uniósł szklankę do ust. Pociągnął długi haust, zamknął oczy i się otrząsnął.

– Trzeba się przyzwyczaić do smaku – przyznał. – No, więc co cię sprowadza? Coś mi mówi, że to nie jest zwykła wizyta towarzyska.

– Mam kilka pytań o wojnę.

Revan nie musiał mówić jaśniej. Dla Canderousa liczyła się tylko jedna wojna. On i Revan walczyli po przeciwnych stronach; byli śmiertelnymi wrogami, którzy znali się tylko ze słyszenia.

Tak było całe lata przed tym, jak połączyli siły przeciw Malakowi i stali się

przyjaciółmi.

– Niewiele mogę powiedzieć. Wygraliście. My przegraliśmy – powiedział Canderous, wzruszając ramionami. – Myśleliśmy, że podbijemy Republikę, a zamiast tego staliśmy się nędznym ludem włóczęgów.

Mówił spokojnie i obojętnie, ale Revan znał go dość dobrze, by wyczuć rozgoryczenie i żal w jego słowach. Mandalorianie byli dumną i szlachetną kulturą, walczącą dla chwały i honoru.

Teraz ich klany rozproszyły się po galaktyce, dostarczając najemników i bandziorów najlepiej płacącym klientom. Revan wolałby nie poruszać tak bolesnego tematu, ale potrzebował informacji i mógł je zdobyć tylko w ten sposób.

– Jednej rzeczy związanej z Wojnami Mandaloriańskimi nigdy nie rozumiałem – naciskał. – Czemu je wywołaliście? Czemu, po dziesięcioleciach pokoju, nagle zdecydowaliście się na zaatakowanie Republiki?

– To był pomysł Mandalore’a.

Revan wiedział, że Canderous nie miał na myśli pierwotnego przywódcy swojego ludu.

Przez setki lat każdy kolejny wódz klanów Mandalorian przyjmował imię tego pierwszego jako tytuł, w ten sposób jednocześnie oddając cześć swojemu kulturalnemu dziedzictwu i podkreślając swój autorytet. Żeby można było odróżnić kolejnych władców, każdy wybierał przydomek, który miał zdefiniować jego rządy. Byli więc Mandalore Zdobywca i Mandalore Nieposkromiony.

Ostatni władca nazwał się Mandalore’em Ostatecznym.

– Mandalore uważał, że Republika jest słaba – kontynuował Canderous. – Podatna na atak.

Wezwał wojowników klanów, a my podążyliśmy za nim na wyprawę, która miała być naszym największym podbojem.

Jedi nie zamierzał nawet pytać, czy Canderous albo którykolwiek z innych wojowników się zawahał. Kiedy Mandalore wzywał, klany odpowiadały. Oczywiście zdarzały się walki i potyczki między potencjalnymi następcami Mandalore’a, kiedy poprzedni poległ, ale kiedy już podjęto decyzję, nie było mowy o nieposłuszeństwie.

– Szło nam całkiem nieźle, póki się nie pojawiłeś – powiedział Canderous, uśmiechając się bez radości. – Dopiero ty i twoi zwolennicy przeważyliście szalę konfliktu na stronę Republiki. W końcu zabiłeś Mandalore’a i wszystko się zmieniło.

Tak naprawdę Revan nie pamiętał żadnej z bitew przeciw Mandalorianom. Tamte wspomnienia były zagrzebane w tej części jego umysłu, którą utracił, gdy Rada Jedi zwróciła go przeciw Malakowi. Zapoznał się jednak z własną historią na tyle, by móc wypełnić szczegółami drobne luki w opowieści Canderousa.

W jednej bitwie za drugą Revan prowadził siły Jedi i Republiki do zwycięstwa. Kiedy zdał sobie sprawę, że stoi u progu przegranej, Mandalore Ostateczny wyzwał

Revana na pojedynek. Jedi się zgodził.

Chociaż Mandalorianin walczył dzielnie, i tak nie stanowił wyzwania dla najpotężniejszego wojownika Zakonu Jedi. Ale Revanowi nie wystarczyło po prostu pokonanie wroga. W kulturze Mandalorian śmierć jednego przywódcy oznaczała po prostu, że inny wojownik będzie miał okazję do sięgnięcia po władzę nad klanami poprzez zdobycie hełmu poległego Mandalore'a. Aby temu zapobiec, Revan zdjął z ciała pokonanego wroga hełm i ukrył go na nieznanym planecie.

Dla wojowniczej kultury, zdefiniowanej i zjednoczonej poprzez tradycję i kodeksy honorowe, utrata Maski Mandalore'a była straszliwym ciosem. Pozbawieni jedyne go przedmiotu uznawanego za symbol przywództwa, Mandalorianie nie mogli wybrać nowego wodza. A bez jednego, powszechnie uznanego przywódcy klany zaczęły walczyć między sobą o władzę. Ich armie podzieliły się i stały się nieskuteczne. Wystarczyło kilka tygodni, by seria decydujących zwycięstw wojsk Revana zmusiła Mandalorian do bezwarunkowej kapitulacji.

Ta upokarzająca porażka plus utrata Maski Mandalore'a zniszczyła tę niegdyś dumną cywilizację. Canderous wspominał o tym kiedyś, gdy razem starali się powstrzymać Malaka. Co dziwne, nie obwinił Revana za los Mandalorian. Winił Mandalore'a za to, że ten nie był dość silny, by wygrać pojedynek. Winił braci i siostry ze swojego klanu, że byli zbyt słabi, by odbudować swoje społeczeństwo. Ale mówił o tym wszystkim rzadko i niechętnie.

Revan nie lubił rozgrzebywać starych ran, ale obawiał się, że nie ma wyboru.

– Chciałbym, żebyś powiedział mi coś jeszcze. Co się stało, zanim Mandalore wypowiedział Republice wojnę? Czy nie wydarzyło się nic niezwykłego? Nic, co mogłoby posłużyć jako powód do wojny?

Canderous przechylił głowę na bok i zmrużył jedno oko.

– To ma coś wspólnego z tymi złymi snami, o których mówiłeś?

– Może mieć.

– Zaczynasz odzyskiwać wspomnienia. – Skinął głową Mandalorianin. – Prawda?

– Tylko fragmenty. Mam powtarzające się wciąż wizje świata, którego nie rozpoznaję. Nad całą planetą szaleją w dzień i w nocy burze elektryczne.

– Nie brzmi znajomo – powiedział Canderous po chwili zastanowienia. – Jak sądzisz, co te wizje znaczą?

– Sam chciałbym wiedzieć. Mam bardzo złe przeczucia.

– I myślisz, że to może mieć jakiś związek z naszą wojną z Republiką?

– Zastanów się – poprosił Revan. – Mandalore Ostateczny postanawia zrobić coś, czego nawet nie rozważał żaden z jego poprzedników: samodzielnie rozpocząć wojnę z Republiką. Malak i ja zdołaliśmy was pokonać. A potem w tajemniczych okolicznościach zabraliśmy swoje wojska i zniknęliśmy w Nieznanym Regionach poza przestrzenią Mandalorian. Kiedy wróciliśmy, sami postanowiliśmy zaatakować

Republikę.

– Rzeczywiście wygląda to na dziwny zbieg okoliczności – zgodził się Canderous.

– Myślisz, że to w Nieznanych Regionach trafiliście na tę burzową planetę?

– Nie jestem pewien, ale coś nam się tam przydarzyło. Coś spowodowało, że zwróciliśmy się przeciw Republice. Może to ma jakiś związek z decyzją Mandalore’a, żeby w ogóle zaatakować Republikę?

– I myślisz, że cokolwiek to jest, wciąż gdzieś się tam czai? I nadal jest niebezpieczne?

– Wydaje mi się, że moje wizje to ostrzeżenie. Jakby jakaś część dawnego mnie próbowała ostrzec mnie przed czymś, na ignorowanie czego nie mogę sobie pozwolić

– westchnął Revan. – Brzmi dość głupio, prawda?

Canderous się zaśmiał.

– Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy, to brzmi jak „stare dobre czasy”. – Najemnik spojrział na Revana. – To co chcesz, żebyśmy zrobili?

– Muszę wiedzieć więcej o Mandalorze Ostatecznym. Tyle że nikt nie będzie chciał rozmawiać z obcym, takim jak ja. Potrzebuję kogoś, kto pogada z klanami i dostanie odpowiedzi.

Revan długo czekał w milczeniu na odpowiedź Canderousa. Zauważył, że Mandalorianin zacisnął palce na szklance tak mocno, aż zbieleły.

– Większość ostatnich pięciu lat spędziłem, starając się unikać innych Mandalorian – wyznał w końcu najemnik.

– Nie prosiłbym cię, gdybym nie uważał, że to ważne.

Canderous wziął głęboki oddech i wypił resztę swojego drinka. Przymknął oczy i otrząsnął się, dokładnie tak jak przy poprzednim łyku.

– Wiesz, czemu przesiadywałem przez dwa lata w tym parszywym barze, odmawiając każdemu, kto miał dla mnie zlecenie? – zapytał, ale nie czekał na odpowiedź. – Podejrzewałem, że wpakujesz się w coś interesującego, i chciałem być pod ręką. Chyba mam wreszcie swoją zabawę.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć, Canderousie.

– Daj mi trochę czasu na poszukanie odpowiednich ludzi – powiedział Mandalorianin. – Zobaczę, co uda mi się wykopać. Ale nie mogę obiecać, że cokolwiek znajdzie.

– Chyba mam nadzieję, że nie znajdziesz – odparł Revan. – Ale żaden z nas nie ma tyle szczęścia.

## ROZDZIAŁ 4

Położony w odludnym systemie, z dala od jakichkolwiek większych szlaków nadprzestrzennych, Hallion był małą i nieistotną planetą, jednym z tuzinów światów podległych Imperium Sithów. Jego jedyną zwracającą uwagę cechą było posiadanie siedmiu naturalnych satelitów, ledwo wystarczająco dużych, by uznać je za księżyce. Tego wieczoru cztery z nich były w pełni, a świeciły tak jasno, że Scourge dokładnie widział kompleks Fabryki Droidów Uxiol, nawet bez swoich gogli noktowizorowych.

– Na twoich planach nie było ogrodzenia – szepnął.

Kryli się z Sechelem w niewielkiej kępie drzew na granicy pustej przestrzeni otaczającej fabrykę. Byli od niej jakieś dwadzieścia metrów.

– Może jest nowe – odszepnął Sechel. – Ale nie powinno stanowić problemu. Jak już je przeskoczysz, po prostu otwórz bramę i mnie wpuść.

Zdaniem Scourge'a w Sechelu podczas wykonywania tego zadania zaszła zadziwiająca zmiana. Zniknął gdzieś biadolący lizus, który powitał go w porcie kosmicznym na Dromund Kaas.

Zastąpił go Sith inteligentny i pewny siebie. Najwyraźniej osobowość, jaką prezentował podczas ich pierwszego spotkania, była fałszywa i miała ukrywać jego prawdziwą naturę przed obcymi.

Prawdopodobnie nadal byłby bezużyteczny w walce, ale Scourge zaczął rozumieć, jak udało mu się osiągnąć tak znaczącą pozycję na dworze Darth Nyriss. Znikomą władzę nad Mocą rekompensował nieprzeciętnymi zdolnościami umysłowymi. Co więcej, zanim został głównym doradcą Darth Nyriss, Sechel najwyraźniej odniósł wiele sukcesów jako agent Wywiadu Imperialnego.

– Jeśli mają na dachu automatyczne działka, będziemy martwi, zanim chociaż zbliżymy się do drzwi serwisowych – warknął Scourge.

– To fabryka, a nie forteca – zapewnił go Sechel. – Większość zabezpieczeń jest elektroniczna. Wiesz, takie rzeczy, które mogę obejść. Najgorsze, z czym możesz mieć do czynienia, to patrolujące teren droidy strażnicze.

– Jednostki patrolowe czy droidy szturmowe?

– Jednostki patrolowe. FDU nie produkuje droidów szturmowych. Są za drogie dla takiej małej firmy – powiedział Sechel, a po chwili milczenia dodał: – Zawsze jesteś taki niespokojny podczas zadania?

– Tylko głupcy pędzą na oślep, nie patrząc, na co mogą się natknąć – odgryzł się Scourge, zgrzytając zębami.

Był wściekły nie tylko z powodu bezczelności Sechela, który trafił swoim pytaniem

w czuły punkt. To zadanie istotnie miało w sobie coś, co sprawiało, że Scourge czuł się niepewnie. Po części chodziło o to, że musiał współpracować z Sechelem, podczas gdy zwykle działał sam. Ale niepokój brał się nie tylko z obecności drugiego Sitha, przyczajonego obok. Nie bardzo mógł zdefiniować, o co chodzi, ale zdecydowanie coś było nie tak. To dlatego się wahał i był ostrożniejszy niż zwykle.

– Jesteś pewien, że kod wejściowy zadziała? Nie uruchomisz jakiegoś alarmu? – zapytał, starając się myśleć o wszystkim, co mogło pójść nie tak. – Poradzę sobie z kilkoma droidami patrolowymi, ale jeśli rzuci się na nas kilkanaście, to będziemy mieć kłopoty.

– Kod na pewno zadziała – obiecał Sechel. – To proste zadanie.

Miał rację. Zadanie było proste i Scourge musiał przyznać, że być może to nie w samej misji leżał problem.

– Zakładanie, że coś się musi udać, zwykle prowadzi do tego, że budzisz się martwy – powiedział Lord Sithów, próbując usprawiedliwić swoje zachowanie. Wstał, ale nadal walczył ze zwątpieniem czającym się w zakamarkach umysłu. Jeszcze raz sprawdził swoje wyposażenie i pancerz, a wreszcie założył gogle noktowizyjne. Świat wypełnił niepokojący zielony blask, gdy światło księżyców zostało dziesięciokrotnie wzmocnione. Sith sięgnął po swój miecz świetlny, ale go nie uruchomił.

Zgodnie z planami, które przeglądali, nie powinno tu być żadnych kamer. Ale miało też nie być ogrodzenia.

– Spotkamy się przy bramie – zarządził Scourge. Nie czekając na odpowiedź, wybiegł z kępy drzew, pędząc w stronę trzymetrowego ogrodzenia. Rozpędził się w kilkunastu szybkich krokach i skoczył w górę, łopocząc peleryną. Przeleciał ledwie kilka centymetrów nad szczytem, dość blisko, by poczuć w podszwach delikatne łaskotanie – emanację śmiertcionośnego prądu krążącego w ogrodzeniu.

W szczytowym punkcie skoku wisiał przez chwilę w powietrzu. Potem grawitacja znów go uchwyciła i poszybował w kierunku ziemi. Wylądował podparty na nogach i wolnej ręce, która pomogła mu zaabsorbować część uderzenia.

Rozejrzał się szybko, sprawdzając, czyjego nagłe przybycie nie spotkało się z jakąś reakcją.

Na szczęście wszystko wskazywało na to, że pozostał niezauważony.

Pochylony nisko nad ziemią, pobiegł wzdłuż ogrodzenia, zmierzając w stronę bramy, którą wypatrzyli wcześniej z Sechelem. Zbliżając się do niej, zobaczył jednego droida pełniącego wartę.

Stożkowata maszyna miała nieco więcej niż metr wysokości i połowę tego u podstawy.

Unosiła się metr nad ziemią, a pod nią zwisały trzy długie, cienkie ramiona, każde z nich zakończone trójpalczastym chwytakiem. Na dwóch trzecich swojej wysokości urządzenie miało wokół głównego korpusu pierścień światełek, błyskających według

jakiegoś nierozpoznawalnego rytmu. Gogle noktowizyjne Scourge'a sprowadzały wszystkie kolory do różnych odcieni zieleni, ale wyraźnie widział dwu-odcieniowy wzór na kadłubie droida – prawdopodobnie były to szarość i oranż, firmowe kolory fabryki droidów Uxiol.

Był to najwyraźniej droid patrolowy, dokładnie tak, jak przewidział Sechel. Jednostki szturmowe były znacznie większe – co najmniej dwukrotnie – i zwykle chodziły na dwóch nogach.

Pokryte ciężkim pancerzem, były też zwykle wyposażone w ciężkie działa blasterowe. Lewitujący droid patrolowy zdecydowanie nie miał ani pancerza, ani działek.

Sensory droida były skierowane na bramę, a nie na wojownika Sithów zbliżającego się od tyłu. Kiedy Scourge był już jakieś dziesięć metrów od maszyny, włączył swój miecz świetlny i szybkim machnięciem nadgarstka posłał go w jej stronę. Wirujące ostrze przecięło niczym niewzmocniony kadłub droida i dosięgło jego obwodów kontrolnych, wywołując deszcz iskier, zanim wróciło do dłoni Sitha.

Maszyna rąbnęła o ziemię, gdy jej repulsory przestały działać. Stożkowaty korpus droida przygniótł dwa z trzech jego ramion. Trzecie sterczało pod dziwnym kątem, pogięte na skutek upadku. Lampki droida pulsowały chaotycznie, gdy jego wewnętrzne sensory ulegały zniszczeniu.

Mimo to droid zdołał się nieporadnie odwrócić, zwracając się przodem do intruza. W jego kadłubie odsunął się panel, ukazując Scourge'owi okrągłą końcówkę małego wbudowanego blastera.

Maszyna otworzyła ogień, ale jej systemy celownicze już dawno nie działały i pocisk minął Scourge'a o dobrych kilka metrów. Sith dopadł droida, zanim ten zdołał ponownie strzelić, i przewrócił go na bok silnym kopniakiem. Dwa szybkie ciosy miecza świetlnego wystarczyły, by dokończyć dzieła – mrugające lampki droida zgasły.

Scourge dyszał ciężko ze zmęczenia. Niszczenie droidów nigdy nie wprawiało go w taką euforię, jak zabijanie wrogów z krwi i kości, ale i tak czuł w żyłach pęd adrenaliny usuwającej niedawne wątpliwości co do tego zadania.

Mając droida z głowy, mógł zająć się panelem kontrolnym obok bramy, chociaż na wszelki wypadek wciąż trzymał w dłoni miecz świetlny. Na szczęście zamek był standardowy, więc Sith odciął zasilanie ogrodzenia i otworzył bramę, wcisnąwszy po prostu kilka przycisków. Sechel już czekał po drugiej stronie.

Przechodząc przez bramę, doradca spojrzał na zniszczonego droida patrolowego, a potem spojrzał na Scourge'a, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?” Lord Sithów zignorował go i mszył w kierunku drzwi serwisowych. Sechel poszedł za nim.

Niewielkie drzwi wykonano z silnie wzmocnionej durastali. Scourge wątpił, czy dałby radę je przeciąć, nawet używając miecza świetlnego. Miał tylko nadzieję, że nie

będzie musiał tego próbować.

Sechel podszedł do panelu bezpieczeństwa umieszczonego obok drzwi i wpisał długi rząd cyfr. Scourge stał na straży na wypadek, gdyby pojawiły się kolejne droidy patrolowe. Minęło kilka napiętych sekund, zanim panel kontrolny pisnął cicho, a drzwi się rozsunęły.

– Widzisz? – odezwał się Sechel. – Żadnych alarmów. Żadnych droidów szturmowych.

Żadnych problemów.

– Jeszcze nie skończyliśmy – przypomniał Scourge, przepychając się obok towarzysza do środka fabryki.

Znaleźli się w wąskim, słabo oświetlonym korytarzu. Jeśli plany, które mieli, odpowiadały rzeczywistości, powinien ich doprowadzić na tyły hali produkcyjnej. Przez halę powinni dotrzeć do archiwum, w którym Sechel miał włamać się do sieci komputerowej FDU i dowiedzieć się, kto zapłacił za wyprodukowanie droida, który próbował zabić Darth Nyriss.

– Trzymaj się blisko mnie – poinstruował Sechela Scourge, zdejmując gogle noktowizyjne i przyczepiając je do pasa. – Jeśli natkniemy się na kłopoty, ukryj się w jakimś kącie i nie daj się zastrzelić.

– Właśnie to mi najlepiej wychodzi – zapewnił go doradca.

Scourge ruszył kilka kroków przed Sechelem. Po jakichś trzydziestu metrach korytarz skręcał ostro w lewo, by skończyć się zamkniętymi drzwiami.

W odróżnieniu od tych prowadzących do wnętrza fabryki drzwi nie były ani wzmocnione, ani zaryglowane. Scourge wyraźnie słyszał głębokie, rytmiczne łomoty ciężkiej maszyneryi, pracującej po ich drugiej stronie.

Dotknął panelu kontrolnego wmontowanego w ścianę i zaraz przyjął postawę bojową, instynktownie napinając mięśnie. Drzwi otworzyły się, ukazując jego oczom główną halę produkcyjną i wpuszczając do korytarza intensywną falę gorąca, która uderzyła go w twarz i na moment pozbawiła oddechu. Ale już po chwili Lord Sithów odetchnął z ulgą, bo zdał sobie sprawę, że po drugiej stronie drzwi nie czeka na nich żadna zasadzka.

Hala produkcyjna była ogromna – miała co najmniej sto metrów szerokości i dwa razy tyle długości. Wzdłuż wszystkich ścian ciągnęły się rzędy drzwi i korytarzy, dziesiątki przejść prowadzących do różnych obszarów fabryki. Pomieszczenie przecinała sieć metalowych pomostów i schodków, a na jego środku tkwiło źródło całego tego gorąca: cztery ogromne kadzie płynnego metalu, każda o średnicy dwudziestu metrów i wysoka na dziesięć.

Kilka pasów transmisyjnych ciągnęło się od kadzi aż po krańce hali, a na każdym z nich leżały tysiące części, czekających na poskładanie w działające droidy. Ogromne silniki napędzające pasy transmisyjne huczały i stukały, zagłuszając wszelkie inne



dźwięki.

Przy pasach stały setki dwunogich droidów montażowych, ale Scourge wiedział, że nie stanowią one żadnego zagrożenia. Ich oprogramowanie było bardzo ograniczone, były więc niezdolne do jakichkolwiek działań poza najprostszymi, zaprogramowanymi pracami. W odróżnieniu od droida patrolowego, którego dopiero co zniszczył, te całkowicie ignorowały jego obecność, koncentrując się na przydzielonych zadaniach. Oprócz droidów montażowych w hali nie było nikogo widać. Nadzorujący fabrykę pracownicy z krwi i kości na pewno już dawno udali się na noc do domów. Szukając w Mocy, Scourge nie wykrył w okolicy żadnych innych istot żywych.

– I jak? – zapytał Sechel, próbując zajrzeć nad szerokim ramieniem Scourge'a do hali produkcyjnej.

Chociaż jego towarzysz był tuż za nim, Scourge ledwo słyszał jego głos w huku silników napędzających pasy transmisyjne. Lord Sithów dał więc tylko znak, że wszystko w porządku i ruszył naprzód.

Archiwum znajdowało się w południowo-zachodnim narożniku fabryki i przylegało do hali produkcyjnej. Musieli przejść całą długość pomieszczenia, by tam dotrzeć, a Scourge już po kilku sekundach okropnie pocił się pod zbroją. Gorąco było potworne, a powietrze paliło mu gardło.

Ogłuszający huk silników nie pomagał w aklimatyzacji.

Rzucił przez ramię spojrzenie na swojego towarzysza. Mimo że Sechel nie nosił zbroi, został daleko w tyle. Najwyraźniej życie w luksusie wyższych sfer rozleniwilo go na tyle, że nie był w stanie poradzić sobie z niespodziewanie surowym klimatem hali produkcyjnej. Ale parł dzielnie naprzód, charcząc przy każdym z trudem postawionym kroku.

Wejście do archiwum okazało się zamknięte.

– Pospiesz się i otwórz te drzwi – warknął Scourge. Chciał wreszcie wydobyć informacje, po które przybyli, i wydostać się z tego miejsca. Co ważniejsze, przynajmniej w tej chwili, spodziewał się, że biuro będzie klimatyzowane.

Zbyt zmęczony, by chociaż skinąć głową, Sechel po prostu oparł się o ścianę koło panelu kontrolnego i wpisał kod bezpieczeństwa.

Drzwi się nie otworzyły.

– Spróbuj znowu – naciskał Scourge; podejrzewał, że osłabiony Sechel mógł wcisnąć niewłaściwy guzik. – Tym razem bardziej uważaj.

Z najwyższą dokładnością Sechel wpisał kod ponownie. Huk silników zagłuszał wszystkie dźwięki, ale Scourge zobaczył, że panel kontrolny zabłysnął na czerwono. Na ekranie pojawiły się słowa: „Brak dostępu”.

Sechel zaklął bezgłośnie i spróbował po raz trzeci, ale Scourge wiedział już, że to nie ma sensu. Te drzwi wymagały innego kodu niż ten, dzięki któremu pokonali

wejściowe.

Lord Sithów uniósł swój miecz świetlny i odsunął Sechela na bok. Słyszał, że doradca coś krzyczy, ale w huku fabryki nie rozumiał słów. Chwyciwszy rękojeść miecza obiema dłońmi, uderzył ostrzem w panel kontrolny, przecinając go na pół i zostawiając długą, głęboką bruzdę w ścianie.

Drzwi otwarły się – a nagły jęk syreny alarmowej prawie rozerwał bębrenki w uszach Scourge'a. Lord Sithów chwycił Sechela za kołnierz i wepchnął do archiwum, w głębi duszy przeklinając się za popełnienie tak głupiego błędu.

– Włam się do ich sieci i znajdź te dane. Ja powstrzymam strażę.

Sechel nie marnował czasu na odpowiedź. Zaczął gorączkowo uderzać w klawisze jednego z terminali.

Scourge poczuł, jak owiało go chłodne powietrze wypływające z archiwum. Cieszył się przez kilka sekund tym luksusem, a potem odwrócił się, by stawić czoło spodziewanemu atakowi wroga. Nie miał najmniejszego zamiaru popełniać już więcej pomyłek.

Pierwsze na miejsce włamania przybyły dwa kwitujące droidy patrolowe, podobne do tego, którego wcześniej zniszczył. Zanurkowały w stronę podłogi z wysokości pomostów w pobliżu wschodniej ściany. Scourge zaszarżował, przyspieszając ruchy potęgą Mocy.

Droidy otworzyły do niego ogień, ale Lord Sithów nie zamierzał robić uników – wierzył, że jego zbroja wystarczy, by zatrzymać strzały. Jeden z pocisków o mało nie trafił go w ucho, dwa inne rąbnęły w pierś. Poczuł uderzenie, ale nie było dość silne, by choćby go spowolnić.

Przetoczył się po ziemi, gdy droidy wypaliły drugą salwę, bo spodziewał się, że będą celować w jego odsłoniętą głowę. Błyskawice blasterowe przeleciały nad nim, nie czyniąc szkody, a on już zrywał się na nogi, nareszcie dość blisko mechanicznych strażników, by kontratakować.

Droidy patrolowe nie były przystosowane do walki. Seria energicznych ciosów mieczem świetlnym wystarczyła, by szybko zakończyć potyczkę. Maszyny runęły na podłogę w deszczu iskier, a ich patykowane ramiona drgały jeszcze przez kilka sekund, aż wreszcie znieruchomiły.

Dwa kolejne urządzenia zbliżały się jednak do Scourge'a. Pierwsze zniszczył, ciskając w nie swoim mieczem świetlnym. Jeden dobrze wymierzony rzut spowodował, że runęło w dół, zanim jeszcze dostało się na tyle blisko, by użyć swego wbudowanego blastera.

Drugi droid wykonał unik, chowając się za jednym z pasów transmisyjnych i szeregiem droidów montażowych. Sunął tuż nad ziemią, najwyraźniej zamierzając zbliżyć się na kilka metrów i dopiero wtedy wyskoczyć zza osłony, by otworzyć ogień. Scourge nie miał zamiaru do tego dopuścić.

Sięgnął niewidzialną ręką Mocy w stronę droida, chwycił go i uderzył nim o podłogę.

Ramiona maszyny odpadły, a jej korpus popękał w wielu miejscach. Niektóre przyspawane płyty odskoczyły, a światelka zgasły.

Jednak syreny alarmowe wciąż wyły i Lord Sithów wiedział, że droidy strażnicze patrolujące inne części fabryki z pewnością niedługo się pojawią. Gdyby nadal pojawiały się po dwa, a nawet po trzy, Scourge dałby radę powstrzymać jeszcze kilka wrogich fal. Ale gdyby jednocześnie przybyło ich więcej, miałyby poważny problem.

Oddychał ciężko, a jego czerwoną skórę tak obficie pokrył pot, że czuł się, jakby był zanurzony w oceanie. Moc jak dotąd przydawała mu sił, chroniąc przed wpływem gorąca i pozwalając poruszać się tak szybko, że jego mechaniczni przeciwnicy nie zdążali reagować. Mógł jednak korzystać z jej dobrodziejstw tylko przez pewien czas; potem zawsze dopadało go zmęczenie. Już teraz czuł, że powoli traci siły. Scourge wiedział, że jeżeli Sechel nie znajdzie tych danych szybko, będą musieli wycofać się z niczym.

Zobaczył, że trzy droidy patrolowe wlatują do pomieszczenia przez jedno z północnych przejść. Dwa kolejne nadleciały ze wschodu. Krzywiąc się, Lord Sithów ścisnął mocniej rękojeść miecza świetlnego i przygotował się na kolejną walkę. Jednak zamiast ruszyć w jego kierunku, droidy trzymały się na dystans. Ich dziwne zachowanie szybko się wyjaśniło, gdy potężny droid szturmowy wkroczył do hali produkcyjnej. Podobnie jak jednostki patrolowe, był pomalowany szarym i pomarańczowym lakierem, ale na tym kończyły się ich podobieństwa.

Maszyna miała trzy metry wysokości i gruby pancerz. Stała na dwóch nogach, szerokich jak Scourge w pasie, a jej pozbawiony ramion korpus był szeroki na dwa metry w każdą stronę. Na wierzchu zamiast głowy zamontowano dwa ciężkie działka blasterowe.

Droid ruszył w kierunku Lorda Sithów, i to całkiem szybko, pomimo masywnych kształtów.

Równocześnie otworzył ogień z obu działek. Sith rzucił się za osłonę, jaką stanowił najbliższy pas transmisyjny. Nie był pewien, czyjego zbroja wytrzyma tak wielką siłę ognia.

Maszyna nie przerwała ostrzału, bez litości niszcząc pas transmisyjny i stojące przy nim bezbronne droidy montażowe.

Skulony przy ziemi Scourge pobiegł w stronę najbliższych schodków, wiodących na pomosty biegnące nad halą fabryczną. W plecy uderzył go deszcz gorącego, poskręcane metalu – to fragmenty droidów montażowych, które dostały się w ogień działek.

Kątem oka Lord Sithów zobaczył, że droidy patrolowe biegną przyłączyć się do bitwy.

Syreny alarmowe i wciąż pracujące silniki pasów transmisyjnych zagłuszyły kroki nadchodzącego droida szturmowego; czuł tylko, jak ciężar maszyny wprawia podłogę w drgania.

Sith dopadł schodków i zaczął je przeskakiwać po trzy naraz. Droid szturmowy dalej strzelał w jego kierunku, nie został jednak zaprojektowany z myślą o walce z celami powietrznymi. Jego ciężki pancerz poważnie ograniczał kąt, pod jakim mógł unieść działka, więc z podłogi nie dawał rady porządnie wycelować w sufit. Blasterowe błyskawice odbijały się od wzmocnionych metalowych poręczy pomostu i od podłogi, ale żadna z nich nie przeleciała nawet w pobliżu zamierzonego celu.

Jednak dotarcie na pomost niewiele pomogło Scourge'owi w obronie przed droidami patrolowymi. Dzięki repulsorom z łatwością uniosły się na jego wysokość i teraz zbliżało się do niego pięć jednostek patrolowych.

Sith popędził w kierunku kadzi z płynnym metalem, stojących na środku pomieszczenia.

Pomost, na którym się znajdował, przebiegał akurat obok najbliższej kadzi. Im bliżej podbiegał, tym trudniejsze do zniesienia stawało się bijące z niej gorąco. Czuł powstające na skórze pęcherze, ale zignorował ból i biegł dalej.

Droidy zbliżały się szybko. Dwa z nich przyspieszyły, próbując oblecieć go od lewej i odciąć mu drogę. Ich trasa prowadziła dokładnie nad kadzią i Scourge natychmiast wykorzystał okazję. Sięgnął do coraz szczuplejszych sił i użył Mocy, by wytrącić jednego droida z jego pozycji i posłać go w drugiego. Zderzenie było zbyt słabe, by wyrządzić maszynom większe szkody, ale spowodowało, że chwilowo utraciły stateczność. Zanim zdołały uruchomić awaryjne repulsory, oba spadły prosto do kadzi, gdzie szybko pochłonął je bulgoczący, płynny metal.

Trzy pozostałe maszyny patrolowe zmieniły kurs, by uniknąć kadzi, potwierdzając tym samym obawę Scourge'a, że ta sztuczka zadziała tylko raz. Droidy otworzyły ogień, ale ich cel nagle zmienił kierunek i pognął z powrotem w kierunku jednostki szturmowej. Jeden strzał trafił Lorda Sithów między łopatki, ale zrzędzeniem Mocy nie przebił jego pancerza.

Droid szturmowy nadal próbował, choć niezbyt skutecznie, strzelać do Scourge'a od dołu.

Gdy Sith znalazł się wreszcie bezpośrednio nad maszyną, chwycił się poręczy pomostu i przeskoczył nad nią. Wylądował dokładnie na płaski, kwadratowy grzbiet droida i ciął go z całej siły swoim mieczem świetlnym.

Ostrze wbiło się głęboko w pancerz, ale nie uszkodziło żadnych istotnych obwodów wewnętrznych. Droid otrząsnął się gwałtownie, zrzucając Lorda Sithów na podłogę. Scourge przetoczył się, by uniknąć najgorszych skutków upadku, zerwał się na równe nogi i ustawił za maszyną. Wiedział, że jego jedyną szansą było trzymanie się ślepej strefy droida, aby uniknąć jego dział blasterowych.

Jeszcze dwa razy uderzył mieczem w opancerzony korpus maszyny. Pierwszy cios zostawił osmaloną bruzdę. Drugi, wycelowany dokładnie w to samo miejsce, przebił się wreszcie do środka.

Droid zadygotał i na chwilę przechylił się na bok; zanim Scourge zdołał wykonać kolejny atak, maszyna kopnęła go jedną ze swoich masywnych nóg. Cios trafił Sitha w pierś i posłał go na podłogę.

Ostry ból rozchodzący się z lewego boku uświadomił Lordowi Sithów, że ma złamane żebro. Droid szturmowy powoli, niepewnie obracał się w jego kierunku. Trzy nadal sprawne jednostki patrolowe znów leciały w jego stronę, próbując się zbliżyć na odległość strzału.

Scourge ruszył naprzód na czworakach. Droid szturmowy był dość wysoki, by dało się wpełznąć pod niego i schronić tam. Blasterowe błyskawice droidów patrolowych odbijały się niegroźnie od pancerza większego droida. Ten odpowiedział ogniem; najwyraźniej był zaprogramowany tak, by każdego, kto do niego strzela, uznać za wroga. Działka blasterowe nie pozostawiły wiele z jednostek patrolowych.

W tej samej minucie Scourge wbił swój miecz świetlny w podbrzusze droida szturmowego.

Nie było grubego pancerza, który chronił resztę kadłuba maszyny – zapewne dla zmniejszenia kosztów produkcji i zwiększenia mobilności droida – więc ostrze wbiło się głęboko. Scourge dźgnął jeszcze dwa razy, by w końcu wytoczyć się spod droida i ponownie zerwać na nogi.

Droid z trudem odwrócił się w jego stronę. Z miejsca, które zaatakował Scourge, wyciekała gęsta, czarna maź, tworząc coraz większą kałużę u stóp maszyny. We wnętrznościach droida rozległ się przytłumiony wybuch, a po chwili wypłynęła z niego smuga dymu. Nogi ugięły się pod maszyną, która powoli runęła do przodu, by zamrzeć bez ruchu.

Scourge nie miał czasu, żeby cieszyć się zwycięstwem. Chmara droidów patrolowych wleciała do hali. Maszyny wyłaniały się z przejść w północnej i południowej ścianie pojedynczo lub parami. Lord Sithów upadł jednak na duchu dopiero wtedy, gdy za nimi wmaszerowały dwa kolejne droidy szturmowe.

Ucieczka w obliczu nieuniknionej klęski nie przynosi wstydu. Tylko głupiec próbowałby walczyć dalej, nie mając szansy na zwycięstwo. Scourge zaryzykowałby nawet gniew Nyriss, zostawiając Sechela samemu sobie, ale wątpił, czy uda mu się uciec. Droidów było po prostu zbyt wiele, a on sam był już prawie kompletnie wyczerpany.

Uśmiechnął się ponuro i uniósł miecz świetlny, planując zadać wrogowi jak największe straty, zanim zginie. I wtedy nagle zgasły wszystkie światła.

Scourge sięgnął po swoje gogle świadom, że nie da rady walczyć przy samym blasku miecza świetlnego. Zerwał je z pasa, nasunął na oczy i sprawdził, co się dzieje

w hali produkcyjnej.

Żaden z droidów nie wykorzystał okazji, by się do niego zbliżyć. Droidy szturmowe w ogóle się nie poruszyły, a jednostki patrolowe opadły na podłogę.

Dopiero wtedy zarejestrował fakt, że wokół było nie tylko ciemno, ale również cicho.

Ogłuszający huk silników umilkł.

Pasy transmisyjne przestały się poruszać i nawet droidy montażowe trwały w bezruchu.

– Sechel? – zapytał, uruchamiając komunikator umieszczony na nadgarstku. – Jesteś tam?

– Jeszcze żyjesz? – padło w odpowiedzi. Sechel wydawał się zaskoczony, ale zanim Scourge zdążył się nad tym zastanowić, doradca szybko dodał: – Świetnie. Bałem się, że już po tobie.

– Co się stało?

– Skopiowałem z archiwum potrzebne nam pliki, potem włamałem się do sieci zasilającej i użyłem komendy awaryjnej, żeby wszystko wyłączyć. Uznałem, że może ci to pomóc.

– Dałbym sobie radę, gdyby nie droidy szturmowe – powiedział Scourge, nie siląc się na uniknięcie oskarżycielskiego tonu.

– Droidy szturmowe? Naprawdę? Na pewno nowy prototyp, nad którym pracuje FDU.

– Gdzie teraz jesteś? – zapytał Lord Sithów.

– Nadal w pobliżu archiwum.

– Zostań tam. Zaraz po ciebie przyjdę.

– Chyba nie starczy nam na to czasu – powiedział Sechel.

– O czym ty mówisz?

– Kojarzysz te duże kadzie? Wykorzystują generatory triviumowe, żeby topić metal.

Wyłączenie sieci zasilania zdestabilizowało rdzenie reaktorów.

– Ile mamy czasu do wybuchu?

– Za mało, żeby dalej o tym gadać.

Scourge zrozumiał ostrzeżenie. Zmusił swoje zmęczone nogi do biegu i ruszył przez spowitą w ciemnościach halę produkcyjną. Połamane żebra prawie uniemożliwiały mu oddychanie, a uda i łydki przeszywał ostry ból. Dogonił Sechela w połowie korytarza serwisowego, którym dostali się do budynku.

Nie powiedział ani słowa, oszczędzając resztki oddechu na ostatni wysiłek, potrzebny do ucieczki ze strefy wybuchu. Wybiegł przez drzwi serwisowe prosto w chłodne nocne powietrze, tylko kilka kroków przed Sechelem.

Lord Sithów nie miał co liczyć na to, że w tym stanie przeskoczy ogrodzenie, więc

pobiegł w kierunku bramy, którą wcześniej otworzył dla Sechela. Poruszał się coraz wolniej, a resztki sił tracił na dźwiganie ciężaru własnego pancerza. Sięgnął po Moc, by chociaż trochę przyspieszyć swoje ruchy. Sechel dogonił go kilka kroków przed bramą. Fala uderzeniowa dotarła do nich chwilę później.

Na szczęście większą część eksplozji pochłonęły ściany fabryki, dzięki czemu wstrząs nie zgniótł ich na miazgę. Fala powietrza, dźwięku i szkła ścieła ich z nóg i przepchnęła przez bramę.

Scourge rąbnął o ziemię, przetoczył się na brzuch i instynktownie zakrył tył głowy akurat wtedy, gdy wokół nich zaczął spadać deszcz szczątków. Leżał tak przez jakieś pół minuty, przeczekując natrętne brzęczenie w uszach.

Zmusił się do wstania, za co zapłacił napadem kaszlu. Przez połamane żebra czuł się tak, jakby ktoś dźgał go co chwila w pierś. Odkaszał krwawą flegmą. Krwawił też z tyłu głowy i z karku, gdzie w kilkunastu miejscach trafiły go śmigające w powietrzu okruchy szkła. Na szczęście zbroja osłoniła resztę ciała.

Upewniwszy się, że żadna z jego ran nie zagraża życiu, spojrzął w stronę swojego towarzysza. Sechel leżał obok niego bez ruchu, twarzą do ziemi. Nie miał na sobie pancerza, więc jego plecy były w opłakanym stanie. Szklane okruchy przeorały ubranie i ciało pod spodem, ale wszystkie rany wyglądały na powierzchowne.

Scourge trącił go nogą raz i drugi, aż wreszcie doradca jęknął.

– Wstawaj – wycharczał Lord Sithów. – Jestem zbyt słaby, żeby cię nieść.

Sechel posłuchał i pokuśtykali z powrotem przez las do swojego promu. Za ich plecami płonął kompleks FDU.

## ROZDZIAŁ 5

Revan rzadko odwiedzał Świątynię Jedi na Coruscant ostatnimi czasy. Choć teoretycznie wciąż był członkiem Zakonu, nic nie mógł poradzić na to, że wspinając się na schody i przechodząc między bliźniaczymi rzędami posągów pilnujących wejścia czuł się jak intruz.

Wielu Jedi, szczególnie padawanów i młodszych Rycerzy Jedi, uznawało go za bohatera i żywą legendę. Jednak co bardziej konserwatywni Mistrzowie mieli zdecydowanie inne poglądy.

Niektórzy mieli do niego żal za poprowadzenie tysięcy Jedi na śmierć w wojnie przeciw Mandalorianom. Inni nie mogli wybaczyć mu milionów żołnierzy i obywateli Republiki, których zabił, kiedy wrócił z Malakiem z Nieznanych Regionów jako najeźdźca. Oficjalnie odkupił winy i powrócił na Jasną Stronę Mocy, ale byli tacy, co uważali, że nosi w sobie nieusuwalną skazę Ciemnej Strony.

Prawdę mówiąc, Revan nie zrobił wiele, by przekonać ich, że jest inaczej.

Pokonawszy schody, przekroczył próg Świątyni Jedi i ruszył długim korytarzem o marmurowej posadzce w stronę wewnętrznego dziedzińca.

Rada zaproponowała, że znajdzie odpowiedniego Mistrza, który mógłby go ponownie wyszkolić we właściwym postępowaniu Jedi – Revan jednak stanowczo odmówił. Nauczył się już o wiele za dużo o Mocy, zarówno o jej Jasnej, jak i Ciemnej Stronie, by teraz pobierać nauki jak zwykły padawan. Być może wybaczyliby mu jego upór, gdyby Bastila nie podążyła podobną ścieżką. Swego czasu była najjaśniejszą gwiazdą Zakonu, ale Malak przeciągnął ją na krótko na Ciemną Stronę Mocy i Rada uznała, że ją również trzeba ponownie przeszkolić. Kiedy odmówiła, część Mistrzów dostrzegła w tym reminiscencje z dawnych wydarzeń: Revan znów zaczyna odciągać młodych, obiecujących Jedi od powszechnie przyjętych nauk Zakonu. Ich małżeństwo tylko zaogniło sytuację. Zakon Jedi sprzeciwiał się związkom emocjonalnym, wierząc, że stanowią one pierwszy krok ku samozniszczeniu. Jedi uczyli, że miłość prowadzi do zazdrości, a ta z kolei do Ciemnej Strony. Tylko że Revan na własne oczy widział, jak miłość prowadzi do odkupienia. To jego miłość sprowadziła Bastilę z powrotem na Jasną Stronę. Ich więź emocjonalna przyniosła zbawienie im obojgu.

Próby wyparcia się lub całkowitego kontrolowania emocji były, zdaniem Revana, grą niewartą świeczki. To nagłe przyпіływy uczuć, na które Jedi nigdy nie byli przygotowywani, więc nie umieli sobie z nimi radzić, były załączkiem zazdrości. Revan wierzył, że Jedi powinni się nauczyć posługiwać pozytywnymi emocjami, jak miłość czy radość, żeby wzmacniały ich więź z Mocą, podobnie jak nienawiść i gniew



dawały siłę użytkownikom Ciemnej Strony Mocy.

Kiedy Revan w końcu minął korytarz, jak zwykle uderzył go wspaniały widok. Świątynię Jedi wzniesiono na wysokiej górze, a na jej szczycie rozciągał się rozległy dziedziniec, z którego świetnie było widać panoramę leżącego kilometr niżej miasta. W każdym z narożników dziedzińca wznosiła się wysoka wieża, a piąta, większa niż pozostałe, stała na jego środku.

Niewielkie grupki ubranych w brązowe szaty postaci – mieszanina padawanów, Rycerzy i Mistrzów Jedi – krążyły wokół. Niektórzy szybko maszerowali po ogrodowych ścieżkach, najwyraźniej czymś zajęci, inni przysiadali na ławeczkach przy fontannach, robiąc sobie krótką przerwę od zadań lub ćwiczeń.

Revan nie zdjął brązowego kaptura swojej tradycyjnej szaty Jedi, bo nie chciał, żeby ktokolwiek go rozpoznał. Chciał załatwić swoje sprawy i wrócić do domu tak szybko, jak się da. Im szybciej opuści Świątynię, tym lepiej.

Nie zawsze tak uważał. Przez kilka pierwszych tygodni po pokonaniu Malaka, kiedy cała galaktyka fetowała i czciła go jako zbawcę, złożył Radzie Jedi propozycję, że podzieli się swoim nowym rozumieniem Mocy z innymi członkami Zakonu. Naturalnie spodziewał się pewnego oporu, w końcu Rada trzymała się dawnych tradycji. Mistrzowie nie rozumieli, że Moc jest żywa. Nie umieli zaakceptować faktu, że wyewoluowała ponad ich staromodne nauki. Nic jednak nie przygotowało go na wrogość zawartą w reakcji Rady.

Nie tylko odrzucili jego propozycję, ale garstka członków Rady chciała go wręcz wygnąć z Zakonu. Na szczęście ci spokojniejsi przeważyli. Revan był w końcu bohaterem. Opowieści o jego odkupieniu i powrocie na Jasną Stronę obieły galaktykę... chociaż nieprzyjemne detale, na przykład ten, że Jedi pozbawili go osobowości, bardzo dokładnie ocenizowano. Mądrzejsi członkowie Rady rozumieli, że legenda Revana była za cenna, by z niej zrezygnować tylko dlatego, że dla niego samego nie mieli już żadnego zastosowania.

W końcu osiągnęli kompromis. Mistrzowie obiecali nie krytykować jego małżeństwa z Bastilą. Oficjalnie oboje nadal pozostawali pełnoprawnymi, oddanymi członkami Zakonu, ze wszelkimi przysługującymi im przywilejami. W zamian Revan obiecał nie szerzyć swojej herezji wśród innych Jedi.

Początkowo Bastila zamierzała odrzucić warunki postawione przez Radę, ale Revan przekonał ją, że ideologiczna wojna z Mistrzami niczemu nie służy. Zrobili już, co do nich należało, a teraz mogli spokojnie zniknąć z kart historii i przeżyć resztę swojego życia w spokoju. I tak się działo... do czasu, aż Revana zaczęły nawiedzać te przekłete sny.

Dlatego właśnie był teraz tutaj. Canderous zaś przebywał wśród swoich, poszukując jakiegoś związku pomiędzy wojną a planetą spowitą w ciemności i w burze elektryczne. Nie było go już od kilku tygodni i Revan nie miał z nim kontaktu.

Zamiast czekać beczynnie, wolał jednak przeprowadzić własne drobne śledztwo.

Szybkimi, długimi krokami ruszył w kierunku wieży stojącej w północno-zachodnim rogu dziedzińca. Ta wieża była siedzibą Rady Pierwotnej Wiedzy – pięciorga Mistrzów Jedi i ich podwładnych, którzy specjalizowali się w historii i tradycjach Zakonu. Tam też mieściły się Archiwa Świątynne – zdecydowanie największy w galaktyce zbiór dokumentów, kart danych i holokronów. Często mówiło się, że jeżeli czegoś nie odnotowano w archiwach, to coś najpewniej nie istniało.

Mimo tego śmiałego twierdzenia Revan wątpił, że znajdzie pomiędzy półkami cokolwiek, co wyjaśniłoby jego sny. Tak naprawdę przyszedł tu w poszukiwaniu czegoś innego. Kogoś innego. Imienia z przeszłości.

Nadal nie odzyskał całych fragmentów pamięci. Żeby zapełnić luki, musiał porozmawiać z kimś, kto stał u jego boku w tamtych czasach. Z kimś, kto służył wraz z nim podczas wojny.

W kampanii przeciw Mandalorianom jego prawą ręką był Malak, ale Malak już nie żył, więc od niego Revan nie miał szans dowiedzieć się niczego. Był jednak ktoś jeszcze – potężna Jedi, Meetra Surik. Meetra była jedną z pierwszych, którzy przyłączyli się do Revana, i szybko okazało się, że jest błyskotliwym taktykiem i dowódcą.

Zorientowawszy się w jej potencjale, Revan mianował ją generałem, a potem przekazał dowodzenie nad niemal połową wojsk Republiki i Jedi, którymi dysponował. Meetra okazała się niezbędna do pokonania Mandalorian – to ona zadała im druzgocącą klęskę w bitwie o Malachor V, chociaż Republika zapłaciła za to niewyobrażalnie wysoką cenę.

Zawahał się chwilę przy wejściu do wieży, przygotowując się na to, co może zastać wewnątrz. Potem wszedł do środka i ruszył długimi, spiralnymi schodami w kierunku pierwszego piętra Archiwów.

Revan pokonał Mandalore'a niedługo po zwycięstwie Meetry nad Malachorem V, kończąc wojnę. Wtedy to udał się z Malakiem w Nieznane Regiony, podczas gdy Meetra wróciła na Coruscant, by poddać się osądowi Rady Jedi. Od tamtej pory nie odezwała się do Revana ani razu.

Nie wiedział nawet, gdzie teraz przebywa.

Znał niektóre szczegóły jej procesu. Gdy wróciła, Rada Jedi za to, że podążyła za Revanem, ogłosiła ją zdrażczynią. Pozbawili ją tytułu i skazali na banicję, nadając miano Wygnanej. Plotki głosiły, że opuściła przestrzeń Republiki i po prostu zniknęła. Revan jednak podejrzewał, że cała historia była bardziej złożona.

Meetra nie próbowała się z nim skontaktować po tym, jak pokonał Malaka. Nawet jeśli naprawdę opuściła przestrzeń Republiki, musiałaby coś usłyszeć o odkupieniu Revana. Niepokoiło go bardzo, że nie dawała znaku życia.

Raz nawet próbował sięgnąć ku niej Mocą. Walka w bitwie u czyjegoś boku często

formowała specjalną więź. Powinien był wyczuć choćby mgliste wrażenie jej obecności, choćby na drugim końcu galaktyki. Ale nie poczuł nic. Najprostszym wyjaśnieniem byłoby, że zjednoczyła się już z Mocą, ale Revan nie mógł uwierzyć, że Meetra nie żyje. Skoro przetrwała grozę Malachoru V, anonimowa śmierć gdzieś na Zewnętrznych Rubieżach po prostu nie wydawała się właściwa.

Skręcił ze schodów na czwartym podeście i otworzył drzwi prowadzące na drugi poziom Archiwów. Z ulgą stwierdził, że w pomieszczeniu nie ma nikogo innego. Wolał prowadzić swoje poszukiwania w spokoju.

Minąwszy ciasno upakowane sterty dysków z danymi, usiadł przy jednym z holoterminali.

Nie był pewien, czego dokładnie szuka, więc po prostu wpisał imię Meetry do wyszukiwarki.

Wyświetliło się kilka pozycji, w tym oficjalny raport dotyczący wydarzeń nad Malachorem V, napisany przez jednego z archiwistów Jedi. Zapamiętał numer katalogowy, poszedł do odpowiedniej półki i zabrał z niej dysk z danymi, który następnie umieścił w terminalu.

Następnych kilka minut spędził na czytaniu raportu, ale nie trafił w nim na nic, czego by już nie wiedział. Malachor V był pułapką. Zwabili flotę Mandalorian na tyle blisko planety, by znalazła się w zasięgu Generatora Cienia Masy – eksperymentalnej superbroni, która miała wykorzystać anomalie grawitacyjne systemu Malachor, by zniszczyć każdy okręt na orbicie planety.

Revan podzielił swoje siły na pół, oddając jedną część pod rozkazy Meetry. Podczas gdy on poprowadził swoje siły przeciw okrętowi flagowemu Mandalore'a, jego najbardziej zaufana dowódczyni miała użyć swojej części floty jako przynęty i zwabić większość okrętów mandaloriańskich w pobliże planety.

Mandalorianie połknęli haczyk, a kiedy byli już w zasięgu, Meetra rozkazała uruchomić Generator Cienia Masy. Atmosfera planety eksplodowała ogniem, pozostawiając wokół tylko popiół. Wszystko na powierzchni Malachora – każda roślina i drzewo, wszystkie zwierzęta i insekty

– w mgnieniu oka zginęły w straszliwym żarze. Ziemia popękała i zatrzęsa się, jeszcze bardziej raniąc spopielony krajobraz.

W tym samym czasie setki okrętów, zarówno Republiki, jak i Mandalorian, zostały wyrwane z orbity przez niezwykle silny wir grawitacyjny, powstały w jądrze planety. Runęły na powierzchnię Malachora, uderzając z taką siłą, że ich kadłuby powbijały się nawet na kilka kilometrów w ziemię. W ułamku sekundy dziesiątki tysięcy istnień zgasło, a poskręcane wraki stały się grobowcem dla połamanych ciał.

Okręty Revana i Meetry były bezpieczne, poza zasięgiem superbroni, ale Jedi nie wiedział, czy za sprawą szczęścia, czy też planowo.

Nie miał już wspomnień dotyczących tamtych wydarzeń, a czytając o własnych

działaniach, nie potrafił ich w pełni wyjaśnić ani uzasadnić. Czy wiedział, co się stanie, świadomie poświęcając tysiące własnych żołnierzy, aby ostatecznie pokonać Mandalorian? Czy może jakaś część planu poszła nie tak? Straszliwie nie tak?

Raport nie był tak niejednoznaczny. Wyraźnie głosił, że zarówno Revan, jak i Meetra wiedzieli, co się stanie. Nazywał ich zbrodniarzami wojennymi i masowymi mordercami. Autor raportu spekulował nawet, że Malachor V był dowodem na to, że; Revan już wtedy przeszedł na Ciemną Stronę Mocy.

Ale Revana nie interesowała opinia jakiegoś anonimowego archiwisty Jedi. Chciał tylko faktów... szczególnie tych dotyczących losu Meetry po bitwie. A pod tym względem w raporcie były zdecydowane braki.

Znalazł tylko informację, że z własnej woli wróciła i oddała się pod osąd Rady, która bez zwłoki wygnała ją z Zakonu Jedi i z przestrzeni Republiki.

– Powinam była się domyślić, że to ty – dobiegł z za jego pleców oburzony głos.

Revan wstał z fotela i się odwrócił. Stojąca za nim kobieta nosiła tradycyjne szaty archiwisty Jedi, choć Revan wiedział, że tak naprawdę była Mistrzynią Jedi. Była młoda jak na swoją rangę, mniej więcej w wieku Bastili, ale włosy miała platynowoblond. Miała też zimne, niebieskie oczy, a jej blada cera świadczyła o życiu spędzonym w Archiwach, w bezpiecznej izolacji od promieni słońca.

– Atris – powiedział Revan, skłaniając głowę i uśmiechając się na powitanie, choć miał ochotę zakląć.

Atris, niegdyś bliska przyjaciółka Meetry, odmówiła przyłączenia się do Jedi, którzy wyruszyli na wojnę z Mandalorianami. Ta zagorzała tradycjonalistka podzielała niepocholebną opinię, jaką starsi, bardziej konserwatywni Mistrzowie mieli na temat Revana. Toteż nie mógł sobie wyobrazić, kogo bardziej chciałby uniknąć spośród wszystkich możliwych osób, jakie miały szansę zakłócić jego poszukiwania.

– Ciągłe starasz się odzyskać utracone wspomnienia? – zapytała obrzydliwie zadowolonym z siebie głosem, i Revan zrozumiał, że nie przybyła tu przez przypadek.

Musiała jakoś zaznaczyć raport, który właśnie czytał, tak by się dowiedziała, gdy tylko ktoś po niego sięgnie. Nie było zasad zabraniających takich zabezpieczeń w Archiwach, ale rzadko z nich korzystano. Rada Pierwotnej Wiedzy raczej respektowała prawo do prywatności Jedi odwiedzających Archiwa Świątynne.

Ale Revan, chociaż chciał zachować swoje poszukiwania dla siebie, nie popełnił żadnego wykroczenia. I nadal potrzebował odpowiedzi.

– Ten raport chyba pomija niektóre ważne szczegóły – powiedział. – Kiepska robota – dodał w nagłym przeblasku intuicji.

Zobaczył, że Atris się najeża, i zrozumiał, że dobrze trafił. Nie tylko zabezpieczyła raport.

To ona go napisała.

– Może po prostu nie potrafisz dostrzec oczywistej prawdy w nim zawartej –

warknęła.

Revan się uśmiechnął. Pomimo ustawicznych nauk Jedi o spokoju i pogodzie ducha zawsze miał talent do denerwowania przesadnie świątoszkowatych członków Zakonu. Takich jak Atris.

– Najwyraźniej potrzebuję po prostu twojej pomocy i twojej wiedzy, żeby zrozumieć to, czego nie dostrzegam.

– A czemu uważasz, że zrobiłabym cokolwiek, aby ci pomóc?

– Ciągle jestem Jedi, a wyrok Meetry to kwestia problematyczna – przypomniał jej, nagle bardzo poważnym tonem. – Mam prawo poznać prawdę o tamtych wydarzeniach. Całą prawdę.

– A co tu więcej można dodać? Popełniła błąd, ruszając za tobą. Poprowadziłeś ją ścieżką Ciemnej Strony. Dopuszczała się niewybaczalnej zbrodni i za to Rada ją wygnała.

– To były desperackie działania w trudnych czasach – przypomniał Revan. – A Generator Cienia Masy był eksperymentalnym prototypem. Skąd Rada mogła mieć pewność, że Meetra wiedziała, co się stanie? A jeśli to była pomyłka? Okropny wypadek?

– Generator Cienia Masy był narzędziem wojny – odparła Atris spokojnie i racjonalnie. – Jego jedynym zastosowaniem było sianie śmierci i zniszczenia, a ona rozkazała go uruchomić. Jak można to nazwać wypadkiem?

– Ale potem żałowała swojego postępowania i z własnej woli poddała się woli Rady. Czemu nie okazali jej łaski?

– Musieli ukarać ją dla przykładu! – Atris nie starała się ukryć rozgoryczenia. – Stała się symbolem wszystkich tych, którzy sprzeciwili się woli Rady. Łaska była wykluczona.

– To nie mogło być takie proste – naciskał Revan. – Moje zbrodnie były nieporównanie większe, ale Rada dała mi drugą szansę.

– Bo wciąż byłeś dla nas użyteczny.

Revan wyczuł, że Atris o czymś mu nie mówi.

– Co przez to rozumiesz? Meetra była potężną Jedi. Dlaczego Rada nie próbowała przywrócić jej światła?

– Ty naprawdę nie wiesz, co jej zrobiłeś, prawda? – Mistrzynie Jedi pokręciła w zdumieniu głową.

– Nie, nie wiem – warknął Revan, pozwalając swej frustracji wypłynąć na zewnątrz. – W mojej pamięci jest więcej dziur niż w kaminońskiej gąbce. Więc czemu mi po prostu nie powiesz?

Atris przygryzła dolną wargę i spojrzała na niego spode łba. Potem, może zdawszy sobie sprawę, że odpowiadając na jego pytania, szybciej pozbędzie się go z Archiwum, zaczęła mówić:

– Meetra znajdowała się znacznie bliżej Generatorsa Cienia Masy niż ty. Poczwała falę uderzeniową, co ją prawie zabiło. I spowodowało, że stała się podatna na wpływy zewnętrzne. W tej samej chwili poczuła w Mocy śmierć Mandalorian i swoich własnych żołnierzy. Osłabiona, nie mogła sobie dać z tym rady. Mogła zginąć. – Atris przerwała, żeby podkreślić wagę swoich słów. – Instyktownie obroniła się w jedyny sposób, jaki znała. Odcięła się od Mocy... na stałe.

– Przykro mi – powiedział szczerze Revan. – Nie miałem pojęcia.

– Naprawdę? – zapytała ze złością kobieta. – Więc dlaczego zostawiliście ją z Malakiem, a sami ruszyliście w głąb Nieznanych Regionów? Dobrze wiedzieliście, że już się wam nie przyda, więc ją opuściliście. To dlatego wróciła do Zakonu i oddała się pod osąd Rady.

– Tego nie widziałem w twoim raporcie. To fakty czy tylko spekulacje?

Jej milczenie było wystarczającą odpowiedzią.

– Nawet jeśli to, co mówisz, jest prawdą – kontynuował Revan – to ja nie jestem już tym samym człowiekiem. Czy słusznie wciąż winisz mnie za tamte zbrodnie?

– Chalarax nigdy nie zmienia koloru swoich plam – mruknęła pod nosem.

Revan był zbyt pochłonięty analizowaniem uzyskanych właśnie informacji, by zareagować na jej wypowiedź. Odcięcie się od Mocy przez Meetrę wyjaśniałoby, czemu nie mógł wyczuć jej obecności. A to oznaczało, że mogła nadal żyć. I że wiedziała o czymś, co mogłoby mu pomóc w zrozumieniu znaczenia jego wizji.

– Wiesz, dokąd się udała? – zapytał. – Muszę z nią porozmawiać.

– Czy nie skrzywdziłaś jej już wystarczająco? – zapytała Atris. – To twoja wina, że sprzeciwiła się Radzie i zdradziła Zakon. To twoja wina, że przeszła na Ciemną Stronę i została wygnana. To twoja wina, że odcięła się od Mocy. Dla Jedi to los gorszy od śmierci!

– Byłem bliższy śmierci niż większość istot – odparował Revan. – I mogę cię zapewnić, że to nieprawda.

– I tym się różnimy – parsknęła pogardliwie Atris. – Ja żyję dla Mocy. Ty żyjesz dla siebie samego.

Revan wzruszył ramionami, wiedząc, że dysputa filozoficzna nie pomoże mu w znalezieniu Meetry.

– Cokolwiek o mnie sądzisz – powiedział – nie przymusiłem Meetry do niczego. Sama dokonywała wyborów, i teraz to do niej powinna należeć decyzja, czy chce ze mną znów porozmawiać. Do niej, nie do ciebie. Jeżeli wiesz, gdzie jest, musisz mi powiedzieć.

– Nie rozmawiałam z nią od czasu procesu – odparła przez zaciśnięte zęby Atris, a Revan wyczuł, że mówi prawdę. – Nie wiem, dokąd się udała, i mam nadzieję, że nigdy jej już nie zobaczę.

Wygnana zdradziła Zakon, tak jak i ty. Nie jesteś tu mile widziany. Wracaj do

domu, do swojej żony. – Ostatnie słowo Atris wypowiedziała z takim jadem, że prawie się zakrztusiła.

– No, no, no. – Pogroził jej palcem Revan. – Nie ma emocji. Jest spokój.

Jej usta wykrzywił grymas, odwróciła się na pięcie i wybiegła z sali. Revan poczekał, aż ucichną jej kroki na schodach, a potem powoli opadł na fotel.

Skoro Atris już sobie poszła, mógł uchylić swojej sarkastycznej maski. Pomimo tego, co powiedział Mistrzynie Jedi, nadal czuł się odpowiedzialny za los Meetry. Nie chciał, by Atris cieszyła oczy jego poczuciem winy, ale teraz, kiedy był sam, emocje zaczynały brać górę. Utracił większość konkretnych wspomnień na temat Meetry, przypominał sobie tylko oderwane kawałki.

Należała jednak kiedyś do grona jego najbliższych przyjaciół i nadal czuł łączące go z nią silne więzy emocjonalne.

Osunął się na fotelu i ukrył twarz w dłoniach. Spodziewał się, że z oczu popłyną mu łzy, ale tak się nie stało. Czuł po prostu pustkę i odrętwiający żal. Po kilku minutach odetchnął głęboko, wziął się w garść i wstał. Wyszedł z Archiwum i ruszył schodami w dół.

Przybył do Świątyni w poszukiwaniu dawnej przyjaciółki w nadziei, że Meetra pomoże mu zrozumieć sny dręczące go nocami. Ale trafił w ślepy zaułek i poznał ponurą prawdę o kobiecie nazywanej teraz Wygnaną Jedi.

– Nic dziwnego, że nie lubię tu przychodzić – burknął pod nosem, przemierzając dziedziniec w kierunku wyjścia.

## ROZDZIAŁ 6

Od misji na Hallion minął tydzień. Dzięki codziennym dawkom kolto rany Scourge'a się zagoiły i nawet połamane żebra zdążyły się zrosnąć. Za to jego duma i pewność siebie nadal szwankowały. Misja zakończyła się powodzeniem, ale sprawy potoczyły się o wiele mniej gładko, niż Lord Sithów by sobie życzył. W dodatku raport, który Sechel złożył Darth Nyriss, bez wątpienia przejawiał każdy z błędów popełnionych przez Scourge'a.

Sith desperacko szukał sposobu, by wyładować swoją frustrację. Dziś nareszcie czuł się dość dobrze, by wstąpić do sali treningowej na dawno zaniedbany sparing fechtunku. Rzadko odpuszczał sobie ćwiczenia na dłużej niż dwa, trzy dni, bo wiedział, że jego życie często może zależeć od umiejętności szermierczych.

Sala treningowa miała w tym czasie innych użytkowników, żaden z nich jednak nie był godnym przeciwnikiem do sparingu. Scourge'owi niewiele dałoby starcie z pierwszym lepszym żołnierzem Murtoğa. Nawet sam dowódca straży nie stanowiłby prawdziwego wyzwania dla doskonale wyszkolonego Lorda Sithów.

Zamiast szukać odpowiedniego przeciwnika, Scourge zdecydował się po prostu przećwiczyć złożoną kombinację sekwencji szermierczych, którą wymyślił specjalnie do szlifowania refleksu nawet w pełnej zbroi. Czerwone ostrze jego miecza świetlnego buczało cicho, gdy wykonywał kolejne agresywne cięcia i sztychy Juyo, siódmej formy walki mieczem świetlnym. Jego broń poruszała się tak szybko, że ostrze było wręcz niewidoczne, ale mimo to każdy cios był precyzyjny i wyważony.

W środku sekwencji zauważył, że młoda twi'lekańska niewolnica Nyriss weszła do sali treningowej. Cierpliwie stała przy jednej ze ścian, spuściwszy z szacunkiem głowę.

Scourge przerwał trening; domyślał się, że Twi'lekanka mogła przyjść jedynie na polecenie Nyriss. Wyłączył swój miecz świetlny, zawiesił go u pasa i podszedł do dziewczyny.

– Darth Nyriss życzy sobie z tobą mówić, panie – powiedziała miękkiem głosem Twi'lekanka, wciąż wbijając wzrok w ziemię.

– Czy Sechel też będzie na audyencji? – chciał wiedzieć Sith.

– Nie wiem, mój panie – odparła.

Scourge się skrzywił. Nie widział się z Sechelem i nie rozmawiał z nim od czasu ich powrotu.

– Zabierz mnie do Nyriss.

Niewolnica skinęła głową, odwróciła się i ruszyła przed siebie. Scourge poszedł za



nią.

W ciągu ostatniego tygodnia kilka razy próbował skontaktować się z Sechelem, ale zawsze okazywało się, że doradca wypełnia jakieś polecenie swojej pani. Mógł to być zwykły zbieg okoliczności, ale Scourge dopuszczał myśl, że drugi Sith go unika.

Jeżeli tak było, to Lord Sithów podejrzewał, że zna powód. Podczas rekonwalescencji miał dość czasu, by zastanowić się nad przebiegiem ich misji. Przypominając sobie kolejne wydarzenia, zwrócił uwagę na kilka niespójności – takich, o których Sechel mógł nie chcieć rozmawiać ze Scourge'em twarzą w twarz.

Niewolnica prowadziła go przez wschodnie skrzydło warowni. Poruszała się szybkimi krokami, ale długie nogi Scourge'a z łatwością pozwalały mu za nią nadążyć. Idąc, cały czas zastanawiał się nad sprawą Sechela.

Na Hallionie był przekonany, że doradca uratował mu życie, wyłączając sieć zasilającą fabryki i tym samym dezaktywując droidy strażnicze. Teraz wcale nie był pewien, czy to był przypadek. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym więcej wskazywało na to, że Sechel nie chciał, by Lord Sithów przeżył misję.

Doradca niewątpliwie potrzebował pomocy Scourge'a, by poradzić sobie z droidami patrolowymi i ogrodzeniem fabryki. I jeszcze Scourge musiał mu kupić dość czasu na włamanie się do sieci komputerowej FDU. Ale potem Lord Sithów stał się mu zbędny. Kiedy wyłączył droidy, nie potrzebował już jego ochrony.

To, co na pierwszy rzut oka wyglądało na paranoiczny pomysł, stawało się coraz bardziej prawdopodobne, w miarę jak Scourge przypominał sobie szczegóły misji. Nie miał jak sprawdzić, ile czasu Sechelowi naprawdę zajęło włamanie się do sieci fabrycznej, ale najprawdopodobniej doradca znalazł potrzebne im pliki w ciągu pierwszych kilku minut. Mógł zatem wyłączyć zasilanie o wiele wcześniej, niż to faktycznie zrobił.

Niewykluczone, że Sechel czekał z dezaktywacją droidów tak długo, jak tylko mógł, w nadziei, że da im dość czasu na zabicie Scourge'a. Nie mógł wiedzieć, co się dzieje w hali produkcyjnej, pozostając w archiwum. Kiedy wszystko wyłączał, pewnie zakładał, że Scourge już nie żyje.

To by również tłumaczyło, czemu Sechel nie pofatygował się, by go ostrzec, że fabryka zaraz wybuchnie. Wspomniał o reaktorach dopiero wtedy, kiedy Scourge pierwszy użył komunikatora, żeby z nim porozmawiać, kiedy zgasły światła. Gdyby Lord Sithów nie zaczął holorozmowy, doradca prawdopodobnie wymknąłby się po ciemku bez niego.

Zapewnienia Sechela, że FDU nie dysponuje droidami szturmowymi, również były podejrzanym. Jednostki napotkane przez Scourge'a mogły być eksperymentalnymi prototypami, jak twierdził Sechel, ale równie dobrze doradca mógł o nich wiedzieć od początku i milczeć. Pewnie miał nadzieję, że ich przybycie zaskoczy Scourge'a, a wtedy walka skończy się dla niego fatalnie.

Trzy poszlakowe dowody – podejrzenie zwłoki z wyłączeniem droidów, nieostrzeżenie przed zbliżającym się wybuchem i nieoczekiwana obecność droidów szturmowych – nie wystarczały, żeby Scourge mógł być czegokolwiek pewien. Sechel jednak najwyraźniej go unikał, a to tylko wzmacniało u Lorda Sithów ochotę na odbycie z nim bardzo długiej, bardzo prywatnej rozmowy. Niestety, wiedział też, że to będzie musiało poczekać. Sechel nadal cieszył się ochroną Darth Nyriss, a Scourge nie miał zamiaru ryzykować gniewu Mrocznej Radnej, przesłuchując go.

Przynajmniej jeszcze nie w tej chwili.

Dotarli do drzwi prowadzących do prywatnej komnaty Nyriss. Scourge szybko rozważył, czy powinien wspomnieć jej o swoich podejrzeniach, ale zdecydował, że tego nie zrobi. Sechel był mistrzem w grach politycznych. Gdyby więc był winny, wpłatanie w tę sprawę Mrocznej Radnej zadziałałoby tylko na jego korzyść. O wiele lepiej przycisnąć go samego, kiedy tylko nadarzy się odpowiednia okazja.

Twi'lekańska niewolnica zapukała do drzwi, a ze środka dobiegł głos Nyriss:

– Wejść!

Mroczna Radna znów siedziała przy konsoli komputera na środku pomieszczenia. Zanim wstała i odwróciła się w stronę Scourge'a, niewolnica zamknęła drzwi. Teraz byli w komnacie tylko we trójkę.

– Powiedziano mi, że wykurowałeś się już z ran – powiedziała Nyriss.

– To nie było nic poważnego, mój panie – odparł Scourge.

– Popadłeś chyba w nawyk odnoszenia ran w mojej służbie.

– Zaskoczyła mnie obecność droidów szturmowych.

– A mnie zaskoczyło, że sprawiły ci tyle kłopotów.

Scourge nie odpowiedział.

Darth Nyriss rozciągnęła wysuszone, popękane wargi w niepokojącym uśmiechu, który zdawał się wypełniać całą dolną część jej pomarszczonej twarzy. Scourge wytrzymał ten widok bez słowa, aż wreszcie Mroczna Radna łaskawie pozwoliła mu zniknąć.

– Dziwi mnie, że ktoś o twojej reputacji miał takie problemy w walce z jednym droidem szturmowym i kilkoma patrolowymi. Widziałam przecież, z jaką łatwością pokonałeś moich najemników.

Zdecydowanie do czegoś zmierzała, ale Scourge nie miał pojęcia do czego.

– Ja... ja nie rozumiem, o co tu chodzi – przyznał w końcu.

– Właśnie. Nie rozumiesz – zgodziła się, na chwilę przywołując swój niepokojący uśmiech. – Powtórz głośno Kodeks Sithów – poleciła, zupełnie jak jeden z instruktorów w Akademii.

– Spokój to kłamstwo, jest tylko pasja. Dzięki pasji osiągam siłę – słowa przychodziły Scourge'owi naturalnie. Podczas szkolenia zostały mu wpojone tak dogłębnie, że stały się jego drugą naturą. – Dzięki sile osiągam potęgę. Dzięki potędze

osiągam zwycięstwo. Dzięki zwycięstwu zrywam łańcuchy.

– Znasz słowa, ale nie w pełni je rozumiesz – zganiła go Nyriiss. – Ciemna Strona Mocy czerpie z najsilniejszych emocji: gniewu, nienawiści, strachu. Uczymy się używać naszych emocji, by osiągnąć swój prawdziwy potencjał i gromić naszych wrogów Mocą.

Scourge zwalczył rodzącą się w głębi duszy niecierpliwość. Mroczna Radna nie mówiła niczego, czego by nie słyszał niezliczoną ilość razy podczas szkolenia, ale musiała mieć ku temu jakiś powód, którego on jeszcze nie dostrzegął.

– Moc przenika wszystkie żywe istoty – kontynuowała. – Kiedy walczymy z przeciwnikiem z krwi i kości, czerpiemy również z jego emocji. Wszyscy użytkownicy Ciemnej Strony robią to do pewnego stopnia instynktownie. Jest to tak naturalne, że większość instruktorów nawet nie myśli, żeby tego uczyć. – Przerwała, a Scourge nadal zastanawiał się, po co mu to wszystko mówi.

– Przystudiowałam nagrania twoich nauk w Akademii i obserwowałam twoją walkę z najemnikami na moim dziedzińcu – powiedziała w końcu. – Masz szczególny dar. Nie tylko korzystasz z emocji swoich wrogów, ale też czerpiesz z nich pełnymi garściami. Pochłaniasz ich podstawowe fobie, a one wzmacniają twoją nienawiść i twój gniew. Są paliwem dla potęgi Mocy.

Przemieniają cię w narzędzie śmierci i zniszczenia.

Scourge skinął głową. Walka z żywym przeciwnikiem była upajająca. Każdy atak i riposta sprawiały, że jego żyłami przepływała fala wzmacniającego, energetyzującego żaru. Ale prawie go nie czuł tam, w kompleksie FDU.

– Kiedy walczyłem z droidem strażniczym, nie miałem z czego korzystać – zauważył. – Był zimny. Pusty.

– No właśnie. Próbowaleś karmić się jego nieistniejącymi emocjami i w ten sposób sam siebie osłabiłeś. Ciekawe, że nikt tego u ciebie wcześniej nie zauważył. Nawet najpotężniejsze dary wymagają instruktora, zanim zostaną należycie spożytkowane. – Pokręciła głową. – Tak się przyzwyczaiłeś do swojego daru, że zaniedbujesz najbardziej podstawowe źródło potęgi: siebie samego. Kiedy po raz kolejny znajdziesz się w podobnej sytuacji, musisz skupić się na sobie.

Czerpiąc z własnych emocji, zniszczysz swoich mechanicznych wrogów równie łatwo, jak robisz to z organicznymi.

Scourge skinął głową. Nie lubił być pouczany, ale spostrzeżenie Nyriiss było celne. Zdał sobie sprawę, że naprawdę zaczął całkowicie polegać na emocjach wrogów, które napędzały jego potęgę. Do tej pory przez myśl mu nie przeszło, że taka umiejętność może być też słabością. Z czasem jednak, dzięki szkoleniu, będzie mógł sobie z nią poradzić.

– To cenna lekcja, mój panie. Wezmę ją sobie do serca.

– Pracuje dla mnie wystarczająco wielu pochlebców – odparła, nie przejmując się

jego wdzięcznością.

– Ale żaden z nich nie potrafi tego, co ja – przypomniał jej Scourge.

Na ustach Nyriss pojawił się kolejny paskudny uśmiech. Scourge z trudem zwalczył nagłą potrzebę otrząśnięcia się; po plecach przebiegł mu dreszcz.

– Mam nadzieję, że twoja odnowiona pewność siebie dobrze ci posłuży podczas następnego zadania – powiedziała Nyriss. – Pliki wykradzione przez Sechela z FDU okazały się bardzo cenne.

Wyśledził, że za specjalnego droida, który miał mnie zabić, zapłaciła radykalna grupa ludzkich separatystów z Bosthirdy przekonanych, że muszą uwolnić swoją planetę od tyranii Imperatora i Mrocznej Rady.

Jej głos ociekał sarkazmem, a Scourge mógł tylko podzielić tę pogardę. Niektórych wrogów był w stanie uszanować, niektóre ruchy umiał zrozumieć, nawet jeśli przeciwko nim walczył. Ten do nich nie należał.

Zdarzały się świeżo podbite planety, których populacje cierpiały pod jarzmem Imperium – światy takie jak Hallion, gdzie rebelii należało się wręcz spodziewać. Ale Bosthirda stanowiła część Imperium od setek lat. Jej mieszkańcy byli pełnymi obywatelami, o takich samych prawach i przywilejach jak ludność Dromund Kaas.

Propaganda ludzkich separatystów mogła sobie głosić, że ich gatunek jest nierówno traktowany, ale Scourge wiedział, że to nieprawdziwe twierdzenia. Pierwsi Mroczni Jedi, którzy tysiące lat temu nauczyli plemiona Sithów posługiwać się Mocą, byli ludźmi. I chociaż ich krew wymieszała się z krwią arystokracji Sithów już dawno temu, ludzie nadal stanowili większość populacji Imperium.

Oczywiście również część niewolników była ludźmi, ale tacy osobnicy albo rodzili się w niższej kaście, albo popadali w niełaskę na skutek własnej słabości i własnych porażek. W odróżnieniu od innych, gorszych gatunków, nie byli w żaden specjalny sposób prześladowani ani dyskryminowani. Nie było przepisów ograniczających im prawo przemieszczania się, żadnych restrykcji dotyczących godności, jakie wolno im było piastować, ani pozycji, jakie mogli zajmować.

Ludzie często osiąkali najwyższe stopnie w siłach zbrojnych Imperium. Wiele planet wręcz kwitło pod rządami bogatych ludzkich rodzin. Co więcej, Imperator wyznaczył wielu ludzi na Mrocznych Radnych. Z dwunastu aktualnych członków Rady, pięciu było ludźmi – w tym Darth Xedrix, Radny o najdłuższym stażu.

Ludzie nie mieli żadnego powodu ani prawa narzekać na swój status w Imperium, separatyści byli więc wyłącznie niewdzięcznymi szumowinami i zdrajcami.

– Czemu wybrali cię na cel, panie? – zastanowił się na głos Scourge. – Dlaczego nie uderzyli w samego Imperatora?

– Imperator jest zbyt dobrze chroniony – przypomniała Nyriss. – A skoro jego nie mogą wybrać na cel, jedna z najdłużej piastujących stanowisko Mrocznych Radnych to najlepsze, na co mogą liczyć. Bo nigdy nie zaatakowałiby Dartha Xedrixa – dodała.

– Jest człowiekiem i zapewne uważają go za jednego ze swoich.

– A co z Darthem Igrolem? – zapytał Scourge. – Jest czystej krwi Sithem, a starszeństwem w Radzie ustępuje tylko Darthowi Xedrixowi.

– Igról ma siedzibę na Dromund Fels. Zabicie członka Mrocznej Rady na Dromund Kaas, w stolicy naszego Imperium, to bardziej spektakularny pokaz siły. – Przerwała na moment. – Poza tym mogli wybrać właśnie mnie z uwagi na moje konflikty z Darthem Xedrixem. Zaczęły się, kiedy tylko dołączyłam do Mrocznej Rady. Był wtedy jednym z najpotężniejszych Radnych, ale już na początku wyczuł mój potencjał i się go przestraszył. Od dziesiątek lat knuje przeciwko mnie.

Jednak za każdym razem okazywałam się sprytniejsza, powoli budując sieć sojuszników i rozwijając swoje wpływy, podczas gdy jego się kurczyły.

Darth Nyriss nie mówiła Scourge'owi niczego nowego. Było powszechnie wiadome, że członkowie Mrocznej Rady zazwyczaj uważali się nawzajem za niebezpiecznych rywali. Wciąż krążyły plotki o utajonych waśniach, rozgrywających się w mrocznych zakamarkach Imperium Sithów. Scourge podejrzewał, że Imperator umyślnie podsycił te wewnętrzne waśnie, w ten sposób zniechęcając poszczególnych Radnych do połączenia sił przeciw niemu.

Jednak wbrew twierdzeniom Nyriss jej rywalizacja z Darthem Xedrixem nie była wcale taka jednostronna. Obojgu zdarzały się na przemian zwycięstwa i niepowodzenia, ale żadne nigdy nie zdołało uzyskać przewagi wystarczającej, by wyeliminować przeciwnika.

Scourge uznał jednak, że wspomnianie o tym nie byłoby najlepszym pomysłem.

– Separatyści najpewniej uważają moją waśń z Darthem Xedrixem za dowód, że nie lubię ludzi w ogóle – ciągnęła Mroczna Radna. – To oczywiście nieprawda, ale dobrze przygotowane kłamstwo bywa lepsze od prawdy.

Jej wywód nie miał wad logicznych, ale i tak powody, którymi kierowali się separatyści, nie miały znaczenia. Próbowali zabić członka Mrocznej Rady. Musiała ich spotkać kara.

– Znajdę tych zdrajców i ich wypatroszę – zapowiedział Lord Sithów.

– Już ich znaleźliśmy. Dzięki informacjom znalezionym w FDU Sechel zlokalizował ich bazę w górach Bosthirdy. Jeżeli dotarła do nich informacja o zniszczeniu kompleksu FDU, mogli się zaniepokoić. Musimy uderzyć szybko, zanim znajdą sobie nową kryjówkę. Moi żołnierze ruszają na Bosthirdę tej nocy. Polecisz z nimi.

– Wyślesz znów ze mną Sechela?

Nyriss skinęła głową.

– Mogą mieć kontakty z innymi organizacjami terrorystycznymi. Sechel będzie mógł włamać się do ich bazy danych i dowiedzieć się, z kim współpracują. Polecisz też z wami Murtog. On i jego żołnierze będą twoim młotem, a Sechel skalpelem.

Scourge wolałby zostawić Sechela na Dromund Kaas, przynajmniej do czasu, aż uda mu się potwierdzić swoje podejrzenia.

Przez moment zastanawiał się, czy nie pomówić o nich z Nyriss, ale ostatecznie zdecydował, że lepiej zachować je dla siebie. Wystarczy, że będzie miał oko na Sechela podczas tego zadania, no i będzie uważał, żeby nie wpakować się w żadną pułapkę.

Starczy mu czasu na zajęcie się doradcą, kiedy już wyeliminuje separatystów i udowodni swoją wartość w oczach Darth Nyriss.

– Ludzkie szumowiny zginą, mój panie – obiecał Scourge, kłaniając się nisko. – Nie zawiodę.

## ROZDZIAŁ 7

Już drugi raz w ciągu ostatniego miesiąca Revan zasiadł przy stoliku na tyłach sali Schronienia Handlarza, w otoczeniu coruskańskich mętów.

– Nie mogłeś skontaktować się ze mną po prostu za pomocą komunikatora? – zapytał Canderousa, kiedy już zajął miejsce.

T3–M4 posłusznie wtoczył się pod stół, by czekać cierpliwie u ich stóp. Tam nie było ryzyka, że potknie się o niego kelnerka.

– Muszę o tym z tobą pomówić twarzą w twarz – odparł Mandalorianin.

– Brzmi złowroźnie.

T3–M4 zaćwierkał na zgodę.

– Ciągłe masz te koszmary? – zapytał Canderous.

– Czasami. Jakoś sobie radzę.

Sny nawiedzały go już tylko dwa, trzy razy w tygodniu zamiast każdej nocy. Revan nie miał pojęcia, czy to dlatego, że jego podświadomość uzyskiwała większą kontrolę nad zatartymi wspomnieniami, czy może miało to coś wspólnego z faktem, że podjął kroki dla zbadania swoich wizji. Niezależnie od przyczyny w ciągu ostatniego tygodnia wreszcie udało mu się przespać kilka nocy. To o wiele za mało, by zniknęły ciemne kręgi pod jego oczami, ale już nie czuł się tak zupełnie wyczerpany.

– Powiedz mi, co znalazłeś – poprosił.

– Nie dowiedziałem się niczego o planecie spowitej burzami i wieczną nocą, ale wykopałem coś, co może cię zainteresować.

Droid astromechaniczny zapiszczał dwukrotnie u stóp Revana. Nawet dla niego było oczywiste, że Canderous nie ma wielkiej ochoty, by kontynuować.

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz czekać, aż spróbuję kupić od ciebie tę informację – zażartował Revan. – Większość kredytów zostawiłem w domu.

Canderous usiadł wygodniej, pochylił się i wyszeptał:

– Prawdopodobnie nie powinienem ci tego mówić... w końcu jesteś Jedi i w ogóle, ale masz prawo wiedzieć.

– Jeśli martwisz się, że popędzę z twoją tajemnicą do Rady, to nie masz powodu.

– Nie chodzi tylko o nich. Senatowi Galaktycznemu też nie możesz powiedzieć.

– Cokolwiek chowasz w zanadrzu, musi być dość okropne – zauważył Revan.

– Zależy od punktu widzenia.

Ogromny mężczyzna odchylił się z powrotem na oparcie swojego fotela i wziął głęboki oddech. Revan milczał, dając przyjacielowi czas, żeby wziął się w garść.

– Skontaktowałem się z częścią mojego ludu, tak jak prosiłeś – powiedział w końcu

Canderous. – Dowiedziałem się, że dziesiątki najpotężniejszych wodzów zbierają klany na Rekkiad.

Revan rozpoznał nazwę. Położona w Zewnętrznych Rubieżach, w systemie o tej samej nazwie, planeta Rekkiad była prawie niezamieszkaną planetą, składającą się z lodu i śniegu.

– Szykują kolejną inwazję – zgadł, zakładając, że to dlatego Canderous się martwił, że Jedi lub Republika mogą się o wszystkim dowiedzieć.

– Nie, nie szykują – zapewnił go Mandalorianin. – Przynajmniej jeszcze nie teraz. Szukają Maski Mandalore’a. Sądzą, że mogłeś ją ukryć gdzieś na Rekkiad.

Przez głowę Revana przemknął pewien obraz: stali z Malakiem na szczycie lodowca, otoczeni burzą śnieżną. Wszystko to zniknęło, kryjąc się w mrocznych zakątkach jego podświadomości, zanim zdołał się lepiej przyjrzeć. Ale ten krótki przeblask powracającego wspomnienia wystarczył, by potwierdzić słowa Canderousa.

– Wydaje mi się, że mogą mieć rację – wymamrotał Jedi.

Canderous milczał, najwyraźniej czekając, aż Jedi powie coś więcej. Ale on nie miał nic do dodania. Wspomnienie już zniknęło.

– Wiesz, co Maska oznacza dla mojego ludu – odezwał się w końcu Canderous. – Bez niej jesteśmy zagubieni... jesteśmy zwykłymi włóczęgami, pałętającymi się po galaktyce bez celu.

Odnalezienie Maski może być kluczowe dla przywrócenia Mandalorianom honoru... i potęgi.

Revan zdawał sobie z tego wszystkiego sprawę. To dlatego ukrył Maskę po tym, jak zabił Mandalore’a Ostatecznego. W ten sposób chciał do końca pognębić pokonanych wrogów. Miał nadzieję, że Mandalorianom całe pokolenia zajmie podniesienie się po utracie ich najważniejszego symbolu kulturowego. Bez niego wojownicze klany byłyby zbyt zajęte walką o władzę, by w ogóle rozważać podbijanie planet Republiki. Ale gdyby Maskę odnaleziono...

– Ktokolwiek znajdzie Maskę, zostanie okrzyknięty nowym przywódcą klanów – kontynuował Canderous. – Mandalorianie podążą za wolą nowego Mandalore’a.

Revan wiedział, że Canderous dzieli się z nim tą wiedzą tylko z lojalności. Zbyt wiele razy walczyli ramię w ramię, żeby wojownik mógł nie podzielić się tą tajemnicą. Ale rozumiał też, dlaczego Canderous mówił o tym niechętnie. Nadal był Mandalorianinem, bał się więc o przyszłość swojego ludu.

Rany odniesione w Wojnach Mandaloriańskich wciąż były świeże w pamięci Republiki i Jedi. Możliwość, że powstanie nowa mandaloriańska armia, zjednoczona przez jednego wojowniczego wodza, nie mogłaby zostać zignorowana. Nawet gdyby Rada Jedi ponownie odmówiła wzięcia udziału w wojnie, Senat wysłałby swoje floty, by zmiażdżyć potencjalne zagrożenie raz na zawsze.

A wciąż zdezorganizowani i wyczerpani Mandalorianie raczej nie byłiby w stanie



stawiać skutecznego oporu. Po swoim niewątpliwym zwycięstwie Senat najprawdopodobniej nałożyłby sankcje na pozostałe klany, zmuszając je do rozbrojenia i zaprzestania wojowniczych praktyk.

Gdyby Republika dowiedziała się o wszystkim, Mandalorianie, tacy, jakimi znał ich Canderous, przestaliby istnieć.

– Uważasz, że Mandalorianie ponownie zaatakują Republikę, jeśli Maska zostanie odnaleziona? – zapytał Revan.

– To zależy od tego, kto ją znajdzie – wyznał szczerze Canderous. – Niektórzy przywódcy klanów chcą tylko zemsty za naszą przegraną. Inni woleliby raczej odbudować całe społeczeństwo.

Byliśmy wielkimi wojownikami, jeszcze zanim zaczęliśmy podbijać światy Republiki. Może więc uda nam się odzyskać honor, nie łamiąc warunków traktatu, na który się zgodziliśmy.

Traktatu, który wam narzuciłem, pomyślał Revan.

Było ironią losu, że Canderous dzielił się tym wszystkim z architektem największej porażki Mandalorian. Niemal dekadę temu Revan był jednym z niewielu, którzy wystąpili przeciw najeżdżającym Republikę klanom. Tylko że nie był już tą samą osobą, co wtedy. Nie trzymał się kurczowo prostych koncepcji dobra i zła. Lepiej niż ktokolwiek inny rozumiał, że światło i ciemność mieszały się ze sobą na dziwne i złożone sposoby. A gdzieś w głębi duszy wiedział, że to wszystko jakoś łączy się z jego wizjami mrocznej, burzowej planety.

Mandalorianie mogli potencjalnie stać się bardzo realnym zagrożeniem, ale te wizje przekonały go, że poza obrębem znanej przestrzeni czai się coś znacznie bardziej niebezpiecznego.

Los całej galaktyki mógł zależeć od wypartych wspomnień, próbujących wyrwać się z klatki umysłu Revana. Wysłanie wrogo nastawionej republikańskiej floty, by rozpędziła klany Mandalorian, nie zbliżyłoby go ani o krok do prawdy.

– Nie powiem o tym ani słowa zarówno Senatowi, jak i Radzie – zapewnił przyjaciela. – Ale ten, kto znajdzie Maskę Mandalore'a, ukształtuje los twojego ludu na następny tysiąc lat. Chyba lepiej, żebyśmy byli przy tym wydarzeniu.

Na przeoranej bliznami, kwadratowej twarzy Canderousa pojawił się szeroki uśmiech.

Najemnik sięgnął nad stołem i klepnął Jedi w ramię.

– Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć. Czas zabrać starą ekipę na ostatnią przygodę.

– Ale nie wszystkich – zaprotestował Revan. – Juhani i Jolee są Jedi. Nadal odpowiadają przed Radą i mogą czuć się w obowiązku, by jej o tym wspomnieć.

– Nie widzę przeszkód, by zostawić kotkę i starszka tutaj.

– Nie chcę też w to mieszać Mission i Zaalbara – zastrzegł się Revan. – Przez cały

ubiegły rok ciężko pracowali, żeby rozkręcić swoją firmę importową. Nie powinni tego zmarnować.

– Rzuciliby wszystko, gdybyś ich poprosił – zauważył Canderous. – I to bez chwili zastanowienia.

– Dlatego właśnie tego nie zrobię. Mission miała ciężkie życie, teraz w końcu wyszła na prostą i nie chcę jej wszystkiego zepsuć.

– Dobra, zapomnij o twi'lekańskim dzieciaku. Ale co z Zaalbarem? Ten Wookiee umie o siebie zadbać, kiedy robi się gorąco.

– Mission i Wielki Z to drużyna. Nie możemy ich rozdzielać.

– Powoli zaczyna nam brakować sił. – Canderous przewrócił oczami.

T3–M4 gwizdnął głośno, więc Revan sięgnął pod stół i poklepał go pocieszająco po kopyłce.

– Nie martw się, mały. Jesteś zbyt użyteczny, żeby cię tu zostawić.

Droid astromechaniczny ponownie zagwizdał.

– Słuszna uwaga – zgodził się Revan. – HK jest trochę zbyt popędliwy, żeby go zabierać na tę misję. W jego pobliżu zdecydowanie za często leje się krew.

– Zdajesz sobie sprawę, że lecimy na planetę pełną Mandalorian? – przypomniał mu Canderous. – Bez rozlewu krwi raczej się nie obejdziesz.

– Mam nadzieję, że przynajmniej z niektórymi klanami można się będzie dogadać – wyjaśnił Revan. – Uważam, że obecność morderczego droida zabójcy raczej nie pomoże nam w wyjaśnieniu, czemu przylecieliśmy.

– Zaczyna nam brakować sił – powtórzył Canderous. – A co z tą inną Jedi, która pomagała ci podczas wojny? Tą którą nazywają Wygnaną?

– Chodzi ci o Meetrę – odgadł Revan.

– Słyszałem, że pokłóciła się z Radą.

– Tylko że nie wiem, gdzie ją znaleźć.

– Może warto by jej poszukać? – naciskał Canderous. – Nieźle sobie radziła podczas wojny.

Revan nie był pewien, jak dużo Canderous wie o Malachorze V i Generatorze Cienia Masy.

Analiza misji była zamknięta w Archiwach Jedi. Najemnik mógł nie mieć pojęcia, że Meetra zwabiła tysiące jego pobratymców w pułapkę. Możliwe też, że był w pełni świadom czynów Jedi i tym bardziej ją podziwiał za podjęcie bezwzględnej, ale z taktycznego punktu widzenia błyskotliwej decyzji o poświęceniu tysięcy jej własnych żołnierzy, by osiągnąć zwycięstwo. Tak czy inaczej, Revan nie chciał wdawać się w szczegóły tragicznej historii o wygnaniu Meetry i odcięciu jej od Mocy.

– Może i pokłóciła się z Radą, ale nadal jest Jedi – skłamał, ze wszystkich sił odpychając od siebie poczucie winy za swój udział w tym, co ją ostatecznie spotkało.

– To kiedy wyruszamy? Ty, ja i ten kubełek śrubek?

Canderous żartobliwie trącił T3–M4 jednym ze swoich ciężkich butów. W odpowiedzi droid gwizdnął gniewnie.

– Nie zapominaj o Bastili – dodał Revan.

– Myślałem, że nie chcesz w to mieszać Jedi.

– To moja żona – odparł Revan. – Nie mam zamiaru jej zostawić.

– Cóż, twoja wola – powiedział Canderous, unosząc dłonie w geście obrony. – Będzie mile widziana. Jeżeli naprawdę uda ci się ją przekonać, że wycieczka na Zewnętrzne Rubieże w celu zbadania lodowych pustkowi Rekkid to dobry pomysł.

– Wiesz co... – Wzruszył ramionami Revan. – W gruncie rzeczy nigdy nie mieliśmy podróży poślubnej.

Gdy wrócił do domu, zastał Bastilę w salonie. Oglądała holofilmy, czekając na jego powrót.

Revan był ciekaw, czy czekała długo.

Nie powiedział jej, gdzie się wybiera, tak jak nie wspomniał, że wysłał Canderousa, by ten popytał Mandalorian. Nie widział sensu w martwieniu żony, skoro i tak nie mogła w niczym pomóc. Ale teraz, kiedy miał już plan, nie mógł się doczekać, kiedy się nim podzieli z Bastilą. Po prostu musiał uważać, w jaki sposób się teraz wytłumaczy.

– Przepraszam – powiedział, przeszedł przez pokój i pochylił się, żeby ją pocałować. – Nie przypuszczałem, że wrócę tak późno. Nie powinnaś była czekać.

– Nic się nie stało – odparła, biorąc go za rękę i pociągając na kanapę. – I tak nie mogłam spać.

Nie wypuszczając jego dłoni, spojrzała mu w oczy.

– Mam ci coś do powiedzenia – rzuciła.

– Ja też. Ważną nowinę.

– Założę się, że moja jest ważniejsza – uśmiechnęła się lekko.

– Przegrasz ten zakład – ostrzegł.

– Chyba nie. Jestem w ciąży.

Revana zatkało na kilka długich sekund. Kiedy w końcu dał radę się odezwać, bąknął tylko:

– Dobra, wygrałaś.

Revan nie mógł uwierzyć, że wcześniej nie zauważył ciąży Bastili. Nie było jeszcze żadnych widocznych śladów jej stanu, ale powinien był wiedzieć. Gdy tylko mu powiedziała, od razu wyczuł Mocą nowe życie rosnące w jej wnętrzu.

– Chyba na starość dopadła mnie demencja – powiedział, gładząc jej płaski jeszcze brzuch.

– Miałeś sporo rzeczy na głowie – przypomniawszy mu Bastilę. – I nie spałeś za wiele.

Nadal było zbyt wcześnie, by stwierdzić, czy to chłopiec, czy dziewczynka, ale dla Revana nie miało to znaczenia. Będą mieć z Bastilą dziecko. To była najszczęśliwsza

chwila jego życia. Istniał tylko jeden drobny problem.

– To naprawdę nie była najlepsza chwila – wymamrotała Bastila, dzielając jego obawy.

Kiedy już minął radosny szok, opowiedział jej o spotkaniu z Canderousem.

– Muszę to zrobić – powiedział miękko. – Tylko tak zrozumie, co ta wizja naprawdę znaczy.

– A jeśli się nie dowiesz? – odparowała Bastila. – Twoje koszmary powoli mijają. Może za kilka miesięcy zupełnie znikną.

– Może – zgodził się, chociaż wcale w to nie wierzył. – Obawiam się jednak, że to coś więcej niż stare wspomnienia wypływające na wierzch. To ostrzeżenie. Nawet jeśli wizje zanikną, niebezpieczeństwo, przed którym ostrzegają, ciągle gdzieś będzie.

– Czy nie zrobiłeś już dość? – zapytała Bastila podniesionym głosem. – Ocaliłeś Republikę przed Mandalorianami. Ocaliłeś Republikę przed Malakiem. W zamian zniszczono ci tożsamość, a Rada skazała cię na ostracyzm. Poświęciłeś już aż za wiele. Masz pełne prawo dożyć swoich dni w spokoju!

– Jeżeli ja czegoś nie załatwię, nikt inny tego nie zrobi – powiedział, kręcąc głową.

– I co z tego? Najwyżej nie zrobi. Nieważne, jakie zło czai się w Nieznanych Regionach.

Może się nie pokazać przez dziesiątki lat, aż oboje będziemy starzy i siwi. Mamy okazję szczęśliwie przeżyć resztę życia. Chcesz zaryzykować utratę tego wszystkiego?

Revana kusilo, żeby przyznać jej rację. Tak łatwo byłoby udawać, że wszystko jest w porządku, i po prostu żyć dalej w błogiej ignorancji, jak biliony innych mieszkańców galaktyki. Ale w rozumowaniu Bastili był jeden błąd.

– Nie robię tego dla Republiki – wyjaśnił. – Ani dla ciebie. Nie robię tego nawet dla siebie.

Robię to dla naszego dziecka i jego dzieci. My możemy nie dożyć zbliżającej się grozy, ale one tak.

– Objął ją mocniej. – Musimy chronić Republikę dla nich. Musimy zaryzykować utratę własnego szczęścia, żeby one mogły mieć życie, jakiego myśmy nie osiągnęli.

Bastila nie odpowiedziała. Oparła się tylko o niego, kładąc głowę na jego ramieniu. Zrozumiał, że żona się z nim zgadza.

– To kiedy ruszamy? – zapytała po dłuższym milczeniu.

– Nie możesz jechać ze mną – sprzeciwił się łagodnie Revan. – Co będzie, jeśli coś znajdę na Rekkid? Jakąś wskazówkę związaną z moją przeszłością? I jeśli zaprowadzi mnie to głębiej w Zewnętrzne Rubieże? Albo nawet w Nieznane Regiony? Może nas nie być całymi miesiącami albo i dłużej. Naprawdę chcesz urodzić nasze dziecko na jakiejś niezamieszkanym planecie na skraju galaktyki? I co wtedy zrobimy? Jak w takich warunkach zadbać o niemowlę? Nie zaryzykuję życia naszego dziecka. I wiem, że ty też nie.

Bastila przycisnęła lekko dwa palce do jego warg.

– Jeśli powiem, że masz rację – wyszeptała – to się wreszcie zamkniesz?

Skinął głową w milczeniu.

– Znam lepsze sposoby na spędzenie ostatniej nocy przed twoim odlotem niż gadanina – wyjaśniła mu Bastila.

Revan zgadzał się z nią w całej rozciągłości.

Bastila odprowadziła Revana i T3–M4 do portu kosmicznego. Canderous był już na miejscu; właśnie ładował zapasy na pokład „Mrocznego Jastrzębia”.

Ten statek dobrze służył Revanowi podczas jego polowania na Dartha Malaka. Wcześniej przechodził z rąk, do rąk długiej listy przemytników i piratów; był jednym z najszybszych statków w galaktyce. Był dość duży, by komfortowo pomieścić ośmioosobową załogę – nawet z zapasami i ładunkiem na pokładzie – ale w razie potrzeby mogła go pilotować jedna osoba.

Teoretycznie „Mroczny Jastrząb” nadal należał do Davika Kanga, wpływowego gangstera z Taris. Ale nie było szans, by Davik upomniał się o swoją własność: od dawna już nie żył, a jego ciało przykryły ruiny Taris, gdy Malak rozkazał zbombardować planetę–miasto z orbity.

– Uważaj na siebie – poprosiła Bastila.

– Zawsze to robię – odparł z uśmiechem, wycierając jej łzę z kącika oka.

Nie musieli mówić nic więcej. Pożegnali się już poprzedniej nocy. Lata treningu Jedi, jakie miała za sobą Bastila, sprawiały, że nie czuła się komfortowo, publicznie okazując emocje, ale mimo to wspięła się na palce i pocałowała Revana mocno w usta. Potem odwróciła się i szybko opuściła port kosmiczny.

Canderous uniósł z zaciekawieniem brew, ale był dość dyskretny, by nie zapytać, czemu z nimi nie leci.

W milczeniu skończyli ładować statek. Dwadzieścia minut później „Mroczny Jastrząb” wystartował.

## ROZDZIAŁ 8

Pomarańczowe słońce Bosthiry szybko zniżało się ku zachodowi.

Ukryty w cieniu zalegającym wąską uliczkę dzielnicy magazynowej na obrzeżach Jerungi, stolicy planety, Scourge patrzył, jak znikają ostatnie promienie światła. Z nastaniem ciemności włączyły się wyposażone w fotodetektory lampy uliczne, napełniając całą dzielnicę bladożółtym blaskiem.

Choć niezbyt jasne, sztuczne oświetlenie zupełnie wystarczało, by Lord Sithów wyraźnie widział dwupiętrowy budynek po przeciwnej stronie ulicy. Na zewnątrz budowli nie było nic, co mogłoby wskazywać, że jest ona kryjówką separatystów. Żadnych automatycznych działek na dachu, żadnych strażników wokół. Bramy załadunkowe były zrobione ze zwykłej durastali, a nie ze wzmocnionej odmiany, wykorzystywanej do konstrukcji drzwi bezpieczeństwa. Okna zamalowano na czarno, a ulicy bacznie przyglądały się mechaniczne oczy kilku kamer bezpieczeństwa, ale i jedno, i drugie było niczym niezwykłym w tej dzielnicy.

Zamiast fortyfikacji, które mogłyby przyciągnąć czyjąś niechcianą uwagę, separatyści postawili na obronę przez anonimowość i tajność. Z pewnością nie byli przygotowani na mający na nich spaść cios.

– Oddział jest na miejscu – rozległ się z komunikatora szept Murtoğa.

– Czekać na mój sygnał – odparł Scourge. – Dajcie mi trochę czasu na pozbycie się tych kamer.

– W środku mogą być droidy – wtrącił się Sechel. – Na pewno byś nie wolał, żeby oddział Murtoğa oczyścił drogę?

Scourge zacisnął zęby. Czy doradca wiedział, jaki kłopot sprawiło mu pokonanie droidów w fabryce FDU? Czy chciał mu dać do zrozumienia, że zna jego sekrety, że zna jego słabości?

Z drugiej strony, jeśli Sechel po prostu żartował sobie z wydarzeń ich poprzedniej misji, paranoiczna nadinterpretacja Scourge'a znaczyłaby, że oślizgły pochlebca znalazł sposób, żeby mu dopiec.

Żadna wersja nie podobała się za bardzo Lordowi Sithów, zwłaszcza że wciąż nie był pewien, czy Sechel jednak nie próbował go wtedy zabić.

– Pamiętajcie o planie – warknął Scourge. – Wy dwaj macie czekać, aż dam znać, że droga wolna. Nie możemy ryzykować, że zabłąkany strzał z blastera zabije ulubionego doradcę naszego Lorda. Zostawcie brudną robotę mnie i oddziałowi Murtoğa.

– Zrozumiano – potwierdził szef ochrony.

Trzymanie Murtoga z dala od bitwy nie było najlepszym posunięciem taktycznym, ale warto było to zrobić, żeby tylko utrzymać z daleka Sechela. Scourge nie zamierzał co chwila oglądać się przez ramię podczas walki z separatystami. No i sam Murtog będzie w bezpiecznej odległości – na wypadek gdyby okazał się współspiskowcem.

– Dam wam sygnał, jak tylko zlikwiduję im oczy – obiecał Scourge, podnosząc się.

Starannie trzymając się cienia, Lord Sithów przeszedł na drugą stronę ulicy, dotarł do budynku sąsiadującego z bazą separatystów i zakradł się na jego tyły. Tam znalazł drabinkę przymocowaną do ściany. Wspiął się na dach, z którego miał widok na szczyt domu separatystów.

Odstęp między budynkami był znaczny: wynosił niemal dziesięć metrów. Lord Sithów oszacował odległość, cofnął się o kilkanaście kroków, potem pędem ruszył ku krawędzi i skoczył.

Podciągnął nogi pod brodę i wylądował przewrotem w przód. Potem zerwał się na równe nogi i wyciągnął miecz świetlny. Na dachu były cztery kamery, każda zamontowana na jednym z rogów. Scourge szybko chwycił Mocą jedną po drugiej i ciskał nimi na ulicę.

– Cel ślepy. Ruszajcie – rzucił do komunikatora.

Małe grupki żołnierzy Murtoga ruszyły w kierunku budynku. Scourge czekał cierpliwie; atakujący obrzucili budynek pierwszą porcją granatów oślepiających i ogłuszających. Potem zajęli pozycje wokół wejścia i otworzyli profilaktycznie ogień w jego kierunku. Ze środka odezwały się strzały z karabinów blasterowych – to separatyści odpowiedzieli ogniem.

Scourge przemierzył dach szybkimi, równymi krokami, by dotrzeć do umieszczonego na środku włazu. Po chwili kłapa się otworzyła i z dołu wyłoniła się para ludzi – snajperów, którzy mieli zamiar ostrzelać atakujących z dachu.

Lord Sithów załatwił pierwszego mieczem świetlnym, a drugiego chwycił za kołnierz i uniósł w górę. Młody człowiek patrzył na niego z przerażeniem w oczach, tak spanikowany, że nawet nie pomyślał o uniesieniu lufy swojej broni.

Sith karmił się jego strachem, smakując aromat Ciemnej Strony, którą poczuł w swoich żyłach. Zrobił trzy kroki w stronę krawędzi dachu, bez trudu niosąc przed sobą snajpera, którego cisnął na ulicę. Przerażony krzyk człowieka urwał się chwilę później, gdy snajper zderzył się z ziemią.

Scourge ruszył z powrotem do otwartego włazu. Słyszał dobiegające z wnętrza budynku krzyki i strzały. Chwilę później całym magazynem zatrzęsła eksplozja, po której na kilka sekund zapanowała cisza. Ponowny wybuch krzyków i strzałów potwierdził, że oddział Murtoga sforsował wejście.

Sith zeskoczył przez wąż, lądując na górnym piętrze budynku. Nie było tu wewnętrznych ścian, tylko jedno ogromne pomieszczenie. W jednym z narożników były schody prowadzące w dół. Wzdłuż ściany ułożono materace, ale pomieszczenie

najwyraźniej było przede wszystkim magazynem. Wszędzie walały się skrzynki i szafki, nie wspominając o stertach różnego rodzaju pancerzy, broni i innego wyposażenia wojskowego. Obok materaców stał terminal komputerowy, wyposażony w cztery wygaszone monitory, które najprawdopodobniej miały pokazywać obraz z kamer bezpieczeństwa na dachu.

Scourge zarejestrował to wszystko podświadomie. W istocie całą uwagę skupił na mniej więcej dwudziestce ludzi, którzy w pośpiechu wkładali pancerze, by przyłączyć się do walki na dole. Ale nie miało do tego dojść.

Lord Sithów runął na nich jak czerwony wichur, tnąc na lewo i prawo, odcinając kończyny i głowy. Gwałtowne eksplozje Mocy unosiły jego ofiary i ciskały nimi jak szmacianymi lalkami, łamiąc kości i krusząc czaszki.

Separatyści właściwie się nie bronili. Sith zaskoczył ich całkowicie – nie spodziewali się ataku od strony dachu. Nie byli żołnierzami, tylko zwykłymi mężczyznami i kobietami, którzy odbyli najbardziej podstawowe szkolenie, kiedy przyłączyli się do organizacji. Nagły, dziki atak Scourge'a i spowodowana przez niego rzeź wywołały kompletną panikę. On zaś karmił się ich strachem. Niektórych zabijał, innych tylko śmiertelnie ranił, zostawiając, by skonali na podłodze.

Wytrzymywali jeszcze trzydzieści czy czterdzieści przepęnlonych bólem sekund, a ich rozpaczliwe wrzaski tylko napędzały żądzę krwi Lorda Sithów.

Gdyby separatyści potrafili zorganizować składny kontratak, mieliby szansę stać się dla Scourge'a wyzwaniem. Tymczasem po prostu się rozbiegli, próbując ratować życie. On zaś spijał ich grozę i przerażenie – i czuł rosnącą potęgę Ciemnej Strony. Gromadził tę potęgę i nadawał jej cel, przekształcając ją w rozchodzące się wokół fale, które zmuszały jego ofiary do jeszcze szybszej ucieczki.

Dwie kobiety zdołały oprzeć się panice i spróbowały walczyć, lecz Sith rozprawił się z nimi w mgnieniu oka, zabijając obie kilkoma szybkimi ciosami miecza świetlnego. Pozostali uciekali, niektórzy na niższe piętro. Scourge pozwolił im na to – nie mieli szans, żeby przebić się przez oddział Murtoga. Inni próbowali się ukryć, dygocząc ze strachu za skrzynkami i szafkami. Lord Sithów nie musiał ich nawet widzieć, żeby wytropić. Wyczuwał ich obecność w Mocy; polując na jednego po drugim, czuł ich lęk i rozpacz. Tym razem jego ciężki oddech nie świadczył o zmęczeniu, tylko o ekscytacji.

W ciągu kilku minut było po wszystkim. Dopiero wtedy, stojąc samotnie wśród trupów, Scourge zdał sobie sprawę, że z dołu nie słyhać odgłosów bitwy.

Szybkim krokiem przeciął pomieszczenie i zszedł po schodach. Parter zasadniczo przypominał piętro, tyle że wzdłuż wschodniej ściany urządzono małe biura. Nie było ścianek działowych, a podłoga zastawiona była skrzyniami i stertami zapasów. Wszędzie walały się zwłoki.

Większość poległych stanowili separatyści, ale trzech czy czterech nosiło liberie



Nyriss. Reszta oddziału Murtoğa systematycznie przeszukiwała pobojowisko, wypatrując wśród ciał potencjalnych jeńców do przesłuchania.

Scourge pokręcił głową, wiedząc, że to strata czasu. Wszystkie organizacje separatystyczne najbardziej obawiały się zdrady od wewnątrz. Tylko dwaj lub trzej ludzie mogli wiedzieć cokolwiek użytecznego, a oni na pewno nie pozwoliliby wziąć się żywcem.

Upewniwszy się, że budynek został zabezpieczony, Sith wyłączył miecz świetlny i przypiął go do pasa. Włączył też umieszczony na nadgarstku komunikator.

– Wszystko w porządku, Murtoğ – powiedział. – Wprowadź Sechela do środka.

– Już tu jesteśmy – dobiegł go głos Murtoğa. – Znaleźliśmy ich centrum dowodzenia w jednym z biur na tyłach.

Scourge musiał mocno zacisnąć zęby, żeby nie wybuchnąć. Wydał przecież wyraźne rozkazy, a Murtoğ i Sechel ich nie posłuchali.

Ruszył w stronę biur energicznym krokiem. Gdy zbliżał się do drzwi, do gniewu doszły podejrzenia. Musiał być jakiś powód, dla którego się mu sprzeciwili. Czy po prostu podkopywali jego autorytet, czy też było to coś bardziej złożonego? A jeśli szykowali jakąś pułapkę?

W jednym z biur zastał Sechela i Murtoğa, schylonych nad terminalem komunikacyjnym. O dziwo, w pomieszczeniu nie było żadnego z żołnierzy Murtoğa. Scourge podszedł ostrożnie, wsłuchując się w Moc i mając nadzieję, że wykryje wszelkie bezpośrednie zagrożenia.

Żaden z mężczyzn nie odwrócił się na jego przybycie. Wpatrywali się w napięciu w konsolę komunikacyjną.

– Czy są jeszcze jakieś? – pytał właśnie Murtoğ.

– Nie znalazłem żadnych – odparł Sechel. – Ale może uda mi się...

– Wydałem wam rozkaz! – warknął za ich plecami Scourge.

Obaj odwrócili się w jego stronę. Murtoğ zacisnął wargi i lekko poblądł, ale Sechel wydawał się raczej rozbawiony niż przestraszony.

– Kiedy już ruszyłeś, zdałem sobie sprawę, że w twoim planie jest błąd – powiedział, uśmiechając się fałszywie. – Gdyby się okazało, że separatyści mieli informacje mogące pogrążyć kogoś innego, na pewno spróbowaliby je zniszczyć, zanim wpadną nam w ręce. Powiedziałem Murtoğowi, że może uda mi się część odzyskać, jeśli wprowadzi mnie do środka. Ale im dłużej byśmy czekali, tym mniejsze mielibyśmy szanse na znalezienie czegoś użytecznego.

Scourge nie powiedział nic, wbił tylko przeszywające spojrzenie w Sechela.

– Myśleliśmy o skontaktowaniu się z tobą, ale już zacząłeś działać. Nie chcieliśmy cię dekoncentrować.

– Czy ty bierzesz mnie za głupca? – zapytał miękko Scourge, swobodnym ruchem opierając dłoń na rękojeści miecza świetlnego.

Uśmiech zniknął z ust Sechela, a Scourge zobaczył w jego oczach cień strachu.

– Zwykle nie lekceważę rozkazów – wtrącił się Murtog, próbując rozładować sytuację. – Ale w tym przypadku Sechel miał rację. Kiedy separatyści zdali sobie sprawę, że przegrali, uruchomili na swoich komputerach program czyszczący, żeby skasować całość danych. Gdybyśmy czekali na twój sygnał, wszystko to byłoby stracone.

Scourge puścił broń. To nie była odpowiednia chwila, żeby załatwić tę sprawę. Dołączył jednak wydarzenie do listy spraw, które zamierzał omówić z Sechelem, kiedy tylko będzie miał szansę porozmawiać z nim sam na sam.

– Co znaleźliście?

– Nagranie ostatniej rozmowy – odparł Sechel, wciskając guzik na terminalu.

Kilka centymetrów nad konsolą pojawił się półprzezroczysty, niebieskawy, trójwymiarowy obraz. Miał nieco mniej niż metr wysokości i był idealną miniaturą rozmówcy.

– Darth Xedrix – westchnął Scourge.

– Program czyszczący wymazał już większą część rozmowy – wyjaśnił Sechel. – Ale udało mi się uratować to.

Wcisnął kolejny przycisk i nagranie ruszyło. Było wyraźnie uszkodzone – ostrość obrazu zmieniała się co chwila, a dźwięk zakłócały trzaski zagłuszające część rozmowy.

– ...ostatni nieudany zamach... – powiedział Xedrix trzeszczącym głosem. – Nyriss jest niebezpieczna i nie można pozwolić, by... utrzymać kontakty w tajemnicy... powstrzymać Imperatora... zakończyć szaleństwo...

– Dasz radę wydobyć z tego coś jeszcze? – zapytał Scourge.

– Nie tutaj – odparł Sechel. – Daj mi dość czasu i odpowiednie wyposażenie, a powinienem odzyskać całkiem sporo.

– Powiedz swoim żołnierzom, żeby zabrali wszystkie terminale i karty danych, jakie znajdą – poinstruował Murtoga Scourge. – Darth Nyriss nie będzie zadowolona, jeśli zapomnimy zabrać coś istotnego.

Sechel nie odezwał się, ale jego uśmiech mówił bardzo wiele.

Osobista niewolnica Nyriss powitała całą trójkę przy drzwiach wejściowych, gdy tylko wrócili do pałacu.

– Moja pani otrzymała twoją wiadomość, panie – powiedziała do Scourge'a. – Życzy sobie porozmawiać z tobą natychmiast.

– Zabierz się za te pliki, jak tylko oddział Murtoga skończy je rozładowywać – polecił Sechelowi Lord Sithów.

– Wybacz mi, mój panie – powiedziała młoda Twi'lekanka lekko drżącym głosem. – Darth Nyriss życzy sobie rozmawiać z wami trzema.

Scourge powiódł spojrzeniem od niewolnicy do Murtoga i Sechela, zastanawiając

się, czy przypadkiem nie wiedzieli więcej niż on. Obaj tylko wzruszyli ramionami.

– Chodźmy więc – powiedział zdecydowanie Lord Sithów.

Twi'lekanka poprowadziła ich znanymi już Scourge'owi korytarzami do prywatnej komnaty Darth Nyriss. Jak zwykle, niewolnica stuknęła raz w drzwi i poczekała na wezwanie z wewnątrz.

– Wejść – dobiegł ich głos Nyriss.

Niewolnica otworzyła drzwi i usunęła się na bok, by przepuścić Scourge'a, Murtoga i Sechela. Nyriss siedziała przy swoim terminalu komputerowym; wyglądało to tak, jakby nie ruszyła się ani o centymetr od ostatniej wizyty Scourge'a. Wyłączyła urządzenie, odwróciła się na fotelu i wstała.

– Czy to prawda? – zapytała, nawet ich nie witając. – Czy Darth Xedrix zdradził Imperium?

– Znaleźliśmy nagranie jego rozmowy z kimś w bazie separatystów – oznajmił Sechel. – Bez wątplenia z nim współpracowali.

Mimo znalezionych dowodów Scourge nie był w pełni przekonany. Xedrix był człowiekiem, co było nie w smak niektórym rodom Sithów czystej krwi, pochodzącym z arystokracji Imperium. Tylko że wszelkie małosłowne uprzedzenia, jakich doświadczał, bladły w zestawieniu z jego osiągnięciami.

Darth Xedrix był Mrocznym Radnym o najdłuższym stażu – zasiadał w Radzie całą dekadę dłużej niż Nyriss. Osiągnął najwyższą możliwą godność w Imperium. Scourge mógł zrozumieć, że miałyby ochotę pozbyć się Nyriss i innych potencjalnych rywali, ale trudno mu było sobie wyobrazić, że Xedrix by się odważył wystąpić przeciw nieśmiertelnemu, wszechpotężnemu Imperatorowi.

– Zdrada Xedrixa nie miałaby sensu – powiedział. Był tak pewien swojej analizy sytuacji, że postanowił wyrazić swoje zdanie.

– Ma sens dla kogoś, kto zna go tak dobrze jak ja – zapewniła go Nyriss. – Xedrix jest stary i zdesperowany. Wie, że stał się podatny na ataki. Niedługo Imperator nie będzie miał już z niego pożytku. W swojej arogancji uznał, że uda mu się zająć miejsce Imperatora i w ten sposób ocalić skórę. To dlatego spiskował z separatystami przeciwko mnie. Wie, że Mroczna Rada w obecnym składzie zwróciłaby się przeciwko niemu w razie przewrotu. Chce, by zastąpili nas słabi lub niedoświadczeni Lordowie. Wydaje mu się pewnie, że mógłby nimi manipulować i przejąć władzę nad całą Radą, a potem poprowadzić ich przeciwko Imperatorowi.

Jej wyjaśnienie miało sens. Scourge na własne oczy widział, jak sprawujący władzę stają się zdesperowani, kiedy wyczuwają, że coś zagraża ich pozycji.

– Darth Xedrix z pewnością już niedługo dowie się o ataku na Bosthirdzie – ciągnęła Nyriss.

– Musimy działać szybko.

– To dziwne, panie, że Imperator nakazał ci zająć się tym – zauważył Scourge. –

Spodziewałem się, że od razu rozkaże Gwardii Imperialnej aresztować Xedrixa.

– Imperator o niczym nie wie – powiedziała Nyriss.

– Darth Xedrix sprzymierzył się z separatystami – podkreślił Scourge. – Zdradził Imperium!

Poinformowanie Imperatora to nasz obowiązek.

– Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł – oświadczył Sechel, ignorując Scourge'a i zwracając się bezpośrednio do Nyriss. – Mamy za mało dowodów, a twoja rywalizacja z Xedrixem jest powszechnie znana, panie. Jeżeli go oskarżymy, on po prostu zaprzeczy. Imperator najpewniej nie zechce podjąć żadnych działań, zanim nie zbierze dodatkowych dowodów. A to da Xedrixowi czas na zatuszowanie swojego udziału albo na ucieczkę.

– Sechel ma rację – stwierdziła Nyriss. – Zaskoczenie to nasza największa przewaga. Xedrix nie ma pojęcia, że wiemy o jego zdradzie. Jeśli uderzymy od razu, będzie nieprzygotowany.

Najwyraźniej podjęła już decyzję i Scourge rozumiał logikę jej argumentacji. Ale to nie znaczyło, że czuł się komfortowo na myśl o utrzymywaniu zdrady Xedrixa w tajemnicy przed Imperatorem.

– Atak na jego fortecę będzie trudny – ostrzegł Murtog. – Nie mamy dość sił, by przebić się przez jego własne wojska, a wolałbym nie zatrudniać najemników do takiej sprawy. Zbyt duże ryzyko, że któryś da się podkupić i o wszystkim ostrzeże Xedrixa.

– A może lepsze byłoby dyskretne zabójstwo – zasugerował Sechel. – Takie samo, jakiego on próbował z tobą, panie.

– Potrzebny byłby biegły i utalentowany zabójca – zasugerowała Nyriss i zerknęła na Scourge'a. – Jak myślisz, zdołałbyś dostać się dość blisko Xedrixa?

Lord Sithów dokładnie rozważył wszystkie argumenty za i przeciw, zanim odpowiedział. W pierwszej chwili chciał zaproponować operację niemal szpiegowską. Mógł spróbować stać się członkiem dworu Xedrixa. Potem przez kilka tygodni poznawałby przyzwyczajenia swojej przyszłej ofiary i wszystkich jego sług, cierpliwie czekając na okazję, by dopaść go nieprzygotowanego, bez broni i samego. Tyle że wśród zwolenników Xedrixa nie było czystej krwi Sithów. Co więcej, wielu takich Sithów żywiło uprzedzenia wobec ludzi. Mroczny Radny nigdy by nie dopuścił czystej krwi Sitha zbyt blisko siebie, w obawie przed zdradą.

Scourge mógłby pewnie znaleźć inny sposób na przeniknięcie do wewnętrznego kręgu

Xedrixa, ale, jak zauważyła Nyriss, musieli działać szybko. Nie było czasu na długą tajną misję.

– Wewnątrz swojej fortecy jest absolutnie bezpieczny – oświadczył w końcu.

– Niewykluczone, że uda się go jakoś wywabić – powiedział Sechel. – Separatyści najwyraźniej używali zakodowanych transmisji do komunikowania się z Xedrixem.

Jeżeli zdołam złamać ich kod, mogę wysłać wiadomość z prośbą o pilne spotkanie w odludnym miejscu.

– Taka zasadzka może się udać – zgodził się Murtog. – Wiedząc, że jest zdrajcą, Xedrix nie będzie chciał przyciągać zbędnej uwagi. Weźmie ze sobą najwyżej dwóch lub trzech najbardziej zaufanych zwolenników. Nawet niezbyt duży oddział poradzi sobie z nimi i z nim samym.

– Nie – odparła Nyriss, kręcąc głową. – Xedrix wyczułby zagrożenie. Ten, kogo wyślemy, musi umieć ukrywać swoją obecność w Mocy, przynajmniej na tyle długo, by Xedrix wpadł w pułapkę.

Oczywiste było kogo Mroczna Radna ma na myśli, ale Scourge nadal miał wątpliwości.

– Prosisz mnie o zabicie członka Mrocznej Rady. To nie takie proste, jakby się wydawało.

– Nie spodziewałam się, że zawahasz się przed tym zadaniem – syknęła Nyriss. – Dopuścił się zdrady. Sam to na siebie sprowadził.

– Nie rozumiałaś mnie, panie – wyjaśnił Scourge, ostrożnie dobierając słowa. – Zdrajca zasługuje na śmierć, ale jest Mrocznym Lordem Sithów. Co mogę zdziałać sam przeciw niemu?

– Powinienem był się domyślić – zadrwił Sechel, uśmiechając się szyderczo. – Boisz się.

– Podjęcie walki, której nie mogę wygrać, nie ma nic wspólnego z odwagą – odciął się Scourge. – To po prostu głupota.

– Przynajmniej nie boisz się mówić, co naprawdę myślisz – powiedziała Nyriss.

– Masz już wystarczająco wielu pochlebców, panie – odparł Scourge, przewiercając Sechela wzrokiem.

Nyriss posłała mu jeden ze swoich przerażających uśmiechów, aż po plecach przebiegł mu dreszcz. Udało mu się jednak powstrzymać drżenie rąk.

– Chyba powinniśmy dokończyć tę rozmowę sam na sam – stwierdziła.

Sechel i Murtog uklonili się i wyszli bez słowa. Scourge ucieszył się, bo zauważył, że odebrali to nagłe wykluczenie jako karę. Nyriss milczała, póki jej twi'lekańska służąca nie zamknęła za nimi drzwi.

– Masz rację, trzeba zachować ostrożność – przytaknęła. – Ale nie doceniasz własnych umiejętności.

Scourge przypomniał sobie rzeź w bazie separatystów – dziką energię i euforię, jakie go wtedy przepełniały. Czuł, że jego potęga rosła, a więź z Ciemną Stroną nigdy nie była silniejsza.

Tylko że wymordowanie grupki kiepsko przygotowanych buntowników nie mogło się równać z walką ze świetnie wyszkolonym Sithem.

– Xedrix nie przyjdzie sam – powiedział w końcu. – Będzie miał przewagę

liczebną.

– To prawda, Xedrix otacza się akolitami Ciemnej Strony – przyznała Nyriss. – Twój talent pozwoli ci się jednak karmić ich własną potęgą i obrócić ją przeciw nim. Im lepiej twój przeciwnik włada Mocą, tym silniejszy się stajesz.

– Dość silny, by zabić członka Mrocznej Rady?

– Ze mną nie miałbyś szans. Ale Xedrix jest stary i zniedołężniały. I jest człowiekiem, czyli gorszym gatunkiem. Przez dziesiątki lat Ciemna Strona wyrządziła jego organizmowi zbyt wiele szkód. Jest teraz tylko marnym cieniem dawnego siebie. Utrzymuje obecną pozycję tylko dzięki swojej przebiegłości. Zwolennicy słuchają go ślepo, zbyt przerażeni jego reputacją, by zauważyć, że wiek zniszczył jego ciało i uczynił go słabym.

Przerwała, czekając na odpowiedź Scourge'a. Lord Sithów nie był zbyt chętny do rozmowy, zanim do końca nie przeanalizuje tego, czego się właśnie dowiedział.

Wierzył w to, co Nyriss mówiła o jego własnych umiejętnościach. Przekonał się, że to prawda, kiedy walczył z separatystami. Nie był jednak gotów, by jej zaufać. Jeżeli Xedrix naprawdę jest tak słaby, jak twierdziła, to nie potrzebowałaby pomocy Scourge'a, żeby go wyeliminować.

Tak naprawdę Lord Sithów bardzo by chciał zabić Xedrixa. Nie chodziło nawet o jego lojalność wobec Imperatora, chociaż szczerze wierzył, że jedyną odpowiednią karą za taką zdradę była śmierć. Pragnął po prostu sprawdzić się w walce z członkiem Mrocznej Rady. Chciał udowodnić i sobie, i Nyriss, że jest godzien tego zadania. Gdyby Darth Xedrix padł z jego ręki, jego imię stałoby się sławne w całym Imperium. Nyriss byłaby mu wdzięczna za wyeliminowanie rywala, a Imperator by go nagroził za zabicie zdrajcy.

Raczej nie zanosilo się na to, by Scourge został wybrany na miejsce Xedrixa do Mrocznej Rady. Był jeszcze za młody i właściwie nieznan. Nie zdążył sobie zapewnić odpowiednich sojuszy politycznych, nie zbudował kadry sług i zwolenników. Ale byłby to pierwszy śmiały krok w tym kierunku. Jego imię stałoby się rozpoznawalne wśród władców Imperium. A kiedy za jakiś czas zwolniłoby się kolejne miejsce w Radzie – za pięć, może dziesięć lat – byłby głównym kandydatem.

– Niech Sechel zaaranżuje to spotkanie – powiedział w końcu.

Nyriss ponownie się uśmiechnęła, ale tym razem nie wstrząsnęło to Scourge'em tak bardzo, bo zastanawiał się właśnie, czy to ją zastąpi, kiedy wreszcie zajmie należne mu miejsce.

## ROZDZIAŁ 9

Revan patrzył na migoczącą topograficzną mapę Rekkiaid widoczną na ekranie nawigacyjnym „Mrocznego Jastrzębia”. Pokryta lodowcami planeta nigdy nie została skolonizowana, na ekranie nie było widać żadnych miast ani osad. Skanowanie powierzchni potwierdziło, że składa się tylko z lodowo-śnieżnych pustkowi, ciągnących się setkami kilometrów w każdym kierunku.

Według Canderousa Mandalorianie urządzili sobie tymczasowe lądowisko gdzieś na powierzchni planety. Klany, które zebrały się na Rekkiaid, współpracowały, bo musiały chronić i dbać o umieszczone tam pojazdy – czyniąc lądowisko praktycznie terenem neutralnym. Ale poza nim każdy klan obrał sobie własne terytorium, którego nienaruszalności zamierzał bronić.

Zarówno Revan, jak i Canderous uznali, że posadzenie „Mrocznego Jastrzębia” na wspólnym lądowisku nie byłoby najlepszym pomysłem. Obcy nie byli mile widziani wśród Mandalorian. Canderous uznał, że najlepiej będzie skontaktować się z klanem Ordo, jego własnym ludem.

Początkowo zamierzali wylądować w zasięgu marszu od obozowiska klanu Ordo i dotrzeć tam piechotą. Dawni właściciele „Mrocznego Jastrzębia” – przemytnicy i łajdacy – rzadko korzystali z usług portów kosmicznych, więc niektórzy zainstalowali specjalne ulepszenia, mające ułatwić lądowanie statkiem w niezbyt optymalnych warunkach. Revan wątpił jednak, czy którykolwiek z nich w ogóle rozważał odwiedzenie planety tak niegościnniej jak Rekkiaid. Stopniowo zaczynał wątpić w powodzenie planu.

T3-M4 świergotał niespokojnie u boku Revana. Mały droid od początku kibicował Jedi w walce o utrzymanie statku na kursie.

– Sprowadź tu Canderousa – burknął Revan. – Powiedz, żeby jeszcze raz sprawdził te współrzędne.

Droid astromechaniczny obrócił się wokół własnej osi i odjechał w poszukiwaniu trzeciego członka załogi.

Podmuch wiatru sprawił, że statek zniosło na lewo. Pasy bezpieczeństwa wbiły się w ciało Revana; Jedi pchnął przepustnicę do przodu, równocześnie ciągnąc drążek sterowniczy do siebie.

Zaledwie kilka sekund przed zderzeniem ze śniegiem udało mu się wyprowadzić statek ze stromego lotu nurkowego.

Manewr zniósł jednak statek z kursu i na ekranie nawigacyjnym nagle zmaterializował się ogromny lodowiec, wyrastający z zamarzniętej powierzchni

planety.

Revan mocno przechylił drążek w nadziei na uniknięcie zderzenia ze ścianą lodu, ale nawet jego błyskawiczny refleks Jedi nie do końca wystarczył, by poradzić sobie z pędem „Jastrzębia”.

Statek nie zderzył się wprawdzie z lodem czołowo, ale przytarł o jego krawędź spodem.

Uderzenie spowodowało, że „Jastrząb” wpadł w rozedrgany korkociąg. Revan szarpał drążkiem z boku na bok, walcząc o odzyskanie kontroli. Używając Mocy, potrafił przewidzieć zmienny przebieg kursu i reagować natychmiastowymi, precyzyjnymi poprawkami. W ten sposób utrzymał statek w powietrzu dość długo, by odzyskać równowagę.

Poradziwszy sobie z bezpośrednim zagrożeniem, Revan bezpiecznie zwiększył pułap lotu i włączył autopilota. Wreszcie osunął się w fotelu i westchnął ciężko. Po kilku sekundach wyprostował się, poprawił pasy bezpieczeństwa i sprawdził panel kontrolny.

Mrugająca czerwona lampka potwierdziła jego obawy: zderzenie z lodowcem uszkodziło płozy lądownicze.

Revan zaklął pod nosem, a jednocześnie dobiegł go znacznie głośniejszy ciąg przekleństw wtaczającego się do kabiny pilotów Canderousa. Droid wjechał tuż za nim, popiskując z oburzeniem.

– Chcesz nas zgnieść na papkę gree? – burknął Canderous, opadając na siedzenie drugiego pilota. – Myślałem, że umiesz pilotować tę kupę złomu.

– A ja myślałem, że według ciebie klan Ordo ma obozowisko gdzieś na tej lodowej skale – odciął się Revan. – Nie znalazłem niczego na współrzędnych, które mi podałeś.

– Może przenieśli się w inne miejsce – podsunął Canderous, wzruszając ramionami. – Ale na pewno nie oddalili się za bardzo. Nie w tych warunkach. Przeskanuj powierzchnię, a na pewno ich znajdziesz.

– To właśnie akurat robiłem – odparł Revan, zgrzytając zębami. – Okazuje się, że to świetny sposób na bliskie spotkanie z lodowcem.

– To dlatego mruga ta czerwona lampka? – zapytał Canderous, patrząc na ostrzegawcze światełko.

– Urwało nam podwozie przy zderzeniu z lodowcem.

– Nie mogłeś po prostu oblecieć go dookoła?

Revan przewrócił oczami.

– Zejdź niżej i przeszukaj teren jeszcze raz – poradził Canderous po chwili ciszy. – Klan Ordo musi gdzieś tu być.

– A co mamy zrobić, jeśli ich znajdziemy? Naprawdę sądzisz, że uda mi się wylądować statkiem z uszkodzonym podwoziem?



– Jesteś sprytny – odciął się Canderous, moszcząc się wygodniej w fotelu. – Na pewno coś wymyślisz.

Nie było sensu kontynuować kłótni, więc Revan dał spokój. Ale nie przestał się zastanawiać nad zmianą, jaką ostatnio zauważył w Canderousie.

Od początku znajomości z Mandalorianinem Jedi wyczuwał u niego jakieś wewnętrzne napięcie. Podobnie jak żołnierz na terytorium wroga, Canderous zawsze był gotów do walki. Jako Mandalorianina obywatele Republiki nigdy by go w pełni nie zaakceptowali, a on zdawał sobie z tego sprawę.

Ale teraz wydawał się inny. Nadal był burkliwy i małomówny, ale od kiedy opuścili Coruscant, stał się mniej ponury i bardziej wyluzowany. Nie mógł się doczekać, kiedy znów znajdzie się wśród swoich, i nie zamierzał pozwolić, żeby takie drobne problemy, jak brakujący obóz albo uszkodzone podwozie, go powstrzymały.

Po prawdzie Revan też nie miał zamiaru dać za wygraną.

O wiele za dużo zależało od powodzenia ich misji. Co znaczyło, że Canderous miał rację: jedynym wyjściem było dla nich szukanie obozowiska klanu Ordo aż do skutku.

Revan znów obniżył pułap lotu „Jastrzębia”, ale tym razem zmniejszył prędkość do połowy.

Szalejące wichry nadal nimi miotały, ale przynajmniej teraz miałyby więcej czasu na reagowanie, gdyby coś poszło nie tak.

– Tee–Three, sprawdź, czy nie dasz rady podkręcić naszych sensorów – polecił.

Mały droid pisnął radośnie i wysunął końcówkę pozwalającą mu na bezpośrednie komunikowanie się z podsystemami „Jastrzębia”.

Podczas gdy T3 pracował, Revan zaczął standardową procedurę poszukiwawczą. Za punkt wyjścia przyjął oryginalne współrzędne obozowiska i zaczął zataczać coraz szerszą spiralę, pozwalając sensorom przeczesywać powierzchnię w poszukiwaniu śladów życia. Nagle T3 zaczął popiskiwać z przejęciem. Canderous pochylił się, żeby się przyjrzeć ekranowi skanera.

– Twój droid ma chyba trochę przerdzewiały mózg – powiedział. – Nic tu nie widzę.

Ale Revan znał T3 na tyle dobrze, że wiedział, iż nie powinno się wątpić w jego umiejętności.

– Możesz powiększyć obraz? – zapytał droida.

T3 odpowiedział niskim gwizdem i chwilę później na ekranie pojawił się pełen zakłóceń obraz termalny. Trudno było dostrzec jakiegokolwiek szczegóły, ale wydawało się, że przedstawia niewielki zbiór namiotów i tymczasowych schronień, wzniesionych po zawietrznej stronie niewielkiego śnieżno–lodowego pagórka.

– To mogą być oni – przyznał Canderous, poklepując przyjacielsko T3 po kopułce swoją masywną dłonią. Oburzony droid zaskrzeczał na znak protestu, więc najemnik szybko zabrał rękę.

– Chyba nie mają w obozie lądowiska – zauważył Revan. – Widzisz jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy wylądować?

Obraz się oddalił, gdy T3 dostrajał skanery „Jastrzębia” do szybkiego przeszukania powierzchni. Kilka sekund później na wyświetlaczu ponownie pojawiło się zbliżenie.

– Idealne. – Uśmiechnął się Revan. – Dobra robota, Tee-Three.

– Ale to nie jest lądowisko – ostrzegł Canderous. – To ogromna zaspą śnieżną.

– Bez podwozia będziemy potrzebować czegoś, co zamortyzuje nasze lądowanie.

– Naprawdę uważasz, że to zadziała?

– Jasne – odparł Revan. – Ale lepiej zapnij pasy. Tak na wszelki wypadek.

Canderous zaczął wypełniać polecenie, a Revan obniżał pułap lotu „Jastrzębia”. T3 przejechał przezabinę, dotarł do metalowych obręczy zainstalowanych w podłodze i z metalicznym szczękiem zablokował w nich swoje kółka.

Walcząc z wiatrem i grawitacją, Revan usiłował utrzymać uszkodzony statek jak najbardziej poziomo, równocześnie prowadząc pojazd do lądowania. Kilka sekund przed zetknięciem z ziemią podmuch wiatru porwał „Mrocznego Jastrzębia” i przechylił go mocno na sterburtę. Revan skontrował, przechylając drążek na bakburtę; desperacko próbował powstrzymać statek przed przewróceniem się na grzbiet. Pojazd uderzył w zaspę pod kątem czterdziestu pięciu stopni i wyorał pięćdziesięciometrowy rów w śniegu, zanim wreszcie się zatrzymał.

Wyglądając przez iluminator, Revan widział tylko białoniebieskie płatki śniegu. Cały przód statku był zagrzebany w zaspie, ale sensory powiedziały mu że – pomijając wcześniej uszkodzone podwozie – „Jastrząb” przetrwał lądowanie zasadniczo bez szwanku. Co ważniejsze, jego pasażerowie również.

Revan ostrożnie odpiął pasy świadom, że będzie miał siniaki tam, gdzie wpiły mu się w ciało podczas zderzenia. Obok Canderous robił to samo. T3 po prostu uwolnił kółka z obręczy i już był wolny.

– Chyba czasami dobrze jest być droidem – jęknął Canderous, wstając i rozcierając sobie prawe ramię lewą ręką.

– Na przykład kiedy musisz się przedzierać przez burzę śnieżną? – zapytał Revan. – Ta zaspą jest co najmniej pięć kilometrów od obozowiska.

W odpowiedzi Canderous tylko coś mruknął.

Podczas gdy potężny Mandalorianin wyciągał z ładowni sprzęt i zapasy potrzebne do ich wyprawy, Revan i T3 przeprowadzili diagnostykę „Jastrzębia”, żeby oszacować uszkodzenia.

– Nie wygląda najgorzej – stwierdził Revan, kiedy już skończyli. – Myślisz, że uda ci się naprawić statek, zanim wrócimy z obozu?

T3 pisnął dwukrotnie.

– Trudno ci będzie dotrzymać nam kroku w tym śniegu – uświadomił go Revan. – Poza tym ktoś musi zostać i pilnować statku.

Droid niechętnie gwizdnął na zgodę.

– No to ruszaj z naprawą, ja idę pomóc Canderousowi.

Minęła prawie godzina, zanim byli gotowi wyruszyć na zimne pustkowie. Od stóp do głów zawinęli się w grube komplety zimowe: spodnie śnieżne, kurtki z kapturami, szaliki, gogle, ciężkie buty i wykończone futrem rękawice. Wszystko to białe, żeby łatwiej było im się ukryć w razie kłopotów.

Canderous wziął ze sobą ciężki, powtarzalny karabin blasterowy. Zaoferował podobną broń Revanowi, ale Jedi pokręcił głową.

– Chyba nie chciałbyś obnosić się z mieczem świetlnym, kiedy dotrzemy do obozu – powiedział Canderous. – Jedi nie są tu zbyt popularni.

Revan skrzywił się, ale w końcu skinął głową. Wiedział, że Canderous ma rację, ale nie palił się do taszczenia ciężkiego karabinu. Zamiast tego sięgnął po dwa pistolety blasterowe.

– One mi wystarczą – powiedział, umieszczając je w kaburach na biodrach.

– Jak wolisz. – Wzruszył ramionami Canderous. – Kiedy już będziemy w obozie, pozwól mówić mnie – dodał. – Pamiętaj: to moi ludzie.

– Jakoś to przeżyję – powiedział Revan, wduszając przycisk opuszczający rampę załadunkową. – Lepiej ruszajmy, jeśli mamy tam dotrzeć przed zmrokiem.

Sprowadzili z rampy śmigacz repulsorowy, który wyładowali zapasami, i ruszyli w szalejącą zamieć. Wyjący wiatr niemal zwał z nóg i bardzo utrudniał rozmowę. Wirujący śnieg prawie całkowicie ich oślepił, ale Revan wprowadził wcześniej współrzędne obozowiska do przenośnego lokalizatora, dzięki czemu nie zgubili drogi. Z Canderousem porozumiewali się za pomocą gestów. Grube warstwy ubrań pozwalały im jako tako znosić mroźny klimat; wysiłek potrzebny do poruszania się po nierównym, zaśnieżonym terenie też ich rozgrzewał.

Po niemal dwóch godzinach powolnej wędrówki Revan dostrzegł przed sobą wąły zarys wzgórza. Dał Canderousowi znak, że spodziewa się zastać po drugiej stronie obozowisko.

Mandalorianin skinął głową i machnął, że powinni przyśpieszyć. Revan też pokiwał głową. Powoli robiło się coraz ciemniej, bo słońce Rekkid, i tak przesłonięte przez zamieć, powoli zachodziło.

Raczej nie uśmiechała im się konieczność dalszej wędrówki po zapadnięciu zmroku.

Gdy obeszli podstawę wzgórza i trafili na zawietrzne zbocze, wiatr niemal całkowicie ustał.

Po chwili ich oczom ukazały się światła obozowiska.

Stopniowo dostrzegali coraz więcej szczegółów. Kilkanaście niewielkich namiotów stało kilka metrów od stromej ściany lodu u podstawy wzgórza. Nieco dalej widniała byle jak zbudowana szopa. Revan zauważył, że podłączono do niej dwa generatory,

bez wątpienia produkujące ciepło i energię. Przypuszczał, że budowla służy za miejsce spotkań i magazyn rzeczy, które źle znoszą pozostawianie na mrozie.

Pośród namiotów stało kilka śmigaczy. Niektóre wyładowane były pakunkami, inne puste.

Revan podupadł na duchu, gdy zobaczył cztery duże, przykryte brezentem pagórki po przeciwnej stronie obozu.

Przy ustalaniu warunków pokojowych nakazano Mandalorianom rozmontować ich niesławne droidy bojowe typu Bazyliszek – wielkie metalowe bestie, na których Mandalorianie często jeździli w bitwach. Sądząc po rozmiarach zakrytych obiektów i po tych fragmentach, których nie przesłaniał brezent, niektórzy z pokonanych nie zdecydowali się wypełnić tego polecenia.

– Jeszcze jeden krok i obryzgamy śnieg waszymi mózgami! – rozległ się okrzyk.

Czterech wartowników podniosło się z za zasy, dwóch po każdej stronie Revana i Canderousa. Mieli na sobie grube ubrania zimowe, głównie w kolorach niebieskim, złocistym i brązowym, a za uzbrojenie służyły im karabiny blasterowe, które starannie wycelowali w intruzów.

– Odłóżcie broń i gadajcie, kim jesteście – zażądał stojący najbliżej Revana mężczyzna.

Kątem oka Jedi zauważył, że Canderous stoi twardo na miejscu. Wojownik unikał gwałtownych ruchów, żeby nie sprowokować strażników, ale też najwyraźniej nie miał zamiaru wypełnić ich rozkazu. Revan stwierdził, że najlepiej będzie postępować tak jak on.

– Nazywam się Canderous z klanu Ordo – krzyknął ogromny najemnik. – I nie odłożę broni na niczyj rozkaz!

Milczenie zaskoczonych wartowników podpowiedziało Revanowi, że imię jego przyjaciela nie było im obce.

– Skąd mamy wiedzieć, że naprawdę jesteś Canderousem? – zapytał niskim głosem jeden z pozostałych strażników.

– Wyobraź sobie, Edric – odparł Canderous – że walnę cię w pysk i będę to robił tak długo, aż naprostuję ten twój haczykowaty dziób. Tylko że prawdopodobnie zamarzlibyśmy, zanim bym skończył.

Wartownik zarechotał i zarzucił broń na ramię. Potem rozłożył szeroko ramiona i podbiegł, by złapać Canderousa w mocny uścisk.

– Dobrze cię znów widzieć, bracie! – zawołał.

Revan poczuł ulgę, bo pozostali strażnicy również opuścili broń. Podeszli bliżej i otoczyli Canderousa ciasnym kręgiem. Po kolei ściskali mu rękę, poklepywali go po plecach i głośno wykrzykiwali tradycyjne powitania w mando'a.

Po kilku minutach mężczyzna, nazywany przez Canderousa Edrikiem, znów się odezwał.

– Czas zaprowadzić ciebie i twojego kolegę w ciepłe miejsce – powiedział w basicu. – Zostawcie swój śmigacz, wyślemy tu kogoś po niego.

Trzej pozostali wartownicy zostali na stanowisku, podczas gdy Edric poprowadził Revana i Canderousa przez obozowisko w stronę szopy magazynowej. Gdy mijali namioty, wyglądali z nich zainteresowani zamieszczeniem Mandalorianie. Po chwili śladem przybyszów wędrował już niewielki tłumek. Revan słyszał wyraźne podniecenie w ich głosach, ale zbyt dawno nie używał mando'a, by wiele zrozumieć.

Przed wejściem do budynku Edric ostukał buty ze śniegu. Revan i Canderous poszli za jego przykładem.

Pierwszą rzeczą, na jaką zwrócił uwagę Jedi, było ciepło. Jego gogle zaparowały, więc zdjął je natychmiast, żeby lepiej przyjrzeć się otoczeniu.

Tak jak podejrzewał, szopa służyła za magazyn i miejsce spotkań. Wewnątrz było już siedmiu czy ośmiu Mandalorian – siedzieli pośród skrzynek i paczek, używając ich jako zaimprovizowanych mebli. W jednym z kątów piętrzył się ogromny stos kurtek, szalików i rękawic. Edric już ściągał swój strój zimowy i dorzucał poszczególne elementy do stosu. Revan z ulgą poszedł w jego ślady.

Canderous nie miał okazji, by zrobić to samo. Gdy tylko ściągnął gogle i pokazał twarz, odrzucając kaptur, wszyscy się na niego rzucili. Zaczęła się kolejna runda tradycyjnych powitań w mando'a, a Revan zobaczył na twarzy przyjaciela czystą radość z ponownego spotkania z członkami jego klanu.

Jedną cechą, jaką Revan zawsze podziwiał u Mandalorian, nawet podczas wojny, była ich lojalność. Więzy łączące członków klanu były silniejsze niż przyjacielskie, a nawet rodzinne. To była nieodłączna część kultury Mandalorian, wpajana dzieciom od urodzenia albo adopcji do klanu.

Nie chcąc przeszkadzać w tej doniosłej chwili, Revan stanął z boku. Właśnie zaczął się zastanawiać, jak długo jeszcze potrwa to radosne powitanie, kiedy drzwi się otworzyły i do pomieszczenia wtargnęła wysoka, szeroka w barach postać.

Drzwi zamknęły się z hukiem i zapadła cisza. Nikt nie odezwał się ani słowem, gdy postać zrzucała z siebie kolejne warstwy zimowej odzieży. W końcu spod szalika ukazała się twarz atrakcyjnej kobiety. Miała oliwkową skórę, a jej proste, długie do ramion ciemne włosy przeplatały fioletowe i czerwone pasemka. Na wysokich, ostrych kościach policzkowych miała wytatuowane niebieskie spirale. Jej oczy również były niebieskie, tak blade, że wyglądały jak okruchy lodu.

W odróżnieniu od dotychczas napotkanych Mandalorian, nie podbiegła, aby powitać Canderousa. Przeciwnie – spojrzała na niego spode łba, nie mówiąc ani słowa.

– *Su cuy'gar*, Canderous – powiedziała w końcu.

Było to powszechne mandaloriańskie powitanie, ale coś w jej tonie uderzało Revana.

Pomyślał, że mogło jej chodzić raczej o dosłowne tłumaczenie tych słów: „A więc wciąż żyjesz”.

– *Su cuy'gar*, Veela – odparł miękko Canderous.

Kobieta zrobiła krok w jego kierunku i gwałtownie odwróciła głowę w stronę Revana. Była dość wysoka, by spojrzeć mu prosto w oczy.

– Czy mam mówić w basicu, żeby Obcy nas rozumiał? – zapytała w mando'a, nie patrząc na Canderousa.

– Rozumiem dość dobrze – odpowiedział Revan w jej ojczystym języku.

Veela uniosła brew ze zdziwieniem i odwróciła się z powrotem do Canderousa.

– Co tutaj robisz?

– Czy tak się wita brata z klanu? – zapytał Canderous.

– A czy nadal jesteś moim bratem z klanu? Opuściłeś nas po wojnie. Zdezerterowałeś z klanu Ordo, żeby zostać najemnikiem.

– Po wojnie nie było żadnego klanu Ordo – odciął się Canderous. – Tegris poległ. Nie mieliśmy przywódcy. Byliśmy rozproszeni. Złamani. Pokonani. Nie ja jeden odszedłem.

– Słyszeliśmy, że zacząłeś pracować dla Jedi – powiedziała niskim, pełnym złości głosem Veela.

Ciszę, która zapadła, przerwał wartownik zwany Edrikiem.

– *Cin vhetin* – powiedział, a wśród obecnych w pomieszczeniu rozległ się pomruk poparcia.

Dosłowne tłumaczenie idiomu brzmiało „nawiany śnieg” – dość odpowiednie, biorąc pod uwagę warunki na zewnątrz. Ale Revan wiedział, że prawdziwe znaczenie jest inne: „Co było, to było”. Mandalorianie wierzyli, że kiedy ktoś przyjął pancierz i broń klanu, jego przeszłość się nie liczyła. Edric miał na myśli, że czymkolwiek Canderous zajmował się przez ostatnich kilka lat, nie miało to już znaczenia, skoro powrócił.

Trudno było stwierdzić po minie Veeli, czy się z nim zgadza. Nie wróciła jednak do sprawy przeszłości Canderousa.

– Teraz ja jestem wodzem klanu – oznajmiła. – I mam prawo wiedzieć, dlaczego tu jesteś.

– Aby pomóc klanowi Ordo odnaleźć Maskę Mandalore'a.

Veela przechyliła głowę na bok, jakby inny kąt widzenia miał jej pomóc w ocenie, czy Canderous jest z nią całkiem szczery.

– A co z Obcym? – zapytała, wskazując Revana palcem.

– To mój przyjaciel. Mój brat. Pomoże nam w naszych poszukiwaniach.

– Masz jakieś imię, Obcy?

– Nazywa się Avner – powiedział Canderous, zanim Revan zdążył się odezwać. – Jest najemnikiem. Spotkaliśmy się, gdy pracowałem dla Davika Kanga.

– Nie umiesz mówić sam? – spytała Revana. – Myślałam, że rozumiesz mando'a. Czy mówię dla ciebie za szybko?

– Rozumiem – odparł Revan. – Mówisz dobrze.

Ktoś w tłumie westchnął głośno, rozległy się też tłumione, nerwowe śmiechy.

Revan doskonale wiedział, jaka to była obelga. Mandalorianie byli wojownikami. Dla dyplomatów i polityków mieli tylko pogardę. Nad słowa cenili czyny. A oto on zasugerował, że Veela potrafi tylko gadać.

– Brat Canderous poręczył za ciebie, więc możesz zostać – wycedziła Veela przez zaciśnięte zęby. – Ale jeśli nas zdradzisz, zabiję cię. Jeśli przez twoją słabość któremuś z moich ludzi stanie się krzywda, zabiję cię. Jeśli nas spowolnisz, zabiję cię. Jasne?

– Poczekaj... możesz powtórzyć ten drugi punkt? Może powinienem to sobie zapisać...

Znów wybuchły tłumione śmiechy. Veela udała, że ich nie słyszy, i odwróciła się z powrotem do Canderousa.

– Witaj w domu, bracie – powiedziała sztywno.

Chwyciła swój strój zimowy, ubrała się szybko i wyszła, nie mówiąc już ani słowa. Gdy jej nie było, pozostali najwyraźniej poczuli się swobodniej.

Stojący w rogu Revan dał Canderousowi znak, by do niego podszedł, zanim ponownie otoczy go tłum starych przyjaciół.

– Avner? To najlepsze, co mogłeś wymyślić? – wyszeptał w basicu.

– Co jest nie tak z tym imieniem?

– Po prostu poprzestawiałeś litery Revana.

– Daj spokój. Nikt z obecnych nie... – Canderous przerwał gwałtownie, bo zauważył, że zbliża się do nich Edric.

– Nie oceniacie Veeli zbyt surowo – poprosił wartownik, błędnie odgadując temat ich szeptanej rozmowy. – Jest dobrym przywódcą, ale ma charakterek. – Spojrzał na Revana. – Powinieneś o tym pamiętać, zanim zdecydujesz się ponownie ją sprowokować.

– Hej, oberwało mi się tylko rykoszetem – zaprotestował Revan. – To na Canderousa jest wściekła. Mam wrażenie, że wiele was łączy.

– Można tak powiedzieć – przyznał potężny najemnik. – To moja żona.

## ROZDZIAŁ 10

Scourge prawie godzinę przesiedział w jaskini na Boshirdzie, zanim wreszcie dotarł do niego ledwo słyszalny dźwięk lądującego na zewnątrz śmigacza. Kilka minut później usłyszał kroki

– ktoś nadchodził korytarzem. Uśmiechnął się. W odróżnieniu od poprzednich misji, zleconych mu przez Nyriss, teraz nie prześladowały go wątpliwości i niepewność. Oczekiwanie na ofiarę pozwalało mu skoncentrować się na wyznaczonym zadaniu.

Zgodnie z oczekiwaniami Darth Xedrix nie przybył sam. Przed nim do jaskini weszła dwójka uczniów – mężczyzna i kobieta – z mieczami świetlnymi w dłoniach. Pod szatami w barwach swojego seniora – błękitnych i złocistych – nosili lekkie zbroje.

Okrągła jaskinia miała raptem dziesięć metrów średnicy. Panowała w niej ciemność; jedynymi źródłami światła były ostrza mieczy i świecące grzyby, obrastające nierówne, skaliste ściany. Scourge przyczał się pośród cieni, owinięty w płaszcz Ciemnej Strony, który czynił go niewidzialnym dla Mocy i chronił przed chłodem jaskini. Trwając w bezruchu, cierpliwie odczekał, aż para uczniów minie jego kryjówkę, przechodząc dosłownie o kilka metrów od niej.

Darth Xedrix szedł kilka kroków za swoimi ochroniarzami. W przeciwieństwie do nich nie wydobył broni, a pod szatami nie miał zbroi. Był kilka centymetrów wyższy od Scourge'a, ale znacznie szczuplejszy. Nie nosił brody, a gęste, siwe włosy sięgały mu ramion. Twarz miał pokrytą zmarszczkami – choć nie tak głębokimi i licznymi jak Nyriss – i lekko się garbił, a w jego chodzie wyczuwało się skrywaną słabość.

Mając go przed sobą, Scourge przypomniał sobie słowa Nyriss: „Pochodzi z rasy ludzi – gatunku gorszego od nas. Drogo okupił dziesięciolecia swojego związku z Ciemną Stroną. Została z niego już tylko wydrążona skorupa dawnego Xedrixa”.

Mimo to Scourge wyczuwał ogromną potęgę bijącą od starca. Darth Xedrix nadal należał do Mrocznej Rady, a więc zlekceważenie go byłoby śmiertelnie niebezpiecznym błędem.

Gdy tylko wysoki mężczyzna minął jego kryjówkę, Scourge skoczył za nim, w locie zapalając swój miecz świetlny. Przez głowę przemknęła mu myśl, że już pierwszy cios dosięgnie celu, i niemal poczuł rozczarowanie, że tak łatwo zakończy życie Xedrixa. Ale w ostatniej chwili, nie wiadomo skąd, w powietrzu zmaterializowało się ostrze miecza starca, by zablokować cios.

Wymienili szybką serię pchnięć i parad. Scourge bez powodzenia starał się



wykorzystać strach i gniew swojego przeciwnika – Xedrix zbyt dobrze nad sobą panował, przez co walka z nim przypominała starcie z droidem. Scourge odepchnął od siebie lęk i sięgnął w głąb, by wydobyć na powierzchnię furie, której tak teraz potrzebował.

Przesunął się za plecy Xedrixa, blokując jedyne wejście do jaskini. Uczniowie zdążyli się już odwrócić, by włączyć się do walki, ale Scourge był przygotowany i na to.

Okazało się jednak, że będzie musiał zmierzyć się tylko z nimi, bo Xedrix wycofał się z walki. Bardziej zależało mu na zachowaniu życia niż na zabiciu wroga i przez tę słabość gotów był pozwolić dwójce podwładnych stawić czoło nieznanemu przeciwnikowi. Sam zamierzał obserwować rozwój wydarzeń z bezpiecznej odległości.

Uczniowie rzucili się na Scourge'a; sięgnęli do Ciemnej Strony i uwolnili swoją wściekłość nieświadomi, że ich własny gniew wzmacnia też przeciwnika.

Kobieta zadała cios, mierząc w głowę Scourge'a. Jednocześnie mężczyzna zaatakował nisko, próbując odrąbać mu nogi.

Scourge schylił się pod cięciem kobiety, ale obrócił się przy tym w bok, by zbić cios zmierzający ku jego kolanom. Uczniowie przeprowadzili kolejną skoordynowaną akcję, chcąc usidlić przeciwnika. Scourge przełamał atak, wykonując przewrót i przetaczając się dokładnie pomiędzy swoimi wrogami.

Przez tę krótką chwilę był całkowicie odsłonięty; gdyby któreś z młodych wyprowadziło szybkie cięcie, byłoby już po nim. Byli jednak niedoświadczeni i nie spodziewali się, że wróg ruszy na nich. Gdy kobieta zareagowała na ten manewr kontratakami, było już za późno. Miecz świetlny zabuczał, mijając o włos jego policzek, ale Scourge zdołał bez szwanku minąć uczniów.

Reakcja mężczyzny była wolniejsza. Gdy Scourge poderwał się na nogi, on nie zdążył się jeszcze odwrócić. Lord Sithów wyprowadził szybki kopniak w zgięcie kolana przeciwnika; uczeń zamachał rękami, próbując odzyskać równowagę.

Scourge dostrzegł lukę i wyprowadził potencjalnie śmiertelny cios, udaremniiony jednak przez kobietę, która odbiła atak, rzucając się między nich. Było to lekkomyślne i ryzykanckie zagranie, ale zaskoczyło Scourge'a i pozwoliło jej uratować towarzysza, przy okazji ujawniając jej słaby punkt.

To kobieta stanowiła większe zagrożenie, ale teraz stało się jasne, że zależy jej na partnerze.

By go obronić, gotowa była narazić własne życie – a to Scourge mógł łatwo wykorzystać.

Momentalnie zmodyfikował taktykę, zmieniając technikę walki i zastępując standardowy, sprawdzający się w obronie styl Soresu serią akrobatycznych ataków Ataru. Scourge wziął dwa kroki rozbiegu, wskoczył na najbliższą ścianę, przylegając

obiema stopami do jej pionowej powierzchni, i odbił się mocno, wykonując salto nad głową mężczyzny.

Jego przeciwnik okręcił się w miejscu, by nie stracić Scourge'a z oczu, ale nie dał rady nadażyć mieczem świetlnym za błyskawicznie poruszającą się sylwetką. Nie zdołał na czas zasłonić się przed cięciem wymierzonym w głowę i kolejny raz naraził się na zabójczy atak.

Gdy tym razem kobieta pospieszyła mu na ratunek, Scourge był przygotowany. Świadomie zmienił tor skoku, by wylądować pod ostrzejszym kątem, niż było to konieczne, pozostawiając kobiecie niewielkie pole manewru pomiędzy sobą a, jak sądziła, jego celem. W połowie akrobacji niespodziewanie przekierował swój atak, a ona cofnęła się instynktownie, by złagodzić siłę wymierzonego w nią uderzenia. Niestety, z towarzyszem stojącym tuż za jej plecami nie miała na to dość miejsca. Wpadli na siebie, nogi im się splątały i niezgrabnie runęli na podłoże jaskini.

Scourge wylądował tuż obok rozciągniętych na ziemi przeciwników. Z impetem zgniótł ciężkim butem twarz kobiety, z lubością wsłuchując się w wilgotny odgłos miażdżonej chrząstki i kości. Jej ciałem targnęły spazmatyczne drgawki, a mięśnie napięły się w agonii.

Mężczyzna wstał, ale zamiast rzucić się na Scourge'a, utkwiał wzrok w drgających zwłokach kobiety. Scourge czuł jego przerażenie; było dla niego niczym zastrzyk świeżej energii. Pchnął Mocą, uderzając mężczyznę w klatkę piersiową i posyłając go na wznoszącą się kilka kroków za nim ścianę.

Zderzenie z nieregularną powierzchnią wytrąciło jego ofierze broń z ręki. Scourge niedbałym ruchem nadgarstka posłał swój miecz w kierunku przeciwnika. W ostatniej chwili mężczyzna uniósł rękę, podejmując daremną próbę obrony, ale jaśniejące ostrze z łatwością przecięło mu dłoń i gardło, by wreszcie rykoszetem powrócić do ręki Scourge'a.

Zanim ciało ucznia upadło na ziemię, Scourge zdążył już obrócić się w kierunku swojego ostatniego przeciwnika. Darth Xedrix stał bez ruchu na środku jaskini, obserwując rozwój wydarzeń z chłodną obojętnością. Miecz świetlny miał włączony, ale trzymał go swobodnie przy boku, z ostrzem opuszczonym ku ziemi.

– Znam cię – powiedział, a jego głos odbił się echem od kamiennych ścian. – Jesteś nowym pupilkiem Nyriss. Lordem Scourge. – Skrzywił się z obrzydzeniem. – Dlaczego istoty czystej krwi zawsze wybierają sobie tak nedorzeczne przydomki? Wydaje się wam, że w ten sposób wzbudzicie w kimś grozę?

Scourge nie odpowiedział. Wzniósł miecz i wolnym krokiem ruszył na swojego przeciwnika.

Xedrix wybuchnął śmiechem.

– Czy naprawdę jesteś aż tak wielkim głupcem, Scourge? Nyriss zdołała cię przekonać, że możesz mierzyć się z członkiem Mrocznej Rady? Obiecała ci bogactwo

i władzę, jeśli mnie pokonasz?

– Niczego nie musiała mi obiecywać – odparł Scourge. – Zdradziłeś Imperium. Mnie przypadł zaszczyt i obowiązek zabicia cię.

– Ach, już rozumiem – powiedział z uśmiechem Xedrix, kręcąc trzymanym przy boku mieczem. – Wykorzystała twoją lojalność wobec naszego wspaniałego Imperatora. Uroczo.

Scourge zamarł, bo uświadomił sobie, że nie czuje strachu przeciwnika. Gniewu zresztą też.

Nie wyczuwał w Darthu Xedriksie żadnych emocji i uświadomił sobie, że starzec świadomie blokuje mu dostęp do swojego umysłu.

Sith skoncentrował się i sięgnął przez Moc, przebijając zasłonę, w którą spowił się Xedrix, ale natrafił jedynie na szalejący wir energii Ciemnej Strony.

Gdy tylko Scourge zrozumiał, jakiego rodzaju pułapkę na niego zastawiono, zerwał się do biegu i zaatakował przeciwnika. Xedrix wciągnął go podstępnie w rozmowę, zbierając w tym czasie siły do wyprowadzenia jednego, zabójczego ataku.

Xedrix uniósł dłoń i uwolnił swoją siłę w postaci potężnej, fioletowej błyskawicy. Scourge instynktownie sięgnął po Moc, wznosząc niewidzialną barierę mającą osłonić go przed atakiem.

Poruszające się po łuku pioruny rozerwały tarczę i przeszły jego ciało, wywołując paralizujący ból.

Jego krzyk wzniósł się ponad syki i trzaski ognistych wyładowań, krążących teraz jego żyłami. Każdy nerw ciała eksplodował straszliwym cierpieniem, gdy błyskawica paliła je, gotując Scourge'a żywcem wewnątrz zbroi. Poparzony i cały w pęcherzach, upadł na ziemię i się skulił.

Wszystko rozegrało się w ciągu kilku sekund.

– Nie zdawałeś sobie sprawy, że Nyriss wysłała cię tutaj na śmierć, prawda? – zadrwił z niego Xedrix. – Nie oczekiwała, że mnie zabijesz. Miałaś być wiadomością, ostrzeżeniem. Ignorując potworny ból, Scourge wstał z trudem. Xedrix uniósł brew, okazując lekkie zdziwienie.

– Więc tym według ciebie miał być zamach na twoje życie? – zdołał wykrztusić Scourge. – Ostrzeżeniem?

Xedrix znowu się roześmiał.

– Wydaje ci się, że to ja wynająłem tych nieudolnych zamachowców? Nyriss całkowicie cię skołowała. Jesteś pionkiem w grze, której rozmiarów nie potrafisz sobie nawet wyobrazić.

Scourge potrząsnął głową, próbując pozbyć się efektów ataku i zarazem zaprzeczyć słowom Xedrixa.

– Czujesz, jak wracają ci siły, prawda? – stwierdził Xedrix. – Zastanów się dwa razy, zanim rzucisz mi kolejne wyzwanie. Następnym razem mogę cię po prostu zabić.

– Więc dlaczego teraz tego nie zrobiłeś? – chciał wiedzieć Scourge.  
– Bo masz potencjał – odparł Xedrix. – No i przez ciebie będę teraz potrzebował nowych uczniów. Przydałby mi się ktoś o twoich uzdolnieniach.  
– Chcesz, żebym zdradził Nyriss?  
– A co jesteś jej winien? – zapytał Xedrix. – Wykorzystała cię. Posłała na śmierć, by dać mi coś do zrozumienia.

Scourge nie odpowiedział. Przywołał w pamięci wszystko, co się wydarzyło od momentu, gdy objął służbę u Nyriss. Przyznała się do wynajęcia najemników, którzy mieli poddać go próbie, ale potem i tak podejrzewał Sechela, że spiskował przeciwko niemu. Czyżby przebiegły doradca cały czas wypełniał rozkazy Nyriss?

– Nyriss cię zdradziła – przypomniał starzec. – Złóż mi przysięgę wierności, a będziesz miał szansę się zemścić.

Wszystko, co Xedrix mówił, miało sens, ale gdzieś w głębi duszy coś podpowiadało Scourge'owi, że stał się ofiarą manipulacji. Słowa starca prześlizgiwały się przez pęknięcia i szczeliny umysłu Lorda Sithów, znajdując sobie miejsce w jego głowie.

Nie! – w niemym proteście wykrzyczał umysł Sitha. – To podstęp!

Ale czy na pewno? Nyriss przekonała go, że da radę zabić Dartha Xedrixa, ale to on o mało nie stracił życia, trafiony jednym wyładowaniem błyskawic Ciemnej Strony. Pozostał przy życiu tylko dlatego, że Darth Xedrix się z nim bawił.

A jeśli on wcale się ze mną nie bawi? – pomyślał nagle Scourge. – Może próbował mnie zabić, ale mu się nie udało?

Nyriss twierdziła, że Xedrix jest stary i słaby. Dowodziła, że Moc wyniszczyła jego ciało; że pozostał u władzy tylko dzięki swojej reputacji i przebiegłości. Może i teraz wykorzystuje te walory?

Scourge sięgnął Mocą, kolejny raz próbując dojść, co kryje się za zasłoną, w jaką spowił się Xedrix. Ku własnemu zdziwieniu tym razem coś poczuł. Strach. Desperację. I znikomy ślad Ciemnej Strony, która rozpaliała jego przeciwnika.

Wszystko zaczęło do siebie pasować. Nyriss miała rację: jedyne, co pozostało po Xedriksie, to pusta skorupa. Przez cały ten czas, gdy Scourge walczył z dwójką uczniów, Xedrix zbierał energię na jeden niespodziewany atak. Gdy jego podwładni padli, zyskał jeszcze na czasie, szydząc ze Scourge'a. A i tak nie zebrał wystarczającej siły, by zabić swojego wroga.

Wykorzystując błyskawicę Mocy, starzec całkowicie pozbawił się energii. Płomień Ciemnej Strony teraz ledwo migotał. Widząc, że Scourge przetrwał jego atak, zdał sobie sprawę, że przeżyje tylko wtedy, jeśli podstępem skłoni go do przejścia na swoją stronę. Próbował zdominować umysł Sitha, sięgając do niewyraźnego echa Mocy i wzmacniając je przekonującą gadką, co w efekcie miało podziałać jak chwilowa hipnoza. Ale nawet na ten desperacki gambit nie starczyło mu sił.

Genialny bief niemal zadziałał. Niemal.

– Twoje słowa są puste, Xedrix – powiedział Lord Sithów. – Podobnie jak twoje zasoby Mocy.

Z ponurą determinacją podszedł do swojego przeciwnika. Xedrix uniósł miecz, ale Scourge odtrącił go na bok własną bronią. Siła, z jaką to zrobił, wyrwała miecz z dłoni starca. Ostrze się schowało, gdy rękojeść uderzyła o kamienne podłoże pod ich stopami.

Xedrix chwiejnie cofnął się przed napierającym Scourge'em. Już nie udawał, że dysponuje jakąkolwiek siłą: wyglądał na zrozpaczonego i przerażonego.

– Proszę, Lordzie Scourge, dam ci wszystko, czego zapragniesz. Niewolników. Bogactwo.

Władzę.

– Władzę? – prychnął z pogardą Scourge. – Nie tobie nią rozporządzać.

Ciął mieczem na ukos przez pierś Xedrixa, rozcinając go od ramienia po biodro.

Starzec westchnął ostatni raz i padł na ziemię z przerażeniem w oczach, ze wzrokiem wbitym w stalaktyty zwisające z sufitu jaskini.

Wiedząc, że Nyriss będzie domagała się dowodu jego śmierci, Scourge wolną ręką sięgnął do ciała i chwycił starca za włosy. Przejechał powoli swoim mieczem po gardle przedstawiciela Mrocznej Rady, pozwalając, by rozżarzone ostrze przyżęgało ranę powstałą po odcięciu głowy.

Resztę ciała – a także zwłoki uczniów – pozostawił w jaskini, po czym ruszył korytarzem do wyjścia. Maszerując, nie potrafił przestać myśleć o ostrzeżeniach, które usłyszał od Xedrixa.

Większość z tego, co powiedział mu starzec, była kłamstwem, ale najlepsze kłamstwa zbudowane są na prawdzie. Było bardzo możliwe, że Nyriss go wykorzystuje. A co najmniej mógł założyć, że nie mówi mu wszystkiego.

Spytanie jej o to wprost byłoby stratą czasu. Na szczęście istniały inne sposoby na zdobycie informacji.

Scourge zdecydował, że przyszła pora na prywatną pogadankę z Sechelem – bez względu na konsekwencje, jakie mogłoby to za sobą pociągnąć.

## ROZDZIAŁ 11

Revan zadrżał z zimna. Idący obok niego Malak powiedział coś, ale jego słowa zagłuszył

smagający płaskowyż wiatr.

– Co? – krzyknął Revan.

– Jesteś pewien, że to tutaj? – odkrzyknął Malak.

– Tak, tutaj – odparł Revan, kiwając głową. – Czują to.

~ Może jest po drugiej stronie.

Spojrzenie Revana powędrowało ku wznoszącemu się niedaleko drugiemu szczytowi, teraz ledwo widocznemu przez sypiący śnieg. Prawie niczym nie różnił się od tego, po którym się wspinali – od wysokiej i wąskiej wieży z wyrzeźbionego przez wiatr lodu i śniegu, sięgającej kilka kilometrów ponad powierzchnię Rekkad. Jej szczyt był tak wygładzony, że zamienił się w gładką, płaską lodową równinę.

– To ten – odpowiedział pewnym głosem Revan. – Wejście jest gdzieś tutaj.

Powoli krążyli po nieosłoniętym płaskowyżu, do poszukiwań wykorzystując Moc i własne oczy.

– Tutaj! – krzyknął Malak. – Znalazłem!

Revan poderwał się ze snu, półprzytomnie próbując zgadnąć, gdzie się znalazł. W namiocie termicznym, który dzielił z Canderousem, było zimno. Podszewka izolacyjna chroniła ich przed najgorszym, ale nocą temperatura spadała tak nisko, że Revan czuł chłód nawet przez śpiwór i dwie warstwy ubrań.

Gdy wzrok przyzwyczaił mu się do łagodnego blasku niewielkiego grzejnika rozstawionego na środku namiotu, zdołał dostrzec więcej szczegółów otoczenia. Chrapiący głośno Canderous wciąż spał obok, szczelnie opatulony w swój śpiwór.

Umysł Revana spróbował poskładać w całość cząstki wspomnień z poprzedniej nocy.

Gdy Veela wypadła niczym burza z magazynu, miał nadzieję, że Canderous zdradzi co nieco na temat ich małżeństwa, ale sam nie poruszał tego tematu. Nie naciskał, choć paliła go ciekawość.

Zamiast tego całą noc świętowali powrót Canderousa do swojego ludu. Edric i inni mieli do opowiedzenia niezliczone historie z czasów jego młodości. Bitwy i zwycięstwa nad przytłaczającymi siłami wroga obrosły już legendą w klanie Ordo.

Równie hojnie częstowali go *kri'gee*, cierpkim, mandaloriańskim *ale*. Bojąc się, że okażą mu niechęć jako osobie spoza klanu, Revan pił równo z pozostałymi hulakami. Ohydny trunek potrafił dać się we znaki; takiego kaca nie miał od swojej nocy

poślubnej. Kręciło mu się w głowie, wszystko było rozmazane, a w ustach miał posmak sierści banthy. Odsypiałby jeszcze przyjęcie, gdyby nie ten sen.

Nie, to nie sen. To kolejne powracające wspomnienie.

Czegoś z Malakiem szukali na Rekkia. Czegoś związanego z Maską Mandalore'a. Nie wiedział, co to dokładnie miało być, ale z niewielką pomocą powinien wykorzystać szczegóły ze snu, by się tego dowiedzieć.

Gdy rozsunał śpiwór, poczuł gęsią skórę pod bluzą z długimi rękawami. Ignorując zimno, zaczął krążyć ostrożnie w półmroku, aż pod stertą ubrań w rogu namiotu udało mu się znaleźć swój osobisty holokomunikator.

Popędził z powrotem do swojego ciepłego śpiwora i włączył urządzenie.

– Tee–Three, czy mnie słyszysz?

Przed nim pojawił się maleńki hologram droida; T3 wydawał z siebie pełne troski popiskiwanie.

– Wszystko w porządku – uspokoił go szeptem Revan. – Tylko nie za głośno. Canderous jeszcze śpi.

Droid astromechaniczny zagwizdał z ekscytacją, chociaż ciszej niż poprzednio.

– Widzisz? Wiedziałem, że dasz sobie beze mnie radę z poskładaniem „Jastrzębia” do kupy.

T3 zagwizdał oburzony.

– Tak, śnieg wszędzie się wciska. Ale stopnieje. Zresztą nie musisz się nim teraz martwić.

Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił. Przeskanuj mapy topograficzne w poszukiwaniu dwóch potężnych lodowych wież stojących jedna obok drugiej. Mają przynajmniej po dwa lub trzy kilometry wysokości. Gdy już je znajdziesz, prześlij mi współrzędne.

Przez pół minuty panowała cisza, aż wreszcie T3 zaćwierkał, przesyłając odpowiedź.

– Świetna robota, Tee–Three. Miej oko na statek. Skontaktuję się z tobą, gdybym czegoś jeszcze potrzebował.

Revan wyłączył holokomunikator. Wiedział, że ma za sobą dopiero tę łatwiejszą część zadania. T3 mógł być na niego trochę zły, zdenerwowany, ale i tak znacznie łatwiej było się z nim dogadać, niż gdyby miał budzić chrapiącego olbrzyma.

– Wstawaj – powiedział, sięgając nad piecykiem, by obudzić śpiącego Canderousa. – Musimy porozmawiać.

Canderous wyburczał jakieś przekleństwo w mando'a i przekreślił się na drugą stronę.

– To ważne – nalegał Revan, jeszcze mocniej nim potrząsając. – Niech Veela przeniesie obóz.

– Eee... Co? Co tam z Veelą? – wymamrotał Canderous, otwierając jedno oko.

– Niech przeniesie obóz.

Oko ponownie się zamknęło.

– Decyzja należy do niej. To ona przewodzi klanowi.

– Wydaje mi się, że szukają Maski Mandalore'a nie tam, gdzie trzeba.

Canderous otworzył szeroko oczy i usiadł.

– To czemu nic nie mówisz?

– Wszyscy już są – stwierdziła Veela. – Mów.

Głowa Revana wciąż pulsowała z bólu i krzywił się, bo głos kobiety był dodatkowo wzmocniony niewielką przestrzenią magazynu.

Włączając Canderousa i Revana, osiem osób zebrało się na tej zwołanej na poczekaniu radzie. Veela uległa naleganiom Canderousa i wezwała pozostałą trójkę mężczyzn i dwie kobiety.

Był wśród nich także Edric, a pozostałych Revan pamiętał z poprzedniego wieczoru, choć nie potrafił przypomnieć sobie ich imion.

– Musimy przenieść obóz – ogłosił Canderous.

Revan i Canderous już wcześniej uzgodnili, że to ten drugi będzie mówił. Łatwiej przekonać Mandalorian, gdy przemawia jeden z nich – pod warunkiem że Veela zechce wysłuchać, co ma do powiedzenia jej mąż.

– Przenieść obóz? – zapytała z niedowierzaniem. – Myślisz, że to takie proste, że wystarczy go zwinąć i pójść przed siebie?

– Nasi zwiadowcy całymi tygodniami szukali tego miejsca – wtrąciła jedna z kobiet.

– To dobry punkt – zgodził się z nią Edric. – Jesteśmy osłonięci od wiatru i śniegu. Póki siedzimy na górze, nie można nas otoczyć, a nasze straże patrolują jedyną drogę do obozu.

– Podaj choć jeden powód, dla którego mielibyśmy się przenieść – zażądała Veela.

– Bo zostając tutaj, nie znajdziemy Maski Mandalore'a – odpowiedział jej Canderous.

Jego słowa zawisły w powietrzu. Na krótką chwilę zapadła cisza.

– Nikt nie wie, gdzie Revan ukrył Maskę – powiedziała cicho Veela. – Każdy z klanów wyznaczył granice swojego terytorium w nadziei, że to im przeznaczone jest jej odnalezienie.

– Mamy sposób na wybór przywódcy – wtrącił Revan.

Veela rzuciła mu gniewne spojrzenie, ale to jedna z pozostałych kobiet odpowiedziała na jego zarzut.

– Los zadecyduje. Maskę odnajdzie ten klan, któremu jest to przeznaczone.

– To dlatego wszystkie klany trafiły na Rekkia? – zripostował Revan. – Bo kierował nimi los? Przypadek? Zwyczajne szczęście?

– Rozprawiając na temat, o którym nie masz pojęcia, dajesz tylko wyraz swojej



ignorancji – warknęła Veela. – Los i przeznaczenie to nie tylko szczęście. Nie trafiliśmy tu przypadkiem.

Zadecydowały upór, wytrwałość i nasza siła. – Przerwała, by po chwili kontynuować spokojniejszym już tonem. – Gdy ,Revan ukrył Maskę Mandalore’a, mój zhańbiony lud rozproszył się, ale część z nas odmówiła złożenia broni. Nie uciekli, nie zostali najemnikami ani płatnymi zbirami, tylko zostali, by szukać tego, co utracone.

Gdy to mówiła, jej wzrok przez krótką chwilę spoczął na Canderousie. Revan podążył za jej spojrzeniem i zauważył, że jego przyjaciel utkwiał wzrok w podłodze.

– Nasze poszukiwania trwały całe lata – ciągnęła. – Wiemy, że po masakrze na Malachorze V Revan zniknął na trzy dni. W tym sektorze jest raptem kilka stabilnych szlaków nadprzestrzennych i parę tuzinów planet oferujących odpowiednie warunki, by mógł na nich lądować.

Przeszukiwaliśmy więc każdy ze światów po kolei, przeczesując ich powierzchnię metr po metrze.

Na pierwszym nie było nas nawet pięćdziesięcioro; zbadanie całej planety zajęło nam dwa lata. Ale na każdym kolejnym świecie nasze szeregi rosły. Do poszukiwań dołączyło więcej klanów i każdy z nich się rozrastał. Te poszukiwania dały nam cel; raz jeszcze zjednoczyły nasz lud.

Jej wzrok powędrował do Canderousa.

– Jeden po drugim wracali ci, którzy porzucili mandaloriański sposób życia. Teraz są nas tysiące. Na Rekkriad zebrało się ponad sto klanów. Jeśli nie znajdziemy Maski tutaj, ruszymy dalej, i cały czas będzie nas przybywać. Koniec końców znajdziemy to, czego szukamy. A gdy któreś z nas odzyska Maskę Mandalore’a, będą nas już rzesze. Tego dnia nowy Mandalore wezwie armie swojego ludu, a my odpowiemy na jego wezwanie!

Odwróciła się i ponownie utkwiała gniewne spojrzenie w Revanie.

– Tym właśnie jest dla nas los – zakończyła. – Odnajdziemy to, czego szukamy. Nie ma innej możliwości. Takie jest przeznaczenie naszego ludu.

Po jej słowach zapadła pełna powagi cisza. Rozglądając się po pokoju, Revan widział, jak wielkie wrażenie jej słowa zrobiły na pozostałych Mandalorianach. Nawet Canderous był poruszony.

– Mogę pomóc przeznaczeniu – obiecał. – Wiem, gdzie Revan ukrył Maskę. Wysłuchaj mnie, a pomogę ci ją znaleźć.

– To niemożliwe – odpowiedziała Veela, potrząsając głową. – Nikt nie wie, gdzie ją ukrył.

– Dysponuję źródłami, które dla was są niedostępne – nie ustawał w naleganiach Revan, ostrożnie dobierając słowa. – Archiwa Republiki. Wojskowe transkrypcje. Plany bitewne. Trasy przelotów i mapy nawigacyjne. Twierdzisz, że nie masz nawet

pewności, czy Maska znajduje się na Rekkid? Ja wiem to na pewno. Jest tutaj, na tym świecie. A przy mojej pomocy to klan Ordo ją odnajdzie.

W pierwszej chwili Veela nie odpowiedziała. Odwróciła się do Canderousa i utkwiała w nim spojrzenie.

– Avner to twój przyjaciel. – Powiedziała to niemal oskarżycielskim tonem. – Możemy mu zaufać?

– Nie powiedziałbym mu o naszych poszukiwaniach, gdybym nie darzył go bezgranicznym zaufaniem – odparł Canderous bez chwili wahania. – I nie sprowadziłbym go tutaj, gdybym nie wierzył, że jest nam w stanie pomóc.

Wszyscy zebrani utkwili wzrok w Veeli, gdy kobieta rozważała jego słowa.

– Gdzie twoim zdaniem powinniśmy przenieść nasz obóz? – zapytała wreszcie.

– Jakies pięćdziesiąt kilometrów stąd wznoszą się dwie lodowe wieże, sięgające kilka kilometrów nad powierzchnię Rekkid.

– To Bliźniacze Włócznie – wypalił podekscytowany Edric. – I twierdzisz, że to tam jest Maska?

– Na płaskowyżu, na szczycie jednej z wież, znajduje się wejście do tunelu, który prowadzi głęboko pod lód. Jestem przekonany, że to tam Revan ukrył Maskę Mandalore'a.

– Bliźniacze Włócznie znajdują się na terytorium klanu Jendri – ostrzegła ich Veela. – Jeśli zauważą nas na swoim terenie, poleje się krew.

– Naprawdę łudziłaś się, że odnajdziesz Maskę bez walki? – zapytał Canderous.

Veela pokręciła głową i odwróciła się do pozostałych, wpatrując się w ich twarze i odczytując emocje.

– Zwijamy obóz! – zawołała wreszcie, wznosząc do góry zaciśniętą pięść. – Ruszamy na Bliźniacze Włócznie!

Skuteczność Mandalorian zaskoczyła Revana. Rozkaz wydany przez Veelę szybko rozszedł się po obozie, wywołując nagłe ożywienie. Każdy miał tutaj swoje zadanie i wykonywał je z wojskową precyzją. Niektórzy rozbierali namioty, zwijając je w ciasne tobołki, które chowali w kufrach wraz z rzeczami osobistymi. Inni opróżniali magazyn, ładując na ciężkie sanie skrzynki z jedzeniem, generatory, grzejniki i paliwo.

Nie minęła godzina, a trzy tuziny mężczyzn i kobiet były już w drodze, formując długą, odpowiednio rozproszoną kolumnę i pozostawiając za sobą ledwie dostrzegalne ślady obozu.

Przodem szło sześciu zwiadowców pod przywództwem Edrica. To oni decydowali o wyborze drogi i upewniali się, że na trasie nic im nie zagraża. Kolejna szóstka broniła boków kolumny. Pozostali maszerowali dwójkami pomiędzy dwoma patrolami; I jedna osoba ciągnęła sanie z ładunkiem, druga zaś szła obok, z bronią w ręku, wypatrując zasadzek. Co godzinę zamieniali się rolami.

W środkowej części kolumny mozolnie maszerowały droidy bojowe typu Bazyliszek, ciągnące ogromne sanie obładowane wyposażeniem. Revanowi przypominały wysokie na pięć metrów dwunożne smoki. Kroczyły ociężale, ze skrzydłami zwiniętymi pod podłużnym, metalowym tułowiem. Na elastycznych, opancerzonych szyjach miały zamontowane wysokiej mocy działka laserowe, umożliwiające droidom prowadzenie ognia w dowolnym kierunku. Każdym kierował siedzący na łukowatym kręgosłupie pilot.

Jak można się było spodziewać, również Veela miała swojego bazyliszka; sterowanie droidem bojowym było zaszczytem zarezerwowanym dla najbardziej szanowanych wojowników klanu. Uwadze Revana nie umknął fakt, że Canderous, zmuszony maszerować obok metalowych bestii, rzuca im tęskne spojrzenia, wspominając minioną chwałę.

Veela narzuciła wyczerpujące tempo, nie pozostawiając uczestnikom wyprawy wiele czasu na zbędne rozmyślenia i odwracając w ten sposób ich uwagę od przeszywającego zimna. Gdy w południe zatrzymali się na godzinny odpoczynek, Revanowi wydawało się, że zaraz padnie w najbliższą zaspę. Chciał tylko coś zjeść i odpocząć przez kolejny etap podróży, ale nie było mu to dane.

Podobnie jak poprzedniego wieczoru, jeden po drugim zjawiali się goście, którzy chcieli zamienić słowo z Canderousem. Starsi członkowie klanu Ordo wspominali wspólne przygody.

Młodszy, wychowani na opowieściach o wyczynach Canderousa, przyszli zobaczyć żywą legendę na własne oczy.

Choć Revan nie należał do klanu, bez trudu zauważył, że jego przyjaciel został w pełni zaakceptowany. Ale było w tym coś więcej niż sama radość z powrotu syna marnotrawnego.

Mandalorianie byli pełni energii, podekscytowani. Cały obóz plotkował i wszyscy już chyba wiedzieli, że Maska Mandalore'a była w zasięgu ręki. I chociaż, formalnie rzecz biorąc, rozkaz do wymarszu dała Veela, jednak panowało powszechne przekonanie, że to przybycie Canderousa zainicjowało ten zryw.

Przerwa w marszu skończyła się dużo wcześniej, niż Revan by sobie tego życzył, ale wykorzystując Moc do ożywienia zmęczonych członków, zdołał jakoś wstać i podjąć marsz.

Ciemność spowiła ich na długo przed osiągnięciem celu. Edric i jego zwiadowcy odkryli niewielką lodową dolinę, gdzie mogli się schronić na noc, a Veela ogłosiła postój. Rozbijając obóz, Mandalorianie pracowali równie szybko i sprawnie, jak przy zwijaniu go rankiem, i nie minęło dużo czasu, a Revan wylądował w namiocie z Canderousem, zakopany już w swój śpiwór i gotowy do snu.

Oszacował, że w trakcie wędrówki pokonali trzydzieści kilometrów. Świadomość, że mają już za sobą ponad połowę drogi, pozwoliła mu z ulgą zapaść w sen, którego

tak bardzo potrzebował.

Tej nocy nie pojawiły się żadne wizje, ale obudził go jakiś chrobot przy wejściu do namiotu.

– Ktoś jest na zewnątrz – szeptem dał znać Canderousowi, ale zaraz się zorientował, że jest sam.

Chwilę później ktoś odsunął na bok zewnętrzną połę namiotu, wpuszczając podmuch zimnego powietrza. Po chwili do środka wszedł Canderous. Zasunął wejście, chyłkiem wczuł się do swojego śpiwora i otulił się nim.

– Gdzie byłeś? – wyszeptał Revan.

– Wybacz. Nie chciałem cię budzić – odpowiedział Canderous.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Mieliśmy z Veelą co nieco do nadrobienia – odparł olbrzym, i nawet pomimo panujących w namiocie ciemności Revan był pewien, że uśmiecha się od ucha do ucha.

Później już nie rozmawiali, ale Revanowi nie umknęła ironia całej tej sytuacji. Gdy zostawiał własną żonę, by móc tutaj przybyć, nie spodziewał się, że Canderous ponownie połączy się ze swoją. Nie zazdrościł mu, ale jeszcze mocniej zatęsknił za Bastilą.

Wczesnym rankiem następnego dnia zwinęli obóz, a zatrzymując się na obiad, mogli już dostrzec w oddali zarysy Bliźniaczych Włóczni, przesłonięte przez nieznikającą nawet na chwilę mgłę i kłębiący się śnieg.

– Jesteśmy już głęboko na terytorium klanu Jendri – powiedziała Veela, przysiadając się do Revana i Canderousa pałaszujących swoje racje żywnościowe. – Trzeba uważać.

– Myślisz, że o nas wiedzą? – zapytał Revan.

– Trudno powiedzieć. Jeśli są gdzieś w pobliżu Bliźniaczych Włóczni, ich zwiadowcy na pewno nas już zauważyli. Ale to duży teren. Mogą być gdziekolwiek w promieniu stu kilometrów.

– Może nam się poszczęści i się nie zorientują – rzucił optymistycznie Revan.

Veela spojrzała na Canderousa i pokręciła głową.

– Mandalorianie mają takie powiedzenie – wyjaśnił Canderous. – Wojownik, któremu niespieszno do bitwy, nie ma co marzyć o zwycięstwie.

– Ładne – przyznał Revan. – A ja lubię inne: Nie przegrasz bitwy, w której nie bierzesz udziału.

– Ale też jej nie wygrasz – zauważyła Veela.

Dokończyli w milczeniu posiłek i ruszyli w dalszą drogę.

Dwie godziny później dotarli do celu: niewielkiego, nisko położonego skrawka ziemi między Bliźniaczymi Włóczniami.

– Kolorowych snów – życzyła członkom klanu Veela, gdy rozbijali obóz. – Jutro

zrealizuje się przeznaczenie klanu Ordo!

Zaatakowali przed świtem. Revan podświadomie wyczuł zagrożenie poprzez Moc i otworzył oczy na ułamek sekundy przed tym, jak strażnicy wszczęli alarm.

Znowu był sam w namiocie. Jak widać, Canderous postanowił spędzić z Veelą kolejną noc.

Wiedząc, że spotka przyjaciela na polu bitwy, Revan wyswobodził się ze śpiwora i zaczął szybko nakładać kolejne warstwy ubrań. Pamiętając o złożonej Canderousowi obietnicy, schował swój miecz świetlny pod pasem, tak by nikt nie mógł go dostrzec, i uzbroił się w dwa pistolety blasterowe, które nosił ze sobą od chwili, gdy opuścili pokład „Mrocznego Jastrzębia”.

Z zewnątrz dobiegały odgłosy toczącej się już bitwy, więc Revan wypadł z namiotu, by dołączyć do walki. Wszędzie wokół niego mężczyźni i kobiety klanu Ordo, ubrani ledwie w bieliznę i fragmenty zbroi, walczyli z napierającymi ze wszystkich stron siłami klanu Jendri. Jendri przewyższali liczebnie Ordo w stosunku niemal dwóch do jednego, ale Revan zauważył, że dysponowali raptem czterema bazyliškami.

Bazyliški przelatywały nad polem bitwy, zalewając walczących deszczem pocisków.

Revan momentalnie się zorientował, jaką strategię obrali Jendri: skoncentrowali swoje ataki w pobliżu bazylišków Ordo, próbując nie dopuścić Veeli i pozostałych pilotów do ich zabójczych maszyn.

Revan wystrzelił z blasterów, korzystając z Mocy, by zwiększyć celność ognia. Pierwszą salwą powalił pędzącego w jego kierunku żołnierza; druga wyeliminowała snajpera kryjącego się za granią niemal dwadzieścia metrów od niego. Ale wiedział, że nie wygrają tej bitwy blasterami.

Przebiegł przez obóz, kierując się na tyły, gdzie stały bazyliški. Nieprzyjaciel skoncentrował na nim ogień, zmuszając Revana do uników i lawirowania między pociskami, ale żaden z nich nie trafił w cel.

Canderous i Veela dotarli na miejsce przed nim. Bazylišek przygwoździł ich i resztę pilotów z klanu Ordo za poszarpanymi, przysypanymi śniegiem skałami.

Revan padł na kolana i ślizgiem pokonał kilka ostatnich metrów lodowej powierzchni, które go od nich dzieliły. Canderous rzucił mu groźny uśmiech.

Canderous i Veela jednocześnie wychynęli zza skał i wystrzelili do droidów bojowych.

Pociski blasterów odbiły się od opancerzenia, nie wyrządzając większej szkody, a strzelcy musieli znowu się schować, gdy pilot bazyliška zawrócił i odpowiedział ogniem.

– Witaj na balu! – zawołał Canderous. – Masz jakiś pomysł?

– Próbowaliście zestrzelić pilotów? – zapytał Revan.

– Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić – odpowiedziała Veela.

Miała rację; Mandalorianie ujeżdżający droidy bojowe siedzieli w mocno opancerzonych siodłach, chroniących niemal całe ich ciało. Odstronionych było tylko kilka miejsc w okolicach głowy i ramion, ale nawet Revan potrzebowałby cudu, żeby trafić ruchomy cel tak niewielkich rozmiarów.

– Potrzebujemy tylko kilku sekund – powiedziała Veela. – Tyle wystarczy, żeby dostać się do naszych bazyliiszków i je odpalić.

Revan stuknął łokciem Canderousa, upuścił blaster i otwartą dłonią dotknął ukrytej pod pasem rękojeści miecza świetlnego. Canderous ledwo zauważalnie pokiwał głową.

– Mogę odwrócić ich uwagę – powiedział Revan. – Ale musicie działać szybko.

– Zrób to – odpowiedziała Veela. – Bez bazyliiszków nie mamy szans.

Revan pozbył się blastera i przeskoczył skałę, jednym płynnym ruchem wyciągając i zapalając miecz. Zielone, jaśniejące ostrze momentalnie przykuło uwagę wszystkich czterech bazyliiszków Jendri. Piloci zawrócili swoje bestie, biorąc na celownik znienawidzonego Jedi, który ni stąd, ni zowąd pojawił się między nimi.

Podczas kampanii przeciwko Mandalorianom Revan wiele razy walczył z bazyliiszkami.

Najważniejsze to być w ciągłym ruchu i zbliżyć się na tyle, by ograniczyć skuteczność ich dział blasterowych. Co prawda droidy potrafiły osiągnąć dużą prędkość podczas bombardowania lub ataku na linie wroga, ale gdy próbowały się obrócić lub zmienić kurs, spowalniało je ciężkie opancerzenie.

Ruszył na najbliższego jeźdźca, biegnąc zygzakiem, żeby utrudnić bazyliiszkowi oddanie celnego strzału. Przebiegł pod brzuchem nisko lecącej bestii i wyskoczył w powietrze, obierając za cel ogon droida. Energetyczne ostrze odbiło się od opancerzenia, ale zdążyło przeciąć jeden ze stateczników.

Pilot próbował wzbić się ostro do góry, co pozwoliłoby mu obrócić bazyliiszkę i zanurkować na Revana – ale był to trudny manewr, nawet gdyby pojazd dysponował wszystkimi stabilizatorami.

Uszkodzony droid próbował spełnić jego wolę, ale wymknął się spod kontroli, obrócił się gwałtownie na bok i prawie zrzucił pilota na ziemię.

Revan wykorzystał nadarżającą się okazję, żeby wskoczyć na tylną część bazyliiszka i przytrzymać się fotela pilota. Mandalorianin sięgnął przez ramię, próbując złapać pasażera na gapę, ale Revan bez trudu mu się wymknął. Klingą miecza przeszył fotel i klatkę piersiową pilota.

Bazyliiszek zaryczał; widocznie na wpół inteligentny droid poczuł śmierć swojego jeźdźca poprzez symbiotyczną więź, jaka łączyła Mandalorian z ich mechanicznymi wierzchowcami.

Nieskomplikowane programy sztucznej inteligencji, teraz pozbawione wytycznych

i wskazówek, powróciły do pierwotnego nakazu zrzućenia z bazyliuszka nowego jeźdźca; miotający się droid runął na ziemię.

Revan zeskoczył tuż przed zderzeniem, a śnieg złagodził jego lądowanie. Przetoczył się, wstał i skupił uwagę na trzech pozostałych bazyliuszach.

Nie zdziwił się, widząc, że krążą nad nim, wysoko poza zasięgiem skoku Jedi. Podczas wojen mandaloriańskich nauczył się walczyć z bazyliuszami, ale także ich jeźdźcy wypracowali najskuteczniejsze strategie walki z członkami Zakonu Jedi. Jeśli utrzymają dystans i skoordynują ostrzał, prędzej czy później pokonają Revana.

Na szczęście nie walczył z nimi sam. Dzięki temu, że skupił na sobie uwagę bazyliuszków, Veela i pozostali członkowie klanu Ordo zyskali czas, którego potrzebowali. Podczas gdy piloci Jendri przygotowywali się do ataku na Revana, w powietrze wzbiło się sześć bazyliuszków w formacji bojowej.

Mając do czynienia z dwukrotnie liczniejszym przeciwnikiem, piloci Jendri odbili w bok i uciekli. Jeźdźcy Ordo nie ruszyli za nimi, koncentrując się na piechocie wroga.

Nie trzeba było długo czekać, by bitwa zmieniła się w pogrom. Nawet dysponując przewagą liczebną, żołnierze Jendri nie mogli przeciwstawić się niesamowitej sile ognia pół tuzina bazyliuszków. Rzeź trwała niecałe pięć minut, aż wreszcie szeregi Jendri całkiem się załamały.

Revan nie zadał sobie już trudu, by dołączyć do masakry. Wiedział, że bitwa skończyła się z chwilą, gdy Veela i pozostali wzbili się w powietrze.

Rozejrzał się w poszukiwaniu Canderousa i dostrzegł go na jednym z bazyliuszków. Z okrzykiem wojennym Mandalorian na ustach raz za razem obniżał się po łuku nad polem bitwy i masakrował przeciwników. Takie okrucieństwo było cechą charakterystyczną walk prowadzonych przez Mandalorian, ale Revan wiedział, że gdy bitwa dobiegnie końca, klan Jendri nie będzie miał tego za złe zwycięzcom. Gdyby pojawił się Mandalore i nakazał im walczyć ramię w ramię z klanem Ordo, bez chwili wahania odpowiedzieliby na jego wezwanie.

Przerwał rozmyślania, gdy zauważył przemykający nad nim wielki cień. Po paru sekundach usłyszał głuchy odgłos – to Canderous wylądował bazyliuszkiem kilka metrów od niego.

– Lepiej to schowaj – powiedział, gdy zeskoczył na ziemię, skinieniem głowy wskazując miecz świetlny Revana.

– Czy według ciebie Veela zapomni, że go mam? – zapytał Revan, ale i tak wyłączył miecz.

– Chyba nikt poza pilotami nie widział, co się stało. Nie ma co tego rozgłaszać.

Revan zmienił temat.

– Jak sądzisz, przypuszczą kolejny atak?

– Nie – odpowiedział Canderous.

- Jesteś pewien? Chyba nie spodobało im się, że wtargnęliśmy na ich teren.
  - Uciekli z pola bitwy. – Na twarzy Canderousa pojawił się uśmiech. – Teraz to nasz teren. – Jego uśmiech jeszcze się poszerzył. – Dobrze było znów walczyć.
  - Skąd wziąłeś rumaka? – zapytał Revan.
  - Należy do młodzieńca imieniem Grizzer. Nie brał jeszcze udziału w bitwie i Veela powiedziała, że jeśli wpadniemy w jakieś tarapaty, to mogę z niego skorzystać.
  - A kiedy ci to powiedziała?
  - W nocy.
  - Znaczący, kiedy byłeś w jej namiocie?
- Canderous wzruszył ramionami.
- A co na to Grizzer?
  - To Veela tutaj dowodzi. On robi, co mu każe.
  - A co pocznie z faktem, że jestem Jedi? – zapytał Revan.
  - Chyba się zaraz dowiemy – odpowiedział Canderous, gdy obok nich wylądował bazyliżek Veeli.

Schodząc ze swojego droida, przywódczyni klanu Ordo nie odezwała się nawet słowem.

Podeszła do obu mężczyzn z kamiennym wyrazem twarzy.

– Pomóż rannym – zwróciła się do Revana. – Jedi chyba mają w tym wprawę, prawda?

Przytaknął.

– Potem odpocznijcie. Obaj. Jutro czeka nas wspinaczka na pierwszą Włócznie. Macie być gotowi o świcie.

Powiedziała to spokojnym tonem, niemal swobodnie, ale widząc jej wściekłe spojrzenie, Revan zaczął się zastanawiać, czy nie popełnił poważnego błędu.



## ROZDZIAŁ 12

– Nikt nam nie mówił, że wrócisz tak szybko, Lordzie Scourge – powiedział strażnik przy wrotach.

– Może Darth Nyriss doszła do wniosku, że nie musisz o tym wiedzieć – skwitował zjadliwie Scourge.

Strażnik pokiwał głową i wpuścił go do środka.

Scourge szybkim krokiem przemierzał korytarze warowni w nadziei, że nagana, jakiej udzielił strażnikowi, wytrąci go z równowagi na tyle, by nie zgłosił jego przybycia. Prawda była taka, że nie poinformował Nyriss o swoim powrocie. Po zabiciu Dartha Xedrixa miał się z nią niezwłocznie skontaktować, ale nie zrobił tego. Przyspieszył powrót, by przesłuchać Sechela, nim ktokolwiek się zorientuje, że jest już na Dromund Kaas. Na miejsce dotarł późną nocą, a jeśli dopisze mu szczęście, znajdzie Sechela śpiącego w swoim pokoju.

Dotarł do skrzydła zajmowanego przez służbę i zatrzymał się przed dużymi drewnianymi drzwiami. Nacisnął klamkę, spodziewając się, że będą zamknięte. Tymczasem, ku jego zaskoczeniu, było inaczej. Czyżby Sechel kogoś się spodziewał? A może tak mocno uwierzył, że skoro jest pupilkiem Nyriss, to nic mu nie grozi?

Scourge wszedł do pokoju, cicho zamknął za sobą drzwi i podkraść się do łóżka, na którym leżał zagrzebany w pościeli Sechel. Dłonią w rękawicy zakrył mu usta.

Nagle obudzony doradca zaczął się miotać; chciał krzyknąć, ale dłoń Scourge'a skutecznie tłumiła jego wrzaski.

– Wezwij tylko pomoc, a będziesz trapedem – wyszeptał Sechelowi do ucha. – Rozumiesz?

Scourge poczuł, jak doradca kiwa potakująco głową, i powoli zdjął dłoń z jego ust.

– Lord Scourge? – zapytał cicho Sechel. – To ty? Nie widzę cię, jest zbyt ciemno.

– Nie włączaj światła – ostrzegł go Scourge, wiedząc, że ktoś może dostrzec jasność w szparze pod drzwiami i zdecydować się zajrzeć do pokoju.

– Mam nadzieję, że misja się powiodła – powiedział Sechel. Scourge nie widział wyrazu twarzy doradcy, ale wychwycił lekkie drżenie jego głosu.

– Odpowiesz teraz na moje pytania – zapowiedział.

– Oczywiście, mój panie – zgodził się Sechel, tym samym tonem, jakim zwracał się do niego podczas ich pierwszego spotkania.

– Dzisiaj potulność cię nie wybawi – rzucił Scourge. – Przeżyjesz to przesłuchanie, pod warunkiem że powiesz prawdę.

Zza pasa wyciągnął krótkie ostrze i przycisnął je Sechelowi do policzka.

– Pierwsze pytanie jest proste: czy Nyriss mnie wykorzystuje?

– Mój panie, dlaczego wydaje ci się, że... chrrr!

Scourge przycisnął dłonią usta Sechela, ucinając jego odpowiedź, i przejechał ostrzem u nasady mięsistego wyrostka zwisającego mu z policzka.

Drobniejszy od niego mężczyzna zawył z bólu, ale rękawica Scourge'a pochłonęła wszystkie krzyki. Lord Sithów nie zmieniał siły nacisku, aż wreszcie ostrze odcięło wyrostek. Z rany popłynęła krew.

Scourge odczekał, aż paroksyzmy bólu miną, i cofnął dłoń. Sechel był dość sprytny, by ograniczyć się do cichych pojękiwań.

– Gdy zadaję pytanie, oczekuję szczerzej i natychmiastowej odpowiedzi – powiedział Scourge. – Zapytam ponownie: czy Nyriss mnie wykorzystuje?

– Oczywiście – wymamrotał Sechel. – Ona każdego wykorzystuje.

– Czy Darth Xedrix naprawdę współpracował z separatystami?

– Tak.

Scourge rozważył tę odpowiedź, koncentrując się na barwie głosu, tonie i modulacji. Sechel mówił prawdę.

– Czy Xedrix naprawdę próbował zabić Nyriss?

Sechel zawahał się i Scourge ponownie przycisnął mu dłoń do ust. Ignorując stłumione błagania, przyłożył ostrze do twarzy doradcy i odciął mu kolejny wyrostek.

– Następne będzie oko – zapowiedział, gdy Sechel wrócił do siebie. – Pamiętaj, masz odpowiadać natychmiast i zgodnie z prawdą.

Kłamstwo wymagało chwili namysłu i pewnego wysiłku. Oraz czasu. Zmuszenie kogoś do udzielania szybkich odpowiedzi było prostym, lecz skutecznym sposobem na wydobycie prawdy.

Scourge zdjął Sechelowi dłoń z ust, gotów poderżnąć mu gardło, gdyby wzywał pomoc. I tym razem instynkt przetrwania doradcy nakazał mu zapanować nad językiem.

– Ponowię pytanie: czy Xedrix naprawdę próbował zabić Nyriss?

– Nie.

Sechel powiedział to obrażonym tonem, ale Scourge wyczuł w jego słowach prawdę.

– Kto wynajął zamachowców?

– Nyriss. Chciała odsunąć od siebie podejrzania.

– Jakie podejrzania?

– Sam ją zapytaj! – rzucił Sechel.

Scourge westchnął i jeszcze raz przycisnął dłoń do ust Sechela. Ale zanim zdążył unieść ostrze, drzwi otworzyły się z siłą, która nieomal wyrwała je z zawiasów.

W wejściu zobaczył sylwetkę Darth Nyriss, podświetloną przez lampy z korytarza.

– Odpowiem na wszystkie twoje pytania – powiedziała spokojnym tonem – ale jeśli

jeszcze raz skrzywdzisz Sechela, zginiesz.

Scourge odrzucił nóż na bok i powoli wstał z łóżka. Serce biło mu jak szalone i musiał się powstrzymać, by nie sięgnąć po swój miecz świetlny. Dobrze wiedział, że z atakiem na Sechela wiązało się pewne ryzyko; teraz mógł tylko mieć nadzieję, że nie będzie go to kosztować życia.

– Porozmawiamy na osobności, mam nadzieję? – zapytał.

Skinęła głową i odeszła. Nie oglądając się na Sechela, Scourge ruszył korytarzem za nią.

Darth Nyriss nie odezwała się słowem, póki nie dotarli do jej prywatnej komnaty. Scourge ze zdziwieniem stwierdził, że nie czekała tam jej twi'lekańska niewolnica. Wynikało z tego, że nawet jej Nyriss nie mogła powierzyć swojej opowieści.

– Jesteś wierny Imperium? – zapytała.

– Zamierzałem zadać ci to samo pytanie – odpowiedział Scourge.

– Znaj swoje miejsce – ostrzegła go. – Wysłuchaj mnie, a będziesz miał szansę się wypowiedzieć, gdy skończę.

– Jestem wierny Imperatorowi – oświadczył Scourge.

– Imperatorowi czy Imperium? – naciskała. – To nie to samo.

– Co masz na myśli?

– Imperator oszalał. Jeśli go nie powstrzymamy, doprowadzi do zagłady nas wszystkich.

– Przez tysiąc lat jego rządów Imperium rozkwitło – przypomniał.

Jej słowa były równoznaczne ze zdradą, ale niewiele mógł na to poradzić. Nie miał raczej szans, by pokonać Nyriss. W przeciwieństwie do Dartha Xedrixa ona była członkinią Rady u szczytu swojej potęgi. Teraz, gdy wyznała prawdę, nie pozwoli, by żywy opuścił ten pokój. Nie, jeśli podejrzewa, że Scourge doniesie na nią Imperatorowi. Pozostało mu tylko – a była to jego jedyna szansa na przeżycie – dołączyć do jej gry.

– Imperator przesunął granice naszego terytorium – przyznała. – Uczynił nas silniejszymi.

Jednak we wszystkich działaniach przyświeca mu jeden cel: przymierza się do ataku na Republikę.

Zamierza rozpętać kolejną wojnę z Jedi.

– Nie – powiedział Scourge, kręcąc głową. – To niemożliwe.

Wielka Wojna Nadprzestrzenna była jednym z najmroczniejszych okresów w historii Sithów. Pod przywództwem Naga Sadowa zaatakowali dopiero co odkrytą Republikę, chcąc podbić ją tak samo, jak to zrobili ze wszystkimi cywilizacjami, na jakie natknęli się wcześniej. Pomimo początkowych zwycięstw szybko jednak utracili przewagę. Republika nie ograniczyła się do pokonania floty Sithów; ona ją unicestwiła. Jedi ścigali po całej galaktyce tych, którym udało się przeżyć,

doprowadzając do niemal całkowitego wyćpienia Sithów.

Uratowały ich zdecydowane działania Imperatora. Poprowadził ocalałych ku niezbadanym regionom galaktyki. Ich podróż trwała dekadę, aż wreszcie dotarli na Dromund Kaas i odzyskali swoją dawno utraconą ojczyznę. Dzięki Mocy Republika i Jedi nie znaleźli ich tam – Imperium przetrwało dzięki odrobinie szczęścia.

W ciągu kolejnych wieków Sithowie krok po kroku odbudowywali to, co utracili. Znowu zaczęli poszerzać granice swego Imperium. Podbijali nowo odkryte światy w sektorach na obrzeżach galaktyki, daleko poza granicami Republiki, skutecznie ukryci przed czujnym wzrokiem Zakonu Jedi.

Tę opowieść znał każdy Sith; przekazywano mu ją jeszcze w dzieciństwie. I choć oficjalna wersja mówiła, że Imperium powoli zbiera siły, by któregoś dnia przejść do kontrataku, w rzeczywistości nie było to prawdą. Scourge i Nyriss rozumieli, że byłoby to szaleństwo: Imperium przetrwa, tylko pod warunkiem że Republika nie wpadnie na ich trop.

Jeśli Imperator naprawdę planował atak na Republikę, to zamierzał powtórzyć błędy Naga Sadowa. Rozpęta wojnę, której nie będą mogli wygrać. A tym razem Jedi nie odpuszczą, dopóki będzie żył choćby jeden Sith.

– Kłamiesz – upierał się Scourge. – Atak na Republikę nie miałby sensu. Imperator nie jest głupi.

– Nie jest – przyznała mu rację Nyriss. – To prawda. Ale jest arogancki. Potężny. I szalony. – Spojrzała Scourge’owi prosto w oczy. – Niektórzy z członków Mrocznej Rady odkryli jego zamiary. By uratować Imperium i cały nasz gatunek, zawiązaliśmy przymierze, przysięgając, że obalimy Imperatora.

– Czy do tego przymierza należał także Darth Xedrix?

– Tak.

– A jednak zdradziłaś go.

– Stał się konieczną ofiarą poniesioną w imię sprawy.

– Dlaczego musiał zginąć, skoro był twoim sojusznikiem?

– Gdyby Imperator podejrzewał członków Mrocznej Rady, że sprzymierzyli się przeciwko niemu, wszystkich nas by pozabijał. Musieliśmy się bronić. By odsunąć od siebie podejrzania, zdystansowaliśmy się od separatystów, tych, którzy otwarcie przeciwstawiali się Imperatorowi.

– Stąd ten zainscenizowany zamach na twoje życie – odgadł Scourge. – Imperator nie będzie podejrzewał cię o współpracę z separatystami, jeśli wezmą cię na celownik.

Nyriss przytaknęła.

– Plan zakładał, że to moi ludzie przeprowadzą „śledztwo” w sprawie zamachu i znajdą winnych. Gdy jednak Imperator przysłał cię, plan musiał ulec zmianie. Twoje przybycie było dowodem na to, że Imperator nie uznał tego za zwykły atak. Nie wystarczyło już zrzucić winę na radykalny odłam terrorystów.

– Więc wrobiłaś w to Xedrixa.

– Nie można wrobić kogoś, kto jest winny – poprawiła go Nyriss. – Ja tylko wyjawiałam prawdę o nim. Xedrix rzeczywiście współpracował z separatystami. Każdy dowód jego winy, na jaki natknąłeś się podczas swojego śledztwa, był prawdziwy. Musiał być. Nie mogłam dać się przyłapać na kłamstwie, w razie gdyby ty lub Imperator bliżej się temu przyjrżeli. Zrzucenie winy na Xedrixa potwierdzi podejrzenia Imperatora co do współpracy separatystów z członkiem Mrocznej Rady. Dzięki jego śmierci nie wyjdzie na jaw zaangażowanie moje i moich współtowarzyszy.

– A więc wyeliminowałaś starego rywala – dodał Scourge.

– To przypadkowa premia – zgodziła się Nyriss, posyłając mu jeden ze swoich szkaradnych uśmiechów. – Nikt za nim nie zatekni – dorzuciła. – Był słabym ogniwem naszego łańcucha.

Człowiekiem, którego opuściła Moc. Skoro już mieliśmy poświęcić kogoś z nas, on był najlogiczniejszym wyborem.

– Dlaczego mi to wszystko mówisz? – zapytał Scourge.

– Bo i tak podejrzewałeś, że coś się tutaj nie zgadza – powiedziała Nyriss. – Inaczej dlaczego zależałoby ci na przesłuchaniu Sechela? Ale jeśli cię zabiję, Imperator może nabrać dalszych podejrzeń. Przysłał cię tutaj, byś przeprowadził śledztwo w sprawie zamachów; lepiej, żebyś to właśnie ty powiadomił go o winie Dartha Xedrixa.

Zamilkła na dłuższą chwilę.

– Podczas swojej służby pokazałeś, na co się stać. Jesteś silny Mocą, inteligentny, spostrzegawczy. Masz zdumiewający potencjał. Wyjawiając ci to wszystko, liczę, że do nas dołączysz. Wolałabym nie wyrzucać tak użytecznego narzędzia, nie mając ku temu dobrego powodu.

Scourge zmrużył oczy. To się wydawało zbyt łatwe. Nawet jeśli przysięgnie wierność Nyriss, nie będzie mógł tak po prostu opuścić tego pokoju. Ryzyko, że doniesie na nią Imperatorowi, było zbyt duże. Na pewno zabezpieczyła się jeszcze na jakiś sposób, którego Lord Sithów nie znał.

Widział wyraźnie, że sytuacja go przerasta. Od chwili, gdy zaczął pracować dla Nyriss, Mroczna Radna bawiła się z nim w kotka i myszkę. Naginała go do własnych celów i manipulowała nim, a on tańczył, jak mu zagrała.

– Na czym polega haczyk? – zapytał wreszcie. – Skąd pewność, że cię nie zdradzę?

– Brawo – powiedziała, uśmiechając się szatańsko, ale z aprobatą. – Byłabym rozczarowana, gdybyś tak po prostu zaakceptował moją ofertę. Pomijając twoją śmierć, nie ma sposobu, by całkowicie wyeliminować ryzyko, że spróbujesz mnie wydać. Tylko że... jakimi dowodami dysponujesz? Spróbuj mnie tylko oskarżyć, a stwierdzę, że to ty jesteś prawdziwym zdrajcą i kiedy zamordowałeś Dartha Xedrixa, starasz się zrzucić winę na mnie. Zapamiętaj sobie: każdy dowód będzie wskazywać

nie na mnie, a na ciebie. To twoje ostrze zadało mu śmierć. Jesteś całkowicie pewien, że nie pozostał ślad wskazujący na twój udział w morderstwie? Nawet kropelka krwi?

Drobny fragment skóry? Albo chociaż świadek, który zezna, że widział cię w porcie kosmicznym na Bosthirdzie w dniu, gdy zginął Xedrix?

Scourge pokiwał z uznaniem głową. Podziwiał mistrzostwo, z jakim Nyriś omotała go siecią swoich intryg.

– Niech zgadnę: te dane, które Sechel odzyskał w FDU i bazie separatystów, również wskazywałyby na mnie, prawda?

– Sechel jest bardzo dobry w tym, co robi. Nawet specjaliści nie są w stanie wskazać, które pliki sfalszował – zapewniła go. – Nawet jeśli wszystkie dowody świadczyć będą przeciwko tobie, nadal istnieje szansa, że Imperator uwierzy twojemu słowu, a nie zapewnieniom członka Mrocznej Rady, ale szczerze mówiąc, w takiej sytuacji najpewniej zabiłby nas oboje, tak na wszelki wypadek.

Pozbyłby się zdrajcy bez względu na to, kto nim był. A jakoś nie wydaje mi się, żebyś chciał umrzeć męczeńską śmiercią w imię swojej lojalności wobec Imperatora.

– Więc co teraz? – zapytał Scourge.

– Musisz szczerze uwierzyć w naszą sprawę – odpowiedziała Nyriś. – Zmuszenie cię do milczenia groźbami i szantażem nie wystarczy. Chcę, żebyś był po naszej stronie, gdy wystąpimy przeciwko Imperatorowi.

– A jak zamierzasz mnie przekonać?

– Słyszałeś opowieści o dzieciństwie Imperatora?

Scourge pokręcił głową.

– Nie wiem nawet, z jakiej pochodzi planety.

– Tylko nieliczni to wiedzą. Ukrył swoją przeszłość, ponieważ gdyby prawda wyszła na jaw, wszyscy by go opuścili.

Wbrew sobie, Scourge poczuł jednak zaciekawienie.

– Przyszedł na świat prawie tysiąc lat temu – zaczęła opowiadać Nyriś – dziesięciolecia przed Wielką Wojną Nadprzestrzenną z Republiką; Dzieciństwo spędził na Nathemie, porośniętym bujną roślinnością i tętniącym życiem rolniczym świecie na obrzeżach Imperium.

– Nathema? Nie słyszałem o tej planecie.

– Niegdyś znano ją pod inną nazwą, która dawno już została zapomniana... podobnie jak i sama planeta. Imperator wymazał Nathemę z podręczników historii i map gwiazdnych, by ukryć dowody swojej zbrodni.

– Zbrodni?

– Odprawiając dawno zapomniany rytuał przodków, wykorzystał Ciemną Stronę, by pokonać śmierć i uczynić siebie nieśmiertelnym. Miało to swoją cenę. Nie wystarczy jednak, że ci o tym opowiem. Musisz to zobaczyć na własne oczy. Dopiero wtedy zrozumiesz, jaką cenę Imperator gotów był zapłacić za wieczne życie. I że

trzeba go powstrzymać.

– A jak odnajdę ten zaginiony świat?

– Zabiorę cię tam – powiedziała Nyriss. – Musisz sam doświadczyć jego grozy.

– A skąd mam pewność, że to nie pułapka? – zapytał Scourge. – Kolejna wyszukana sztuczka, mająca mnie skłonić do wykonywania twoich poleceń?

– Tego nie możesz wiedzieć – przyznała Nyriss. – Ale... czy masz wybór?

Nie sposób było się z nią nie zgodzić.

– Kiedy wyruszamy? – zapytał.

– Cierpliwości, Lordzie Scourge – powiedziała Nyriss. – Potrzebujemy kilku dni, by przygotować się do wyprawy. To długa podróż, no i musimy się upewnić, że Imperator się o niej nie dowie. Wyprawy na Nathemę karane są śmiercią.

– Sechel poleci z nami?

– Nie. To widok przeznaczony wyłącznie dla ciebie.

Scourge pokiwał głową, zastanawiając się w skrytości ducha, czy doradca będzie szukał zemsty za brutalne przesłuchanie.

– Należysz teraz do wąskiego grona wtajemniczonych – zapewniła go Nyriss. – Sechel nie ośmielił się cię skrzywdzić. Zajmij się swoimi ranami – nakazała mu, patrząc na oparzenia po ataku Dartha Xedrixa. – Potem wróć do swojego pokoju i odpocznij.

Gdy odwracał się, by wypełnić jej polecenia, zaprezentowała jeszcze jeden ze swoich niepokojących uśmiechów.

– Ale śpij czujnie. Tak na wszelki wypadek – rzuciła.

## ROZDZIAŁ 13

Klan Ordo do późnej nocy świętował odniesione zwycięstwo. W bitwie poległa szóstka członków klanu – czterech mężczyzn i dwie kobiety – podczas gdy klan Jendri poniósł czterokrotnie wyższe straty.

Veela nakazała, by wszystkie trzydzieści ciał ułożyć w jeden stos pogrzebowy. Revan rozumiał, dlaczego przemieszano ciała przyjaciół z wrogami: wszyscy byli Mandalorianami, którzy oddali życie w bitwie. Według tradycji każdemu z nich należy się pogrzeb wojownika, i to bez względu na to, w którym klanie walczył. Stos płonął przez długie godziny, a jego płomień rozświetlał noc i ogrzewał obóz, podczas gdy bracia i siostry poległych przywoływali opowieści o ich męstwie. Uczcili pamięć ofiar bitwy pieśnią i ucztą, jednocześnie oplakując ich śmierć i świętując spektakularne zwycięstwo Ordo.

*Ale* lało się szerokim strumieniem, lecz Revan ograniczył się do wypicia tylko jednego kubka. Pozwolono mu dołączyć do hulanki, ponieważ walczył ramię w ramię z klanem. Choć jednak znał ich zwyczaje, nie był Mandalorianinem. Trudno przychodziło mu radować się z ich śmierci, nieważne jak honorowo zginęli. Teraz, gdy Veela wiedziała, że Revan jest Jedi, musiał mieć się na baczności. Przy odrobinie szczęścia uzna go za anonimowego, zbuntowanego Mistrza; wpadłby w nie lada kłopoty, gdyby odkryła jego prawdziwą tożsamość.

Wielu Mandalorian gardziło Jedi – a Revanem w szczególności. Był winien śmierci wielu ich ziomków, a ponadto ukradł i ukrył Maskę Mandalore’a, co samo w sobie postrzegano jako zbrodnię wojenną. Veela była tak dumna ze swego ludu i jego kultury, że raczej nie przebaczyłaby mu i nie zapomniała jego wyczynów. Na szczęście wyglądało na to, że jednak nie zdaje sobie sprawy z jego prawdziwej tożsamości.

Podczas tego wieczoru Edric i kilku innych przyszło, by z nim porozmawiać i wciągnąć go do zabawy. Chyba wszyscy wiedzieli, że skupił na sobie ogień wrogich bazyliszków, dzięki czemu piloci zdołali dosiąść swoich wierzchowców. Jednak, co najciekawsze, nikt nie potrafił powiedzieć, co dokładnie wydarzyło się poza głównym polem bitwy. Najwyraźniej Veela zmusiła swoich pilotów, aby złożyli przysięgę milczenia.

Powinien uznać to za dobry znak, ale raz za razem chwycił podejrzliwe spojrzenia rzucone mu przez Veelę i pozostałych pilotów. Może i nie zdawali sobie sprawy, że mają do czynienia z Revanem, ale sam fakt, że jest Jedi, wyraźnie im przeszkadzał.

Veela mogła im nakazać milczenie z wdzięczności za to, co zrobił w trakcie bitwy,



albo dlatego, że potrzebowała go do odnalezienia Maski Mandalore'a; może także ze względu na uczucia, jakimi darzyła Canderousa. Cóż, jakkolwiek brzmiała odpowiedź, jego tajemnica chyba była bezpieczna... przynajmniej na razie.

Późno w nocy zakopał się wreszcie w swoim śpiworze. Zdziwił się, gdy kilka minut później usłyszał wtaczającego się do namiotu Canderousa.

– Myślałem, że spędzisz noc z Veelą.

– Jakoś na razie nie chce mnie widzieć – wyjaśnił Canderous. – Niech ochłonie przez noc.

– Przykro mi to słyszeć.

– Zrobiłeś, co musiałeś – odpowiedział jego przyjaciel, moszcząc się w śpiworze. – I tak prędzej czy później prawda wyszłaby na jaw.

– Jest źle?

– Veela nie lubi Jedi – przyznał Canderous. – Ale trudno cokolwiek wywnioskować. Przy odrobinie szczęścia przez kilka dni będzie chodzić obrażona. – Olbrzym przekreślił się na bok. – Jeśli zaś się mylę, spróbuje nas zabić podczas jutrzejszej wspinaczki.

Revan nie był pewien, czy to żart.

Następnego ranka pogoda była taka sama, jak każdego innego dnia na Rekkiad – panował przejmujący ziąb, a zacinający wiatr i wirujący śnieg ograniczały widoczność. Revan liczył, że dzień będzie spokojny i bezchmurny, a oni wleczą na szczyt na bazyliškach. Niestety nawet u podstawy Włóczni niespodziewane podmuchy wiatru były wystarczająco silne, by niemal zwalić go z nóg. W wyższych regionach wiatr i słaba widoczność uczyniłyby z lądowania na szczycie samobójstwo, nawet gdyby za sterami siedział doświadczony pilot. Jedynym wyjściem pozostawała pełna niebezpieczeństw wspinaczka.

– Warunki nam nie sprzyjają – zauważył Canderous, stojąc u podstawy pierwszej Włóczni.

– Lepsze już nie będą – odparła Veela. – Jeśli się boisz, Edric zajmie twoje miejsce, a ty zostaniesz, żeby pilnować obozu.

– Ten staruszek dostałby zawału w połowie drogi na szczyt – odpowiedział z uśmiechem Canderous.

– Jest tylko rok starszy od ciebie – wytknęła mu Veela.

– Ale ja jestem jak dobre wino – odciął się. – Z wiekiem tylko zyskuje.

Ta żartobliwa wymiana zdań pomogła Revanowi oddalić od siebie obawy związane ze wspinaczką, choć nie był szczególnie zachwycony doborem członków drużyny. Składało się na nią łącznie osiem osób: Revan, Canderous, Veela i piątka jeźdźców bazylišków, włącznie z Grizzerem

– młodzieńcem, który oddał Canderousowi swojego wierzchowca.

Kryła się w tym pewna logika. Poszukiwanie Maski Mandalore'a poczytywano za

wielki zaszczyt, a jeźdźcy bazyliiszków cieszyli się w klanie ogromnym szacunkiem. Oprócz nich, najbardziej odpowiednią osobą byłby Edric, ale jemu przypadło zadanie wyprowadzenia klanu Ordo, w razie gdyby Veela i pozostali nie powrócili.

Ale uwadze Revana nie umknął pewien fakt: wszyscy wybrańcy wiedzieli, że on jest Jedi, a Edricowi, najstarszemu i najwierniejszemu towarzyszowi Canderousa, nakazano pozostać w obozie.

Żałował, że przed wymarszem nie zamienił z przyjacielem kilku słów. Pozostało mu tylko przez całą wspinaczkę mieć się na baczności, tak na wszelki wypadek.

Podzielili się na dwa zespoły po cztery osoby każdy, a członkowie każdej drużyny obwiązali się liną do wspinaczki. W skład pierwszego zespołu wchodził Canderous, Revan i dwóch pilotów, w skład drugiego zaś – Veela i pozostała trójka jeźdźców bazyliiszków. Poza zimowymi ubraniami i sprzętem każdy dźwigał na plecach dwudziestokilogramowy plecak z zaopatrzeniem i racjami żywnościowymi.

Oba zespoły ruszyły równocześnie, równoległymi ścieżkami, wspinając się po niemal pionowych, lodowych ścianach Włóczni.

Żeby podejść metr, musieli zaostrzonym czekaniem odciosać lód, przygotowując w ten sposób oparcie dla dłoni lub stopy, a następnie wbić w ścianę bloczek z klamrą i podczepić do niego linę. Czekan, bloczek, lina, i tak w kółko.

Posuwali się powoli, a wspinaczka wysysała z nich siły: jeden błędny ruch i czekała ich szybka, makabryczna śmierć. W teorii system lin i bloczków, którymi byli ze sobą powiązani, gwarantował, że pozostała trójka utrzyma ciężar spadającego, ale nikomu się nie spieszyło, by sprawdzić tę teorię w praktyce.

Pięćdziesiąt metrów wyżej wyjący wiatr był wystarczająco silny, by zagłuszyć głosy, co zmuszało ich do porozumiewania się za pomocą prostych gestów. Pomimo panującego wokół zimna Revan obficie się pocił pod warstwami ubrań – jego ciało ogrzewał nieustający wysiłek fizyczny, jakim okupował pokonanie każdego kolejnego metra dzielącego ich od szczytu.

Tyle dobrego, że na razie Veela nie mogła mu zagrozić. Wspinaczka wymagała skupienia i pełnej koncentracji wszystkich członków zespołu, podejmujących wspólny wysiłek, by dotrzeć na szczyt. Nawet jeśli piloci Ordo nosili się z zamiarem zaatakowania Revana, nie mogli niczego przedsięwziąć, zanim nie dotrą na płaskowyż.

Gdy rozpoczynali wspinaczkę, szczyt zasłaniały chmury i wirujący śnieg. Dopiero po pięciu godzinach znaleźli się ponad najgorszymi burzami i po raz pierwszy ujrzeli szczyt Włóczni, oświetlony bladopomarańczowym słońcem Rekkid.

Mieli już za sobą dobrą połowę drogi, ale wyczerpanie i zmęczenie zaczynały odbijać się na tempie wspinaczki. Na większych wysokościach powietrze stawało się coraz bardziej rozrzedzone, utrudniając oddychanie. Revan miał wrażenie, że pakunek na jego plecach stał się dwukrotnie cięższy, a pasy Wrzynały mu się w ramiona nawet

przez warstwę ubrań. Mógł tylko zignorować ból i skupić się na wspinaczce.

Veela wyprzedzała ich o jakieś pięćdziesiąt metrów. Nagle jeden z członków jej zespołu stracił równowagę i poślizgnął się. Runął dziesięć metrów w dół, ale lina zastopowała upadek i Mandalorianin zawisł bezsilnie w powietrzu. Od szarpnięcia plecak i pasy przesunęły się trochę, tak że ręce miał częściowo unieruchomione za plecami. W połączeniu z wyjąłym wiatrem, gwałtownie bujającym mężczyznę w przód i w tył, skutecznie uniemożliwiało mu to chwycenie się skalnej ściany.

Veela i pozostali zaczęli schodzić powoli i ostrożnie, by mu pomóc. Zespołowi Revana zajęło mniej więcej dwie minuty, zanim zrównali się z podążającą na ratunek dyndającego towarzysza Veelę. Widząc, że sytuacja jest pod kontrolą, zespół Revana podjął wspinaczkę na szczyt.

Gdy pięć minut po upadku Mandalorianina Revan spojrział w dół, zauważył, że cała czwórka zajęła już bezpiecznie pozycje. Nie próbowali odzyskać prowadzenia; wspinali się teraz wolniej i z większą ostrożnością niż poprzednio.

Dwie godziny później zespół Revana dotarł na szczyt. Canderous był pierwszy; mocno zaparł się stopami, chwycił Revana pod ramię i podciągnął go do góry. Revan w ten sam sposób pomógł wspinającej się za nim kobiecie, ona zaś mężczyźnie za nią.

Na szczycie Włóczni rozciągał się monotony, gładki, lodowy płaskowyż, przykryty cienką warstwą śniegu. Gdy Revan spojrział na szczyt drugiej Włóczni, dostrzegł, że jest równie nagi i pozbawiony wyrazu jak ten, na którym się obecnie znajdowali.

– I co teraz? – przekrzyczał wiatr Canderous.

– Jeśli to ten szczyt, gdzieś tutaj powinno być wejście – wykrzyczał odpowiedź Revan.

Podmuch wiatru pchnął go w bok i o mało nie przewrócił.

– Wejście dokąd?

Revan tylko wzruszył ramionami. Wizja nie pokazała, co takiego odkryli wspólnie z Malakiem, a podczas wspinaczki nie powróciły żadne inne wspomnienia.

Postawili plecaki na ziemi i zabrali się do przeszukiwania płaskowyżu, podzieliwszy jego powierzchnię na równe strefy. Niedługo później znaleźli to, czego szukali.

W centralnej części płaskowyżu natrafili na przysypany śniegiem wąż z durastali. Revan złapał za uchwyt i pociągnął mocno, a gdy poczuł, że naprężają mu się mięśnie, wykorzystał Moc, by zwiększyć swoją siłę. Ciężka pokrywa otworzyła się powoli i opornie, odsłaniając prowadzącą w mrok drabinę.

– Poczekajcie tu na Veelę – nakazał pozostałej dwójce Mandalorian Canderous. – My zejdziemy na dół, żeby się rozejrzeć.

Ze stojącego obok wążu plecaka wy dobył kilka prętów jarzeniowych i pistolet blasterowy.

Revan nie miał w plecaku broni. Wszyscy uczestnicy wspinaczki już wiedzieli, że jest Jedi, a on był pewien, że miecz świetlny, który podwiesił u pasa, poradzi sobie z każdym zagrożeniem, na jakie mogli się natknąć.

Nie chodziło o to, że spodziewał się kłopotów. Trudno było sobie wyobrazić bardziej odludne, odosobnione i niegościnne miejsce. Nic dziwnego, że zdecydował się schować Maskę Mandalore'a właśnie tutaj.

Ale gdzie dokładnie było to „tutaj”? Dlaczego we Włóczni znalazła się tajna, podziemna komnata, no i w jaki sposób dowiedzieli się z Malakiem o jej istnieniu?

Canderous podszedł do otwartego wjazdu i wrzucił do środka pręt jarzeniowy, który rozświetlił wnętrze szybu. Trzydzieści metrów niżej odbił się od podłoża, przetoczył się i zamarł w bezruchu.

– Ty przodem – powiedział Canderous.

Gdy Revan zaczął schodzić po drabinie, zakręciło mu się w głowie. Jego podświadomość eksplodowała przelotnymi rozbłyskami uśpionych wspomnień, znikających, zanim zdążył w pełni pojąć ich znaczenie.

Ogarnęło go przemożne uczucie *deja vu*, wiedział już, że kiedyś przeszukiwał tę skrytą pod lodem, mroczną komnatę, tyle że wtedy towarzyszył mu Malak, teraz zaś Canderous.

Obraz i odgłosy, pojawiające się we wspomnieniach o jego pierwszej wizycie tutaj, zlewały się z teraźniejszością i nachodziły na siebie, utrudniając skoncentrowanie wzroku i wywołując zawroty głowy. Było tak źle, że Revan zamknął oczy i chwycił się kurczowo szczebli drabiny.

Kilka metrów nad nim rozległ się głos Canderousa, odbity głośnym echem od nieregularnych, skalnych ścian:

– Wszystko w porządku?

– Wracają wspomnienia – wyjaśnił Revan, próbując pozbyć się zawrotów głowy.

Odczekał jeszcze chwilę, a gdy ponownie otworzył oczy, wszystko wróciło do normy.

Odetchnął głęboko i kontynuował zejście, aż dotarł na samo dno. Szyb kończył się w ciasnym, krętym tunelu, ciągnącym się poziomo. Revan zwalczył pokusę, by sięgnąć po miecz świetlny, wyciągnął kolejny pręt jarzeniowy i ruszył korytarzem. Canderous podążał tuż za nim.

Tunel był wąski, co zmuszało ich do wędrówki gęsiego, ale sklepienie znajdowało się na tyle wysoko, by nawet Canderous nie musiał się schylać. Revan szybko się zorientował, że korytarz nieco się obniża, prowadząc ich w głąb góry, ku samemu sercu Włóczni. Powietrze wokół stało się cieplejsze, więc rozpięli kurtki i ściągnęli kaptury.

Podążając korytarzem, Revan wyczuwał charakterystyczną obecność Ciemnej Strony. Ręka opadła mu na przytroczony do pasa miecz świetlny, ale rozluźnił się,

gdy zrozumiał, że uczucie, którego doświadczył, było zbyt słabe, by sygnalizowało grożące im niebezpieczeństwo. Niegdyś Moc była tu silna, ale i z czasem – na przestrzeni dziesięcioleci, a może całych wieków – osłabła, stając się jedynie wspomnieniem.

Korytarz zaprowadził ich do wykutej w lodzie obszernej, okrągłej komnaty. Jej średnica liczyła bez mała trzydzieści metrów, a samo pomieszczenie było całkowicie puste – pomijając dużą, kamienną kryptę na środku.

– Co to za miejsce? – wyszeptał Canderous.

– To chyba komora grobowa starożytnego Lorda Sithów – odpowiedział Revan. – Coś jak grobowce na Korribanie.

– Czemu mieliby go chować na tym lodowym pustkowiu?

Ku własnemu zdumieniu Revan znał odpowiedź i na to pytanie.

– Był wygnańcem. Wiele wieków temu uciekł na tę planetę z garstką najbardziej fanatycznych poddanych. Gdy zmarł, jako miejsce pochówku wykuli tę tajną komnatę, by jego przeciwnicy nie znaleźli ciała i go nie zbeczczili.

– Skąd to wszystko wiesz?

Revan wzruszył ramionami.

– Po prostu wiem. Szukaliśmy tej krypty z Malakiem. Ktoś nam musiał powiedzieć o jej istnieniu.

– Na przykład Mandalore?

Słowa przyjaciela przywołały kolejne wspomnienie.

*U jego stóp leżał konający Mandalore Ostateczny. Wykastując krew zbierającą mu się w płucach, sięgnął do twarzy i zdjął Maską, najświętszy symbol jego ludu.*

– *Nie tak miało się to skończyć – powiedział cicho. – Obiecali mi zwycięstwo. Dopiero teraz widzę, że zostałem zdradzony.*

*Revan przechylił głowę na bok, zaintrygowany.*

– *O czym ty mówisz?*

– *Oszukali mnie. Wcale nie mieliśmy wygrać tej wojny. Wykorzystali mnie i mój lud, by poddać Republikę próbie.*

– *Kto cię wykorzystał?*

– *Sithowie.*

Wizja nagle się urwała, wracając z powrotem do podświadomości Revana. Wydobyta raz na powierzchnię, uwolniła jednak wiele innych, zamkniętych do tej pory wspomnień, które teraz zalały Revana falą, sprawiając, że zachwiał się na nogach.

– Pamiętam – wymamrotał, opierając się o ścianę, by nie stracić równowagi. – Już pamiętam.

– Ale co? – zapytał niecierpliwie Canderous. – Co pamiętasz?

Revan nie odpowiedział. Podeszedł do wznoszącego się na środku komnaty

sarkofagu. Na jego granitowych ścianach wykuto wzór z przeplatających się kół i ukośnych linii – najprawdopodobniej rodzinny herb lub pieczęć. Pokrywa grobowca była gładka i pozbawiona zdobień, ale gdy Revan przyjrzał się jej z bliska, dostrzegł ślady i zadrapania wokół krawędzi świadczące, że była kilkakrotnie zdejmowana.

Revan sięgnął do Mocy i skoncentrował się na pokrywie, ta zaś po chwili zaczęła się przesuwac. Krawędzie unoszącej się powoli w powietrze płyty tarły o brzegi dolnej części sarkofagu.

Ostrożnie, by nie upuścić wieka, odsunął je na bok i łagodnie położył na podłodze. Podeszedł do sarkofagu i zajrzał do środka.

W grobowcu nie było szczątków. Najwyraźniej wrogowie anonimowego Lorda Sithów w końcu znaleźli jego zmumifikowane ciało i ukradli je, by wykorzystać w jakimś mrocznym, chorym celu. Brak ciała nie zaskoczył Revana. Przypomnił sobie, że sarkofag był już pusty, gdy przybył tu z Malakiem.

Ale coś w nim zostawili. W środku zobaczył datakron – niewielkich rozmiarów kostkę, zbliżoną wyglądem do holokronu, jakiego używają Jedi i Sithowie, by nagrywać swoje nauki dla przyszłych pokoleń. Jednak, w przeciwieństwie do tamtego potężnego artefaktu, datakronu nie stworzono z wykorzystaniem Mocy; służył jedynie gromadzeniu informacji.

Ale to nie datakron przykuł uwagę Revana, a leżący obok niego przedmiot: Maska Mandalore'a. Gdy sięgnął do grobowca i podniósł święty relikw, w jego umyśle rozbłysnęło wspomnienie chwili, gdy ją tu zostawiał.

– *A więc Mandalore mówił prawdę – powiedział Malak.*

– *Naprawdę sądziłeś, że kłamałby tuż przed śmiercią? – zapytał Revan.*

– *I co teraz?*

– *Mamy dowód, którego szukaliśmy – odpowiedział Revan. – Sithowie nie wymarli.*

*Trzeba ich powstrzymać.*

– *A co z Mandalorianami?*

– *Bez swojej Maski nic nie znaczą – stwierdził Revan, wkładając święty przedmiot do pustego grobowca.*

Wspomnienie umknęło, brutalnie przywołując Revana do teraźniejszości. Podniósł Maskę, by również Canderous mógł się jej przyjrzeć.

Wielkolud sprawiał wrażenie oszołomionego, gdy podeszedł bliżej. Nie odezwał się słowem, ale odruchowo wyciągnął dłonie, sięgając po symbol swojego ludu.

Żaden z nich nie zauważył, że w komnacie pojawiła się Veela i pozostali.

– *Jak śmiesz kłać Maskę Mandalore'a swoimi brudnymi łapami Jedi! – wykrzyknęła Veela, wrywając obu mężczyzn z zamyślenia.*

Revan zauważył, że stoi u wejścia do jaskini, otoczona przez pozostałych uczestników wyprawy. Cała szóstka Mandalorian była uzbrojona w pistolety blasterowe, wycelowane w tej chwili w stojących przy krypcie mężczyzn.

– Veela! – wykrzyknął Canderous. – Co ty wyprawiasz?  
– Odłóż Maskę i odsuń się od krypty – rozkazała, ignorując jego słowa.  
Powoli by nikogo nie prowokować, Revan odłożył Maskę na miejsce.  
– Avner walczył ramię w ramię z nami – zaprotestował Canderous. – To on nas doprowadził do Maski Mandalore’a. A ty odpłacasz mu za to zdradą?  
Veela zaśmiała się szorstko.  
– A kim ty jesteś, żeby mówić o zdradzie? Odwróciłeś się od własnego ludu. I dlaczego?  
Żeby związać się z Revanem Rzeźnikiem?  
– Kiedy to odkryłaś? – zapytał Canderous, nie próbując nawet zaprzeczać prawdzie.  
– Wszystko stało się jasne, gdy wyszło na jaw, że jest Jedi – odpowiedziała z szyderczym śmiechem Veela. – I jeszcze to imię. Naprawdę sądziłeś, że nas oszukasz, jeśli przechrzisz Revana na Avnera?  
– Tu nie chodzi o niego, prawda? – rzucił Canderous. – Tylko o mnie.  
Veela przygryzła usta, ale nie odpowiedziała.  
– Nie pragnę Maski dla siebie – zapewnił ją Canderous. – To ty jesteś prawowitą przywódczynią klanu Ordo. Nie zamierzam rzucać ci wyzwania.  
– Nadal nie rozumiesz – odpowiedziała Veela, kręcąc głową. – To ty powinieneś być przywódcą, nie ja! Ty byłeś naszym największym wojownikiem, naszym wodzeni i bohaterem. Gdy poległ Mandalore, to ty powinieneś być zająć jego miejsce! – Spojrzała na niego smutnym wzrokiem. – Ale porzuciłeś nas. Porzuciłeś mnie.  
– Przepraszam – odpowiedział cichym głosem Canderous. – Gdy nasz klan się rozpadł, czułem się zagubiony. Musiałem się wyrwać. Nie wiedziałem, co innego mógłbym zrobić.  
– Mogłeś zostać i pomóc wszystko odbudować – wyrzuciła z siebie Veela. Opuściła trochę dłoń z blasterem.  
– *Cin vhetin* – powiedział Canderous. – Nie cofnę czasu. Ale jestem tu teraz.  
– Dlatego nie rozpowiedziałam pozostałym w obozie – przyznała się. – Gdyby usłyszeli, że dałeś się zwieść Revanowi, utraciłbyś swoją reputację.  
– Nie powiedziałaś im ze strachu, że się ze mną zgodzą – odgryzł się Canderous. – Revan nie jest naszym wrogiem. Już nie. Gdyby nie on, klan Jendri by nas zmasakrował. Gdyby nie on, nigdy byśmy nie odnaleźli Maski Mandalore’a. Revan udowodnił, że jest dla nas bratem; to twoje uczynki hańbią nasz klan!  
– Nie – upierała się Veela. – Mylisz się. Klan Ordo zaakceptuje każdego Jedi, ale nie jego.  
Kogokolwiek, ale nie jego.  
– Jest tylko jeden sposób, by to sprawdzić. Niech zadecyduje cały klan.  
– To nie wchodzi w grę – odpowiedziała Veela, znowu podnosząc dłoń z blasterem.  
– Revan nie może opuścić tej komnaty żywy.

– Znasz jego reputację – ostrzegł ją Canderous. – I moją też. Jest was sześcioro, ale czy naprawdę uważasz, że macie jakieś szanse z nami obydwoma?

– Ciebie nie zamierzamy zabić – stwierdziła Veela. – Tylko jego.

– I spodziewasz się, że będę się temu biernie przyglądał?

– Spodziewam się, że do nas dołączysz! – wykrzyczała Veela. – Jesteś Mandalorianinem! To klan Ordo jest twoją rodziną, nie Revan. Musisz wybrać: on albo my.

– To nie musi się tak skończyć – powiedział spokojnie Canderous. – Opuśćcie broń. Niech to szaleństwo się skończy. Wspólnie zaniesiemy Maskę Mandalore’a do obozu.

– To twoja ostatnia szansa, Canderousie – rzuciła Veela. – Wybieraj!

Drżała jej ręka, co utrudniało celowanie. Ale pozostała piątka pewnie trzymała swoje blastery i mierzyła prosto w nich.

– Nie wygracie tej bitwy – wtrącił cichym głosem Revan, kierując te słowa bardziej do towarzyszy Veeli niż do niej samej.

– Podczas wojny zabiliśmy dziesiątki Jedi – odparła ponuro Veela.

– Nie jestem zwyczajnym Jedi.

– Veelo – powiedział błagalnie Canderous – nie rób tego, proszę.

Ramiona jej opadły i westchnęła z rezygnacją.

– Zabić obu.

Revan włączył miecz świetlny, zanim jeszcze dokończyła komendę. Gdy Veela i dwójka innych Mandalorian – o odrobinę szybszym refleksie niż pozostali – otworzyli ogień, zielone ostrze zamieniło się w wirującą smugę, odbijając pociski w stronę strzelców.

Jeden z nich trafił w cel, eliminując kobietę stojącą na lewo od Veeli. Revan i Canderous skryli się za sarkofagiem akurat w chwili, gdy do kanonady dołączyli pozostali. Canderous wychylił się, by oddać strzał, zmuszając Mandalorian do szukania osłony. Tyle że w komnacie niewiele było miejsc zapewniających ukrycie i Canderous zdążył położyć dwójkę przeciwników, zanim znaleźli schronienie.

Veela razem z dwójką ocalałych wycofała się do korytarza. Schowała się za rogiem, poza zasięgiem wzroku, by przegrupować siły. Chwilę później po podłodze przetoczyły się trzy granaty, zatrzymując się u podstawy sarkofagu.

Zanim eksplodowały, Revan sięgnął Mocą po ciężkie, kamienne wieko sarkofagu i rzucił je na granaty. Podziałało jak tarcza, pochłaniając większość energii wybuchu, który obrócił wieko w stertę kamyków i pyłu.

Mimo to eksplozja była ogłuszająca, a towarzyszący jej wstrząs na tyle potężny, by przewrócić Revana i Canderousa. Dźwigając się na nogi, Revan słyszał w uszach przenikliwe dzwonięcie.

Wykorzystując chwilową przewagę, Veela i jej zespół wpadli do pomieszczenia, otwierając ogień z blasterów. Cała trójka obrała sobie za cel Revana, któremu w



ostatniej chwili udało się przetoczyć w bok, schodząc z linii strzału.

Kątem oka dostrzegł Canderousa, leżącego na brzuchu z ramionami wyciągniętymi przed siebie i składającego się do strzału. Ułamek sekundy później Veela padła, trafiona prosto w serce. Impet ataku osłabł, bo uwaga dwójki pozostałych Mandalorian skupiła się na padającym na ziemię ciele ich przywódczyni. Revan wykorzystał nadarzającą się okazję, by rzucić w nich i mieczem świetlnym. Wirujące ostrze zatoczyło szeroki łuk i zakończyło ich żywot, zanim mieli okazję cokolwiek zrobić.

Revan umiejętnie złapał rękojeść powracającego miecza świetlnego i powoli wstał. Wciąż dzwoniło mu w uszach. Na podłodze obok niego leżał Canderous – mężczyzna zamarł w bezruchu, nie zmieniając poprzedniej pozycji. Revan powoli podszedł do niego, by sprawdzić, czy przyjaciel nie został ranny.

Olbrzym nie poruszył się, dopóki Revan nie położył mu ręki na ramieniu. Dopiero wtedy Canderous odwrócił głowę w jego stronę, jakby zaskoczony. Coś powiedział, ale Revan nie zrozumiał słów, więc tylko wzruszył ramionami.

Canderous podniósł się wreszcie, ale pistolet zostawił na ziemi. Podszedł do leżącej twarzą w dół Veeli i przekręcił jej ciało.

Miała szeroko otwarte oczy, teraz niewidzącym wzrokiem obserwujące sufit. Canderous łagodnie zamknął jej powieki i złożył dłonie kobiety na piersi. Wstał i odwrócił się, wbijając wzrok w kąt komnaty.

Po kilku minutach podszedł do niego Revan.

– Przykro mi. – Własny głos brzmiał dziwnie w jego uszach. Nie odzyskał jeszcze słuchu po eksplozji granatu i nie był pewien, czy Canderous go usłyszał.

– Przykro mi – powtórzył głośniej.

Canderous odwrócił się, by na niego spojrzeć.

– Mnie też – odpowiedział głuchym, beznamiętnym głosem, i znowu wbił wzrok w ścianę. – Mnie też.

## ROZDZIAŁ 14

Canderous stał ze wzrokiem utkwionym w ścianie jaskini. Revan zachowywał pełną szacunku ciszę. W końcu olbrzym odwrócił się do niego.

– Nie możemy ich tak po prostu zostawić. To byłby brak szacunku – powiedział.

Revan przytaknął. Mandalorianie leżeli tam, gdzie padli, z ciałami powykęcanyymi w nienaturalnych pozycjach.

Mężczyźni wspólnymi siłami zebrali wszystkie zwłoki i ułożyli na środku pomieszczenia, jedno obok drugich. Tak samo jak Veeli, również pozostałym Canderous zaniknął oczy i skrzyżował dłonie na piersi.

Gdyby tylko istniał sposób na rozpalenie tutaj stosu pogrzebowego, Revan zasugerowałaby spalenie ciał w zgodzie z mandaloriańskim zwyczajem. Jednak bez paliwa było to niemożliwe.

– Co ja powiem pozostałym? – zastanowił się Canderous, gdy już ułożyli ciała. i Revan dobrze rozumiał jego dylemat. Gdy wróca, sami i z Maską Mandalore’a, z pewnością padnie wiele pytań, a Canderous nie chciał okryć Veeli hańbą.

– Niech to będzie coś prostego – podsunął mu rozwiązanie Revan. – Natknęliśmy się na niespodziewany opór droidów strażników zaprogramowanych, by bronić krypty. Powiedz, że Veela i pozostali polegli w bitwie śmiercią prawdziwych wojowników.

Canderous pokiwał głową, po czym wolnym krokiem podszedł do sarkofagu. Wyjął z niego Maskę Mandalore’a, a po namyśle także datakron.

– Co to jest? – zapytał, obrzucając zaciekawionym spojrzeniem niewielkich rozmiarów kostkę.

– Kronika Lorda Sithów, którego tutaj pochowano – wyjaśnił Revan. – Wydaje mi się, że znaleźliśmy ją z Malakiem ukrytą w grobowcu.

– Pamiętasz, co zawiera?

– Większość.

– Powiedz.

Revan zdawał sobie sprawę, że Canderous chce usłyszeć coś, co pomoże mu zrozumieć, dlaczego Veela zwróciła się przeciwko niemu. Zapamiętał część historii zapisanej na datakronie i wiedział, że przyniesie ona niewielką pociechę, ale nie zamierzał odmawiać przyjacielowi.

– Nazywał się Lord Dramath Drugi. Tysiąc lat temu jego ojciec, pierwszy Lord Dramath, władał planetą Medridaas. Z tronu zrzucił go inny Sith imieniem Lord Vitiate, który nadał planecie nazwę Nathema. Po śmierci swojego ojca młodszy Lord Dramath uciekł z rodzinnego świata. Z garstką wiernych poddanych schronił się na

Rekkiad, a gdy wreszcie umarł, pochowano go tutaj z datakronem.

– Więc nie miał nic wspólnego z Mandalorem ani z jego Maską? – zapytał Canderous i pokręcił głową. – Po prostu postanowiłeś ją tutaj ukryć, tak?

Revan zawahał się.

– Prawdę mówiąc, to ma wiele wspólnego z Mandalorem – odpowiedział po chwili milczenia.

Canderous miał prawo poznać prawdę, ale najpierw sam Revan musiał sobie ułożyć wszystkie elementy w jedną całość. Gdy wchodził do podziemnej komnaty grobowej, zalała go fala utraconych wspomnień. Powracały do niego w strzępach i chwilowych przebłyskach zrozumienia.

Potrzebował trochę czasu, by przetworzyć informacje i ułożyć je w logiczną całość.

– Moglibyśmy później o tym porozmawiać? – powiedział w końcu.

Canderous przyjrzał mu się uważnie i już miał coś odpowiedzieć, ale tylko skinął głową.

– Odpocznijmy – zaproponował. – Dzisiaj i tak już nie uda nam się zejść z góry.

Porozmawiamy o poranku.

Spędzenie nocy na otwartej przestrzeni płaskowyżu nie miałooby sensu w sytuacji, gdy mogli schronić się pod jego powierzchnią, w geotermicznie ogrzewanej jaskini chroniącej przed działaniem szalejących na zewnątrz żywiołów. Rozwinęli śpiwory pod ścianą komnaty, możliwie najdalej od Veeli i pozostałych. Nie uśmiechała im się konieczność dzielenia pomieszczenia z sześcioma ciałami, ale lepsze to niż zamarznąć na śmierć.

Spali niespokojnie. Revan słyszał, jak Canderous wierci się i przekręca. Raz wydawało mu się, że słyszy, jak olbrzym szeptem wymawia imię Veeli.

Zresztą sam Revan też nie mógł zasnąć. Liczył na to, że odnalezienie Maski Mandalore'a okaże się przełomem, kluczem do uwolnienia utraconych wspomnień. Jednak im mocniej starał się poskładać te zalewające jego umysł fragmenty w jedną całość, tym bardziej zdawał sobie sprawę z tego, ilu ich jeszcze brakuje. Wykonał niewielki krok naprzód, ale podejrzewał, że czeka go jeszcze długa droga.

Gdy wreszcie spłynął na niego sen, znowu śnił o świecie pogrążonym w niekończących się burzach i wiecznej nocy. Tym razem obraz wydawał się bardziej żywy niż poprzednio. Bardziej materialny. Bardziej prawdziwy.

Nie potrafił określić, jak długo spał; w komnacie trudno było ocenić upływ czasu. Gdy się obudził, wcale nie czuł się wypoczęty, ale wiedział, że gdyby znowu spróbował zasnąć, nic by z tego nie wyszło.

Canderous był już na nogach i wolnym krokiem przemierzał jaskinię od ściany do ściany, ze wzrokiem utkwionym w trzymanej w dłoniach Masce.

Revan wstał i przeciągnął się, by rozluźnić mięśnie karku i ramion.

– Mogę ci już powiedzieć, co pamiętam o Mandalorze – powiedział. – Jeśli wciąż

chcesz posłuchać.

– Chcę.

Revan odetchnął głęboko, zbierając myśli, i zaczął snuć swoją opowieść.

– Dwa lata wcześniej, zanim Mandalore wydał wojnę Republice, nawiązała z nim kontakt istota o czerwonej skórze. Sith.

– Wydawało mi się, że Jedi zabili ich wszystkich.

– Jedi również tak myśleli. Po Wielkiej Wojnie Nadprzestrzennej Sithowie zniknęli. Przez ponad tysiąc lat żaden przedstawiciel ich gatunku nie pojawił się w przestrzeni zajmowanej przez Republikę. Ten czerwonoskóry przybył jednak do Mandalore'a. Twierdził, że reprezentuje potężnego Mistrza – potomka Lorda Sithów, z którego powodu Dramath udał się na wygnanie – i przekonał Mandalore'a, by ten pomógł mu w poszukiwaniach grobowca jego wroga.

Revan mówił powoli, wypowiadając kolejne zdania dopiero wtedy, gdy szczegóły ułożyły się w jego głowie w całość. Wspomnienia nadal były mgliste i chaotyczne. Nie potrafił określić miejsca i czasu, do jakiego się odnosiły. Część tej wiedzy zdobył od Mandalore'a, inne informacje zawierał ukryty w grobowcu datakron. Większości dowiedział się znacznie później, po tym jak wraz z Malakiem wyruszyli ku Nieznanym Regionom.

Uporządkowanie wszystkich tych wspomnień było niewykonalne. Teraz z konieczności jego uszkodzony umysł dołożył jedno wspomnienie do drugich, łącząc je w na wpół zrozumiałą całość, gdy Revan spał.

– Mandalore pomógł Sithowi odnaleźć ukrytą kryptę Dramatha – podjął opowieść.

– Sith zabrał szczątki, by przekazać je swojemu Mistrzowi. W zamian poinformował Mandalore'a o wizji, jakiej doświadczył jego pan: wizji, w której Mandalorianie powstali przeciwko Republice.

Powiedział mu, że będą podbijać jeden świat za drugim, miażdżąc przeciwnika, póki Republika całkowicie nie padnie. Obiecał Mandalorianom wielkie zwycięstwo, a Mandalore mu uwierzył.

– Mandalore Ostateczny nie wplątałby nas w wojnę z Republiką tylko dlatego, że jakiś nieznajomy przepowiedział mu zwycięstwo – zaprotestował Canderous.

– To było bardziej skomplikowane. Sithowie wykorzystali potęgę Ciemnej Strony, by nim manipulować. Czar prysł dopiero, gdy Mandalore leżał umierający u moich stóp. To wtedy zdał sobie sprawę z faktu, że został oszukany. Dlatego powiedział mi o tym miejscu. Żebym mógł tu przyjść i przekonać się na własne oczy.

– To bez sensu – zastanowił się Canderous. – Mówisz, że Sithowie podstępem wciągnęli Mandalore'a w wojnę z Republiką. Ale dlaczego mieliby to robić?

– Tego nie wiem – przyznał Revan. – Może chcieli ocenić waszą potęgę. Albo naszą. Albo też planują kolejną inwazję i próbowali przedtem osłabić Republikę.

– Ale nie wiesz na pewno?

– Powraca do mnie coraz więcej wspomnień, ale nadal wielu brakuje. – Revan przerwał, by po chwili dodać: – Może na Nathemie uda mi się znaleźć odpowiedzi.

– Na Nathemie?

– Datakron zawiera koordynaty nadprzestrzenne. Wydaje mi się, że poleciliśmy tam z Malakiem, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– Czy to właśnie o Nathemie śnisz? Planecie spowitej w burze i ciemność? – zapytał Canderous.

Revan zamknął oczy i skoncentrował się, przywołując obraz, który dręczył go od tak wielu nocy. Próbował połączyć go z nazwą, ale nie pasowały do siebie.

– Nie. Planeta z moich snów to nie Nathema.

– Jesteś pewien?

– Tak naprawdę, to niczego nie mogę być pewien – wyznał Revan. – Ale coś jest nie tak.

Myślę... myślę że na tę burzową planetę ruszyliśmy po wizycie na Nathemie.

– A po powrocie próbowaliście podbić Republikę. Tak samo jak Mandalore.

Revan pokręcił głową.

– Nie tak samo. Mandalore był wojownikiem i nie przysięgał wierności Republice.

Przekonanie go do rozpoczęcia ataku było bardziej kwestią perswazji niż dominacji. Sith mówił mu to, co Mandalore chciał usłyszeć; wykorzystywał jego ukryte pragnienia. Ale ja i Malak byliśmy Jedi. Potrzeba było czegoś więcej niż sensowna argumentacja i lekkie popchnięcie przy użyciu Mocy, by przekabacić nas na Ciemną Stronę. Tam wydarzyło się coś jeszcze. Przemieniło nas to, co tam odkryliśmy.

– Nie wydaje ci się, że powrót na Nathemę może okazać się ryzykowny? – zapytał Canderous.

– Nie mam innego wyjścia – odpowiedział Revan. – Tylko w ten sposób dowiem się, co się naprawdę wydarzyło.

– A co, jeśli historia się powtórzy?

– Tym razem będę ostrożniejszy. Będę miał się na baczności.

– I sądzisz, że to wystarczy?

– Mam taką nadzieję.

– To kiedy ruszamy?

– Ty nie lecisz – powiedział Revan. – Musisz zostać tutaj, ze swoim ludem. – Uniósł dłoń, by uciąć wszelkie protesty. – Veela miała rację co do jednego: powinieneś przewodzić Mandalorianom.

Maska jest tutaj, wystarczy po nią sięgnąć.

– Będziesz potrzebował mojej pomocy – nalegał Canderous. – Odwróciłem się od Veeli, gdy mnie potrzebowała. Z tobą nie popełnię tego samego błędu.

– Właśnie dlatego musisz tu zostać – powiedział Revan. – Mandalorian podstępem

wciągnięto w wojnę, która o mały włos skończyłaby się wyniszczeniem ich ludu. Nie wiem, kim był ten Sith ani jaki był jego cel, ale dobrze wiedział, że nie macie szans wygrać. Zdawał sobie sprawę, że wojna z Republiką złamie Mandalorian.

– Gdyby Sithowie planowali kolejną inwazję na Republikę, w pierwszej kolejności musieliby pokonać mandaloriańską przestrzeń – mruknął Canderous. – Może próbowali usunąć nas z drogi.

– Może. Albo wypaczyć waszą kulturę i przekonania w nadziei, że do nich dołączycie.

Wielu Mandalorian jest teraz rozgoryczonych, żądnych zemsty. Skoro nie ma Mandalore'a, ile wysiłku wymagałoby uwikłanie ich w kolejną wojnę? – Revan zmarszczył brwi. – Twój lud zszedł z własnej ścieżki, Canderousie. Musisz mu pomóc na nią wrócić. Od tego może zależeć los całej galaktyki.

Canderous utkwiał spojrzenie w Revanie, by po chwili przenieść je na trzymaną w dłoniach Maskę. Stał tak bez ruchu, a wreszcie powoli uniósł Maskę i włożył ją sobie na głowę.

– Mandalore powrócił – oświadczył. – Jestem Mandalore Wybawiciel, i przywrócę mojemu ludowi honor i chwałę!

T3–M4 przywitał wracającego na „Mrocznego Jastrzębia” Revana serią przenikliwych ćwierknięć i gwizdów. Droid astromechaniczny kręcił się w kółko tak szybko, że Revan zaczął się obawiać, czy nie przepalił sobie obwodów.

– Spokojnie, mój mały przyjacielu – powiedział, klepiąc droida. – Ja też się cieszę, że cię widzę.

T3 przestał się kręcić i wydał z siebie pytający świergot.

– Canderous zostaje tutaj – wyjaśnił Revan. – To jego lud. Tutaj jest jego miejsce.

T3 pisnął dwukrotnie.

– Nie, jeszcze nie lecimy do domu – odpowiedział Revan, siadając w fotelu pilota i wprowadzając współrzędne nadprzestrzenne. – Lecimy ku Nieznanym Regionom, na planetę zwaną Nathema.

## ROZDZIAŁ 15

Scourge zdawał sobie sprawę, że Nyriss bacznie go obserwuje. Czuł jej nieustanną obecność od momentu, gdy tydzień wcześniej wyjawiała mu prawdę o Xedriksie. Obiecał, że nie wykorzysta zdobytej wiedzy, dopóki na własne oczy nie ujrzy Nathemy, i zamierzał dotrzymać danego słowa.

Wiedział, że Nyriss mu nie ufa i spróbuje go zabić, jeśli tylko poczuje się zagrożona – a była na tyle potężna, że mogło się jej to udać. Ale miał też inne powody, by jej posłuchać. Zaciekawilo go to, co powiedziała. Chciał dowiedzieć się czegoś więcej o tajemniczej przeszłości Imperatora. A gdyby okazało się, że Nyriss mówiła prawdę – że Imperator naprawdę był na tyle szalony, by chcieć rozpętać kolejną wojnę z Republiką – wtedy być może Scourge powinien zastanowić się nad zmianą stron.

Aż wreszcie nadszedł dzień sądu. Nyriss przyszła po niego o poranku, budząc go ze snu.

– Już czas – wyszeptała.

Ubrał się szybko i podążył za nią do portu kosmicznego, gdzie czekał na nich prywatny prom. W przeciwieństwie do reszty floty Nyriss na tym statku nie znalazły się jej barwy ani herb. Ich podróż miała odbyć się w całkowitej tajemnicy.

Prom zaprojektowano z myślą o osiągnięciu dużych prędkości; nie miał prawie żadnego opancerzenia, a na pierwszy rzut oka łatwo było przeoczyć obecność podwieszanej pod kabiną wieżyczki blasterowej. Scourge co prawda nie był ekspertem w temacie uzbrojenia statków kosmicznych, ale podejrzewał, że wieżyczka sprawdza się jedynie na bliską odległość.

Wnętrze promu było raczej funkcjonalne niż luksusowe i mogło pomieścić sześć osób.

Podczas tej podróży jedynymi pasażerami byli on i Nyriss.

Nyriss zajęła miejsce w fotelu pilota; jej palce przeskakiwały po tablicy kontrolnej ze zręcznością zadającą kłam jej sękatej i pomarszczonej powierzchowności. Żadne z nich nie odezwało się słowem, gdy prom wzbił się w powietrze, z dużą prędkością pokonał kolejne warstwy chmur i błyskawic i wyrwał się z atmosfery planety.

Nyriss skorygowała kilka wskaźników i wprowadziła kurs. Statek wskoczył w nadprzestrzeń, pozostawiając za sobą Dromund Kaas i wiernych podwładnych Nyriss.

– Żadne słowa nie są w stanie przygotować cię na to, co zobaczysz na Nathemie – ostrzegła Lorda Sithów. – Ale opowiem ci teraz o Imperatorze i jego rodzimym świecie.

– Skąd będę wiedział, że mnie nie okłamujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Możesz wierzyć lub nie, wedle uznania. Ale opowieść na pewno pozwoli nam zabić czas.

Rozsiadła się wygodniej, a gdy znowu się odezwała, mówiła z zaśpiewem zawodowego bajora.

– Imię Imperatora brzmiało Tenebrae – rozpoczęła swoją opowieść. – Podobno gdy się urodził, oczy miał czarne jak próżnia kosmosu i przez całe swoje życie nie uronił choćby jednej łzy, nawet będąc jeszcze dzieckiem. Zwierzęta go omijały, a gdy zaczął mówić, jego słowa miały doniosłość i moc, jakich nie słyszy się u dziecka.

Gdy miał sześć lat, zaczęła się w nim objawiać Moc, identyfikując Tenebrae jako członka rządzącej elity. Ale jego rodzice byli prostymi rolnikami i Moc nie była w nich silna. Ojciec chłopca, podejrzliwie odnoszący się do jego talentów, wydobył od żony przyznanie się do romansu ze sprawującym władzę Lordem Sithów.

To wyznanie tak bardzo go rozwścieczyło, że zaatakował winowajczynię. Tenebrae powstrzymał ojca, chłonąc jego gniew i nienawiść, by przywołać Ciemną Stronę. Wystarczyła mu jedna myśl, by skrócić mu kark, co w jednej chwili pozbawiło mężczyznę życia. Matka umierała dłużej. By wymierzyć jej karę za zdradzenie rodziny, Tenebrae wydłużył męki kobiety do kilku miesięcy, torturując ją i jednocześnie doskonaląc swoje moce.

Osierocony z własnej woli zmusił pozostałych wieśniaków do uległości. Jeśli ktoś stawiał opór, Tenebrae torturował go i zabijał, korzystając z Mocy.

W ciągu kolejnych kilku lat jego reputacja i wpływy sięgnęły okolicznych wiosek, a jemu samemu udało się zgromadzić całe rzesze fanatycznych, choć przerażonych taką potęgą dziecka zwolenników. Podczas swojej drogi do władzy wymordował tysiące istot. Wielu zginęło, by nasycić jego niezaspokojone pragnienie cudzego cierpienia. Torturował ich przez całe dni podczas publicznych egzekucji, rozkoszując się potworną śmiercią swoich ofiar.

– Bardziej to przypomina legendę niż zbiór faktów – zauważył Scourge.

– Nie potrafię określić, ile jest prawdy w tej opowieści – przyznała Nyriss. – Świadkowie tych wydarzeń dawno już nie żyją. Ale gdyby dane ci było samemu spotkać Imperatora, prędzej byś w nią uwierzył.

– A co z władcą Nathemy? Ojcem chłopca? Twierdzisz, że był Lordem Sithów. Chyba nie siedział beczynnie, gdy dziecko podbijało jedną wioskę po drugiej?

– Ojcem Tenebrae był Lord Dramath. Dotarły do niego pewne pogłoski, ale dotyczyły odległych i pozbawionych znaczenia ziem. Dawno już zdążył zapomnieć o prostej wieśniaczce, która urodziła mu syna, a fakt, że kilka wioseczek znalazło się w trudnej sytuacji, uważał za niegodny swojej uwagi. Gdyby tylko Dramath szybciej zareagował, Imperator mógłby zostać powstrzymany. Ale minęły niemal cztery lata,



zanim Lord postanowił osobiście przyjrzeć się Tenebrae.

Lord Dramath zamierzał ocenić moc chłopca i rozstrzygnąć, czy gozdzien jest służby u Lorda Sithów, czy też należy go stracić. Ale Tenebrae nie zamierzał ani służyć, ani ginąć. Gdy spotkali się twarzą w twarz, to Tenebrae okazał się silniejszy. Liczące sobie dziesięć lat dziecko odarło swojego ojca z Mocy i odebrało mu rozum. W ostatnich chwilach życia przerażony Lord Dramath łkał, wpatrując się w czarne oczy własnego syna.

Tenebrae potrzebował trzech lat, by zdobyć całą Nathemę. Pierworodny syn Dramatha wolał uciec, niż stawić czoło swojemu budzącemu grozę przyrodniemu bratu, ale inni potężni Sithowie postanowili zagarnąć opuszczony tron dla siebie. Cudowne dziecko mroku pokonało ich wszystkich, z każdym kolejnym zwycięstwem jeszcze bardziej rosnąc w siłę i okazując większą bezwzględność.

W wieku trzynastu lat zaprezentował się przed Marką Ragnosem, władcą Sithów i zwierzchnikiem Mrocznej Rady. Ambicja i moc nastolatka wywarły potężne wrażenie na Marce Ragnosie, który nadał Tenebrae imię Lord Vitiata. Oficjalnie uznany za władcę Nathemy, Lord Vitiata powrócił do domu, by podjąć badania nad Mocą Ciemnej Strony.

Przez sto lat nie opuścił swojej planety. Gdy Marka Ragnos padł, Lord Vitiata nie dołączył do wyścigu o schedę po nim. Nie brał też udziału w Wielkiej Wojnie Nadprzestrzennej przeciwko Republice. Gdy Naga Sadów i Ludo Kressh walczyli o przywództwo nad Sithami, nie opowiedział się po stronie żadnego z nich. Dopiero po wojnie – gdy Republika pokonała nas i zmusiła do ucieczki przed niosącymi zagładę Jedi – opuścił swoją samotnię, by zwołać wielką radę wszystkich ocalałych Lordów Sithów. Zaprosił ich do swojego pałacu na Nathemie, wybudowanego w miejscu, gdzie niegdyś wznosił się jego dom rodzinny i gdzie zamordował przybranego ojca i torturował matkę. Zaproponował im udział w rytuale mającym uwolnić prawdziwy potencjał Ciemnej Strony; obiecał, że wyzwolą potęgę, jakiej jeszcze nie doświadczyli ani nawet sobie nie wyobrażali.

– Nie przyszło im do głowy, że to pułapka?

– Niektórym może tak. – Nyriss wzruszyła ramionami. – Nie wszyscy odpowiedzieli na wezwanie, ale wielu posłuchało. Bo co jeden człowiek mógł zdziałać przeciwko setce Lordów Sithów? Pamiętaj, że nie był jeszcze wtedy Imperatorem, tylko Lordem Vitiata, władcą pozbawionej realnego znaczenia planetki. Nie brał udziału w wartych odnotowania bitwach, a poza swoim rodzimym światem nie odniósł żadnych zwycięstw, nie dokonał podbojów. Miał reputację badacza, nie wojownika.

A Lordami Sithów kierował strach. Wielu było zdania, że niewiele dzieli ich od całkowitego wyniszczenia przez Jedi. Desperacko chwyтали się każdej szansy na znalezienie broni w walce ze sługami Jasnej Strony. Lord Vitiata wykorzystał ich lęk i

przekonał tych, którzy odpowiedzieli na jego wezwanie, by odsunęli na bok podejrzliwość wobec niego i siebie nawzajem i połączyli siły w dążeniu do wspólnego, chwalebego celu.

Gdy już dotarli na Nathemę, Lord Vitiatie nie potrzebował wiele czasu, by zdobyć nad nimi władzę. Zdominował ich umysły i zmiażdżył wszelki opór. Zamienił ich w swoich niewolników, zmuszając do udziału w najbardziej złożonym rytuale, jaki widziało czarnoksięstwo Sithów. Lord Vitiatie wezwał Ciemną Stronę i pochłonął ich. Pożywił się ich mocą, wchłaniając ją i unicestwiając ciała ofiar, tak że nie pozostał po nich nawet ślad.

Ale rytuał nie ograniczał się do skazanych na zagładę Lordów Sithów. Oni stanowili jedynie oko cyklonu, wiru, który rozprzestrzenił się na całą planetę. Tamtego dnia zginął każdy mężczyzna, kobieta i dziecko na Nathemie, każde zwierzę, ptak i ryba; wszystkie insekty i rośliny – każda istota żywa powiązana z Mocą została pochłonięta. Gdy rytuał dobiegł końca, Nathema nie była już światem, a pozbawioną jądra łupiną. Lord Vitiatie poświęcił życie milionów, kradnąc ich energię życiową, by zapewnić sobie nieśmiertelność. Ich śmierć uczyniła go także potężniejszym od każdego Sitha, który żył do tej pory. Tego dnia odszedł Lord Vitiatie, a narodził się Imperator.

Scourge zastanawiał się, czy opowiadając to wszystko, Nyriss nie chciała go nastraszyć.

Jeśli tak, to srogo się zawiedzie.

– Imperator sięgnął po to, co mu się należało – powiedział. – Potężni odbierają słabym. Tak właśnie robimy. Nawet jeśli naszymi ofiarami stają się miliony istot, niczego to nie zmienia... dowodzi tylko, że zasłużył na miano Imperatora.

– I ja tak sądziłam – stwierdziła Nyriss, uśmiechając się upiornie. – Dopóki na własne oczy nie ujrzałam Nathemy.

Przez resztę podróży nie zdradziła już nic więcej, więc Scourge zaczął się zastanawiać, skąd u niej ta pewność, że przejdzie na jej stronę.

Po wyjściu z nadprzestrzeni poczuł pierwsze oznaki tego, co na niego czekało. Przez okna w kabinie dostrzegł szarobrazową planetę, zawieszoną w przestrzeni przed nimi. Wpatrując się w nią, poczuł coś dziwnego i niepokojącego. Coś nienaturalnego.

Potrzebował dłuższej chwili, by zorientować się, co jest nie tak, a gdy wreszcie do tego doszedł, nie był w stanie pojąć wszystkich implikacji swojego odkrycia. Nie czuł Mocy.

Z czymś takim jeszcze się nie spotkał. Moc była wszechobecna. W określonych miejscach i momentach jej obecność przybierała na sile, a równowaga pomiędzy Ciemną a Jasną Stroną ulegała nieustannej zmianie. Ale zawsze dawało się ją wyczuć, choć przyjmowała różne kształty lub postacie.

Ale teraz nie czuł nic. Tak bardzo przyzwyczał się do obecności Mocy, że jej

całkowite zniknięcie było przytłaczające i odebrało mu mowę.

– Przygotuj się – powiedziała Nyriss. – Schodzimy na powierzchnię.

Nieobecność Mocy stała się jeszcze wyraźniejsza, gdy prom zbliżył się do Nathemy i na niej wylądował.

– Chodź ze mną – rozkazała Nyriss, wstając z fotela.

Scourge bez słowa podążył za nią i po rampie zszedł na powierzchnię planety.

Wylądowali w porcie kosmicznym, zbudowanym w czymś, co niegdyś musiało być miastem. Otaczały go budynki, lądowiska dla śmigaczy i ulice, jakie ludzie spodziewają się zobaczyć w centrum metropolii. Ale wokół panowała dziwna cisza; brakowało nieustającego pomruku tłumów i szumu przemykających zatłoczonymi ulicami pojazdów.

Nie wyczuwało się nawet wiatru, a powietrze wydawało się nieruchome. Choć nie było ani zimno, ani gorąco, Lord Sithów poczuł przeszywający go dreszcz.

– To chłód Otchłani – wyjaśniła Nyriss. – Moc jest energią; rozbudza nasze emocje i rozpala zmysły. Tymczasem to miejsce zostało z niej ogołoczone.

Gdy prowadziła go opustoszałymi ulicami, Scourge z fascynacją i przerażeniem obserwował otoczenie, próbując pojąć rozmiar klęski, która dotknęła ten świat. Budynki sprawiały wrażenie nienaruszonych; brakowało charakterystycznych uszkodzeń i zniszczeń, przeważnie towarzyszących jednoczesnej śmierci milionów istot. Dostrzegł jednak inne oznaki tego, co się tu wydarzyło.

Wokół wały się pogruhotane śmigacze i promy, resztki pojazdów będących akurat w ruchu, gdy rytuał odebrał życie ich pilotom. Gdziekolwiek Scourge spojrzeł, wszędzie widział niewielkie stosiki ubrań: kurtki, spodnie i buty przetrwały, w przeciwieństwie do ludzi je noszących. W normalnej sytuacji zainteresowałyby się nimi zwierzęta, ale na Nathemie wymarło nawet robactwo.

– Gdzie podziały się droidy? – zapytał Scourge.

Wstrząsnął nim ton własnego głosu. Był bezbarwny i pozbawiony wyrazu, jak gdyby pod wpływem rytuału nawet fale dźwiękowe uległy zniekształceniu.

– Rytuał spowodował przeładowanie obwodów – równie głuchym i beznamiętnym głosem wyjaśniła Nyriss. – Wyrządzonych szkód nie dało się naprawić; nawet ich ośrodki pamięci uległy zniszczeniu.

Scourge spojrzeł w niebo i dostrzegł kolejną niezwykłą cechę tego świata. Świejące nad nimi słońce – jaskrawopomarańczowa gwiazda, którą widział, gdy zbliżali się do planety – było teraz bladobrązowe. Tak naprawdę wszystko wokół było brązowe lub szare, jak gdyby z otoczenia wypłukano wszystkie kolory.

Scourge był ze śmiercią za pan brat. Rozumiał, w jaki sposób dochodzi do masakr i pogromów. Śmierć i zniszczenie uwalniały potężne emocje – strach, cierpienie lub nienawiść; to one podsycaly energię Ciemnej Strony. Ale klęska, która dotknęła Nathemy, nie wpisywała się w ten schemat i budziła jego głęboki niepokój. Imperator

pochłonął wszystko. Życie, dźwięk, kolor, nawet Moc – nie pozostało nic. To, co tutaj się stało, nie miało nic wspólnego z podbiciem przeciwnika i zdominowaniem go koncepcjami, w które Scourge wierzył.

Na Nathemie wszystko zostało zniszczone, zdławione do tego stopnia, że utraciło jakiegokolwiek znaczenie czy cel. Planeta zamieniła się w próżnię istnienia; stała się cieniem naturalnego porządku.

– Dość już zobaczyłem – stwierdził.

Nyriss skinęła głową i ruszyli z powrotem na swój statek.

Scourge wiedział już, dlaczego Nyriss i pozostali chcieli obalić Imperatora. Zniszczenie przeciwnika, a nawet całej planety, można było jeszcze zrozumieć. Ale tutaj doszło do unicestwienia życia, do jego całkowitej zagłady. Rozerwano samą tkankę Mocy. Osoba odpowiedzialna za przemianę Nathemy w nihilistyczną potworność musiała być całkowicie szalona. Ujrawszy to okropieństwo, Scourge uwierzył, że Imperator może wypowiedzieć Republice kolejną wojnę, ujawniając Jedi istnienie Sithów i być może doprowadzając do wyginięcia ich gatunku.

Gdy dotarli do promu, żołądek zdążył już podejść Scourge'owi do gardła. Przez całe swoje życie był dostrojony do Mocy; gdy jej zabrakło, zrobiło mu się niedobrze. Wzbijającym się w powietrze promem zatrzęsło, a Scourge musiał powstrzymać odruch wymiotny.

Pozorna normalność powróciła, gdy przebili się wreszcie przez atmosferę przeklętego świata. Scourge czuł, jak Moc zalewa go falami, wypełniając pustkę; czuł, jak go pobudza i dodaje mu sił. Poczł też coś jeszcze: obecność istoty, w której Moc była silna – ale nie była to ani Nyriss, ani on sam.

Zorientował się, że Nyriss także ją wyczuła, gdy zaczęła wciskać przyciski na panelu kontrolnym, skanując system w poszukiwaniu drugiego statku.

– Tutaj – powiedziała, wskazując palcem odczyt. – Jakiś statek wyszedł właśnie z nadprzestrzeni w systemie Nathemy.

– Czy Imperator mógł kogoś za nami posłać? – zapytał Scourge.

– Nie sędzę – odpowiedziała, nadal wpatrując się w ekrany. – Jego sygnatura nie odpowiada niczemu, co do tej pory widziałam.

Ton głosu wskazywał, że była równie zdziwiona jak on. Jeśli statek nie znalazł się tutaj, podążając ich śladem, to szanse, że zjawi się w tym samym czasie co oni, były znikome. Ale Scourge zbyt dobrze rozumiał Moc, by wierzyć w przypadki. Między nimi a niespodziewanym gościem musiała istnieć jakiegoś rodzaju więź.

– Wygląda na mały frachtowiec – wymruczała Nyriss. – Chyba nas nie widzieli.

Scourge zdał sobie sprawę, że mają tylko dwa wyjścia. Po pierwsze, mogli wykonać szybki skok w nadprzestrzeń, próbując uciec, zanim tamten statek zauważy ich obecność.

Nyriss wybrała drugą opcję. Aktywowała działo jonowe, namierzyła

niezidentyfikowany pojazd i otworzyła ogień.

Gdy tylko „Mroczny Jastrząb” wyszedł z nadprzestrzeni w okolicach Nathemy, Revana zalała fala obrazów. Wszystko zważyło się na niego jednocześnie, a wspomnienia, które tak bardzo chciał odzyskać, zlały się w jedno z koszmarem, który próbował wytłumić. Schwytany w taką pułapkę, wrzasnął i chwycił się za głowę.

Przez kilka sekund trwał w bezruchu, pozwalając, by jego umysł powstrzymał szalejącą podświadomość. Wychwytywał wspomnienia jedno po drugim, a następnie przetwarzał je i magazynował, stopniowo odzyskując kontrolę.

Był pewien, że kiedyś już odwiedził ten świat. Pamiętał opuszczone miasto i pozbawioną życia powierzchnię. Pamiętał, jak wraz z Malakiem przeczesywali puste budynki w poszukiwaniu archiwów, rejestrów i map gwiazdnych, które wskazałyby im kolejny cel podróży. Ale najmocniej zapisała mu się w pamięci groza martwej planety, całkowicie odartej z Mocy.

Obok niego stał T3, piszczący niespokojnie. Revan otrząsnął się z otępienia i spojrzał na czujniki „Jastrzębia”, żeby dowiedzieć się, co zaniepokoiło droida.

Czujniki wychwyciły obecność drugiego statku w systemie. Sięgnięcie po Moc w pobliżu opustoszałego świata nie było łatwym zadaniem i sporo wysiłku wymagało od niego, by wyczuć, z kim ma do czynienia. Ale gdy półprzytomny mózg zdał sobie wreszcie sprawę z zagrożenia, było już za późno.

Pocisk jonowy z pełną siłą uderzył w „Jastrzębia”, wywołując zwarcia w obwodach i silniku i rzucając ich na pastwę pola grawitacyjnego planety.

Revan zebrał się w sobie i chwycił stery, ze wszystkich sił próbując opanować ściągany ku atmosferze Nathemy statek. Zastanawiał się, jakie ma szanse przeżyć kolejną kraksę. Pocisk jonowy uszkodził stery i stateczniki, sprawiając, że pędzący ku powierzchni „Jastrząb” obracał się jak szalony. Revan nie wiedział, czy drugi statek ruszył za nimi; czujniki padły razem z resztą sprzętu. Wiedział tylko, że jeśli nie uda mu się załączyć silników i repulsorów, to „Mroczny Jastrząb” roztrzaska się na kawałki.

– Tee–Three! – krzyknął, ale droid astromechaniczny już zabrał się do pracy.

T3 połączył się z głównym panelem kontrolnym kabiny za pomocą dwudziestocentymetrowego narzędzia do przełamywania zabezpieczeń. Przekierował energię z uszkodzonych obwodów i światła na panelu zaczęły migotać i błyskać. Przez okno sterowni Revan widział już zarys miasta pod nimi. Drapacze chmur rosły w oczach, gdy „Mroczny Jastrząb” pędził ku nim z zabójczą prędkością.

Z panelu dobiegło go skwierczenie i trzaski, a kabinę wypełnił dym. T3 zapiszczał, przestraszony, ale jego ostrzeżenie pochłonął ryk wracających do życia silników „Jastrzębia”.

Revan przyciągnął z całych sił stery i przy akompaniamencie wycia zapasowych repulsorów dziób „Jastrzębia” niechętnie uniósł się do góry.

– Złap się czegoś! – krzyknął, zanim za sekundę zahaczyli o krawędź jednego z ogromnych drapaczy chmur, posyłając na ulicę poniżej deszcz permabetonowych i plastalowych szczątków.

„Jastrząb” odbił się od budynku i zaczął szaleńczo wirować. Niezgrabnie uderzył o ziemię, odbijając się od powierzchni niczym kamień rzucony na wodę, i wreszcie się zatrzymał.

## ROZDZIAŁ 16

Scourge nie pałał chęcią powrotu na Nathemę, ale nie protestował, gdy Nyriss zmieniła kurs promu, by podjąć pościg za uszkodzonym frachtowcem kierującym się ku powierzchni planety.

Musieli się dowiedzieć, kto był na pokładzie, czego tutaj szukał i czy nadal żyje.

Rozbił się w jednym z nielicznych miast rozsianych po całej planecie, pozostawiając po sobie ślad w postaci uszkodzonych budynków i porozbijanych śmigaczy. Wyglądało na to, że w gruncie rzeczy statek wyszedł z lądowania bez szwanku; teraz leżał nieruchomo, oparty o podstawę drapacza chmur przy końcu głównej ulicy.

Nyriss ostrożnie zeszła do lądowania i zainicjowała skan statku, świadoma że jego pilot w każdej chwili może odpowiedzieć ogniem.

– Ktoś przeżył? – zapytał Scourge.

W każdym innym miejscu w galaktyce potrafiłby wyczuć rozbitków dzięki Mocy. Jednak na Nathemie efekty mrocznego rytuału Imperatora uniemożliwiały mu wykorzystanie swoich zdolności.

– Czujniki wykryły na pokładzie organiczną formę życia – potwierdziła Nyriss.

Wylądowali mniej więcej pięćdziesiąt metrów od tamtego statku, ale przeciwnik w żaden sposób na to nie zareagował.

– Sprawdź w środku – rozkazała Nyriss. – Ja poczekam tutaj.

Po zejściu z pokładu Scourge po raz pierwszy mógł przyjrzeć się drugiemu statkowi. Miał niespotykany kształt – był płaski i okrągły, tak że wyglądem przypominał dysk. Zachowując ostrożność, Scourge podszedł bliżej. Serce mu łomotało. W normalnej sytuacji Moc ostrzegłaby o potencjalnym zagrożeniu; teraz, gdy jej zabrakło, czuł się narażony na atak i właściwie bezsilny. To uczucie bardzo mu się nie podobało.

Był już w połowie drogi do statku, gdy przyszło mu do głowy coś jeszcze. A co, jeśli Nyriss wystartuje promem i zostawi go tutaj? Zamarł, ale po krótkiej chwili zdał sobie sprawę, jak absurdalna jest to myśl. Gdyby Nyriss chciała się go pozbyć, miała ku temu już niejedną okazję.

Nie było powodu, by chciała zostawić go na Nathemie – nie po tym, jak sama go tutaj sprowadziła, ryzykując przy okazji własne życie.

Scourge przygotował się psychicznie i podjął marsz w stronę obcego statku, aż znalazł się pod nim. Wcisnął przycisk na panelu dostępu na kadłubie i ze środka powoli wysunęła się rampa.

Nie zdziwiło go, że nie była zablokowana; systemy bezpieczeństwa większości statków pozwalały na obejście zwykłych procedur w przypadku kraksy, umożliwiając ekipom ratowniczym dostanie się do środka i udzielenie pomocy rannym.

Scourge włączył miecz świetlny. Znajome buczenie i syczenie aktywowanego ostrza brzmiało dziwnie, jakby dochodziło z oddali, a szkarłatna barwa przyblakła – nawet jego broń nie oparła się wpływowi martwej planety. Uważał jednak, że gdyby przyszło mu natknąć się na opór, i tak wykona swoje zadanie.

Wspiął się po rampie i wszedł do kadłuba. Ruszył przed siebie korytarzem, zaglądając po drodze do magazynu i poszczególnych kabin w poszukiwaniu pasażerów. Dopiero w sterowni znalazł to, czego szukał.

W fotelu, przywiązany pasami, leżał nieprzytomny – lub martwy – mężczyzna ubrany w proste, brązowe szaty. Na oko mógł mieć czterdzieści standardowych lat. Był szczupły i żylasty, z włosami sięgającymi ramion i nierównym zarostem na policzkach i podbródku. Z głębokiego rozcięcia na czole sączyła się krew, zalewając twarz; podczas kraksy musiał go trafić jakiś niezabezpieczony przedmiot.

Scourge podszedł bliżej, przyłożył dwa palce do szyi mężczyzny i wyczuł słabe tętno. Nagle jego wzrok padł na rękojeść miecza świetlnego, przytroczoną do pasa pilota. Instynktownie sięgnął poprzez Moc, próbując ocenić siłę mężczyzny, ale wyczuł jedynie pustkę Nathemy.

Zabrał miecz, przypiął go obok własnego i odpiął pasy przytrzymujące nieznajomego.

Przerzucił go sobie przez ramię i zniósł ze statku.

Dźwigając nieprzytomnego pilota, nie mógł osiągnąć tempa szybszego od energicznego marszu, ale dawał z siebie, ile mógł. Chciał już na dobre rozstać się z Nathemą. Nyriss czekała na niego u szczytu rampy ich promu. Scourge minął ją i wszedł na pokład, gdzie bez zbędnych ceremonii rzucił nieprzytomnego mężczyznę na podłogę. Miał już wspomnieć o znalezionym mieczu świetlnym, ale Nyriss go uprzedziła.

– Znam go – powiedziała ponuro. – To Revan, Jedi i szpieg Republiki.

– Szpieg Republiki? – Umysł Scourge’a przyjął tę informację i wyciągnął logiczne wnioski. – Skoro Jedi wiedzą o naszym istnieniu, to przyjdą po nas. Spróbują doprowadzić do końca eksterminację, którą zapoczątkowali podczas Wielkiej Wojny Nadprzestrzennej!

– Nasze istnienie wciąż pozostaje tajemnicą – zapewniła go. – Revan i jeszcze jeden Jedi, mężczyzna imieniem Malak, odkryli Dromund Kaas przypadkiem. Schwytano ich, zanim mieli okazję poinformować Republikę o swoim znalezisku.

– Kiedy to było?

– Pięć lat temu. Imperator skazał Revana na śmierć.

– Więc skąd się tu wziął?



– Nie wiem – przyznała się Nyriiss. – Ale na pewno nie zdołaliby zbiec z lochów cytadeli, gdyby Imperator mu na to nie pozwolił. Musiał dla niego pracować, inaczej już by nie żył.

– Jakim cudem? – zdziwił się Scourge. – Jedi są naszymi zaprzysięgłymi wrogami.

Nyriiss nie odpowiedziała.

– Miej na niego oko – rzuciła, po czym zajęła miejsce w fotelu pilota. – Jest potężny i wyjątkowo niebezpieczny.

– Dlaczego go po prostu nie zabijemy?

– Jeszcze nie teraz. Musimy się dowiedzieć, skąd się tu wziął. Zabierzemy go do mojej twierdzy na przesłuchanie.

– Jeszcze nigdy nie przesłuchiwałem Jedi – skomentował po chwili milczenia Scourge. Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Nie mogę się doczekać.

Odzyskawszy przytomność, Revan nie potrafił określić, gdzie się znajduje, choć nie miał wątpliwości, że jest to więzienna cela. Posadzono go na zimnym, metalowym krześle; dłonie miał związane z jego ramionami, a kostki z nogami. Był sam.

Jego umysł pracował powoli i ociężale; Jedi zdał sobie sprawę, że nafaszerowano go środkami odurzającymi. Nie potrafił się skoncentrować; skupić się na tyle, by wykorzystać Moc.

Potrzebował całej siły woli, by przywołać wspomnienia wydarzeń sprzed kraksy na Nathemie.

Próbował zrobić bilans swojej sytuacji, ale mózg nie był w stanie przebić się przez narkotyczne opary.

Drzwi celi rozsunęły się i do środka weszły dwie postacie: mężczyzna i kobieta. Widok ich czerwonej skóry zapalił lampkę w jego przyćmionym mózgu, ale minęło kilka sekund, zanim wyartykułował wniosek.

– Sithowie – wyszeptał ochryplym głosem, dobywającym się z wysuszonego gardła.

– Witaj ponownie, Revan – powiedziała kobieta w basicu.

Wbił wzrok w przywiedłą, pomarszczoną twarz, bezskutecznie próbując przywołać jej imię.

– My się znamy?

Wysoki Sith u jej boku jakby od niechcienia uderzył go otwartą dłonią na odlew w twarz.

– Nie mamy czasu na gierki – powiedział. W jego głosie nie wyczuwało się złości ani groźby; Sith był spokojny i rzeczowy.

Revan posmakował krwi; uderzenie rozcięło mu policzek od wewnętrznej strony. Czuł klucie w ranie i puchnącą wargę. Najwyraźniej środki, które posłużyły otumanieniu jego umysłu, dobrano na tyle starannie, by nie zakłócały uczucia fizycznego bólu.

– Nie wydaje mi się, żeby udawał – skomentowała z konsternacją kobieta. – Chyba naprawdę mnie nie pamięta.

Pochyliła się nad nim i wyszeptała mu do ucha:

– Co ci się stało, Revan? Gdzie byłeś? I dlaczego wróciłeś?

Gdy nie usłyszała odpowiedzi, cofnęła się o krok i pokiwała głową. Ręką dała znak droidowi od przesłuchań – Revan nie zauważył go do tej pory, bo unosił się za dwójką Sithów – który podleciał bliżej i wbił Revanowi w kark długą, cienką igłę. Igła przebiła skórę i Revan skrzywił się z bólu, by po chwili krzyknąć, gdy droid posłał przez jego ciało potężny ładunek elektryczny, rozpalając do białości nerwy więźnia.

Sith machnął dłonią i droid usunął się na bok.

– Co się stało z twoim partnerem? – zapytał. – Z Malakiem?

– Zabiłem go – odpowiedział Revan.

– Dlaczego?

– To skomplikowane.

Wyraz twarzy mężczyzny nie zmienił się, ale kobieta, rozbawiona odpowiedzią, uśmiechnęła się; jej pomarszczona twarz przybrała wygląd śmiejącej się czaszki.

– W końcu powiesz nam wszystko, co chcemy wiedzieć – zapewnił mężczyzna Revana.

– Być może – przyznał mu rację Jedi. – Ale porządnie się przy tym napracujesz.

Po trwającym cztery godziny przesłuchaniu więźnia Nyriss kazała Scourge'owi zrobić przerwę. Revana zostawili przywiązanego do krzesła w jego celi i żadne nie odezwało się słowem, póki nie znaleźli się na korytarzu, a drzwi celi nie zamknęły się na głucho.

– Ile potrzebujemy czasu, żeby go złamać? – zapytała Nyriss.

Scourge głęboko się zastanowił, zanim odpowiedział na to pytanie. Gdy rozpoczął swój trening, okazało się, że ma wyjątkowy talent do tortur i przesłuchań, więc instruktorzy w Akademii popychali go w tym właśnie kierunku. Stał się ekspertem w swojej dziedzinie; dobrze zdawał sobie sprawę z faktu, że wyciągnięcie informacji od kogoś nieskorego do współpracy było wyzwaniem, które wymagało czegoś więcej niż zadanie fizycznego bólu.

Przemoc fizyczna każdego zmusi do mówienia, ale przeważnie będą to desperackie kłamstwa, wykręty i półprawdy. Gdy nie istnieje możliwość potwierdzenia ich prawdziwości, informacje uzyskane dzięki torturom często okazują się niepewne, a czasem całkowicie bezwartościowe.

Skuteczne przesłuchanie było sztuką, a Scourge miał wrodzoną zdolność do odróżniania faktów od fikcji. Wiedział, jakie pytania zadawać i w jakiej kolejności; wiedział, kiedy podkreślić intensywność przesłuchania, a kiedy ją obniżyć. Wiedział, jak posługiwać się groźbą bólu i nagrodą w postaci łaski, by całkowicie kontrolować obiekt przesłuchania.

Stosowane przez niego zaawansowane techniki, w połączeniu ze zdolnością czerpania z Ciemnej Strony, pozwalały Scourge'owi szybko zdominować słaby umysł. Istoty obdarzone silniejszą wolą stanowiły większe wyzwanie, ale koniec końców zawsze osiągał to, czego chciał.

Aż do teraz.

Przesłuchanie Jedi okazało się źródłem frustracji i prowadziło w ślepe zaułki. Revan miał silną wolę i władzę nad Mocą. Nawet otumaniony i na krawędzi utraty przytomności, nadal był w stanie wykorzystać ją, by przetrzymać fizyczny ból i nieprzerwaną kanonadę pytań. Ale chodziło o coś jeszcze.

Nyriss chciała wiedzieć, jak udało mu się zbiec z lochów cytadeli; co łączyło go z Imperatorem; dlaczego przybył na Nathemę. Na żadne z tych pytań Scourge nie uzyskał odpowiedzi. To prawda, Revan się opierał, ale momentami można było odnieść wrażenie, że sam nic na ten temat nie wie – jak gdyby te informacje wymazano z jego umysłu.

– Możliwe że tracimy tylko czas – przyznał w końcu. – Ma wysoki próg bólu, ale to już szczyt tego, co jest w stanie wytrzymać człowiek. Jeśli będę mocniej naciskał, istnieje ryzyko, że go zabijemy. – Scourge widział to już nieraz. Pozbawieni odpowiednich umiejętności lub nadgorliwi przesłuchujący łatwo mogli posunąć się za daleko. Dla niego było to równoznaczne z poniesieniem całkowitej klęski: zwłoki nie udzielą już żadnych odpowiedzi.

W trudniejszych przypadkach ważna była cierpliwość. Wyciągnięcie z przesłuchiwanego użytecznej informacji mogło wymagać kilku ładnych dni i wielu sesji. Ale w przypadku Revana Scourge nie liczył na sukces.

– Mogę go przesłuchiwać całymi miesiącami, ale on po prostu nic nie wie.

– To niefortunny zbieg okoliczności – westchnęła Nyriss. – Liczyłam, że uda mi się zweryfikować moją teorię.

– Jaką teorię?

– Według mnie Imperator potrafi zdominować i zniewolić umysły swoich podwładnych – wyjaśniła. – To między innymi dlatego tak długo sprawuje władzę. Tym fanatycznym zelotom przyświeca jeden cel: żyją, by służyć; nie są w stanie go zdradzić. – Spojrzała na drzwi, za którymi pozostawili Jedi. – Podejrzewam, że Imperator, zamiast zabić Revana, jak to publicznie ogłosił, uczynił z niego swoją marionetkę i odesłał do Republiki jako szpiega.

– Jeśli od pięciu lat zbierał informacje dotyczące Republiki, to Imperator musi być bliższy wydania rozkazu ataku, niż sądziliśmy – zauważył Scourge. Niepokoił go fakt, jak niewiele brakowało, by ich szalony władca wyjawiał Jedi istnienie Sithów.

Nyriss pokręciła głową.

– Imperator jest najbardziej cierpliwą i najostrożniejszą istotą w galaktyce. Żyje już niemal tysiąc lat; i może przeżyć kolejnych dziesięć tysięcy. Nie pozostawia niczego

przypadkowi. Jeśli okaże się to konieczne, na przygotowania gotów jest poświęcić całe dziesięciolecie, może nawet stulecie. Nie, nadal mamy czas. A Revan może nam się jeszcze przydać.

– Do czego?

– Sam to powiedziałaś; coś się stało z jego umysłem. Utracił wspomnienia, ale wyzbył się też lojalności wobec Imperatora. To, co go spotkało, uwolniło Revana spod jego dominacji. Jeśli dowiemy się, jak do tego doszło, może będziemy mogli to wykorzystać, by obalić Imperatora. Nie zapominaj, że wszyscy, którzy mają z nim bezpośredni kontakt – Głos Imperatora, Ręka Imperatora, żołnierze należący do Gwardii Imperialnej – są mu całkowicie podporządkowani. Jeśli uda nam się uwolnić tych najbardziej lojalnych poddanych spod jego wpływu i zwrócić ich przeciwko niemu, zyskamy szansę pokonania go i ocalenia Imperium przed szalonym planem ataku na Republikę.

Revan potrzebny jest nam żywy jako obiekt badań – zakończyła. – Jest zbyt cenny, żeby się go pozbyć.

Jej argumenty brzmiały rozsądnie, ale Scourge wiedział, że w rzeczywistości zadanie okaże się znacznie trudniejsze i bardziej skomplikowane.

– Mogą minąć lata, zanim zrozumiesz, co go spotkało – ostrzegł Nyriss.

– Nie tylko Imperator potrafi być cierpliwy – odpowiedziała.

## CZEŚĆ II

## ROZDZIAŁ 17

Bastila ułożyła synka w łóżeczku i pocałowała go w policzek. Wychodząc z pokoju, stanęła na chwilę w drzwiach i spojrzała na niego. Nie mogła wyjść z podziwu, jak bardzo trzyletni chłopiec był już podobny do swojego ojca. Miał takie same czarne, sięgające ramion włosy i równie kościstą buzię. Oczy miał teraz zamknięte, ale były czarne i zamyśnione... jak u Revana. I choć już przysypiał, wyglądał nadzwyczaj poważnie jak na dziecko w swoim wieku.

Westchnęła i odwróciła się. Bastila często się zamartwiała, jak na jej dziecku odbije się jego burzliwe dzieciństwo. Już samo dorastanie bez ojca było trudne, a jakby tego było mało, kilka pierwszych lat jego życia naznaczyła wojna i terror.

Gdy Malak został pokonany, Bastila, podobnie jak wielu obywateli Republiki, liczyła na kilka dziesięcioleci pokoju. Nie doczekała się, bowiem grupa zbuntowanych Jedi oderwała się od Zakonu, rozpętując w Republice kolejną wojnę domową.

Przewodziła im Kreia, była Jedi, która przeszła na Ciemną Stronę, podążając za naukami Malaka i Revana. Kreia przybrała imię Darth Traya, a jej poplecznicy nazwali siebie Sithami – od gatunku istot, który tysiąc lat wcześniej zaatakował Republikę i został całkowicie wytępiony.

Poddani Kreii dokonali czystki; ścigali po całej galaktyce istoty wyznające Kodeks Jedi i wymordowali dziesiątki tysięcy z nich. W tym ich niepohamowanym pędzie Zakon Jedi uległ niemal całkowitej zagładzie, a przeżyć udało się jedynie garstce uciekinierów i tym, którzy zdołali znaleźć bezpieczne schronienie.

Gdyby tylko Revan powrócił, by stawić czoło nowemu niebezpieczeństwu, Bastila ochoczo stanęłaby u jego boku. Wspólnymi siłami mogłoby im się udać stłumić powstanie, zdławić je, zanim wojna i jej potworności raz jeszcze spadną na Republikę, a życie stracą miliony istot. Ale mąż nie dał znaku życia od chwili, gdy cztery lata wcześniej wyruszył na wyprawę z Canderousem.

Sama nie miała odwagi stawić czoło Darth Trayi i jej poplecznikom. Zdecydowała, że najważniejsza jest ochrona życia jej syna. Walkę ze zbuntowanymi Jedi podjęła za to Wygnana, Meetra Surik. Trzy lata po tym, jak Revan próbował ją odnaleźć, sama opuściła swoją kryjówkę, by walczyć i w końcu pokonać Darth Trayę. Tak samo jak wcześniej Revan, teraz ona została zbawczynią Republiki. I podobnie jak to było w jego przypadku, wiele osób uważało, że nie odkupiła jeszcze grzechów przeszłości.

A teraz ta właśnie kobieta – dla niektórych bohaterka, dla innych łajdaczka – siedziała w pokoju gościnnym mieszkania Bastili, cierpliwie czekając, aż gospodyni położy swojego synka spać.

– Już śpi – powiedziała cichym głosem Bastila.

– Jest śliczny – pochwaliła Meetra, by po chwili dodać: – Podobny do ojca.

Słyszając ten komplement, Bastila tylko skinęła głową. Nie wiedziała, co ma myśleć o siedzącej przed nią kobiecie. Meetra miała krótkie, brązowe włosy, bladą skórę i niebieskie oczy o przeszywającym spojrzeniu. Była wyższa od Bastili i prawie dziesięć lat od niej starsza, ale i tak wedle wszelkich standardów należało ją uznać za piękność. Miała osobowość, była pewna siebie, a na dodatek odznaczała się godnym pozazdroszczenia, naturalnym wdziękiem. Nosła zwykłe szaty Mistrza Jedi, ale na niej nawet bura tkanina wyglądała stylowo.

Choć mijało się to z logiką, Bastila była o nią troszkę zazdrosna. Meetra znała Revana dłużej od niej; podążyła za nim, gdy ruszył na wojnę z Mandalorianami, stając się jednym z jego najbardziej zaufanych doradców i najbliższych przyjaciół. Bastila wiedziała, że łączyła ich wyjątkowa więź, zbliżona do tej, jaka rodzi się pomiędzy padawanem a Mistrzem. A najgorsze w tym wszystkim było to, że Meetra stanowiła integralną część przeszłości Revana – przeszłości, którą czuł się w obowiązku odzyskać, nawet jeśli wiązało się to z porzuceniem ciężarnej żony.

Nie ma emocji, jest spokój, pomyślała. Łatwo było zacytować znajome słowa mantry Jedi, ale znacznie trudniej zastosować się do nich.

– Chciałaś porozmawiać – zaczęła Bastila.

– Nie byłam pewna, czy powinnam tu przychodzić – wyznała Meetra. – Wiem, że to może być dla ciebie trudne, ale Tee-Three nalegał. – Mówiąc to, poklepała towarzyszącego jej droida po kopułce.

Bastila ostatni raz widziała T3-M4, gdy droid wjeżdżał na pokład „Mrocznego Jastrzębia” za Revanem i Canderousem. Jej mąż zaginął, ale droid powrócił. Najwyraźniej uczeplił się Meetry i towarzyszył jej tak samo, jak kiedyś Revanowi... kolejna drobnostka, podsycająca irracjonalną zazdrość Bastili.

– Naprawdę bardzo się starałam, ale nie wydobyłam z niego wszystkich informacji – dodała Meetra.

Bastila uśmiechnęła się lekko.

– W noc przed wylotem Revana wydałam Tee-Three specjalne instrukcje. Gdyby się rozdzielili, miał mnie odnaleźć. Zaprogramowałam go tak, żeby nikt przede mną się nie dowiedział, co się wydarzyło.

Meetra pokiwała głową.

– Mądry ruch. Obie doświadczyłyśmy zdrady już tyle razy, że wiemy, jak niebezpiecznie jest komuś zaufać.

– Nie sądziłam, że gdy wróci, to ja będę się ukrywała – kontynuowała Bastila. – Przepraszam cię za to, Tee-Three. Gdybym wiedziała, że wrócisz, spróbowałabym się z tobą jakoś skontaktować.

Droid ćwierknął, dając do zrozumienia, że przyjmuje przeprosiny.

– Na szczęście znalazł mnie – powiedziała Meetra. – Pewnie doszedł do wniosku, że skoro nie może dotrzeć do ciebie, to i ja się nadam... ze względu na to, co łączyło mnie kiedyś z Revanem.

Bastila ugryzła się w język. Wiedziała, że Meetra niczym sobie nie zasłużyła na jej niechęć, ale nawet trening Jedi nie pomógł jej poskromić emocji.

– A może wiedział, że będę potrzebować jego pomocy – dodała szybko Meetra, prawdopodobnie uświadamiając sobie, że w jakiś sposób uraziła gospodynię.

– Ten maluch ma wprawę w podczepianiu się pod zbawców galaktyki – skomentowała Bastila, starając się, by jej wypowiedź zabrzmiała neutralnie.

Droid gwizdnął zniecierpliwiony.

– Przepraszam – powtórzyła Bastila. – Masz rację. Okazałeś wielką cierpliwość. Po prostu nie mam pewności, czy jestem gotowa wysłuchać twojej relacji.

Nieraz zastanawiała się, czy Revan jeszcze żyje. Wyobrażała sobie, że dzięki łączącej ich miłości będzie umiała wyczuć go poprzez Moc, nawet jeśli dzielić ich będzie cała galaktyka. Gdy odleciał, przekonała się, że to nieprawda. Zdarzało się jej o nim śnić, ale nie potrafiła określić, czy były to prawdziwe wizje, czy wynik samotności, jaką czuła od momentu, gdy zniknął.

Nadal jednak wydawało się jej, że gdyby zginął, wyczułaby zakłócenie w Mocy. Ta wiara dawała jej nadzieję. Jeśli jednak T3 powie jej, że Revan nie żyje, jej wiara okaże się czysto iluzoryczna. Oczywiście chciała usłyszeć prawdę, ale rozpaczliwie potrzebowała swoich wyobrażeń, choćby miały przetrwać jeszcze raptem kilka sekund.

– Nie spiesz się – powiedziała Meetra. – Wiem, że to niełatwe. Tee–Three czekał na ten moment trzy lata; poczeka jeszcze chwilę.

Jej słowa miały być pocieszeniem, ale przyniosły odwrotny skutek.

– Może byłoby lepiej, gdybym porozmawiała z Tee–Three na osobności – rzuciła Bastila.

Meetra była zaskoczona, ale szybko odzyskała panowanie nad sobą.

– Rozumiem twoją ostrożność – powiedziała ze współczuciem w głosie – ale Canderous opowiedział mi wszystko o Revanie i jego poszukiwaniach ogarniętego burzami świata.

Bastila się skrzywiła. Dotarły do niej pogłoski, jakoby Mandalorianin pomagał Wagnanej w jej walce z Darth Trayą.

– Czy to prawda? – zapytała teraz. – Czy Canderous jest kolejnym Mandalore’em?

Meetra skinęła głową.

– Revan pomógł mu znaleźć Maskę Mandalore’a, a w dalszą podróż ruszył już sam.

– Co jeszcze wiesz, czego ja nie wiem? – zapytała Bastila, starając się ukryć gorycz w głosie.

– Nigdy świadomie nie zataiłabym przed tobą informacji o Revanie – zapewniła ją



szczerze Meetra. – Jesteś jego żoną; ty bardziej niż ktokolwiek inny masz prawo znać prawdę.

Bastila przełknęła ślinę, nagle zawstydzona.

– Ty masz takie samo prawo – powiedziała. – To ty stałaś u boku Revana na początku; byłaś jego najwierniejszą przyjaciółką. Obie powinnyśmy wysłuchać relacji Tee–Three.

Meetra skinieniem głowy podziękowała jej za te słowa, ale nic nie powiedziała.

Bastila wzięła głęboki oddech i usiadła na fotelu, twarzą do swoich gości. Złożyła dłonie na kolanach, przygotowując się na to, co miało nadejść.

– Jestem gotowa – powiedziała.

T3 przekazał swoją opowieść za pomocą gwizdów, świergotu i holonagrań. Rozpoczął od momentu, gdy na Rekkid Revan wrócił na „Mrocznego Jastrzębia”. Opowiedział o tym, jak zostawili Canderousa na planecie, a sami wyruszyli na Nathemę. Opisał niespodziewany atak na

„Jastrzębia” i śmiertelnie niebezpieczne zderzenie z powierzchnią planety.

Wyjaśnił, że sprawdził stan nieprzytomnego Revana, chcąc się upewnić, że jeszcze żyje, ale musiał się schować, gdy na statek wszedł ktoś jeszcze.

Bastila głośno westchnęła, oglądając nagranie z czerwonoskórym mężczyzną, który zabrał Revana ze statku.

– Wygląda na to, że wbrew temu, co myślą Jedi, Sithowie jednak nie wyginęli – powiedziała Meetra.

– Zakon się pomylił – mruknęła Bastila. – To ci niespodzianka.

T3 wydał z siebie cichy gwizd, przeproszając za swoje tchórzostwo, ale Bastila pokręciła głową.

– Nie stchórzyłeś – pocieszyła małego droida. – Gdybyś się nie schował, ciebie też by pojмали. Albo zezłomowali.

– Tylko wracając w jednym kawałku, mogłeś pomóc Revanowi – dodała Meetra.

Udobruchany T3 podjął swoją opowieść. Powiedział, że Revan został zabrany na oczekujący prom, który po chwili wzbił się w powietrze. Gdy zniknął jego pan, priorytetem droida stał się – zgodnie z instrukcjami wydanymi mu tuż przed opuszczeniem Coruscant – powrót do Bastili.

Pierwszym krokiem do realizacji tego celu była naprawa „Mrocznego Jastrzębia”. Droid szczegółowo opisał swoje wysiłki, zmierzające do naprawienia szkód powstałych w wyniku kraksy.

Przez kilka miesięcy przeczesywał ulice opuszczonego miasta, zbierając złom i potrzebne mu części.

– I nikogo nie widziałeś? – zapytała Meetra. – Żadnych uchodźców ani szabrowników?

T3 ćwierknął, potwierdzając swoją obserwację.

Bastila nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– Żadnych zwierząt? Owadów? Nawet roślin? Jakim cudem mogło zniknąć całe życie?

Meetra poruszyła się niespokojnie i Bastila zrozumiała, że wróciła myślami do roli, jaką odegrała w masakrze Malachora V. Poczła nagły przypływ współczucia. Bastila nie akceptowała uczynków Meetry, ale wiedziała, jak to jest, gdy człowiek wstydzi się swojego postępowania. To ona pozwoliła Malakowi przeciągnąć się na Ciemną Stronę; uratowała ją tylko siła miłości Revana.

Bastila wyczuwała, że pomimo całego wysiłku, jaki Meetrę kosztowało pokonanie Darth Treya, nadal prześladowało ją poczucie winy i wyrzuty sumienia. Wciąż szukała odkupienia.

Nieświadomy atmosfery krępującego napięcia, panującego w pokoju, droid podjął swoją opowieść. Po blisko roku udało mu się wzbić „Mrocznym Jastrzębiem” w powietrze, choć napęd nadprzestrzenny działał na minimalnych obrotach. „Jastrząb” ruszył powoli ku przestrzeni Republiki; zanim dotarł na miejsce, Traya i jej ekipa zdążyli niemal całkowicie wyniszczyć Jedi.

Bastila zniknęła; T3 nie wiedział, gdzie jej szukać, ani nawet czy jeszcze żyje.

To właśnie wtedy mały droid natknął się na HK-47, rozebranego na czynniki pierwsze i porzuconego na jakimś odległym, bezimiennym świecie. Droid rozpoznał swojego dawnego towarzysza, pozbierał wszystkie jego części i umieścił je na „Mrocznym Jastrzębiu”.

Szanse na takie spotkanie były tak niewielkie, że gdyby T3 był istotą organiczną, Bastila przypisałaby to wydarzenie wpływowi Mocy.

– Wiesz, skąd on się wziął na tamtej planecie? – zapytała. – Zastanawiałam się, co się z nim stało.

Meetra pokręciła głową i odpowiedziała zamiast droida:

– Jego układy pamięci były uszkodzone. Nawet kiedy go już naprawiłam, i tak nie dał rady niczego sobie przypomnieć. W gruncie rzeczy – wyznała – miałam nadzieję, że ty mi to powiesz.

Bastila wzruszyła ramionami.

– Gdy HK dowiedział się, że Revan odleciał, postanowił ruszyć za nim. Ale nie wyjawiał mu celu podróży męża.

– Mądre posunięcie – pochwaliła Meetra. – Ostatnią rzeczą, jakiej Revan potrzebował, pomagając Canderousowi i Mandalorianom, był wałęsający się za nim droid o morderczych skłonnościach.

– HK wypadł wtedy jak burza, przysięgając, że sam odnajdzie Revana – kontynuowała Bastila. – Nie słyszałam żadnych wieści o nim, póki nie zjawił się z tobą.

– Za ten wewnętrzny przymus odnalezienia Revana musi odpowiadać jakiś element

jego oprogramowania – mruknęła Meetra. – Gdybym zdawała sobie z tego sprawę, zachowałabym większą ostrożność.

– Co masz na myśli?

– Zostawiłam HK pod nadzorem Rady Jedi. Uznałam, że przemierzając galaktykę, mógłby stanowić zagrożenie i doszłam do wniosku, że w oczekiwaniu na dalsze rozkazy chętnie zostanie z Jedi. Tyle że niedługo później zniknął. Musiał znowu ruszyć za Revanem.

To zaniepokoiło Bastilę.

– Ma szansę go odnaleźć? – skierowała swoje pytanie do T3. – Opowiadałeś mi o tym, co spotkało Revana?

T3 zabzyczał, niemal obrażony tą sugestią. Najwyraźniej droid astromechaniczny miał podobne jak ona zastrzeżenia do wplątywania w całą sprawę morderczego HK.

Bastila odetchnęła z ulgą i oświadczyła:

– Ktoś powinien spróbować go wysledzić. Znaleźć i wyłączyć, zanim znowu kogoś skrzywdzi.

Nie powiedziała tego z dużym przekonaniem; HK, choć niebezpieczny, był tylko jednym droidem. Miała na głowie ważniejsze sprawy. Jej mąż zaginął – i pierwszy raz od kilku lat miała szansę coś z tym zrobić.

– Jedi już szukają HK – zapewniła ją Meetra. – Nie martw się nim.

Bastila pokiwała głową.

– Tee-Three – poprosiła – dokończ swoją opowieść. Co się stało później?

Droid astromechaniczny podjął wątek.

Po odnalezieniu rozebranego na części HK-47 wpadł na Meetrę i dołączył do niej, tak samo jak wiele lat wcześniej dołączył do Revana. Gdy dowiedział się, że Bastila żyje, zdążył już wplątać się w bitwę, w której stawką było przetrwanie Republiki. Wiedział, że nie może porzucić Meetry, dopóki Republika nie będzie znowu bezpieczna – mimo że jego instrukcje nakazywały mu coś zupełnie innego.

Słuchając tego wyznania, Bastila znów poczuła gorycz. T3 uznał, że pomoc Meetrze jest ważniejsza od przestrzegania wydanych przez Bastilę instrukcji. Misja Wygnanej miała wyższy priorytet niż lojalność wobec Revana.

To uczucie szybko ją opuściło, zastąpione przez wstyd i poczucie winy. Kolejny raz dała się zaślepić swojej miłości do męża; miłości, która zagłuszała głos rozsądku i uniemożliwiała logiczne myślenie. Jej mąż był pojedynczym człowiekiem; nieroztropnie było stawiać jego życie na równi z losem milionów istot. Gdyby Revan był tu teraz z nimi, pogratulowałby droidowi, że postawił wyższe dobro ponad osobiste potrzeby i pragnienia.

– Revan byłby z ciebie dumny – powiedziała małemu droidowi. – I ja też jestem.

– Wygląda na to, że sprawa jest prosta – stwierdziła Meetra. – Udam się na Nathemę i spróbuję się dowiedzieć, jaki los spotkał Revana.

– Ty? – zapytała Bastila, mocniej niż zamierzała dając wyraz swojemu gniewowi i zaskoczeniu. – A co ze mną? Mam beczynn timer czekać, nie wiedząc nawet, czy jeszcze żyje?

– Czy coś uległo zmianie od momentu, gdy Revan wyruszył na swoją wyprawę? – zapytała łagodnie Meetra. – Zostałaś, by zaopiekować się synem. Czy teraz zostawisz go samego?

– Oczywiście, że nie! – wyrzuciła z siebie Bastila. Mało brakowało, żeby dodała: „zabiorę go ze sobą”, ale w ostatniej chwili dotarło do niej, jak bardzo byłoby to lekkomyślne i absurdalne.

Revan podjął swoją wyprawę, ponieważ był przekonany, że w Nieznanych Regionach czai się zagrożenie, jakiego Republika jeszcze nie znała. Podążał za wizją ogarniętego burzami świata i był przekonany, że jest to jedyny sposób, by zapewnić bezpieczeństwo swojej rodzinie. Gdyby ruszyła za nim, mogłaby narazić ich syna na niebezpieczeństwo, które Revan chciał wyeliminować; podałaby w wątpliwość powody, dla których opuścił rodzinę, i naraziła życie ich dziecka.

– Przepraszam – wyszeptała Bastila. – Nie chciałam... Ja tylko... Brakuje mi go. Czuję się taka bezsilna. Bezużyteczna. Nic, tylko czekam. Nie masz pojęcia, jakie to trudne.

– Mogę się tylko domyślać, jak bardzo cierpisz – odpowiedziała łagodnie Meetra. – Chciałabym móc powiedzieć, że będzie lepiej, ale obawiam się, że może być inaczej. Każdemu z nas ciąży jakieś brzemie, więc i ty masz swoje.

Jej słowa nie niosły ze sobą wielkiego pocieszenia, ale Bastila doceniła ich szczerłość.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by odnaleźć Revana – obiecała Meetra. – Jeśli nadal żyje, sprowadzę go do ciebie bez względu na cenę.

T3 pisnął dwukrotnie.

– Będę zaszczycona, jeśli zdecydujesz się mi towarzyszyć – odpowiedziała mu Meetra – jeśli tylko Bastila nie ma nic przeciwko temu.

Bastila wolałaby, żeby T3 został z nią; jego nagrania i banki pamięci to jedyne, co pozostało jej po mężu. Ale teraz musiała myśleć racjonalnie.

– Będziesz potrzebowała jego pomocy – powiedziała. – Całymi miesiącami przemierzał Nathemę w poszukiwaniu części do „Jastrzębia”.

– Zatem wyruszymy tak szybko, jak to będzie możliwe – oświadczyła Meetra, wstając.

– Poczekaj jeszcze chwilę – poprosiła Bastila.

Zostawiła Meetrę i T3 w salonie i pobiegła do sypialni. Otworzyła drewnianą skrzyneczkę upchniętą głęboko w szafie. Wyjęła z niej dwa przedmioty i pędem wróciła do gości.

– Daj je Revanowi – powiedziała, wciskając oba przedmioty do rąk Meetry.

Pierwszym z nich było holonagranie, które nakręciła na ostatnich urodzinach ich synka.

Drugim – ciężki przedmiot owinięty w pas czarnego materiału.

Meetra spojrzała na nią, wzrokiem prosząc o pozwolenie na rozwinięcie zawiniątka. Bastila ledwo zauważalnie skinęła głową. Meetra delikatnie odwinęła materiał, wydobywając na światło dzienne podniszczony, odrapany metalowy hełm z czerwono-szarą maską.

– To maska Revana! – krzyknęła stłumionym głosem. – Myślałam, że zaginęła, gdy schwytała go grupa uderzeniowa Jedi.

– To ja nią dowodziłam – przypomniała jej Bastila. – Zabrałam ją, gdy Revan padł, sama nie wiem czemu. Może już wtedy przeczuwałam, że nasze losy są ze sobą splecione. Nikomu o niej nie wspomniałam. Nawet Radzie. Nawet... jemu.

– Dlaczego?

Bastila umilkła na chwilę, ale doszła do wniosku, że Meetra ma prawo poznać prawdę.

– Revan nosił ją podczas wojen mandaloriańskich i po przyjęciu imienia Dartha Revana. Dla mnie ta maska symbolizuje jego mroczną przeszłość – jest reliktem pochodzącym z czasów, zanim stał się mężczyzną, którego pokochałam. Bałam się, że jeśli mu ją pokażę, mogę coś w nim obudzić, jakieś uspięne zło, i rozpaścić iskrę Ciemnej Strony.

– Więc dlaczego dajesz mi ją teraz?

– Próbowałam odepchnąć od nas przeszłość Revana, ale zrozumiałam, że to był błąd.

Zachowałam się samolubnie. To także część jego przeszłości, czy mi się to podoba, czy nie. – Odwróciła wzrok od maski. – Daj mu ją, gdy go znajdziesz. Może nie będzie nic dla niego znaczyć, ale istnieje szansa, że odzyska dzięki niej coś z tego, co utracił. Może wróć do niego wspomnienia, które pozwolą wam bezpiecznie wrócić.

– A gdyby sprawdziły się twoje obawy? – zapytała ponuro Meetra. – Maską może mu pomóc odzyskać wspomnienia. A co, jeśli zrobi coś jeszcze? Jeśli uwolni skrywaną potęgę mrocznej Mocy?

– To bez znaczenia – rzuciła wyzywająco Bastila. – Byleby tylko ta Moc pomogła mu do mnie wrócić.

W ustach Jedi takie słowa były bluźnierstwem. Niemal oczekiwała, że Meetra z pogardą rzuci maskę na ziemię. Kobieta jednak bez słowa owinęła ją w materiał i schowała pod szatami.

## ROZDZIAŁ 18

Gdy „Mroczny Jastrząb” wyszedł z nadprzestrzeni, Meetra nie wiedziała, czego powinna się spodziewać. T3–M4 powiedział jej, że planeta jest opuszczona, ale małemu droidowi nie udało się odkryć przyczyny masowego wyginięcia wszystkich żywych istot. Przemierzając Nathemę, przeprowadził testy potwierdzające, że w otoczeniu nie ma żadnych toksyn ani nie zostało ono skażone radioaktywnie; wszystko inne pozostawało w sferze domysłów.

Statek stopniowo zbliżał się do wyblakłego, brązowego świata, a Meetrę ogarniał coraz większy niepokój i dyskomfort. Przypomnił się jej Malachor V – jak nagłe wyniszczenie życia na masową skalę rozszarpało tkankę Mocy. Generator Cienia Masy unicestwił dwie armie, rozdzierając więzy Mocy łączące wszystkie żywe istoty.

Meetra była wtedy na tyle blisko, że poczuła falę uderzeniową, by przetrwać, odcięła się od Mocy, osłaniając umysł przed potwornością tego, co uwolniła. Minęło wiele lat, zanim połączyła się z nią na nowo, ale w rezultacie to właśnie uraz po Malachorze V dał jej siłę potrzebną, by pokonać Darth Trayę i jej popleczników.

Z początku wydawało się jej, że na Nathemie wydarzyła się podobna tragedia; że superbroń, zdolna do zniszczenia życia na całej planecie, pozostawiła po sobie echo śmierci i ciemności.

Jednak w miarę jak „Mroczny Jastrząb” pokonywał kolejne warstwy atmosfery, Meetra zdała sobie sprawę, że to, co czuje, tutaj, wyraźnie różni się od wspomnień z Malachora V.

Potrzebowała kilku sekund, by zorientować się, na czym polega ta różnica. Jej umysł nieprzerwanie analizował problem, nawet gdy automatycznie wprowadzała konieczne poprawki kursu, lądując w miejscu, którego współrzędne otrzymała od T3–M4.

Wydarzenia z Malachora V pozostawiły na Mocy piętno: niegojącą się ranę. Ale tutaj Moc po prostu... zniknęła. Zupełnie jakby ktoś ją wyssał, pozostawiając tylko pustkę. Im bliżej była powierzchni, tym bardziej narastało w niej dziwne, obce uczucie. Jej ciało czuło, że Nathema nie jest normalnym światem, i instynktownie reagowało mdłościami i odrazą.

Spojrzała na T3, krążącego niespokojnie wokół niej, ale wyglądało na to, że u droida nie pojawiły się żadne negatywne objawy. Jego brak reakcji jedynie spotęgował jej własne cierpienie; T3 nie czuł Mocy, więc nie potrafił wyczuć, gdy jej zabrakło.

Wyglądając przez okno, Meetra dostrzegła pas zniszczeń ciągnący się przez miasto

pod nimi: efekt kraksy statku Revana. Od wieżowca po prawej oderwała się ogromna bryła permabetonu. Nawierzchnia głównej ulicy była zerwana w miejsca, gdzie statek w nią uderzył, by odbić się i potoczyć dalej, niczym kamyczek skaczący po powierzchni wody. Porozrzucone szczątki poduszki i śmigacze tworzyły nieregularną linię, biegnącą w dół ulicy; mniejsze pojazdy zostały po prostu zmiażdżone, gdy przetoczył się przez nie znacznie przewyższający je masą

„Jastrząb”.

Meetra wybrała miejsce do lądowania i ostrożnie posadziła swój statek. Przytłaczająca obecność pustki coraz bardziej dawała się jej we znaki, ale ze wszystkich sił starała się to zignorować.

– Chodźmy, Tee–Three – powiedziała, odpinając pasy. – Rozejrzemy się po okolicy i zobaczymy, co uda nam się znaleźć.

Gdy opuściła frachtowiec, poczuła się, jakby ktoś wymierzył jej cios w żołądek; zgięła się w pół, a T3 zapiszczał niespokojnie.

– Nic mi nie jest – zdołała wydyszeć, powoli się prostując.

Odwiedziła Malachor V kilka lat po katastrofie wywołanej użyciem Generatora Cienia Masy. Przemierzając go, cierpiała katusze. Czuła ból wszystkich istot, które straciły tam życie, a silna grawitacja trzymała ją w żelaznym uścisku, sprawiając, że z trudem chwytła powietrze. To było najokropniejsze doświadczenie jej życia... aż do dzisiaj.

Na Malachorze przynajmniej wyczuwała echa niewyobrażalnego bólu i cierpienia. Tutaj, na Nathemie, panowała pustka. Była nienaturalna, odrażająca. Na Malachorze czuła echa ogromnych zniszczeń; tutaj istniała tylko niemożliwa do zniesienia otchłań unicestwienia.

Jej ciało zareagowało na to tak silną odrazą, że poczuła wręcz fizyczny ból. Umysł próbował określić, co było powodem tego koszmaru, ale wzdragał się przed odpowiedziami. Wyłączyła się więc, a jej ciało zdrętwiało.

Przez kilka minut stała bez ruchu – a może to było kilka godzin? Tutaj czas nie miał żadnego znaczenia. W końcu z otępienia wyrwało ją nieustające skrzeczenie T3.

Sięgnęła po techniki koncentracji, których nauczyła się, będąc jeszcze padawanem, i zmusiła się do skupienia na czymś innym niż niewątpliwa luka w Mocy.

Przyleciałaś tu, by odnaleźć Revana, pomyślała. Gdzieś musi być wskazówka, dokąd zabrali go Sithowie.

– Musimy znaleźć archiwa – powiedziała głośno. – Dowiedzieć się czegoś więcej o tym świecie.

Głos, którym to powiedziała, był pozbawiony wyrazu i głuchy, ale zdecydowała się nie zgłębiać tej kolejnej niepokojącej zagadki Nathemy.

Światelka T3 migotały szybko, gdy droid astromechaniczny, przeszukiwał swoje obwody pamięci. Po kilku sekundach zapiszczał z podnieceniem i popędził w dół

ulicy.

Meetra ruszyła za nim i szybko dogoniła droida. Energiczni maszerując, czuła się odrobinę bardziej normalnie; aktywność; fizyczna najwyraźniej pomagała odepchnąć od siebie przytłaczającą pustkę Nathemy.

Droid zaprowadził ją pod drzwi czegoś w rodzaju budynku rządowego. Na ścianie dostrzegła napis, którego nie potrafił odczytać. W Republice instytucje rządowe posługiwały się basikiem. I chociaż było prawdopodobne, że mieszkańcy Nathemy znali ten język – *lingua franca* handlu międzygwiazdowego znał praktycznie każdy gatunek istot przemierzających galaktykę – to nazwa widniejąca na tym budynku musiała pochodzić z ich rodzimego języka.

Gmach miał trzy piętra wysokości, niewiele okien i niezbyt zachęcająco wyglądające drzwi, charakterystyczne dla biurokratycznych bastionów każdej kultury w galaktyce.

Były zamknięte, ale Meetra przecięła zasuwę swoim mieczem świetlnym, próbując przy tym zignorować przygaszony i wyblakły kolor ostrza.

Skoncentruj się na swoim zadaniu, upomniała się. Znajdź potrzebne ci informacje, a będziesz mogła wynieść się z tego cholernego świata.

Przekroczyła próg budynku z T3 tuż obok. W środku panowała ciemność; cokolwiek zasilalo kiedyś ten budynek, już dawno musiało ulec zniszczeniu. Z jednej z wielu kieszeni, naszytych na szeroki pas okalający jej talię, Meetra wyjęła pręt jarzeniowy i zapaliła go, rozświetlając otoczenie dziwnym, zielonym blaskiem.

Pierwsze, co rzuciło się jej w oczy, to porozrzucone tu i ówdzie kupki ubrań. Zdała sobie sprawę z tego, że musiały upaść na ziemię, gdy zniknęły noszące je osoby. Potrzebowała całej swojej psychicznej dyscypliny, by nie zacząć się zastanawiać, co mogło wywołać tak dziwaczne zjawisko.

Na parterze musiała mieścić się recepcja lub hol. Stało tu duże biurko – ustawione przodem do drzwi, by stojąca za nim osoba mogła witać wchodzących. Znalazła też kilka wyglądających na niewygodne foteli tworzących poczekalnię, ale poza nimi nie trafiła na nic, co wzbudziłoby jej zainteresowanie.

W rogu znajdowała się winda prowadząca na wyższe piętra, ale, pozbawiona zasilania, na niewiele mogła się przydać. Na szczęście po krótkich poszukiwaniach zlokalizowała klatkę schodową za nieoznakowanymi drzwiami z tyłu budynku.

– Sprawdźmy wyższe piętra – powiedziała, a T3 pisnął na zgodę.

Dla niektórych droidów astromechanicznych pokonanie schodów mogłoby stanowić problem, ale T3 był zdumiewająco wszechstronny. Blokował kółka, by uniknąć stoczenia się w dół, i wykorzystywał przednie kończyny, by wspinać się na kolejne stopnie, jeden po drugim. Dotarcie na szczyt schodów zajęło mu nieco więcej czasu niż jego ludzkiej towarzyszce, ale Meetra przynajmniej nie musiała go wnosić na górę.



Pierwsze piętro wypełniały terminale z danymi i boksy – stanowiska pracy rządowych trutni, przemierzających niegdyś te biura i korytarze. Niestety, pozbawiona zasilania sieć komputerowa przestała działać, sprawiając, że terminale stały się całkowicie bezużyteczne.

– Sprawdźmy, czy piętro wyżej uda nam się znaleźć główną bazę danych – zaproponowała Meetra.

Kilka minut później dotarli na drugie piętro. Podobnie jak poprzednie i to składało się w większości z biur, boksów i stacji roboczych. W tylnej części budynku odkryli drzwi z durastali. Na ścianie obok nich zainstalowano klawiaturę.

– Pokaż, co potrafisz – powiedziała, wskazując ją droidowi.

T3 podjechał do ściany. Jeden z paneli na jego tułowiu odsunął się i wysunęła się z niego długa, cienka sonda elektryczna, za pomocą której przebił klawiaturę. Zamarł, a po chwili Meetra usłyszała charakterystyczny odgłos, towarzyszący silnym wyładowaniom elektrycznym. Klawiatura się zapaliła, a drzwi otworzyły.

Spełniły się nadzieje Meetry – w pokoju znajdowały się główne bazy danych.

– Wyciągnij wszystko, co może się nam przydać, i zabierajmy się stąd.

Przynaglony T3 wsunął swoją wszechstronną sondę w port interfejsu, by włamać się do niedziałającej już sieci. Podobnie jak w przypadku panelu przy drzwiach, także i teraz droid potraktował bazy danych potężnym ładunkiem elektrycznym, który miał włączyć je na jakiś czas i umożliwić zgranie odpowiednich plików.

Cały ten proces nie zajął więcej niż pięć minut, ale dla Meetry trwał całą wieczność. Do tej pory potrafiła zająć myśli czymś innym, ale czekając beczynn timer, aż T3 skończy swoją pracę, znowu zaczęła dostrzegać nieobecność Mocy.

Czuła, jak pustka napiera na nią z każdej strony. Jednocześnie ciągnęła ją ku sobie, próbując zniszczyć samą istotę jej istnienia. Natura nie znosi próżni; pustka próbowała wypełnić się jej energią. Przez chwilę wydawało jej się, że zniknie, że jej ciało rozpadnie się na tryliony cząsteczek subatomowych, które rozproszą się po całej Nathemie.

Nie! – krzyknęła w głębi duszy. Pustka mnie nie zabierze! Jestem czymś więcej niż zbiorem przypadkowej materii i cząsteczek! Jestem żywą istotą! Jestem Meetrą Surik!

Słowa potwierdzające jej istnienie wydawały się odpychać pustkę – przynajmniej na jakiś czas, ale Meetra wiedziała, że na dłuższą metę sobie z nią nie poradzi. I choć próbowała zignorować to, co czuła – czy też, żeby być bardziej precyzyjnym, to, czego nie czuła – zdawała sobie sprawę, że lada moment okropieństwa Nathemy pozbawią ją zdrowych zmysłów.

Miała już powiedzieć T3, że czas ruszać, gdy droid pisnął triumfalnie i schował sondę.

– Muszę wrócić na statek – powiedziała. – Powiesz mi, co znalazłeś, gdy opuścimy planetę. Idąc, poczuła się lepiej, ale wciąż wyczuwała pustkę unoszącą się na krawędzi

jej świadomości. Zupełnie jakby śledziło ją jakieś nienazwane, anonimowe i niewidzialne stworzenie.

Czuła, jak czai się za każdym rogiem, tylko czekając, aż Meetra się zapomni, by ją pochwycić.

Przyspieszyła kroku, licząc na to, że jej mały towarzysz za nią nadąży. Za bardzo skoncentrowała się na opanowaniu emocji, żeby zwracać uwagę na jego pełen oburzenia świergot.

Choć nie zdawała sobie z tego nawet sprawy, do „Mrocznego Jastrzębia” dopadła biegiem.

Jej umysł zdominowała jedna myśl: „Uciekaj!”

Rzuciła się na fotel pilota, zapięła pasy i odpaliła silniki, akurat gdy T3, którego zostawiła z tyłu, wjechał pędem na pokład.

– Trzymaj się – ostrzegła go, zamykając luk, i zainicjowała start.

„Mroczny Jastrząb” wzbił się w powietrze. Nawet gdy opuścili atmosferę, Meetra nie zwolniła. Utrzymywała pełną moc silników, dopóki nie znaleźli się na krawędzi systemu słonecznego.

Dopiero wtedy, gdy od Nathemy dzieliło ją kilka milionów kilometrów, zdecydowała się zdławić silnik.

T3 podjechał do niej i wydał z siebie pełen troski gwizd.

– Nie zrozumiesz – powiedziała. – Ale już wszystko w porządku. Daj mi chwilę, a zaraz przyjrzymy się temu, co ściągnąłeś z tych baz danych.

T3 potrzebował więcej czasu, niż Meetra przewidziała, by odcyfrować i przetłumaczyć pliki z Nathemy oraz nadać im postać, którą mogłaby przeskanować przy użyciu komputera pokładowego. Minęły niemal dwa dni, zanim zaczęła przeglądać pliki. Cóż, upomniała siebie, i tak trudno było uwierzyć, że droidowi udało się cokolwiek osiągnąć, skoro musiał przetworzyć miliony terabajtów danych, skompilowanych w komputerach wykorzystujących całkowicie obcą technologię.

Już na wstępie wyjaśniło się kilka kwestii. Budynek, do którego się włamali, pełnił funkcję archiwum, nieciekawego, ale niezbędnego elementu każdego rozbudowanego aparatu rządowego.

Zbierano w nim dokumenty rządowe, zapisy historyczne i transkrypcje, a także, z czym Meetra wiązała największe nadzieje, szczegółowe spisy ludności z wielu światów.

To z nich właśnie dowiedziała się, że Nathema stanowiła niegdyś część Imperium Sithów.

Co dziwne, wszystkie zapisy pochodziły z czasów poprzedzających Wielką Wojnę Nadprzestrzenną. Do wydarzenia, które zmiotło życie z Nathemy i wymazało z niej Moc, musiało dojść przed prawie tysiącem lat.

Z tego właśnie powodu nie sposób było określić, czy Imperium Sithów opisane w

dokumentach nadal istniało. Pamiętając jednak o nagraniu T3 z czerwonoskórą istotą zabierającą Revana, Meetra skłaniała się ku opinii, że musiało przetrwać w jakiejś postaci.

Revan nie zabrał Bastili na swoją wyprawę, ponieważ obawiał się, że w Nieznanych Regionach czai się potworne zagrożenie dla istnienia Republiki. Odrodzone Imperium Sithów pasowało do tego opisu jak ulał.

To, co usłyszała od Canderousa, także potwierdzało jej teorię. Jak twierdził Mandalorianin, Revan chciał, żeby przywrócił chwałę i potęgę swego ludu na wypadek, gdyby przyszło im stawić czoło Sithom próbującym kolejny raz podbić Republikę.

Jak wynikało z danych zawartych w spisie ludności, w skład Imperium Sithów wchodziło kilkadziesiąt planet. Sith, który zabrał Revana, mógł pochodzić z któregośkolwiek z tych światów; jeśli uda jej się ustalić jego rodzimą planetę, będzie w stanie zawęzić krąg poszukiwań.

Gdy jednak Meetra połączyła nazwy planet z ich współrzędnymi na mapach gwiazdnych, zdała sobie sprawę, że Republika już wie o ich istnieniu. Przez ostatni tysiąc lat Jedi systematycznie oczyszczali każdy ze światów wymienionych w spisie z wpływów Sithów: Imperium Sithów w takim kształcie już nie istniało.

Nie poddała się jednak i sięgnęła głębiej, badając zapisy dotyczące samej Nathemy. Przez kilka dni ślęczała nad archiwami, nie robiąc sobie przerw nawet na posiłek czy sen. Co kilka godzin odnawiała siły, medytując i sięgając do zasobów Mocy, by odbudować zanikające zasoby energii i koncentrację, co pozwoliłoby jej kontynuować pracę.

Meetra miała do przeanalizowania dziesiątki tysięcy rządowych dokumentów i raportów pochodzących z ponad pięćdziesięciu różnych źródeł, ale nie mogła pozwolić, żeby to monumentalne zadanie ją zniechęciło. Badała archiwa, dopóki z zapisów nie zaczął powoli wyłaniać się obraz sytuacji.

W ostatnich dniach swojego istnienia ludność Nathemy była przerażona i zdesperowana.

Wiedzieli, że lada moment Jedi ich odnajdą, a władca Nathemy – Sith imieniem Lord Vitiate – żerował na strachu swego ludu. Transkrypcje publicznych przemówień Vitiate były pełne obrazowych ostrzeżeń przed tym, co się stanie, gdy na planetę przybędą Jedi. Wedle archiwów jego przemowy transmitowano na całe Imperium, zasiewając ziarno strachu na wszystkich światach Sithów. Vitiate w świadomy i przemyślany sposób starał się doprowadzić ludzi do paniki, mając świadomość, że w takim stanie ślepo podążą za każdym, kto da im nadzieję.

To on miał być tym kimś. Wezwał wszystkich Mrocznych Lordów, którym udało się uniknąć zagłady, do przybycia na Nathemę i wzięcia udziału w rytuale, mającym przynieść Sithom wybawienie.

Jednocześnie Vitiatie zlecił najlepszym historykom i naukowcom odnalezienie planety zwanej Dromund Kaas – utraconej ojczyzny Sithów.

Meetra dotarła do tych danych jedynie dzięki wyjątkowym umiejętnościom T3. Droid astromechaniczny nie tylko skopiował i przetłumaczył wszystkie dane z archiwów, ale także złamał kody dostępu i uzyskał dostęp do tajnych rządowych dokumentów, które następnie oznakował jako akta o priorytetowym znaczeniu w prowadzonym przez Meetrę śledztwie.

Zespół, któremu Vitiatie polecił odnalezienie Dromund Kaas, pracował w całkowitej tajemnicy, dniem i nocą zamknięty w laboratoriach, gdzie studiowali pradawne mapy i gwiazdne szlaki. Na szczęście przewodząca grupie kobieta wszystko starannie archiwizowała i każdy kolejny etap poszukiwań był szczegółowo udokumentowany – włącznie z momentem, gdy udało im się osiągnąć sukces i wyznaczyć teoretyczny szlak nadprzestrzenny, prowadzący na Dromund Kaas, gdzie Jedi nigdy by nie dotarli.

W ostatnim wpisie w swoim dzienniku kobieta mówiła o zbliżającej się prezentacji ich znalezisk przed samym Lordem Vitiatie. Przygotowywany przez niego wielki rytuał miał się odbyć trzy dni później.

Meetra nie odnalazła żadnych zapisów z dni po tym wydarzeniu. Żadnych notatek zespołu badawczego ani dokumentów pochodzących z innych instytucji. Zupełnie jakby w jednej chwili wyparowali wszyscy urzędnicy rozbudowanego aparatu rządowego Nathemy. Jednak, nawet nie dysponując oficjalnymi relacjami z wydarzeń, Meetra potrafiła sama ułożyć brakujące elementy w jedną całość.

Rytuał musiał zniszczyć Nathemę, wymazując z niej wszelkie życie. Lord Vitiatie dał swoim ludziom nadzieję, ale to on spowodował, że spotkał ich los gorszy od śmierci – całkowite unicestwienie życia, istnienia, a nawet Mocy.

Meetra nie była ekspertem w kwestiach dotyczących praktyk Ciemnej Strony, mogła jednak śmiało założyć, że Vitiatie nie tylko przetrwał rytuał, ale też zyskał dzięki niemu niespotykaną potęgę. A ponieważ wszyscy mieszkańcy Nathemy zginęli – włączając w to jego zespół badawczy – Vitiatie stał się jedyną istotą znającą lokalizację Dromund Kaas.

Jego plan był zarazem przerażający i genialny. Vitiatie nie dość, że zyskał potęgę, jakiej Meetra nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, to na dodatek winę za zniszczenie swojej rodzinnej planety mógł zrzucić na Jedi, wywołując w ten sposób jeszcze większą panikę na ocalałych światach Sithów. Wtedy wystarczyło już tylko dać im cień nadziei na przetrwanie, obiecując poprowadzenie wszystkich, którzy przysięgną mu lojalność, do miejsca, gdzie Jedi nigdy ich nie znajdą.

Jeśli Vitiatie był tak przebiegły, jak Meetra to sobie wyobrażała, z pewnością nie obrał kursu bezpośrednio na Dromund Kaas. Ta podróż przybrałaby raczej postać długiego, pełnego trudów exodusu – podczas którego Sithowie raz za razem zwracaliby się do niego, szukając wsparcia i rady, i coraz mocniej się od niego

uzależniając, póki z przywódcy nie stał się bohaterem i wreszcie zbawcą. Pod koniec podróży jej uczestnicy z pewnością uczynili już z niego swojego wszechpotężnego i wszechwiedzącego boga.

Była to bez wątpienia fascynująca opowieść, ale Meetra nie wiedziała, jak ma jej pomóc w odnalezieniu Revana. Vitiatie zrealizował swój plan przed tysiącem lat. On sam od dawna już na pewno nie żyje i nawet jeśli poprowadził Sithów na Dromund Kaas, wcale nie było pewności, że wciąż tam żyją.

Musiła też rozważyć inne możliwości. Sithowie byli agresywnym i wojowniczym gatunkiem; możliwe że Dromund Kaas to jeden z wielu światów w Nieznanych Regionach, które podbili w ciągu ostatniego tysiąca lat. Było prawdopodobne, że czerwonoskóra istota, która schwyciła Revana, zabrała go na jakąś inną planetę, taką, o jakiej nigdy nawet nie słyszała. Ale miała przynajmniej jakiś trop. Meetra nie zamierzała się poddać, nieważne, jak niewielkie były szanse, że uda się jej odnaleźć swojego mentora. Ufała Mocy; to ona ją w końcu do niego doprowadzi.

Ze spisu jasno wynikało, że do Imperium Sithów należeli także ludzie. Jeśli poplecznicy Vitiatie osiedlili się na Dromund Kaas, będzie mogła poruszać się wśród nich, udając najemniczkę, w czym miała doświadczenie po wielu latach spędzonych na wygnaniu na Zewnętrznych Rubieżach.

T3 podjechał do niej i zaćwierkał pytająco, gdy wprowadzała do komputera nawigacyjnego współrzędne nadprzestrzenne, zawarte w dzienniku kierowniczkii zespołu badawczego.

– Wyruszamy na planetę zwaną Dromund Kaas – wyjaśniła Meetra, gdy „Mroczny Jastrząb” osiągnął prędkość światła. – Jeśli Revan tam jest, znajdziemy go.

## ROZDZIAŁ 19

Scourge wprowadził kod dostępu i otworzył drzwi prowadzące do podziemnych cel pod twierdzą Nyriss. Nie zwrócił uwagi na trzymających wartę strażników, oni zaś nie zrobili nic, by go zatrzymać. Już setki razy przechodził przez ten punkt kontrolny, więc dawno przestali się przejmować oficjalnymi protokołami bezpieczeństwa Murtoga.

Po schodach zszedł do słabo oświetlonego, kończącego się ślepo korytarza. Było tam czworo drzwi, po dwoje na ścianie. Obok każdego umieszczono monitor, na którym można było zobaczyć, co dzieje się w środku. Trzy cele były puste; w czwartej od trzech lat przebywał jeden i ten sam więzień.

Revan siedział w ten samej pozycji co zwykle – ze skrzyżowanymi nogami i z rękami opartymi na udach wnętrzem dłoni do góry. Miał zamknięte oczy, a twarz spokojną... Scourge wiedział jednak, że ta medytacja pełni też funkcję leczniczą.

Od momentu schwytania więzień nawet na chwilę nie opuścił swojej celi. W rogu znajdowała się łazienka z małą umywalką, a przy ścianie stało łóżko. Początkowo było tu też krzesło, do którego przywiązywali go podczas przesłuchań, ale po kilku miesiącach Scourge przekonał Nyriss, że torturowanie Revana to bezproduktywna strata czasu i środków.

Revan zdążył im już wszystko powiedzieć – a przynajmniej to, co pamiętał. Wyjawiał, że Jedi wymazali większość jego wspomnień, łącznie z tymi, które dotyczyły wydarzeń w lochach Imperatora. Wyznał, że na Nathemę przybył w nadziei odzyskania swojej przeszłości, podążając tym samym tropem, który sprowadził go na tę planetę lata wcześniej.

Nie potrafił odpowiedzieć na żadne pytanie Nyriss. I chociaż nadal podejrzewała, że jego umysł został zdominowany przez wolę Imperatora, a później uwolnił się spod jej wpływów, to jednak badacze, sprowadzeni przez nią, aby przestudiować przypadek Revana, nie potrafili odkryć niczego użytecznego.

Po upływie pół roku Nyriss przestała się interesować swoim więźniem Jedi. I chociaż na nowo skoncentrowała się na pałacowych spiskach i intrygach, na wszelki wypadek trzymała go przy życiu. Podczas gdy Nyriss ignorowała Revana, Scourge dostał na jego punkcie obsesji.

Władza, jaką ten Jedi miał nad Mocą, i jego wyjątkowy związek z nią nie przypominały niczego, z czym Scourge się do tej pory spotkał. I choć Revan był nieustannie otumaniony narkotykami, nie sposób było nie wyczuć jego potęgi. Po latach obserwacji Scourge zrozumiał, dlaczego ten właśnie Jedi budził wśród Sithów

tak wielki postrach. Jeśli wśród Jedi było więcej mężczyzn i kobiet jego pokroju, łatwo było uświadomić sobie, jakim sposobem tysiąc lat wcześniej udało im się odeprzeć inwazję Sithów. No i potwierdzało to jego wcześniejsze podejrzenia: plan Imperatora, by dokonać kolejnej inwazji na Republikę, był w tym momencie równoznaczny z samobójstwem.

Ale Scourge'a interesowało coś więcej niż sama potęga Jedi. W przeciwieństwie do wszystkich jego instruktorów z Akademii, czy nawet Nyriss, Revan doświadczył zarówno Jasnej, jak i Ciemnej Strony Mocy. Poznał ich mocne i słabe punkty, a Scourge chętnie skorzystałby z jego wiedzy.

Oczywiście nie było to łatwe. Revan początkowo traktował go jako wroga: to przecież Scourge torturował go i próbował wydobyć z niego informacje. Z upływem czasu ich relacje uległy jednak zmianie. Revan żył tu w niemal całkowitym odosobnieniu. Strażnikom zabroniono się do niego odzywać, a odkąd Nyriss właściwie o nim zapomniała, jedyną okazją, by z kimś porozmawiać lub nawiązać z kimś kontakt, były cotygodniowe wizyty Scourge'a.

Lord Sithów wiedział, że długie okresy samotności mogą być trudniejsze do wytrzymania niż fizyczny ból towarzyszący przesłuchaniom. Samotność i izolacja potrafią osłabić umysł i ducha; Revan po prostu musiał wypracować jakiegokolwiek relacje z jedyną osobą, z jaką miał kontakt.

Był to powolny i subtelny proces, i nawet teraz okazywali sobie podejrzliwość i nieufność.

Ale koniec końców instynktowna potrzeba nawiązania kontaktu zmusiła Revana do otworzenia się.

Udzielał Scourge'owi ostrożnych odpowiedzi na pytania dotyczące jego przekonań i filozofii, a czasami wymykały mu się drobne fragmenty wiedzy, jaką dysponował.

Bez względu na to, ile czasu poświęcali na rozmowę, Revan pilnował się i nie mówił zbyt wiele, ale po latach drobne kropelki wiedzy utworzyły obszerny zbiornik, z którego Scourge mógł czerpać do woli. Może Nyriss nie miała już pomysłu, co zrobić z Revanem, ale Scourge zamierzał osuszyć to bezcenne źródło informacji.

Scourge otworzył drzwi do celi Revana. Jedi wciąż miał na sobie brązowe szaty, które nosił, gdy go schwytano; od trzech lat ubranie nie doczekało się prania, a więzień – kąpieli. Scourge skrzywił się, czując stęchliznę i gryzący smród, ale uznał, że to niewielka cena za wszystko, co do tej pory udało mu się osiągnąć.

– Revan – powiedział, zauważając, że więzień nadal ma zamknięte oczy. – Chcę z tobą porozmawiać.

Revan otworzył oczy, jakby w reakcji na głos Sitha, choć w rzeczywistości wyczuł jego obecność, gdy Scourge był jeszcze na schodach. By skorzystać z Mocy, musiał przebić się przez narkotyczną zasłonę spowijającą jego umysł, ale przez te lata

nauczył się kilku sztuczek.

Chociaż mieli już za sobą setki rozmów, Sith nigdy nie zdradził Revanowi swojego imienia, ale nie miało to znaczenia. Dla Revana był ledwie narzędziem – jedyną nadzieją na wydostanie się żywym z celi.

Przez kilka pierwszych miesięcy pobytu w tym miejscu liczył, że ktoś zjawi się z pomocą: Canderous, T3–M4 albo nawet Bastila, którą Moc pokieruje ku niemu. Jednak z upływem czasu otumaniony mózg zdał sobie wreszcie sprawę, że Revan naprawdę został pozostawiony samemu sobie.

Korzystając z Mocy, próbował sięgnąć Bastili, ale narkotyki i dzielący ich dystans musiały uniemożliwić jej wycucie wezwania. Gdy uświadomił sobie, że pomoc nie nadejdzie, prawie porzucił wszelką nadzieję; znalazł się w beznadziejnej sytuacji. Wtedy właśnie jego splątany umysł uchwycił się Sitha.

Było oczywiste, że czerwonoskóra istota służyła przywiedłej wiedźmie, obecnej podczas pierwszych przesłuchań. Równie jasne było, że jest kimś więcej niż zwykłym zbirem najętym do torturowania więźnia i wyciągania z niego informacji. Revan wyczuwał w nim Moc; mężczyzna miał niepojęty potencjał. Szczęśliwie dla Revana był także arogancki, nazbyt pewny siebie i ambitny.

Przez kolejne miesiące Revan podsycił tę ambicję, rzucając Lordowi Sithów szczątkowe informacje, mające go usidlić. Opowiadał o swojej przeszłości świadom, że jego zwycięstwo odniesione nad Malakiem i innymi potężnymi wrogami rozbudzi u jego rozmówcy pragnienie osiągnięcia wyższej pozycji niż obecna.

Revan często podnosił też temat Mocy. Swego czasu służył Ciemnej Stronie i rozumiał towarzyszące jej nienasycone pragnienie potęgi. Sith nie potrafił oprzeć się pokusie dowiedzenia się czegoś nowego na temat Mocy.

Jedi świadomie zdradzał okruchy swojej wiedzy, ponieważ z każdą kolejną rozmową dowiadywał się coraz więcej o istotach, które go schwytały. Sith był ostrożny; wyjawiał tak mało, jak to tylko możliwe o sobie samym i świecie na zewnątrz. Ale w setkach rozmów prowadzonych przez tyle miesięcy coś musiało mu się wymknąć.

By wspomóc ten proces, Revan stopniowo zacieśniał swoje relacje z anonimowym Sithem, budując atmosferę dobrych stosunków. Dzięki temu tamten nieświadomie otwierał się przed Revanem, choć cały czas sądził, że sytuacja jest odwrotna.

Wysiłki się opłaciły. Przez te trzy lata wiele się dowiedział o społeczeństwie Sithów, które, według wiedzy zgromadzonej przez Republikę, miało już od dawna nie istnieć. Wiedział, że władzę sprawuje w nim Imperator, i że władają setkami światów.

Mniej więcej rok wcześniej poznał imię kobiety, która nadzorowała początkowe przesłuchania. Miała na imię Nyriss i należała do grona osobistych doradców Imperatora.

Podczas któregoś ze spotkań Sith zdradził się, że Imperator potajemnie szykuje atak



na Republikę. Co więcej, powiedział też, że razem z Nyriss – i wieloma innymi Sithami – zamierzają zrobić co w ich mocy, żeby go powstrzymać.

Revan uchwycił się tego wspólnego celu i starał się go wykorzystać przy każdej nadarzającej się okazji.

Może wszystkie jego wysiłki pójdą na marne. Może sprowadza się to tylko do gry, której jedynym rezultatem jest zabijanie czasu. Ale jeśli istniała choćby najmniejsza szansa, by ta wiedza pomogła mu wyrwać się na wolność, to zamierzał z niej skorzystać.

Jedi otworzył oczy, ale nadal sprawiał wrażenie pochłoniętego myślami. Scourge zaczął się zastanawiać, czy nie zaczęto mu podawać nowych narkotyków. Trzeba było je zmieniać co kilka miesięcy, ponieważ organizm Jedi przyzwyczajał się do codziennych dawek, mających przecież zapewnić jego uległość i bezradność. Przez kilka dni po zmianie Revan kontaktował gorzej niż zazwyczaj.

– Revan – powtórzył głośniejszym głosem Lord Sithów. Klasnął w dłonie i dźwięk odbił się echem od ścian celi.

– Wybacz, mój panie – odpowiedział Revan rozmyślnie bełkotliwym głosem. – Mam kłopoty z... koncentracją. Cieszę się, że cię widzę – dodał z niewyraźnym uśmiechem. – Twoje wizyty zawsze mnie radują.

Scourge oczywiście nigdy by się do tego nie przyznał, nawet przed sobą, ale i on lubił te spotkania. Nauczył się szanować, a nawet podziwiać Revana; zakrawało to na ironię, jeśli się wiedziało, jak bardzo Nyriss straciła w jego oczach w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

– Wyglądasz na zatroskanego, mój panie.

– Nyriss nie chce podjąć żadnych działań przeciwko Imperatorowi – powiedział z pretensją w głosie. Jego słowa na pewno nie opuszczą tych murów; w celi mógł bez obaw dać ujście swoim frustracjom i obawom. – Mówi, że musimy okazać cierpliwość, ale całą swoją energię i wszystkie zasoby wykorzystuje na pokonanie swoich rywali z Mrocznej Rady.

– Kieruje nią strach – wyjaśnił Revan monotonnym głosem, do którego Scourge jeszcze nie zdążył się przyzwyczaić. – Narazi swoje życie, jeśli otwarcie wystąpi przeciwko Imperatorowi.

Własne przetrwanie jest dla niej ważniejsze od losu waszego Imperium.

– Mamy potężnych sojuszników, którzy mogliby jej pomóc – odpowiedział Scourge. – Czekają tylko, aż ktoś wyjdzie przed szereg i przejmie dowodzenie. Potrzebują przywódcy, który pobudzi ich do działania.

– Malak mnie zdradził – przypomniał mu Revan. – Nyriss obawia się, że ją spotka to samo.

Jeśli przyjmie na siebie rolę przywódcy, nie będzie już mogła kryć się w cieniu z pozostałymi.

Znajdzie się na świeczniku, a wtedy ambitny rywal może ją wydać Imperatorowi i wszystko się zawali.

Scourge pokiwał głową; pamiętał, że Nyriss właśnie tak postąpiła, by wyeliminować Dartha Xedrixa. Wtedy jeszcze wierzył jej, gdy mówiła, że robi to dla dobra ich sprawy, ale z perspektywy czasu wyglądało to na wymówkę, by pozbyć się rywala z Mrocznej Rady.

– Jeśli wszystkimi spiskowcami będzie kierował strach i nikt nie obejmie przywództwa, to nie uda nam się powstrzymać Imperatora – wymamrotał Scourge. – W końcu wplącze nas w wojnę, której nie będziemy w stanie wygrać, a w odwecie Jedi całkowicie nas zniszczą. To bierność niesie ze sobą największe zagrożenie.

– Nyriss świadomie unika prawdy. Tak funkcjonuje Ciemna Strona – powiedział Revan. – Tymi, którzy podążają jej ścieżką, kieruje strach i ambicja. Są zbyt samolubni, więc nie zauważają, że aby odnieść wielkie zwycięstwo, trzeba też czasami ponieść ofiarę.

Scourge skrzywił się. Momentami męczyły go już te kazania Revana o Ciemnej Stronie. Ale akurat w tym przypadku Jedi miał poniekąd rację. Nyriss bez chwili wahania poświęciłaby swojego sojusznika lub podwładnego, ale samej siebie... na pewno nie.

Revan z kolei przemierzał galaktykę, nie zważając na czyhające na niego niebezpieczeństwa, ponieważ sądził, że coś zagraża jego ukochanej Republice. Naraził swoje życie w imię osobistych przekonań.

Jeszcze rok temu Scourge wyśmiałby jego głupotę; no bo co takiego udało się Revanowi osiągnąć? Teraz jednak rozumiał, że chociaż w ostatecznym rozrachunku Jedi poniósł klęskę, to przynajmniej spróbował. Miał szansę odnieść zwycięstwo. Z kolei Nyriss nie zamierzała wykonać nawet tego pierwszego kroku. Jej plan powstrzymania Imperatora zawalił się, zanim jeszcze został wprowadzony w życie.

– Potrzebny ci inny sojusznik – powiedział Revan. – Ktoś potężny, ale nie wplątany w rozgrywki polityczne Mrocznej Rady.

Scourge roześmiał się głośno, słysząc tę oczywistą sugestię.

– Chyba ogarnia cię szaleństwo, jeśli wydaje ci się, że pomogę ci stąd uciec.

Revan wzdrygnął się wewnętrznie. Za mocno naciskał. Zamiast subtelnie nim manipulować, w zbyt toporny i oczywisty sposób wyjawiał swój plan. Nie popełniłby tak głupiego błędu, gdyby nie otumaniony umysł.

Ale mógł jeszcze uratować sytuację. Musiał podsunąć Sithowi inny temat, na którym mógłby się skoncentrować; coś, na czym wyjątkowo mu zależało.

– Dążymy do tego samego celu – przyznał Revan. – Obaj chcemy powstrzymać Imperatora przed dokonaniem inwazji na Republikę. Ale bynajmniej nie proponuję ci sojuszu. – Zamilkł. – Nie potrzebuję twojej pomocy, by się stąd wydostać. Dzięki Mocy wiem, że ta chwila jest coraz bliżej.

– Dzięki Mocy? Co masz na myśli? Miałeś wizję?

Tak jak Revan podejrzewał, jego strażnik nigdy nie doświadczył wizji zesłanej przez Moc.

Nie było w tym nic niezwykłego: istoty podążające ścieżką Ciemnej Strony znacznie rzadziej tego doświadczały. Koncentrowały się na tym, co wewnątrz – traktowały Moc jako narzędzie, zamiast postrzegać siebie jako narzędzia w rękach Mocy. Nie otwierały się na nią w poszukiwaniu wskazówek i pomocy.

– Moc objawiła mi, że moja przyszłość leży za tymi murami – skłamał Revan.

– Nie pokładam przesadnej wiary w wizje i proroctwa – odpowiedział Sith.

– Czy zdarzyło ci się, że dzięki Mocy przeczuwałeś nadchodzące niebezpieczeństwo? – zapytał Revan, próbując wyjaśnić mu istotę tego zjawiska. – Zdałeś sobie sprawę z jego istnienia, nim się ujawniło?

– Oczywiście.

– Wizje są ekstrapolacją tych przeczuć. Moc przenika czas i przestrzeń; wiąże ze sobą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

– Powiadają, że Naga Sądów doznał wizji, w której Sithowie w Wielkiej Wojnie Nadprzestrzennej zniszczyli Republikę – wytknął mu Scourge. – A obaj wiemy, że wcale tak się nie stało.

– Przyszłość nieustannie się zmienia. Moc podsuwa nam wizję jednej z ewentualności.

– Więc jaki z niej pożytek?

– Może wskazać nam właściwy kierunek – ścieżkę, którą powinniśmy podążać, albo tę, której lepiej unikać.

– To tak, jak było z wizją, która cię tutaj sprowadziła? – zapytał Scourge. – Snem o Dromund Kaas i jego burzowym niebie?

– To było wspomnienie, nie wizja – upomniał go Revan. – Ale Moc niekiedy przemawia do nas poprzez sny.

– Co ci pokazała twoja wizja? Jak masz wydostać się z tego lochu?

Otępiały umysł Revana wyczuł nadarzącą się sposobność, więc ostrożnie dobrał słowa.

Zdawał sobie sprawę, że największą szansę na ucieczkę – a może jedyną – musi mu oferować Sith.

Propozycja nawiązania sojuszu nie mogła jednak wyjść od niego; Lord Sithów musi być przekonany, że to on wpadł na ten pomysł.

Właśnie dlatego skłamał, mówiąc o wizji: chciał odwrócić jego uwagę od niezdarnej próby przekonania Sitha do udzielenia mu pomocy. Teraz jednak nadarzała się okazja, by zasiać ziarno.

– Zrozumiesz, gdy nadejdzie odpowiednia pora – odparł tajemniczo, mając pewność, że Sith będzie doszukiwał się w jego słowach drugiego dna.

Już teraz Lord Sithów miał na jego punkcie obsesję. Pragnął zgłębić sposób, w jaki Revan postrzega Moc; Jedi dobrze wiedział, że myśli o tym całkowicie zaprzętą jego świadomość i podświadomość. Nie zdziwiłby się, gdyby Sithowi zdarzało się o nim śnić.

Przy odrobinie szczęścia Sith uwierzy, że zwykłe sny są w rzeczywistości zesłanymi przez Moc wizjami. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dojdzie do wniosku, że jakaś potężna siła stara się ich do siebie zbliżyć. Może sam zdecyduje, że Revan powinien odegrać kluczową rolę w pokonaniu Imperatora, a to skłoni go do udzielenia Jedi pomocy w ucieczce.

Był to strzał w ciemno, ale nic innego nie przychodziło mu do głowy.

– Nie dam się wciągnąć w twoje gierki – rzucił Sith, zdenerwowany tą enigmatyczną odpowiedzią. Bez słowa obrócił się na pięcie i wyszedł z celi, zatraskując za sobą drzwi. Revan z doświadczenia wiedział, że wróci najwcześniej za tydzień. Przerywając rozmowę i nie pojawiając się przez dłuższy czas, chciał wymierzyć Revanowi karę; dawno już odrzucił fizyczne tortury na rzecz katuszy, których źródłem miała się stać izolacja.

Zdałoby to egzamin w przypadku innych więźniów, ale Revan potrafił przetrzymać długotrwałą samotność, medytując. Próbował dotrzeć poprzez Moc do Bastili, dać jej jakiś znak życia.

Otworzył się więc na Moc. Gdy popłynęła przez niego, w umyśle Revana pojawił się obraz ukochanej kobiety. Aż nagle zniknął, zastąpiony przez niewyraźną twarz kogoś innego.

– Meetra – westchnął Revan, gdy obraz się wyostrzył, by po chwili zniknąć na dobre.

Jedi wiedział, że nie było to tylko wspomnienie utraconej przyjaciółki. Miało w sobie zbyt wielką moc i było zbyt intensywne. Zupełnie jakby opisując Sithowi naturę wizji Mocy, jedną z nich wywołał u siebie. I choć trwała tylko krótką chwilę, jej znaczenie było aż nazbyt jasne. Meetra zmierzała tu, by go uratować.

## ROZDZIAŁ 20

Meetra z trudem utrzymywała stabilność opadania „Mrocznego Jastrzębia” w gwałtownych burzach, które szalały nad portem kosmicznym miasta Kaas.

Wiedziała, że ten omiatany burzami świat musi być miejscem, o którym mówił Canterous: tym samym, które Revan widywał w snach. Ciemna Strona była tu bardzo silna, dość silna, aby dreszcz przeszedł jej po plecach, ale nawet to uczucie było nieskończenie lepsze od przerażającej nicości Nathemy.

Sprowadzając statek do lądowania, wyczuła już z nagłą i nieugiętą pewnością, że Revan przebywa gdzieś tutaj, na tym świecie.

– On tu jest, Tee–Three – poinformowała swojego towarzysza, z trudem hamując podniecenie. – Czuję to.

Droid pisnął energicznie.

– To nie będzie takie proste – odparła. – Muszę się trochę rozejrzeć, odetchnąć tym miejscem.

T3 dla odmiany zagwizdał trwożnie.

– Tylko trzymaj się mnie i naśladowaj we wszystkim – uśmiechnęła się. – Nic nam się nie stanie.

Kilka minut później sprawnie posadziła „Jastrzębia” na jednym z wielu stanowisk lądowniczych portu.

– Nikt tutaj nie wie, że jestem Jedi – przypomniała droidowi przed zejściem z rampy. – Postarajmy się, aby tak zostało.

Miecz świetlny miała bezpiecznie ukryty, a brązowe szaty zmieniła na czarne spodnie i czerwony kaftan bez rękawów. Nie sądziła, aby ktokolwiek tutaj rozpoznał tradycyjny strój Jedi, ale nie chciała ryzykować.

Przy statku czekała na nich celniczka – kobieta w średnim wieku. To był dobry znak – skoro ludzie mogli na tej planecie piastować oficjalne funkcje rządowe, widocznie na Dromund Kaas było ich sporo. Z całą pewnością nie ściągnie więc na siebie uwagi samą przynależnością do rasy ludzkiej.

– Twój statek nie jest zarejestrowany – przemówiła kobieta w basicu tonem oskarżycielskim, ale znużonym. – Musisz pójść ze mną.

Meetra nie zdziwiła się, że powitano ją w znajomym języku. Sithowie stanowili kiedyś imperium kontrolujące wiele światów, kultur i społeczności, więc to oczywiste, że prędzej czy później musieli znaleźć wspólny język. Basic, jako najbardziej rozpowszechniony, wydawał się naturalnym i najprostszym wyborem.

– Wolalabym, aby moje przybycie i działania pozostały nieregistrowane – odparła.

– To da się załatwić – odrzekła kobieta, dyskretnie się rozglądając, żeby sprawdzić, czy nikt nie może jej usłyszeć. – Oczywiście taka wyjątkowa usługa jest płatna dodatkowo.

Meetra nie miała pojęcia, jakiej waluty używają na Dromund Kaas, ale szczerze wątpiła, czy przyjmą republikańskie kredyty.

– Wymieniłam moje fundusze na coś, co łatwiej ze sobą nosić – wyjaśniła, pokazując niewielki, ale perfekcyjnie oszlifowany diament.

Oczy celniczki zabłysły, kiedy utkwiała je w drogocennym klejnocie.

– Jeśli moje przybycie nie zostanie zarejestrowane, dopilnuję, żebyś otrzymała nagrodę, jak tylko wymienię kamyk na coś łatwiejszego do wydawania – obiecała Meetra.

Kobieta podejrzliwie zmrużyła powieki.

– Mam zasady, przyjmuję tylko płatność z góry.

– Zrób wyjątek ten jeden raz, skoro obie jesteśmy ludźmi – zasugerowała Meetra, delikatnie dotykając umysłu celniczki poprzez Moc.

– Wydaje mi się, że ten jeden raz mogę zrobić wyjątek – uprzejmie odparła kobieta i lekko wzruszyła ramionami. – Skoro obie jesteśmy ludźmi...

– Wiedziałam, że się dogadamy – uśmiechnęła się Meetra w odpowiedzi. – Cóż, nie spodziewam się, żebyś znała nazwisko kogoś w mieście, kto dałby mi za te kamienie uczciwą cenę.

– Larvit będzie najlepszy – podsunęła celniczka. – Twardo się targuje, ale nie będzie chciał cię oszukać. Podam ci wskazówki.

Meetra postanowiła, że uda się do sklepu Larvita pieszo, zamiast wynajmować śmigacz.

Spacer ulicami miasta Kaas pozwoli jej oswoić się z atmosferą planety i jej mieszkańcami. Łatwiej będzie się dopasować.

Ludność zdawała się składać głównie z czerwonoskórych Sithów i z ludzi, ubranych w podobne, znormalizowane uniformy lub mundury wojskowe. Zauważyła garstkę Zabraków i Twi'leków, którzy, w przeciwieństwie do Sithów i ludzi nie nosili mundurów, za to wszyscy bez wyjątku byli wyposażeni w obroże paralizujące. Meetra ze zdumieniem stwierdziła, że nieszczęśni niewolnicy muszą być potomkami więźniów, pojmanych przez Sithów tysiąc lat wcześniej, w czasie Wielkiej Wojny Nadprzestrzennej.

Wskazówki, które podała jej celniczka, były proste i bez trudu doprowadziły ją do celu. Z zewnątrz sklep Larvita nie wyglądał na miejsce, gdzie ktoś prowadzi nielegalną działalność. Miał wejście od ulicy, a w jego oknie pyszniły się te same oficjalne pieczęcie rządowe, które Meetra widziała na niemal każdym mijanym po drodze budynku.

Weszła do środka i szybko rozejrzała się po otoczeniu. Sklep wydawał się

krzyżówką lombardu z małą hurtownią. Wysoki, siwowłosy mężczyzna za ladą miał na sobie czerwoną koszulę i czarne spodnie, jedno i drugie świeżo uprasowane. Na lewym rękawie nosił kilka belek, które prawdopodobnie oznaczały jakąś rangę wojskową, a kieszonkę na lewej piersi zdobił taki sam symbol, jak ten, który widniał na oknie.

Meetra spodziewała się trafić na mroczną spelunkę czarnego rynku, tymczasem znalazła się w oficjalnym, kontrolowanym przez rząd sklepie. Nie miała jednak dokąd pójść, więc podeszła do siwowłosego mężczyzny i rzuciła na ladę garść klejnotów.

– Proszę przedstawić imperialną kartę identyfikacyjną... – zaczął, ale rutynowe żądanie zamarło mu na ustach, kiedy ujrzał sporą fortunę toczącą się po blacie.

Wytrzeszczył oczy, najpierw z pożądania, a potem ze strachu. Wyskoczył zza kontuaru i pobiegł do wyjścia, by czym prędzej zablokować drzwi.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał ścisłym głosem, sprawdzając przez okno, czy ktoś nie zauważył jego nagłego skoku przez ladę.

Meetra powoli przysunęła dłoń do rękojeści miecza świetlnego, ukrytego przy pasie.

– Powiedziano mi, że jesteś odpowiednim człowiekiem do załatwiania interesów poza protokołem.

– Jestem, jestem – zapewnił ją Larvit, powoli odzyskując panowanie nad sobą. – Ale nie możesz tak po prostu rzucać towaru na stół, na oczach wszystkich. A gdyby przechodził tędy jakiś imperialny inspektor?

– Przepraszam – usprawiedliwiła się Meetra. – Nie wiedziałam, że to aż takie ważne.

Larvit prychnął wzgardliwie.

– No, pięknie. Posłuchaj no, obca. Następnym razem, kiedy odwiedzisz Dromund Kaas, najpierw poznaj tutejsze zwyczaje.

Meetra skinęła głową i opuściła rękę, ale pozostała czujna.

– Skąd się o mnie dowiedziałaś? – zainteresował się Larvit. – Kto cię przysłał?

– A czy to ważne? – odparła.

Larvit pokręcił głową i podszedł bliżej, aby przyjrzeć się klejnotom, które wciąż leżały na ladzie.

– Czy to całość twojej kolekcji? – zapytał, biorąc w palce jeden z kamieni i podnosząc do niemłodych już oczu, aby lepiej mu się przyjrzeć.

– W tej chwili chcę sprzedać tylko tyle.

– Rozumiem – odparł z uśmiechem. – Chcesz kredyty od razu czy możesz poczekać kilka tygodni?

– Jaka to różnica?

– Mogę ci zaoferować więcej, jeżeli znajdę odpowiedniego kupca – wyjaśnił.

Pokręciła głową.

– Nie mam aż tyle czasu.  
– Wielka szkoda – odparł ze współczuciem. – Oczywiście, odbije się to także na cenie.

– Oczywiście.  
– Mogę dać siedem tysięcy kredytów imperialnych za całość – oznajmił, odchylając się w tył i krzyżując ramiona, aby dać do zrozumienia, że cena nie podlega negocjacjom.

Meetra nie miała zamiaru dać się nabrać na tak oczywisty wybieg. Wprawdzie nie miała pojęcia, jaką wartość mają imperialne kredyty, ale dość się już targowała w życiu, aby wiedzieć, że to tylko cena wywoławcza.

– Dwadzieścia tysięcy – skontrowała, wiedząc, że to z kolei śmiesznie wysoka suma.

– Nawet gdybym szybko znalazł nabywcę, nie zdołałbym uzyskać ceny lepszej niż osiemnaście – odparł. – Dam ci dziesięć.

– Niech będzie piętnaście. Ale obiecuję, że kiedy następnym razem będę miała interes do zrobienia, zwrócę się najpierw do ciebie.

– Dam dwanaście – zawołał, potrząsając palcem przed jej nosem. – Nie znajdziesz nikogo, kto dałby więcej niż jedenaście!

– Zgodzę się na trzynaście plus pewna informacja – skwitowała.

– Jaka informacja.

– Szukam kogoś. Przyjaciela. Muszę skontaktować się z kimś, kto umie odnajdywać ludzi.

– Takich, którzy nie chcą być znalezieni?

– Wolałabym nie mówić.

Sklepikarz znów skrzyżował ramiona na piersi i w zadumie pogładził się po podbródku.

– Niech będzie dwanaście i pół. Uważaj to za załatwione. Nawet zorganizuję wam spotkanie.

W dwie minuty później Meetra wyszła ze sklepu z dwunastoma i pół tysiącami imperialnych kredytów i wyznaczonym za dwa dni terminem spotkania z osobnikiem nazwiskiem Sechel.

Była zaskoczona wytworną atmosferą panującą w Sali Nexusa.

Przez ostatnie dwa dni zorientowała się, że życie społeczności imperialnej opiera się wyłącznie na statusie, kastach i klasach. Widocznie osobnik, z którym miała się spotkać, był wysoko postawiony.

U drzwi powitał ją młody mężczyzna, ubrany w kosztowne szaty. Na szyi miał wyraźnie widoczną obrozę niewolnika. Larvit widocznie podał jej rysopis, bo wydawało się, że młodzieniec ją rozpoznał.

– Witamy w Sali Nexusa – rzekł, z szacunkiem spuszczać wzrok ku ziemi. – Pan



Sechel oczekuje pani.

Zdaniem Meetry niewolnictwo było jedną z najpodlejszych i najbardziej godnych pogardy praktyk w galaktyce. Republika oficjalnie potępiła niewolnictwo, ale wiadomo było, że wciąż istnieje, ukryte pod różnymi eufemizmami, takimi jak „służba na czas nieograniczony” lub

„dożywotni osobisty asystent”. Na planetach kontrolowanych przez Huttów, pozostających poza jurysdykcją Republiki, istoty inteligentne były cały czas kupowane i sprzedawane jak towary. To jednak, z czym spotkała się tu, na Dromund Kaas, wydawało się jeszcze gorsze.

W Imperium Sithów niewolnictwo było instytucją państwową, regulowaną przez prawa i przepisy i pozornie bez sprzeciwu akceptowaną przez obywateli. Niewolnicy stanowili symbol rangi społecznej; bogaci i potężni wykorzystywali ich jako dowód swojego statusu i popisywali się nimi przed znajomymi.

Niewolnicy mieli w oczach bezradność i brak nadziei; byli skazani na życie w służbie bez perspektyw na wolność. Nawet na światach Huttów niewolnicy mogli mieć nadzieję, że pewnego dnia uciekną do Republiki i zainicjują nowe życie. W Imperium Sithów jednak nie mieli dokąd uciekać. Każda planeta by ich potępiła; w najlepszym razie zbieg zostałby zwrócony wściekłemu prawowitemu właścicielowi albo zagarnięty przez kogoś innego. Wielokrotne próby ucieczki karano publiczną egzekucją – Meetra wiedziała z oficjalnych materiałów z Nathemy, że była to powolna i bolesna śmierć.

– Proszę wybaczyć, panienko – rzekł młodzieniec, kłaniając się nisko i składając dłonie w uniwersalnym błagalnym geście – ale w tym klubie nie wolno przebywać robotom.

– Zaczekaj tutaj, Tee-Three – poleciła ostrym głosem, z trudem opanowując wzburzenie, jakie budził w niej widok młodego człowieka. W dodatku niewolnik uznał, że jej z trudem skrywany gniew skierowany jest przeciwko niemu, i zaczął drzeć na całym ciele.

Widziała przerażenie w jego oczach; mogła sobie wyobrazić, jakim karom zostałby poddany za obrazę gościa w klubie. Gdyby jednak naruszył zasady i pozwolił T3 towarzyszyć swojej pani, konsekwencje z pewnością byłyby jeszcze poważniejsze.

Nie miała odwagi wypowiedzieć słów pociechy. Nie mogła zrobić niczego, co ściągnęłoby na nią uwagę otoczenia. Musiała pozwolić mu cierpieć i żywić milczącą nadzieję, że szybko zapomni o swoim strachu, kiedy straci ją z oczu.

– P-proszę pójść za mną – wymamrotał.

Wciąż dygocząc, podprowadził ją do stolika w głębi, gdzie siedział już Sith w kosztownych szatach. Z wyglądu – nawet z pozycji, w jakiej siedział – wywnioskowała, że był raczej dyplomatą niż wojownikiem. Było w nim coś miękkiego i śliskiego; mięśnie miał słabo zarysowane i brakowało mu tej jawnej

pewności siebie, którą odznaczają się istoty powierzające swoje przetrwanie umiejętnościom bojowym.

Odnutowała sobie w myśli, że nie powinna go nie doceniać; brak fizycznej siły i zręczności nadrabiał zapewne z nawiązką sprytem i inteligencją.

Sechel odprawił niewolnika wzgardliwym skinieniem dłoni i zaprosił ją, aby zajęła miejsce naprzeciwko.

Zaprezentował doskonale wystudiowany uśmiech, a ona przy okazji zauważyła w jego twarzy coś dziwnego. Oprócz czerwonej skóry Sithowie wyróżniali się mięsistymi wyrostkami, zwisającymi im z policzków i podbródków. U Sechela po dwóch takich wyrostkach pozostały jedynie zniekształcone kikuty – co dowodziło, że mogły zostać obcięte.

Zmusiła się, żeby oderwać wzrok od jego policzków i spojrzeć mu w oczy, aby nie przyłapał ją na gapieniu się na swoje kalectwo.

– Larvit powiedział mi, że kogoś szukasz – odezwał się Sechel, natychmiast przechodząc do konkretów.

– Zapewniał, że potrafisz mi pomóc – odparła.

– Za odpowiednią cenę mogę znaleźć niemal każdego – zapewnił ją. – a wiem przypadkiem, że masz dość funduszy, aby pokryć moje koszty.

– Jak widzę, Larvit nie jest wzorem dyskrecji, nawet w interesach – zauważyła z przekąsem.

– Jeśli nie chciałaś, aby dyskutował z kimś warunki twojej umowy, nie powinnaś była włączać jej do ceny – odrzekł. – Czy mam rozumieć, że życzysz sobie, aby ta rozmowa pozostała poufna?

Skinęła głową, zastanawiając się, ile to będzie kosztować.

– Opowiedz mi o osobie, której szukasz.

– Szukam Sitha.

Nie była na tyle nierozważna, aby wyznać, że szuka Revana. Nie wiedziała, kto go pojmał i dlaczego, więc nawet wspomnienie jego nazwiska stanowiło wielkie ryzyko. Jednak dzięki holozapisowi T3 wiedziała, jak wygląda Sith, który go uwięził. Jeśli znajdzie porywacza, ten może doprowadzić ją do Revana.

– Czy ten Sith ma nazwisko?

– Powinien mieć, ale ja go nie znam.

– Ach, wreszcie jakiś postęp – zawołał Sechel, klaszcząc w dłonie i zacierając je w podnieceniu. – Teraz chociaż wiemy, że to mężczyzna. Możesz mi podać jego rysopis?

– Mogę nawet więcej – odparła, wyjmując z kieszeni osobisty holoprojektor.

Dotknęła przełącznika i projektor wyświetlił nieruchomy obraz, który skopiowała z holozapisu T3. Obraz został starannie skadrowany, żeby usunąć wszelkie ślady Revana i

„Mrocznego Jastrzębia”; pozostawiono jedynie zbliżony portret Sitha, który go porwał.

Reakcja Sechela na ten widok była tak subtelna, że Meetra prawie ją przeoczyła. Jego oczy rozszerzyły się lekko, gdy rozpoznał twarz. Była to instynktowna, nieświadoma reakcja i trwała jedynie ułamek sekundy. Meetra była pełna podziwu, jak świetnie ukrył zaskoczenie.

– Interesujące – odezwał się, udając, że przygląda się podobiznie. – Wydaje mi się, że to Lord Sithów. A to oznacza dodatkową opłatę.

Meetra nie miała najmniejszych wątpliwości, że Sechel wie dokładnie, kim jest ten Lord, ale uznała, że więcej skorzysta, jeśli będzie nadal udawała, że nie zorientowała się w jego kłamstwie.

– Muszę z nim porozmawiać w bardzo pilnej sprawie.

– Gdybyś mi zdradziła naturę tej sprawy, pomogłoby mi to go wyśledzić. Czy jest przyjacielem, czy wrogiem?

– Nie całkiem przyjacielem – odparła wymijająco. – Ale z pewnością nie wrogiem. Po prostu ma pewne informacje w prywatnej sprawie, które chciałabym z nim przedyskutować.

– Ukrywanie tego znacznie utrudni mi zadanie – ostrzegł ją Sechel. – I spowoduje następny wzrost ceny.

– Wiesz już, że jestem w stanie zapłacić – odparła. – Moje sprawy pozostaną moimi sprawami.

– Jeśli zlokalizuję tego osobnika, co mam mu powiedzieć?

Meetra zawahała się. Nie знаła dokładnie charakteru relacji pomiędzy Sechelem a tajemniczym Sithem. Jeśli byli przyjaciółmi, z pewnością nie powie jej po prostu, gdzie znaleźć Revana. Nie bez ostrzeżenia go wcześniej.

– Chciałabym, żebyś nam zorganizował spotkanie – rzekła wreszcie z nadzieją, że to wystarczająco wymijająca odpowiedź, żeby Sechel trwał w przekonaniu, że tamtemu nic nie grozi z jej strony.

– Spotkanie w cztery oczy, prawda? – zapytał z uśmiechem.

Skinęła głową.

– Doskonale – odrzekł. – Postaram się go odnaleźć i zaproponuję mu spotkanie. Oczywiście nie mogę obiecać, że zechce się z tobą spotkać.

– To leży w jego interesie – zapewniła. – Jestem pewna, że potrafisz być bardzo przekonujący.

– Naturalnie, że potrafię. Ale to też będzie kosztować.

Meetra westchnęła ze znużeniem.

– Ile?

– Pięć tysięcy kredytów.

Sechel okazał się znacznie sprytniejszym negocjatorem niż Larvit: wiedział, że ma

w ręku wszystkie atuty. Ostatecznie stanęło na czterech tysiącach kredytów, znacznie bliżej jego wstępnej oferty i tego, co Meetra na nią przeznaczyła.

Wstała od stołu, ale nagle ją olśniło.

– Ile chcesz za tego niewolnika przy drzwiach? – zapytała.

Gdyby wykupiła tego młodego człowieka, mogłaby zwrócić mu wolność.

– Jeśli jesteś zainteresowana zakupem niewolnika, znacznie większy wybór masz na rynku miejskim – zapewnił ją Sechel.

– Ale to ten mnie interesuje – powiedziała z naciskiem.

– Czemu?

Głos Sechela zabrzmiał podejrzliwie i Meetra zrozumiała, że źle to rozegrała.

– Podoba mi się – odparła z wstydlwym uśmiechem.

– Możesz wynająć jego usługi, jeśli porozmawiasz z dozorcą klubu.

– Muszę się rzeczywiście zastanowić – odparła, z bólem serca stwierdzając, że nie może już nic zrobić dla młodzieńca.

Sechel z pewnością nie zapomni jej niezwykłego zainteresowania całkiem zwyczajnym, anonimowym niewolnikiem. Jeśli zrobi cokolwiek, aby pomóc mu w ucieczce, z pewnością dotrze to do Sechela, a ona nie mogła sobie pozwolić na zdemaskowanie.

– Mam mu kazać, żeby cię odprowadził? – zaproponował Sechel.

– Dziękuję – odrzekła z uśmiechem.

Młody człowiek został wezwany do stolika. Czują wyraźnie jego strach – skutek niespodziewanego wyróżnienia przez kobietę, którą, jak mu się zdawało, wcześniej obraził. Nie odezwał się, odprowadzając ją do drzwi, gdzie czekał już T3.

– Służenie pani było dla mnie przyjemnością – wykrztusił wreszcie niewolnik łamiącym się głosem.

– Spisałeś się doskonale – odparła z wyższością.

Niewolnik skłonił się i wycofał. Najwyraźniej taką reakcję uważał za najnormalniejszą ze strony klientki klubu. Jak tylko znikł w środku, Meetra z wyraźnym pośpiechem wymaszerowała z klubu.

T3 podreptał za nią, piszcząc pytająco.

– Docieramy do celu – zapewniła go i dodała: – Im szybciej wyniesiemy się z tego przekłętą świata, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ 21

Zrozumiesz w odpowiednim czasie.

Scourge wrócił do swojej kwatery, usiłując bezskutecznie wypchnąć z umysłu ostatnie słowa niedawnej rozmowy z Revanem.

Minął już prawie tydzień, odkąd opuścił Revana, pozostawiając go na pastwę cierpień w samotnej celi. Rozmawiali o wizjach: jak Moc może do kogoś przemawiać, jeśli on umie słuchać, jak może pokazywać wersje możliwej przyszłości.

Jedi sugerował, że miał wizje dowodzące jego zwolnienia z więzienia Nyriss, ale Scourge był zbyt sprytny, aby brać na serio to, co mówi jeniec.

Revan był sprytny. Przez cały czas, kiedy Scourge go wykorzystywał, aby dowiedzieć się czegoś o Mocy, Jedi próbował nim manipulować, licząc, że Scourge pomoże mu w ucieczce.

Możliwe więc, że wszystko, co mówił, było stekiem kłamstw. Trudno jednak wykluczyć, że mówi prawdę. Może rzeczywiście widział coś, co dawało mu nadzieję na ucieczkę.

Scourge wiedział, że powinien powiadomić Nyriss o tym najnowszym fakcie, ale do tej pory milczał. Gdyby się dowiedziała, istniała spora szansa, że po prostu podejmie decyzję o egzekucji Revana, aby nie dać mu okazji do ucieczki.

Na tym polegał główny problem. Jeśli Revan zginie, czy wraz z nim przepadnie realna szansa na powstrzymanie Imperatora? Kiedy Jedi powiedział, że Nyriss nigdy nie wystąpi, by poprowadzić pozostałych przeciwko Imperatorowi, jego słowa brzmiały prawdziwie. Z drugiej strony Revan udowodnił już, że pragnie powstrzymać Sithów przed najazdem na Republikę. Choć w pierwszej chwili zabrzmiało to śmiesznie, zasugerował zawarcie sojuszu i Scourge mimo woli zauważył w tym pomysłe pewne zalety.

Łączyło ich zaangażowanie we wspólny cel: nieraz już sojusze opierały się na znacznie słabszych przesłankach. Jednak zgoda na współpracę z Jedi nie oznaczała automatycznie uwolnienia go z celi. To by oznaczało zdradę Nyriss, a Scourge nie był jeszcze gotów, aby wystąpić zarówno przeciwko Nyriss, jak i Imperatorowi.

Zwłaszcza że wszystko opierało się na domniemanej wizji Revana w Mocy, która mogła po prostu nie istnieć.

W sukurs przyszło mu ostre stukanie do drzwi. Zaczynał kręcić się w kółko; dobrze będzie zająć umysł czymś innym.

Był zaskoczony, kiedy po otwarciu drzwi ujrzał w nich Sechela. Sith raczej unikał go przez ostatnie trzy lata, częściowo ze strachu, a częściowo dlatego, że Nyriss

zabroniła mu szukania zemsty za brutalne przesłuchanie, które pozostawiło mu blizny na całe życie.

Były sytuacje, kiedy zostawali zmuszeni do współpracy przy jakimś zadaniu lub misji dla Nyriss, ale wrodzona nieufność do wszystkich, jaka charakteryzowała każdego Sitha, w ich przypadku osiągnęła taki poziom, że uniemożliwiała im skuteczną współpracę. Nyriss nie potrzebowała dużo czasu, aby się zorientować, że lepiej wykorzysta ich talenty, jeśli ich rozdzieli.

– Po co przyszedłeś? – zapytał Scourge.

– Mam wieści, które cię zainteresują – odparł Sechel, uśmiechając się tak przewrotnie, że Scourge miał ochotę go udusić.

– Przysyła cię Nyriss?

– Jestem tu z własnej inicjatywy.

– O co chodzi? – zapytał Scourge.

– Nie zaprosisz mnie do środka?

– Nie.

Sechel wzruszył ramionami.

– Próbowałem tylko zachować dyskrecję. Chodzi mi o ciebie.

– Do rzeczy – warknął Scourge przez zaciśnięte zęby.

– Przyszła do mnie dzisiaj kobieta. Szuka cię.

– Kobieta? Dlaczego?

– Nie powiedziała. Nie podała nazwiska, a ja nie pytałem, bo zauważyłem jej niechęć do wyjawiania czegokolwiek.

– Jeśli znalazła ciebie, pewnie wie już także, gdzie znaleźć mnie.

Sechel pokręcił głową.

– Nasze drogi przecięły się całkiem przypadkowo. Nie miała pojęcia, że ty i ja się znamy.

Wynajęła mnie po prostu, żeby cię odnaleźć.

– W takim razie lepiej wejdz i opowiedz mi wszystko – westchnął Scourge i odstąpił na bok, wpuszczając go do środka.

– Po namyśle uznałem, że chyba wolę zostać tutaj – odparł doradca. – Odniosłem wrażenie, że nie podoba ci się to, co mówię.

– Uważasz, że muszę być z tobą sam na sam, aby zadać ci ból? – zapytał Scourge, nonszalancko sięgając poprzez Moc, aby lekko ścisnąć gościa za gardło.

Sechel zakrztusił się i podniósł dłonie do szyi, wytrzeszczając oczy ze strachu.

– Nyriss zażąda twojej głowy, jeśli znów mnie skrzywdzisz – warknął.

– Ale nie zdoła cię wskrzesić, jeśli umrzesz – zauważył Scourge. – A teraz skończ swoje gierki i powiedz mi dokładnie, co się wydarzyło.

– Tę kobietę skierował do mnie wspólnik w interesach – wyjaśnił Sechel. – Zaoferowała mi znaczną kwotę za wyśledzenie mężczyzny na holoobrazie.

– Jakim holoobrazie?  
– Zdaje się, że nie zna nawet twojego nazwiska. Ma jednak doskonałą podobiznę twojej twarzy i chce zapłacić niezłą sumkę za spotkanie z tobą.  
– A ty nie masz pojęcia, dlaczego?  
– Mogę najwyżej spekulować.  
– Proszę uprzejmie – ponuro mruknął Scourge.  
– Pomyśl, ilu istnieniom położyłeś kres, ile zabójstw popełniłeś. Czy nie mogło się zdarzyć, aby w czasie któregoś z tych misji twoja twarz została uchwycona przez kamerę ochrony?

Scourge był zawsze bardzo ostrożny w czasie misji, ale nikt nie jest doskonały.

– To możliwe – przyznał niechętnie.  
– A teraz wyobraź sobie kogoś, kto znał ofiarę i znalazł to nagranie. Może żona, może córka.

Gnana żądzą zemsty, może przetrząsnąć całe Imperium w poszukiwaniu tego, który ją skrzywdził.

– Myślisz, że chce mnie zabić?  
– Prawdopodobnie, jak większość ludzi zresztą. Ale nalegała, aby spotkać się z tobą osobiście.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytał nagle Scourge.  
– Muszę chronić swoją reputację. Zapłaciła mi za wykonanie zadania, a nie chcę, aby rozeszły się plotki, że oszukałem klientkę. To niezdrowe dla interesów.

– Czy Nyriss wie o tych twoich tak zwanych interesach?  
– Pozwala mi pracować na własną rękę tak długo, jak nie ma to wpływu na moją pracę dla niej. A w tym przypadku może jej to nawet przynieść pewne korzyści. Tobie też – dodał. – Jeśli ta kobieta ma złe zamiary, należy się z nią odpowiednio rozprawić. Dlatego uważam, że powinieneś się z nią spotkać.

– Zawsze istnieje szansa, że może akurat jej się uda, prawda?  
– Wątpliwe – prychnął Sechel. – Ale na pewno nie poradziłbym ci, żebyś spotkał się z nią sam na sam.

– Chcesz pójść ze mną?  
– W żadnym wypadku – zapewnił go Sechel. – To robota raczej dla Murtoğa i jego kompanii.

Scourge nie odpowiedział od razu. W myślach przebiegł wszystkie informacje, jakie uzyskał od Sechela, usiłując się zorientować, czy to nie pułapka. Już sam fakt, że Sechel po prostu nie spławił tej kobiety, wystarczył, aby Scourge ostrożnie podchodził do pomysłu spotkania.

Jeśli ktoś naprawdę go szuka, aby wyrządzić mu krzywdę, to wątpliwe, aby Sechel ostrzegł go wyłącznie dlatego, że obaj służą Nyriss. Gdyby jednak podejrzewał, że kobieta jest w jakiś sposób powiązana z przeszłością Scourge'a – z jakimś mrocznym

sekretem lub niewygodną prawdą

– wyciągnięcie jej na światło dzienne to niezły sposób, aby skutecznie pogrzyźć Lorda.

Jeśli się okaże, że ta kobieta szuka zemsty, będzie to dowód, że Scourge w przeszłości zaważył sprawę, a to zasieje w umyśle Nyriiss ziarno zwątpienia. A nawet gdyby tak nie było, sprawa wciąż mogła narobić Scourge'owi bałaganu, który trzeba będzie posprzątać. I już to wystarczyło, żeby przekonać Sechela do pomocy.

Nie mógł jednak tak po prostu odmówić spotkania. Teraz, kiedy wiedział o istnieniu tej kobiety, będzie mógł podjąć pewne działania. Niezależnie od tego, jakie motywy nią kierują, musiał stawić jej czoło. Był to jedyny sposób, aby rozwikłać tę tajemnicę.

Sechel wiedział o tym, oczywiście. To dlatego zaproponował wysłanie Murtoğa. Pozornie wydawało się to najlepszym sposobem, żeby załatwić przeciwnika, ale Scourge wiedział, o co tu chodzi: potrzebny był ktoś, kto złoży raport ze spotkania, gdyby prawda okazała się kłopotliwa.

Z drugiej strony, jeśli postanowi się z nią spotkać sam na sam, wystawi się na większe zagrożenie. Mogłoby się też wydawać, że ma coś do ukrycia, a wiedział z całą pewnością, że Sechel w pewnym momencie zechce obrócić tę wątpliwość na swoją korzyść.

– Gratulacje – rzekł do niskiego Sitha. – Zapędziłeś mnie w kąt. Zaaranżuj spotkanie i powiedz Murtoğowi i jego ludziom, żeby tam byli.

– Oczywiście, Lordzie Scourge. – Drwiąco skłonił się Sechel. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Meetra zdała sobie sprawę, że to pułapka, zanim jeszcze wyczuła ostrzegawcze zakłócenia w Mocy.

Sechel wyznaczył czas i miejsce spotkania, podał jej nawet nazwisko człowieka z hologramu – Lord Scourge. Ale jakoś mu nie ufała.

Kiedy przybyła na wskazane miejsce, jej podejrzania od razu się potwierdziły. Instrukcje Sechela zaprowadziły ją do odosobnionej jaskini na krańcach miasta – idealne miejsce na pułapkę.

Jakieś pięćdziesiąt metrów od wejścia stał zaparkowany samotny śmigacz, dowodząc, że ktoś już tam jest. Możliwe że Sith przybył samotnie, ale Meetra oceniła, że śmigacz mógł pomieścić nawet sześciu dorosłych humanoidów. Istniała również możliwość, że w pobliżu ukryto inne pojazdy, co oznaczało, że nie wiadomo ilu przeciwników może na nią czekać w jaskini.

T3 najwidoczniej podzielał jej niepokój. Droid zacwierkał nerwowo, kiedy postawiła swój śmigacz na kawałku nagiej ziemi obok drugiego pojazdu.

– Wiem, wiem – mruknęła. – Ale to jedyny ślad, jaki mamy.

Wysiadła ze śmigacza i wysunęła małą rampę ładunkową, aby T3 także mógł



wyjsć. Przed nimi, złowróźbny i czarny, zionął otwór jaskini.

Już wcześniej omówiła z T3 różne strategie, układając plany awaryjne według najbardziej możliwych i spodziewanych scenariuszy. Na szczęście obejmowało to również potencjalną pułapkę, zastawioną przez wrogów ukrywających się pod osłoną ciemności.

– Zaczynamy operację supernowa – szepnęła.

T3 zapiszczał niepewnie.

– Damy im szansę na kapitulację – zapewniła go. – Ale przygotuj się, że to może się brzydko skończyć. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie – dodała. – Może Lord Scourge będzie na tyle zainteresowany, co mam do powiedzenia, że najpierw zapyta, a dopiero potem spróbuje jakichś sztuczek.

T3 nie odpowiedział. Uznała, że jego milczenie to zły znak.

Powoli, krok za krokiem zbliżała się do jaskini. Było za ciemno, aby zobaczyć cokolwiek nawet w odległości jednego metra, ale wyczuwała w środku kilka istot, które na nią czekały.

Uznała, że korzystają z noktowizorów, bo był to jedyny sposób, aby przebić się wzrokiem przez ciemność jaskini.

Próbowała udawać lęk i niepewność, jak bezbronna ofiara nieostroźnie wkraczająca do zastawionej pułapki. Im bardziej wyda im się zastraszone, tym bliżej pozwolą jej podejść, zanim wkroczą do akcji.

– Trzymaj się blisko, Tee-Three – szepnęła, zniżając głos tak, aby tylko droid mógł ją słyszeć.

– Jest tu kto? – zawołała, starając się nadać głosowi lekkie drżenie.

Zrobiła jeszcze jeden, pozornie ostrożny krok naprzód.

– Halo, jest tam kto?

– Nie ruszaj się! – rozległ się głos z ciemności. – Jesteś otoczona!

– Lord Scourge? – krzyknęła. – To pan? Chcę tylko porozmawiać.

– Połóż się płasko na ziemi i załóż ręce na głowę – rozkazał głos. – W przeciwnym razie otworzymy ogień.

– Teraz, Tee-Three! – szepnęła.

Mały robot włączył reflektor na pełną moc. W ciasnej przestrzeni światło wydawało się jaskrawe jak małe słońce, bez trudu oświetlając całą jaskinię. Nagły błysk przeciążył noktowizyjne gogle jej przeciwników, oślepiając ich na chwilę.

Meetra potrzebowała mniej niż sekundy, aby rozejrzeć się i obliczyć, jakie ma szansę.

Czworo żołnierzy – dwie kobiety i dwóch mężczyzn, wszyscy w ciężkich zbrojach, z karabinami laserowymi – zajęło pozycje wokół jaskini, luźnym półkolem otaczając przyszłą ofiarę. W ciemnej wnęce w odległym kącie stał wysoki Sith.

Czwórka żołnierzy otworzyła ogień. Nawet oślepieni rozbłyskiem reflektora T3, byli

dość zdyscyplinowani, aby zareagować serią strumieni energii, skierowanych w stronę ostatniej znanej lokalizacji celu. Mieli pecha, bo reakcje Meetry były szybsze.

Promienie nie zdążyły dolecieć do celu, gdy kobieta wyskoczyła sprężystym saltem do tyłu, aby uniknąć ognia, po czym zmieniła kierunek skoku i spadła na najbliższego z napastników.

Zanim jeszcze wylądowała, w jej dłoni zabłysnął miecz świetlny. Pogrzyżyła ostrze w jednym ze słabych punktów zbroi bojowej – pomiędzy napierśnikiem a prawym naramiennikiem. W przeciwieństwie do pancerza wzmocnionego cortosis, ciało i kości mężczyzny nie stawiały mieczowi świetlnemu prawie żadnego oporu i ostrze bez trudu dosięgło serca.

Meetra nie czekała, aż jej ofiara upadnie na ziemię, tylko wyciągnęła wolną, otwartą dłoń w kierunku kolejnego żołnierza. Kobieta w pancerzu uniosła się z ziemi i poleciała w tył, pchnięta Mocą przez całą jaskinię; ciężko uderzyła o kamienną ścianę i martwa osunęła się na ziemię.

Pozostała dwójka zerwała gogle noktowizyjne i znów otworzyła ogień. Meetra odbiła strzały ostrzem miecza.

Żołnierze skupili całą uwagę na Jedi, która siała taki zamęt w ich szeregach, i zapomnieli o T3–M4. Droid skorzystał z sytuacji i podtoczył się dość blisko, aby z krótkiej dyszy sterczącej pośrodku torsu wypuścić snop ognia.

Płomień ogarnęły bliższego z żołnierzy, a jego przedśmiertne wrzaski na chwilę rozproszyły jego towarzyszkę. Meetra nagłym susem skoczyła do przodu i okrutnym, dwuręcznym cięciem zatopiła ostrze miecza w płytach zbroi kobiety, pograżając je głęboko w jej piersi.

Dopiero teraz odwróciła się i spojrzała na Sitha. Wreszcie miała czas, aby skupić na nim uwagę. Natychmiast rozpoznała go z hologramu T3. Jak widać, Lord Scourge raczył się jednak pojawić.

Ciekawe, że nie zrobił nic, aby pomóc żołnierzom podczas tej krótkiej, ale gwałtownej potyczki. Nie próbował także uciec. Wydawało się, że w ogóle nie wykonał żadnego ruchu poza sięgnięciem po miecz i zapaleniem szkarłatnego ostrza.

Trzymał broń przed sobą w standardowej pozycji obronnej, spoglądając na Meetrę z wyrazem absolutnego niedowierzania. Meetra, obawiając się pułapki, zrobiła krok w jego kierunku.

– Jesteś Jedi – odezwał się. Na dźwięk jego słów zamarła w pół kroku. – A więc mówił prawdę. Przewidział to.

Meetra nie zamierzała atakować nikogo, kto nie chciał jej skrzywdzić; byłoby to całkowicie sprzeczne z jej zasadami. Ale nie miała także zamiaru niepotrzebnie się odsłaniać.

– O czym ty mówisz? – zapytała.

– Jesteś tu z powodu Revana – odparł tonem wciąż pełnym zdumienia. – Przybyłaś,

aby go ocalić.

– Jestem pod wrażeniem, że tak szybko się domyśliłeś – przyznała.

– Nie domyśliłem się – odrzekł. – Revan mi powiedział.

W tej samej chwili, gdy w dłoni ludzkiej samicy zmaterializował się miecz świetlny o błękitnym ostrzu, Scourge zrozumiał, że to Jedi. I przyszedł mu do głowy tylko jeden powód, dla którego Jedi przybyła szukać go aż na Dromund Kaas – miała ocalić Revana.

Zaimponowała mu łatwość, z jaką rozniosła Murtoga i jego starannie dobrany oddział.

Wyczuwał, jak kieruje Mocą, ale było to nieco inne wrażenie, niż kiedy sam walczył z innymi Sithami.

Nie obawiała się zabijać, ale widział, że nie ma w tym prawdziwej przyjemności. Zamiast czerpać siłę z gniewu i nienawiści, zdawała się trzymać swoje emocje na wodzy, tak aby Moc bez przeszkód mogła przez nią przepływać.

Miał wielką ochotę dołączyć do bójki – starcie z Jedi byłoby rzeczywistą próbą jego umiejętności. Nie wiedział, które z nich okazałoby się silniejsze, ale to wyzwanie mocno go intrygowało. Z drugiej jednak strony wiedział, że ta kobieta jest czymś więcej niż tylko godnym przeciwnikiem.

– Co to znaczy, że Revan ci powiedział? – zapytała teraz.

– Kiedy rozmawiałem z nim ostatnio, powiedział coś, w co nie uwierzyłem. Myślałem, że kłamie, aby mną manipulować. Nie rozumiałem, co próbuje mi przekazać.

Scourge właściwie nadal nie był pewien, czy rozumiał. Nie całkiem. Obecność tej Jedi była dowodem, że Revan mówił prawdę o swojej wizji w Mocy. Zasugerował Scourge'owi, że jego uwolnienie jest już bliskie – musiał zatem mieć przeczucie, że Jedi przybędzie.

Ta świadomość powstrzymała ostrze Scourge'a. Nie chciał wyzywać jej na pojedynek, dopóki starannie nie rozważy wszystkich możliwych implikacji.

– Jeśli rozmawiałeś z Revanem, to wiesz, gdzie on jest – stwierdziła kobieta.

Podobnie jak Scourge, wciąż stała w gotowości do walki – żadne nie chciało uczynić pierwszego kroku, ale oboje byli przygotowani na atak przeciwnika.

– Revan jest więźniem – wyjaśnił Scourge.

– Więc rozkazuję ci go uwolnić! – zażądała.

– To nie takie proste.

Nic w tej sytuacji nie było proste. Rozmawiając z Jedi, Lord Sithów wciąż próbował zrozumieć, dlaczego Revan w ogóle wspomniał mu o swojej wizji.

Wtedy myślał, że więzień po prostu próbuje nim manipulować, wymanewrować go tak, aby Scourge pomógł mu uciec. Teraz jednak słowa Revana brzmiały raczej jak ostrzeżenie – zupełnie jakby wiedział, że Scourge znajdzie się w takiej sytuacji.

Nie widział sensu w ostrzeganiu wroga. Jeśli jednak Revan wiedział, że przeznaczeniem jego i Scourge'a jest zostać sojusznikami, wówczas jego słowa miały sens. Czy to możliwe, żeby ujrzał wizję współpracującego z nim Scourge'a?

Wydawało mu się, że tylko ta odpowiedź jako tako pasuje. Czasem wyczuwał, że Revan próbuje przeciągnąć go na swoją stronę; to uczucie spotęgowało się zwłaszcza po ich ostatniej rozmowie. Początkowo zlekceważył je, uznając za desperacką próbę ucieczki, ale co, jeśli Revan wiedział, że nadchodzą zdarzenia, które przewidział w swojej wizji? Co, jeśli był świadom tej konfrontacji w jaskini i próbował wyjaśnić Scourge'owi, że muszą zawrzeć przymierze, aby powstrzymać Imperatora?

– Powiedz mi, gdzie jest Revan – odezwała się kobieta. – Wytłumacz, gdzie jest przetrzymywany, a pozwolę ci odejść.

Zrozumiał, że przeciwniczka interpretuje jego niechęć do walki jako strach. Widocznie była równie zdezorientowana jak on. Im dłużej jednak Scourge zastanawiał się nad całą sprawą, tym sytuacja wydawała się jaśniejsza.

Nyriss nigdy nie powstanie przeciwko Imperatorowi, teraz to wiedział. Musiał zaakceptować fakt, że ani ona, ani żaden z innych członków Mrocznej Rady, którzy z nią spiskowali, nie będą mieli odwagi zaatakować.

Jeśli ktokolwiek ma powstrzymać Imperatora przed jego szaloną inwazją na Republikę, będzie to Scourge. Ale nie zdoła uczynić tego samotnie.

– Chodź ze mną, a zabiorę ciebie i twojego robota do Revana – rzekł, wyłączając miecz. – On ci powie prawdę.

Jedi nie była równie chętna do opuszczenia broni.

Droid podtoczył się i stanął obok niej, skrzecząc głośno.

– Tee-Three ma rację. Dzisiaj wpakowałam się już w jedną pułapkę – odparła Jedi. – Chyba wyczerpałam swój limit.

Scourge rozumiał jej niechęć. W normalnych warunkach musiałaby być szalona, aby mu towarzyszyć. Ta sytuacja jednak była tak daleka od normalnej, jak tylko można sobie wyobrazić.

– Revan uprzedził mnie, że przybędziesz – spróbował jej wyjaśnić. – Myślę, że Moc obdarzyła go wizją naszej współpracy.

– Więc dlaczego zastawiłeś pułapkę?

– Nie wiedziałem, kim jesteś – zauważył. – Nie podałaś Sechelowi żadnych szczegółów, nie mówiłaś, dlaczego mnie szukasz.

– Kłamiesz – odparła, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Boisz się ze mną zmierzyć.

Powiesz wszystko, byle uniknąć walki.

– Czy wydaję ci się przerażony?

– Nie – przyznała. – Raczej dziwnie spokojny.

– To dlatego, że w końcu zrozumiałem, co Revan miał na myśli. Chce, abyśmy się

zjednoczyli przeciwko wspólnemu wrogowi.

– Jakiemu wspólnemu wrogowi?

– Nasz Imperator planuje najazd na Republikę. Revan chce go powstrzymać. Ja też.

– Dlaczego chcesz powstrzymać atak na Republikę?

– Imperator jest szalony. Chce powtórzyć wszystkie błędy Wielkiej Wojny Nadprzestrzennej, pogrążyć nas w konflikcie, który zakończy się naszą zagładą.

Jedi opuściła miecz świetlny, ale nie wyłączyła go.

– Dlaczego zatem wziąłeś Revana do niewoli na Nathemie?

– To było, zanim jeszcze poznałem cel jego obecności tutaj.

Zauważył, że jeszcze nie wyzbyła się podejrzeń, słusznie zresztą. Nagle przyszło mu do głowy coś, co mogłoby ją przekonać.

– Wspomniałaś o Nathemie. Byłaś na tej planecie? Zeszłaś na jej powierzchnię?

– Tak – odpowiedziała cicho, a widząc udręczony wyraz jej twarzy, odgadł, że mówi prawdę.

– Była to rodzinna planeta Imperatora – mówił dalej. – Aby zyskać większą potęgę, uwolnił rytuał, który pochłonął wszystko. Kiedy zobaczyłem, co tam się stało, zrozumiałem całą głębię jego szaleństwa. Zrozumiałem, że jego umysł jest tak pokrecony i skażony, że nie powinien już rządzić.

Więc przysiągłem, że znajdę sposób, aby go powstrzymać.

Urwał i spojrział uważnie na Meetrę.

– Stąpasz ścieżką światła. Ja wybrałem Ciemną Stronę. Ale oboje wiemy, że potworności z Nathemy są plagą galaktyki. Revan też to wie. Dlatego chce, żebyśmy pracowali razem.

Jedi przez chwilę starannie rozważała jego słowa, po czym wyłączyła miecz. Scourge wiedział jednak, że wciąż jeszcze nie zdołał jej przekonać.

– Zanim pójdę z tobą gdziekolwiek, będę potrzebować czegoś więcej niż tylko twoje słowo.

Scourge skinął głową. Jej ostrożność była rozsądna; gdyby od razu mu uwierzyła, musiałby zakwestionować jej osąd.

– Mogę dostarczyć ci dowód – rzekł. – Poczekaj tutaj, a ja wrócę jutro.

– Skąd mam wiedzieć, że nie wrócisz z posiłkami?

– Wyczujesz mnie poprzez Moc, zanim jeszcze się tu zjawię. Jeśli nie będę sam, będziesz miała mnóstwo czasu, żeby uciec.

– A co z Revanem? – chciała wiedzieć Jedi.

– Na razie jest bezpieczny – zapewnił ją Scourge. – Ale nie uwolnię go bez pomocy.

– Masz czas do jutra – postanowiła Jedi. – Wróc z dowodem, to razem uwolnimy Revana.

Scourge zatknął rękojeść miecza z powrotem za pas i powoli wyminął Jedi i droida,

kierując się w stronę wyjścia z jaskini. Odstąpili na bok, kiedy ich mijał, starając się zachować bezpieczny dystans.

Był już u wyjścia, kiedy Jedi rzuciła za nim ostatnie ostrzeżenie:

– Jeśli zdradzisz mnie w jakikolwiek sposób... jeśli wrócisz z posiłkami, a nawet jeśli nie wrócisz wcale, wytropię cię.

– Zachowaj swój gniew dla Imperatora – zawołał przez ramię. – To on jest prawdziwym wrogiem.

## ROZDZIAŁ 22

Scourge wiedział, że musi działać szybko. Długimi, szybkimi krokami wyszedł z jaskini, wsiadł do oczekującego śmigacza i wzniósł się w powietrze, zmierzając z powrotem do miasta Kaas.

Obiecał Jedi, że wróci do jaskini nazajutrz, nie to jednak martwiło go najbardziej. To Sechel zaaranżował spotkanie i wymanewrował Scourge'a tak, żeby zabrał ze sobą Murtoğa. Bez wątplenia oczekiwał teraz raportu swojego szefa ochrony z niedawnych wydarzeń. Będzie więc musiał odnaleźć Sechela i załatwić sprawę, zanim doradca nabierze podejrzeń.

Sechel jest zapewne w Sali Nexusa, w oczekiwaniu na powrót Murtoğa delektując się ofertą doskonałych win. Jako Lord Sithów, Scourge miał wstęp do tego lokalu, ale nie chciał konfrontacji z Sechelem w miejscu publicznym.

Zostawił śmigacz dwie przecznice od klubu, wyskoczył i pieszo skierował się do budynku.

Wszedł do holu, gdzie powitał go dyżurujący niewolnik.

– Witaj, mój Lordzie – rzekł młodzieniec, kłaniając się nisko.

– Mam wiadomość dla Sechela – oznajmił Scourge.

– Oczywiście, mój panie. Proszę za mną.

Niewolnik odwrócił się, aby wejść do klubu. Scourge wyciągnął rękę i mocno chwycił go za ramię.

– Nie powiedziałem, że chcę z nim rozmawiać – syknął. – Powiedziałem, że mam wiadomość.

– Wybacz mi, panie – wybąkał niewolnik, najwyraźniej przerażony. – P–proszę powiedzieć, co chciałby pan, żebym zrobił.

– Zaczekasz, aż odejdę – wyjaśniał Scourge powoli, jakby mówił do niedorozwiniętego. – Potem powiesz Sechelowi, że Murtoğ chce się z nim spotkać. Będzie wiedział, gdzie. – Spojrzał na niewolnika z góry. – Rozumiesz?

Niewolnik skinął głową, wytrzeszczając wystraszone oczy.

– Nie mów mu, że tutaj byłem – pouczył go jeszcze Scourge. – Nie wspominaj o mnie w ogóle. Po prostu przekaż wiadomość. Jeśli mnie zawiedziesz, będą cię biczować tak długo, aż skóra odejdzie ci od kości.

Obaj wiedzieli, że nie jest to czcza pogróżka. Zgodnie z prawem Scourge mógł ukarać nieposłusznego niewolnika według własnego uznania. Oczywiście, młody człowiek zostałby ukarany także wówczas, gdyby ktoś odkrył, że okłamał członka klubu, ale Scourge miał na głowie o wiele ważniejsze sprawy niż martwienie się o los

nic nieznaczącego niewolnika.

Młodzieniec stał nieruchomo i w milczeniu, wiedząc, że cokolwiek powie, może jedynie pogorszyć sprawę.

Scourge odwrócił się i opuścił klub. Zaraz skręcił za róg i zaczął obserwować drzwi.

Sechel pojawił się kilka minut później i szybkim krokiem skierował się w dół ulicy. Nie wydawał się szczególnie zaniepokojony ani ostrożny; widocznie spodziewał się wiadomości od Murtoğa, a zatem uznał, że nie ma powodu do niepokoju.

Scourge podążał za nim w bezpiecznej odległości, starając się nie zwrócić na siebie uwagi.

Sechel nie zawrócił do twierdzy Nyriss. Tak jak Scourge się spodziewał, miał jakieś własne miejsce, gdzie prowadził interesy, o których inni nie powinni wiedzieć.

Szedł tak przez dłuższy czas, po czym zatrzymał się przed niewielkim, dwupiętrowym budynkiem mieszkalnym w jednej z dzielnic miasta. Wprowadził kod bezpieczeństwa, a kiedy drzwi się otworzyły, wsunął się do środka. Scourge odczekał kilka sekund i podszedł do budynku.

Rozejrzał się wokół, aby upewnić się, że nie ma świadków, po czym wyjął miecz świetlny, zapalił go i wbił w panel bezpieczeństwa. Zamek zaiskrzył i zasyczał, a obwody momentalnie uległy stopieniu. Sekundę później drzwi się rozsunęły – tak jak podejrzewał, panel był zaprogramowany na otwarcie drzwi w razie awarii, aby mieszkańcy nie zostali odcięci wewnątrz lub na zewnątrz kompleksu mieszkaniowego.

Ukazał się wąski korytarz, prowadzący do różnych apartamentów. Na dolnym poziomie było czworo drzwi, ale Scourge poszedł dalej – Sechel nigdy by się nie zniżył do wynajęcia mieszkania na parterze. Nie było turbowindy, ale w głębi budynku znajdowała się klatka schodowa wiodąca na piętro.

Scourge ruszył na górę. Mieszkania na górnym piętrze musiały być większe – zamiast czworga drzwi było ich tylko dwoje. Wybrał jedno na chybił trafił i wcisnął dzwonek. Czekał prawie minutę, ale nikt nie otworzył. Albo apartament był niezamieszany, albo lokatora nie było w domu.

Spróbował nacisnąć dzwonek u drugich drzwi. Już po chwili usłyszał zbliżające się kroki, po czym drzwi się rozsunęły. Na twarzy Sechela widać było kompletne zaskoczenie widokiem Scourge'a, który czekał u jego drzwi zamiast Murtoğa.

Zanim zdołał zareagować, Scourge wyprowadził błyskawiczny cios, wbijając mu palce w gardło.

Sechel opadł na kolana, walcząc o oddech. Lord Sithów wszedł do mieszkania i zamknął za sobą drzwi.

Doradca próbował coś powiedzieć, ale zdołał z siebie wydobyć jedynie charczący kaszel.

– Odezwij się głośniej niż szeptem, a twoje życie skończy się w nieznośnym bólu –



ostrzegł go Scourge.

Doradca podniósł dłoń i skinął głową na znak, że rozumie. Scourge czekał cierpliwie, aż tamten odzyska oddech.

Po kilku minutach Sechel nabrał dość sił, by wstać. Otrzepał ubranie, usiłując się opanować.

– Gdzie jest Murtog? – zapytał wreszcie, przezornie zniżając głos.

– Nie żyje – odparł Scourge.

Oczy Sechela rozszerzyły się na chwilę, ale nie okazał innych emocji.

– Zdaje się, że nie doceniłem tej kobiety – rzekł bez cienia skruchy. – A skoro ty przeżyłeś, rozumiem, że podzieliła los Murtoga?

– Co Nyriss wie na temat tego spotkania? – zapytał Scourge, ignorując pytanie.

– Nic.

– Nie mówiłeś jej o tym?

Sechel z urazą pociągnął nosem.

– Masz o sobie zbyt wygórowaną opinię, jeśli sądzisz, że Nyriss obchodzi jakąś anonimowa kobieta z twojej przeszłości. To byłoby poniżej jej godności.

Scourge skinął głową. Sechel trzymał karty przy sobie; nie wspomniałby Nyriss o niczym, dopóki by nie przemyślał, jak to obrócić na własną korzyść.

– A co z Murtogiem? – zapytał Lord Sithów. – Czy on powiedziałby jej, dokąd się wybiera?

– Nyriss nie pilnuje nas jak dzieci – oburzył się Sechel.

– Jak długo potrwa, zanim zauważy jego nieobecność? – dopytywał się Scourge.

– Chcesz zapytać, ile czasu potrzebuje, żeby się zorientować, że posłałeś go na śmierć? – zadrwił Sechel. – Powiedziałbym, że miną jeszcze ze trzy dni, zanim zauważy jego nieobecność.

– Trzy dni – mruknął Scourge. – Musimy działać szybko.

– O czym ty mówisz?

Sechel widocznie wyczuł zniecierpliwienie Scourge'a i doszedł do wniosku, że w czasie spotkania wydarzyło się coś bardzo, bardzo niedobrego. Uznał, że Scourge ma kłopoty i nabrał błędnego mniemania, że Lord Sithów przyszedł do niego po pomoc. To wystarczyło, żeby stał się arogancki.

Scourge uznał, że najwyższy czas wyjaśnić sytuację.

– Chcę dostać twoje pliki.

– Jakie pliki?

– Te, które wskazują na działania Nyriss i reszty członków Mrocznej Rady. Chcę mieć wszystko, co zebrałeś i co można użyć, aby zdemaskować ich jako zdrajców.

Sechel okazał choć tyle przyzwoitości, aby nie zaprzeczyć istnieniu plików. Nie miałyby to zresztą sensu. Scourge znał go aż za dobrze. Doradca był lojalny wobec Nyriss, ale troszczył się przede wszystkim o siebie. Jeśli sprawy potoczą się źle,

będzie potrzebował karty przetargowej, a co może być lepszą kartą niż szczegółowy zapis wszystkiego, co Nyriss i jej wspólnicy w konspiracji knuli od dnia, kiedy zaczęli spiskować przeciwko Imperatorowi?

– Stąpasz po niebezpiecznym gruncie – ostrzegł go Sechel. – Nyriss udaje, że nic nie wie o mojej kolekcji, bo jestem dla niej zbyt cenny, aby się mnie pozbyć. Jeśli dowie się o tym, zażąda twojej głowy.

– Nie martw się Nyriss, tylko mną. Daj mi te pliki. Nie będę powtarzał drugi raz.

Sechel wiedział, do czego jest zdolny Scourge, kiedy pragnie wydobyć interesujące go informacje – blizny na policzku przypominały mu o tym za każdym razem, kiedy spojrzał w lustro.

Tym razem jednak nie mógł liczyć na to, że ktoś na czas przerwie torturę.

– Poczekaj tutaj – rzekł. Odwrócił się i ruszył w głąb apartamentu.

Scourge, który nie miał zamiaru spuszczać Sechela z oka, poszedł za nim.

Sechel obejrzał się i westchnął z rezygnacją. Podszedł do małej szafki w głębi mieszkania i odsunął drzwiczki. Na pierwszy rzut oka szafka wydawała się pusta. Sechel opadł na jedno kolano i przesunął mały, ukryty panel w podłodze, odsłaniając niewielką klawiaturę. Czując za plecami baczny wzrok Scourge'a, wprowadził kod dostępu. Jeden z paneli w dnie szafki cofnął się, ukazując ukryty sejf. Sechel wprowadził do klawiatury kolejny kod i drzwiczki sejfu otworzyły się z wyraźnym szczęknięciem.

– Powoli – ostrzegł Scourge.

– W środku jest blaster – wyznał Sechel. – Ale nawet nie spróbuję użyć go przeciwko tobie.

– Mądra decyzja.

Sechel lekko pociągnął za drzwiczki sejfu, a one otworzyły się szeroko, ukazując zawartość.

Tak jak powiedział, był tam mały, ręczny blaster. Leżało tam także kilka dysków z danymi, oznaczonych datami i ustawionych w porządku chronologicznym.

– Czy to wszystko? – zapytał Scourge.

– Wszystko jest tutaj – zapewnił go Sechel. – Są zaszyfrowane. Jeśli cokolwiek mi się stanie, dane staną się bezużyteczne. Jestem jedynym, który może je zdekodować.

Scourge nie mógł sprawdzić, czy Sechel nie blefuje. Postanowił jednak podjąć to ryzyko.

– Znajdę z pewnością slicera, który stawia czoło temu wyzwaniu – rzekł, podchodząc bliżej i stając tuż za jego plecami.

Podsunał lewe ramię pod podbródek Sechela, mocno przyciskając tchawicę. Jednocześnie zatoczył łuk prawą ręką i mocno ścisnął czubek jego głowy.

Cóż, doradca stał się kłopotliwy. Scourge nie mógł go tu zostawić, a zabrać go ze sobą oznaczało więcej kłopotów, niż to było warte.

Niski Sith szarpnął głową, chcąc wyrwać się z uścisku, kiedy Scourge zaczął naciskać na jego kręgi szyjne. Istniały dosłownie setki sposobów, na które mógł zabić Sechela, ale ze względu na historię ich znajomości Lord Sithów chciał, aby ostatnie wspólne chwile były bliskie i osobiste.

Sechel próbował go kopnąć, ale Scourge ustawił się tak, że wywijająca w powietrzu noga zaledwie musnęła mu udo. Odetchnął głęboko, naprężył mięśnie lewego ramienia i mocno szarpnął prawą ręką. Rozległ się zaskakująco głośny trzask i ciało Sechela wygięło się spazmatycznie, po czym opadło bezwładnie.

Scourge opuścił ramiona i pozwolił zwłokom osunąć się na podłogę. Pozbierał dyski z danymi i wyszedł z apartamentu, a drzwi automatycznie zamknęły się za nim.

Meetra siedziała nieruchomo i w milczeniu na dnie jaskini. Skrzyżowała nogi, a ręce uniosła na wysokość piersi i skierowała dłońmi do siebie. Otworzyła się na Moc w poszukiwaniu mądrości i wskazówek, ale tutaj, na Dromund Kaas, gdzie panowała Ciemna Strona, trudno było odnaleźć wewnętrzny spokój potrzebny do objawienia.

T3, który zataczał wokół niej duże, nerwowe kręgi, także w tym nie pomagał, ale podejrzewała, że gdyby kazała mu się zatrzymać, przepaliłby sobie obwody. A poza tym doskonale rozumiała niepokój robota.

Wciąż nie wiedziała, co sądzić o Lordzie Scourge'u. Czuła, że jego oferta współpracy jest szczerą, choć zastanawiała się, ile w tym zasługi Revana. Łatwo było zrozumieć, dlaczego Scourge'a tak do niego ciągnie. Revan panował nad Mocą lepiej niż ktokolwiek inny, kogo znała.

Wiedziała też, jak wielką ma charyzmę. Nawet teraz, kiedy był więźniem, nietrudno było sobie wyobrazić, że całkowicie panuje nad sytuacją.

Jeśli jednak postanowił przeciągnąć Scourge'a na swoją stronę, to raczej z konieczności niż z wyboru. Sith był całkowicie pochłonięty przez Ciemną Stronę. Nie miał szacunku dla życia, nie czuł się w obowiązku, aby zaspokajać czyjekolwiek potrzeby poza własnymi. Jeśli nawet mówił prawdę, twierdząc, że chce powstrzymać Imperatora, powodowała nim jedynie chęć przetrwania.

Nie ufała mu, ale gdyby zdołał udowodnić, że on i Revan są po tej samej stronie, będzie z nim współpracować. Gotowa była podjąć ryzyko zdrady, jeśli da jej ono szansę, by uratować przyjaciela.

Mały robot okrążał ją kolejnym z wielu, wielu kółek, kiedy usłyszała odgłos nadjeżdżającego śmigacza. T3 zatrzymał się i przygasił reflektor, znów pograżając jaskinię w ciemnościach.

– Mówiłam ci, że wróci – powiedziała. – Jest sam – dodała, zanim T3 zdążył zadać oczywiste pytanie.

Podniosła się na nogi i gdy Lord Scourge pewnym siebie krokiem wszedł do jaskini, była już gotowa zareagować na każdą oznakę agresji.

– Mam to, czego potrzebujesz – rzekł, podnosząc w górę kilka dysków z danymi. –

To dowód potwierdzający wszystko, co mówiłem o próbach powstrzymania Imperatora. Zobaczysz, że jesteśmy po tej samej stronie.

Podszedł i podał jej dyski. Przez krótką chwilę wahała się, czy podejść na tyle blisko, aby wziąć je od niego. Zawróciła do T3, cofając się krok po kroku, byle tylko nie stanąć plecami do czerwonoskórego Sitha.

– Potrzebujemy czasu, żeby je przejrzeć – powiedziała.

– Mogą być zaszyfrowane – ostrzegł Scourge.

– Nie trafiłam jeszcze na szyfr, którego mój przyjaciel nie zdołałby złamać – odparła, a T3 pisnął twierdząco.

– Tak podejrzewałem. Jak sądzisz, ile czasu wam to zajmie?

– Dlaczego pytasz? Spiesz ci się?

– Pewne zdarzenia wprawiono już w ruch – wyjaśnił. – Mamy dwa, może trzy dni, zanim okno możliwości się zamknie.

– Pracuj szybko, T3 – mruknęła i spojrzała na Scourge'a. – Byłoby wygodniej, gdybyś nad nami nie stał.

– Wróć za trzy godziny – obiecał. – Oczywiście sam.

Odszyfrowanie i sprawdzenie autentyczności danych zajęło T3 ledwie połowę tego czasu.

Zgodnie z obietnicą potwierdzały one to, o czym mówił Sith – rzeczywiście spiskował, żeby obalić Imperatora. Jednak nie chodziło tylko o Scourge'a. Wielu członków Mrocznej Rady, starannie dobranego kręgu doradców Imperatora, połączyło się w konspiracji, aby zrzucić go z tronu.

Niestety, nawet po dziesięciu latach postęp był niewielki. Dyski stanowiły jedynie świadectwo rozgrywek personalnych i problem podwójnej lojalności wśród przywódców konspiracji. Spędzali tyle czasu na spiskowaniu przeciwko sobie nawzajem, że pomysł, iż mogliby naprawdę współpracować w celu obalenia Imperatora, wydawał się absurdalny.

– Nic dziwnego, że woli pracować z Revanem – mruknęła. – Ma po prostu dość czekania.

Zanim Scourge powrócił, podjęła już decyzję.

– Wierzę ci – oznajmiła. – Jestem gotowa do współpracy.

– Czy to znaczy, że powiesz mi, jak masz na imię? – zapytał Sith.

– Jestem Meetra. A to jest Tee–Three–Em–Four.

Droid zaskrzeczał przeraźliwie.

– Co on mówi? – zapytał Scourge.

– Mówi, że czas, abyś nas zabrał na spotkanie z Revanem.

– Sytuacja się zmieniła. To już nie wchodzi w rachubę.

– Dlaczego nie?

– Jest więziony przez Lorda Sithów imieniem Nyriss.

– Należy do Mrocznej Rady – przypomniała sobie Meetra, kojarząc nazwisko z dysków danych. – To ona wprowadziła cię do spisku.

Scourge skinął głową.

– Jeśli to ona przetrzymuje Revana, dlaczego nie możesz nas do niego zabrać?

– Kiedy po raz pierwszy to zaproponowałem, miałem nadzieję, że Revan przekona cię do współpracy ze mną – wyjaśnił Scourge. – Teraz spotkanie z nim byłoby niepotrzebnym ryzykiem.

– Nie rozumiem.

– Prawdopodobnie mógłbym cię do niego zaprowadzić, ale to mu nie pomoże wydostać się z celi. Za to z pewnością obudzi podejrzania.

– Zabierz mnie po prostu do niego – nalegała Meetra. – Sposób ucieczkę pozostaw mnie.

– Nie przebijesz się przez całą armię dworzan Nyriss – odparł. – Nawet z moją pomocą. Ma setki strażników i dziesiątki akolitów, wyszkolonych w Ciemnej Stronie. Jeśli mamy wyrwać Revana, potrzebujemy podstęp. Czegoś, co odwróci uwagę strażników, kiedy się zakradniemy.

– Rozumiem, że masz już plan?

– Mam – odrzekł z uśmiechem. – Namówię Imperatora, aby nam pomógł.

## ROZDZIAŁ 23

Scourge wydawał się spokojny, ale serce łomotało mu głośno w piersi, gdy wstępował na stopnie cytadeli Imperatora. Rozgrywał niebezpieczną partię, ale nie miał innego wyjścia. Czas był ich nieprzyjacielem. Jeśli mieli żywić nadzieję na wyciągnięcie Revana z lochu żywego, musieli działać szybko, zanim Nyriss zorientuje się, że Scourge ją zdradził.

Wkrótce – może jutro, może nawet dzisiaj – Nyriss zacznie się zastanawiać nad nieobecnością Sechela i Murtoğa. Szybko się dowie, że współpracowali ze Scourge'em, a wtedy bez trudu uzupełni sobie wszystkie brakujące informacje.

Przez chwilę się zastanawiał, czy nie zwrócić się do któregoś z pozostałych członków Mrocznej Rady w nadziei, że przekona go do pomocy w pozbyciu się Nyriss w taki sam sposób, w jaki ona wyeliminowała Dartha Xedrixa. Nawet gdyby jednak zdecydowali się mu pomóc, miną tygodnie, zanim stworzą plan. Podobnie jak Nyriss, byli zbyt ostrożni i zbyt wystraszeni, aby podjąć jakiegokolwiek działanie, które mogłoby ich narazić na niebezpieczeństwo. Imperator był jedynym Sithem na całym Dromund Kaas, który odważyłby się podjąć tak szybkie i zdecydowane działanie, jakie było niezbędne. Przekonanie go, że Nyriss jest zdrajczynią, będzie całkiem łatwe dzięki plikom, które otrzymał od Sechela. Sztuczka miała polegać na tym, by Imperator uwierzył, że Scourge był nieświadomym niczego pionkiem w jej planach.

T3 spreparował dyski z danymi, usuwając wszystkie dowody udziału Scourge'a w konspiracji. Lord Sithów miał twierdzić, że zgłosił się natychmiast, jak tylko dowiedział się o spisku... ale nie istniała żadna gwarancja, że Imperator mu uwierzy.

Scourge zamierzał przedstawić mu dowody osobiście. Jeśli Imperator będzie podejrzewał kłamstwo – albo jeśli okaże się dość potężny, aby dostrzec prawdę – ucieczka stanie się niemożliwa.

Narażał się na wielkie ryzyko dla sprawy; takiego postępowania nigdy nie brał pod uwagę, dopóki nie spotkał Revana.

U szczytu schodów zatrzymała go dwójka sithańskich żołnierzy, ubranych w czerwone zbroje – przedstawicielei osławionej Gwardii Imperialnej. Gwardia Imperialna była elitarną armią; jej członkowie przechodzili wielomiesięczne, mordercze treningi, które przekształcały ich w najbardziej zdyscyplinowanych i zabójczych żołnierzy w całym Imperium. Wielu z nich nie przeżywało, ale ci, którym się udało, opuszczali szkolenie jako fanatycznie lojalni zeloci, gotowi poświęcić życie w obronie Imperatora.

– Podaj powód przybycia – rzekł jeden ze strażników, zagrządzając mu drogę ciężką

elektrolancą.

– Muszę natychmiast widzieć się z Imperatorem.

Nie wiedział, jaką reakcję wywoła jego bezczelne żądanie – drwiący śmiech lub stanowcza odmowa były najbardziej prawdopodobne.

– Tylko członkowie Mrocznej Rady mogą rozmawiać z Imperatorem – odezwała się gwardzistka oficjalnym i surowym tonem.

– Nazywam się Lord Scourge, służę Darth Nyriss. Jestem tutaj w jej imieniu.

Gwardziści spojrzeli po sobie i wyczuł ich niepewność.

– Imperator jest w niebezpieczeństwie – nalegał Scourge. – Muszę z nim porozmawiać.

– Zaczekaj tutaj – odparł gwardzista.

Znikł wewnątrz cytadeli i nie wracał przez kilka minut. Czas jego nieobecności upływał w milczeniu; strażniczka widocznie nie widziała powodu, aby rozmawiać ze Scourge'em, a i on wolał się nie odzywać. Najprostsze kłamstwa są najskuteczniejsze, dlatego nie miał ochoty mówić więcej, niż to było absolutnie konieczne.

Pierwszy z gwardzistów pojawił się niebawem, prowadząc za sobą czworo towarzyszy.

Wszyscy byli Sithami; trójka nosiła mundury takie jak wartownicy przy drzwiach. Czwarta gwardzistka ubrana była także w czerwoną zbroję, ale znacznie bardziej ozdobną.

– Jestem kapitan Yarri – przedstawiła się. – Chodź za mną.

Pozostawili strażników przy drzwiach i Yarri poprowadziła go do wnętrza cytadeli. Szła przed nim; dwóch z nowo przybyłych strzegło jego boków, a trzeci szedł tuż za nim, tak że całkowicie go otaczali.

Rozkład cytadeli przypominał Scourge'owi twierdzę Nyriss. Nic dziwnego, skoro zbudowała swój pałac w tym samym stylu, składając hołd Imperatorowi. Wnętrze stanowił prawdziwy labirynt korytarzy o szarych, posępnych ścianach z kamienia, poprzecinanych masywnymi, drewnianymi drzwiami, wiodącymi do bocznych pomieszczeń.

Podczas gdy Nyriss ozdobiła korytarze posągami, popiersiami i tkaninami sławiącymi jej reputację i osiągnięcia, cytadela urządzona była znacznie bardziej utylitarnie. Posągów było niewiele i rzadko rozmieszczonych, a nieliczne plamy kolorów, jakie stanowiły tu i ówdzie tkaniny, skutecznie tłumilo słabe oświetlenie, pogrążające wszystko w cieniu.

– Zabieracie mnie do Imperatora? – zapytał.

– Możesz porozmawiać z jednym z doradców Imperatora.

– To niemożliwe. Nie przybyłem tu, aby spotykać się ze służbą.

– Nie ty o tym decydujesz – bez ogródek odparła Yarri.

Scourge przystanął, a idący za nim żołnierz potknął się i wpadł na niego. Lord

Sithów odepchnął go gniewnie. Widząc ten gest, otaczający go gwardziści podnieśli elektrolance.

– Stop! – krzyknęła kapitan Yarri i cała trójka zamarła w pół kroku.

– Jestem Lordem Sithów – przypomniał jej Scourge. – I agentem Darth Nyriss.

Rozkazuję wam zabrać mnie do Imperatora.

– To niedozwolone.

– Zaistniały wyjątkowe okoliczności.

– Jakież to?

– Ta informacja jest przeznaczona wyłącznie dla uszu Imperatora. Muszę rozmawiać z nim osobiście.

– Imperator nie lubi, gdy mu się przeszkadza.

– Tego, co mam do powiedzenia, na pewno zechce wysłuchać.

– Jeśli uzna, że marnujesz jego czas, zostaniesz ukarany – ostrzegła kapitan.

Spokojny, prawie niedbały ton, jakim wypowiedziała tę prostą groźbę, był niewątpliwie skuteczniejszy niż opisywanie ponurych szczegółów. Scourge jednak nie zamierzał się teraz wycofać.

– To nie będzie strata jego czasu.

Kapitan przez chwilę jeszcze się zastanawiała, po czym skinęła głową.

– Jak sobie życzysz.

Poprowadziła go dalej krętymi korytarzami cytadeli. Scourge starał się zapamiętać trasę, którą szli. Kiedy razem z Revanem wreszcie uderzą na Imperatora, powinni wiedzieć na temat rozkładu cytadeli możliwie jak najwięcej.

Wreszcie znaleźli się w holu, który kończył się wysokimi, durastalowymi drzwiami.

– Dalej jest sala tronowa – wyjaśniła kapitan Yarri. – Tam znajdziesz Imperatora.

Odwróciła się do niego przodem.

– Masz ostatnią szansę, żeby się namyślić.

– Podjąłem decyzję.

– Dalej musisz więc pójść sam. Nie pogwałcę sanktuarium sali tronowej.

Skinęła dłonią i dwaj żołnierze wystąpili naprzód, każdy stanął po jednej stronie masywnych drzwi i stękając z wysiłku, pchnęli ich skrzydła do środka. Potem odeszli na boki i stanęli plecami do ściany, otaczającej otwarte teraz wejście do sali tronowej.

Scourge spodziewał się, że go obszukają, a co najmniej każą mu oddać broń. Jednak Yarri i pozostali po prostu stali na baczność, czekając, aż wejdzie. To, że pozwolili uzbrojonemu Lordowi Sithów rozmawiać twarzą w twarz z Imperatorem bez żadnego przygotowania, było świadectwem nieskończonej potęgi Imperatora.

Myśl o tej potędze sprawiła, że Scourge się zawahał. Podobnie jak Revan, Imperator rozumiał Moc w sposób, w jaki Scourge nigdy jej nie pojmie. Możliwe że doświadczał takich samych wizji jak Jedi. Może był też w stanie zajrzeć do umysłu



Scourge'a i natychmiast poznać prawdę, którą ma dopiero usłyszeć. Spotkanie z nim twarzą w twarz równało się praktycznie samobójstwu.

Ale to niemożliwe, pomyślał Scourge. Gdyby tak było, już dawno wyczułby zdradę Nyriss. Imperator z całą pewnością był potężny, ale nie wszechwiedzący. Był za to dość sprytny i inteligentny, aby utrzymywać się na tronie przez ponad tysiąc lat – tak długie panowanie nie miało precedensu wśród sithańskiej polityki, pełnej zabójstw i spisków. A to oznaczało, że Scourge musi być bardzo ostrożny i nie wygadać się z niczym, co mogłoby go zdradzić.

Kapitan Yarri i strażnicy wciąż czekali cierpliwie. Z pewnością przywykli już do długich wahań u osób, które miały się spotkać z Imperatorem.

Scourge wyprostował się i ruszył przed siebie.

Sala tronowa była ogromna: dwadzieścia metrów szerokości i co najmniej czterdzieści długości; sklepiony sufit wznosił się piętnaście metrów nad głową. Poza tronem w głębi, była praktycznie pusta.

Tron spoczywał na wysokim postumencie kilkumetrowej średnicy. Idąc w jego kierunku, Scourge stwierdził, że mebel jest zwrócony tyłem, a wysokie oparcie skutecznie zasłania i wszelki widok na siedzącego w nim władcę.

Po kilku kolejnych krokach postument obrócił się, a wraz z nim tron. Teraz był zwrócony przodem do Scourge'a, który po raz pierwszy w życiu na własne oczy ujrział Imperatora.

Postać przed nim wydawała się niepozorna. Imperator ubrany był w pozbawione ozdób, czarne szaty. Podniesiony kaptur skutecznie ukrywał jego twarz. Scourge jednak czuł emanującą od niego potęgę Ciemnej Strony, tak intensywną, że powodowała lekkie zafalowanie powietrza.

Podszedł do samych stóp postumentu i opadł na jedno kolano, nisko skłaniając głowę i wlepiając wzrok w punkt na podłodze przed sobą.

– Wstań, Lordzie Scourge – odezwał się Imperator. – Mów, co masz do powiedzenia.

Scourge wstał, aby zwrócić się do górującego nad nim Sitha. Imperator odrzucił kaptur, odsłaniając twarz – a oczy miał czarne jak sama pustka.

Spoglądając w absolutną czerń wzroku Imperatora, Scourge mimowolnie wrócił myślą do Nathemy i wzdrygnął się na to wspomnienie.

Próbował przemówić, ale głos uwiązał mu w gardle. W ustach poczuł nagle okropną suchość; obawiał się, że zaraz się udławi. Z trudem przełknął ślinę i odkaslnął, wreszcie zwilżając krtań na tyle, by móc się odezwać.

– Trzy lata temu na twoje żądanie zacząłem służyć u Darth Nyriss – zaczął. – To ja odkryłem, że Darth Xedrix był zdrajcą. Związał się z separatystami, aby zabić Nyriss, a ja ukarałem go śmiercią za jego zbrodnię.

– Twój czyn został zauważony – zapewnił go Imperator.

W jego głosie było coś dziwnego. Nie brzmiał jak głos pojedynczej istoty; wytwarzał niezwykle pogłos, zupełnie, jakby wielki chór recytował jednocześnie w absolutnej harmonii.

Przez głowę Scourge'a przemknęła złowróźbna myśl: czy to możliwe, że wszyscy ci, którzy zostali wchłonięci przez rytuał na Nathemie, wciąż istnieją w jakiejś postaci w samym Imperatorze?

Nyriss twierdziła, że ich pochłonał, ale co, jeśli tylko częściowo miała rację? A jeśli uwięził ich dusze we własnej formie cielesnej, powoli karmiąc się zbiorową energią życiową przez tysiąc lat, aby utrzymać młodość i siłę?

Odepchnął od siebie te myśli. Musiał się skoncentrować. Jedno niewłaściwe słowo, a Imperator przejrzy jego kłamstwa.

– Po śmierci Xedrixa nadal służyłem Darth Nyriss – ciągnął. – I nadal śledziłem separatystów.

Zawiesił głos, czekając, aż Imperator zapyta go, co znalazł. Po kilku sekundach zorientował się, że pytanie nie padnie.

– Zacząłem nabierać podejrzeń co do jednego z doradców Nyriss, mężczyzny zwanego Sechelem. Na nim skoncentrowałem moje śledztwo. Sechel był jednak ostrożny, dobrze zacierał ślady. Dopiero wczoraj udało mi się upewnić co do jego winy. W tajemnicy pracował dla separatystów, więc podzielił los Xedrixa.

– Powinieneś porozmawiać z Darth Nyriss, jeśli chcesz nagrody – odezwał się Imperator. W tonie jego głosu nie zaszła żadna zmiana, ale ukryta groźba była wyraźna: to poniżej mojej godności, a ty marnujesz mój czas.

Scourge z trudem przełknął ślinę. Znów zaschło mu w ustach.

– Nie po to przyszedłem przed twoje oblicze. Pośród rzeczy Sechela znalazłem te oto pliki danych.

Pokazał dyski.

– Wynika z nich, że Darth Xedrix nie był jedynym członkiem Mrocznej Rady, który cię zdradził. Został poświęcony, i aby utrzymać w tajemnicy zaangażowanie innych. Darth Nyriss również jest wplątana w spisek, podobnie jak wielu radnych. Imperator nie zareagował w żaden sposób na tę wiadomość; pozostał nieruchomy i spokojny jak śmierć we własnej osobie. Jednak wydawało się, że powietrze wokół Scourge'a nagle się ochłodziło.

– Jesteś pewien tych oskarżeń? – przemówił Imperator.

– Postawiłbym na nie swoje życie, mój panie.

– Już to zrobiłeś.

Scourge poczuł zimny dreszcz wzdłuż pleców. Wiedział, że ryzykuje coś więcej niż tylko życie. Imperator nie był już przedstawicielem rasy Sithów; jego potęga i nieśmiertelność przeistoczyły go w twór jedyny w całej galaktyce. Kiedy mówił o życiu i śmierci, miało to znacznie głębsze znaczenie niż zwykła fizyczna egzystencja

niższych istot, które mu służyły.

– Czy Nyriss wie, że tu jesteś?

– Nie. Przybyłem natychmiast, jak tylko odszyfrowałem dane na dyskach Sechela.

Zapanowało długie milczenie i Scourge odniósł dziwne wrażenie, że Imperator w jakiś sposób porozumiewa się z kimś poza salą.

Kilka chwil później wrota sali tronowej otwarły się i weszła kapitan Yarri w towarzystwie Sitha, ubranego w takie same ciemne szaty jak Imperator.

Podeszli do Scourge'a, a Sith wyczekującym gestem wyciągnął dłoń. Scourge podał mu dyski.

– Pozostawcie Lorda Scourge'a pod naszą opieką, dopóki sprawa nie zostanie rozwiązana – polecił Imperator.

– Wybacz mi, Lordzie Imperatorze – odezwał się Scourge pospiesznie, wciąż starając się zachować pokorny ton. – Nyriss oczekuje mojego powrotu. Jeśli się nie pojawię, nabierze podejrzeń.

Zdawało się, że ciemne oczy Imperatora zabłyśły irytacją i Scourge przeraził się, że posunął się za daleko. Najlepszą karą, jaką mógł ponieść za swoją bezczelność, byłaby szybka i stosunkowo bezbolesna śmierć. Imperator w końcu przemówił, jednak nie po to, aby go osądzać.

– Jesteś odważny, odzywając się do mnie w ten sposób – stwierdził. – A ponieważ masz rację, nagrodzę twoją inicjatywę... tym razem. Kiedy Nyriss upadnie, będziesz pierwszy w kolejce do jej stanowiska w Mrocznej Radzie.

– Dziękuję, Lordzie Imperatorze – odrzekł Scourge z ukłonem.

– Gdyby jednak twoja informacja okazała się fałszywa – dodał Imperator – będziesz cierpieł bardziej, niż potrafisz to sobie wyobrazić.

Gdy mówił, ciemne kręgi pod jego oczami zdawały się wypełniać wirującą, czerwoną mgłą; przez mgnienie oka Imperator ujawnił przed Scourge'em swoją prawdziwą twarz.

Lord Sithów krzyknął z przerażenia i bólu, kiedy umysł Imperatora musnął jego zmysły, i opadł na podłogę, dygocząc jak dziecko. Dotknięcie trwało krócej niż sekundę, ale w tym czasie objawiło mu nieopisane potworności, przy których mały wszystkie, nawet najgorsze koszmary, jakie mogła przywołać Ciemna Strona. A pod tymi amorficznymi okropnościami czaiła się nieznośna pustka, czysta próżnia absolutnej anihilacji.

Wszystko skończyło się równie szybko, jak się zaczęło, a przerażająca wizja cofnęła się w podświadomość Scourge'a jak niechciane, wyparte wspomnienie. Pozbierał się z podłogi. Ani kapitan Yarri, ani Sith w czarnej szacie nie wykonali najmniejszego ruchu, aby mu pomóc.

– Chodź ze mną – powiedziała kapitan, kiedy już stanął na nogi.

Dopiero wtedy Scourge zauważył, że Imperator zajął z powrotem miejsce na tronie,

a postument odwrócił się tyłem do sali.

Sith w ciemnej szacie pozostał w sali tronowej, Yarri zaś powiodła Scourge'a na zewnątrz, na leżący za wrotami korytarz.

– Podjąłeś wielkie ryzyko – odezwała się, choć trudno było stwierdzić, czy uważa to za godne podziwu, czy szaleńcze. – Jeśli jednak twoje informacje są prawdziwe, następnym razem, kiedy się spotkamy, będziesz zapewne zasiadał w Mrocznej Radzie.

– A co z Nyriss? – zapytał Scourge. – Co z nią zrobi Imperator?

– Zostanie sprzątnięta przez Gwardię Imperialną – odparła. – Wraz z całą bandą jej popleczników.

– Wolałbym nie być w pobliżu, kiedy to się stanie – przyznał. – Kiedy wykonacie swój ruch?

– Wkrótce – odparła kapitan. – Na razie wracaj do Nyriss, żeby nie nabrała podejrzeń.

Dotarli do szczytu schodów wiodących z wyjścia z cytadeli na ulicę w dole.

– Powiem moim ludziom, żeby cię nie krzywdzili – obiecała, zanim się odwróciła.

Zanim znikła z powrotem w czeluściach cytadeli, rzuciła jeszcze przez ramię:

– Ale kiedy zacznie się bitwa, na wszelki wypadek staraj się nie wchodzić nam w drogę.

## ROZDZIAŁ 24

Meetrze nie podobał się pomysł udawania, że jest nowo zakupioną niewolnicą Scourge'a, ale Sith zapewnił ją, że to najlepszy sposób, aby przedostać się do twierdzy Nyriss, nie zwracając na siebie niepotrzebnej uwagi.

Aby uprawdopodobnić wybieg, zmieniła funkcjonalne spodnie i bluzę na przejrzysty purpurowy kostium, pasujący raczej do tancerki w jednym z tańszych klubów, do jakich uczęszczała w czasach, kiedy była jeszcze najemniczką. Obcisłe szatki odsłaniały jej ramiona i talię, ale to nie nadmiar odkrytej skóry był najgorszym elementem jej stroju.

Scourge nalegał także, aby włożyła paralizującą broń niewolnika. Oczywiście, była to tylko atrapa – kazała T3 dokładnie ją sprawdzić, aby się upewnić – ale i tak świadomość, że ma na sobie symbol tak blisko związany z najohydniejszą praktyką w galaktyce, przyprawiała ją o dreszcze.

Wiedziała jednak, że niezależnie od niesmaku, jaki czuła, Scourge miał rację. Każdy niewolnik na Dromund Kaas musiał nosić taką broń; bez niej nikt nie uwierzyłby w ich historię.

T3 również im towarzyszył, zaopatrzony w niedziałający ogranicznik.

– Witam z powrotem, Lordzie Scourge – odezwał się na widok całej trójki strażnik, stojący za głównym wejściem. – Darth Nyriss właśnie o pana pytała.

– Z jakiego powodu? – zapytał Sith. Meetra z trudem ukrywała zainteresowanie.

– Sechel i Murtog wyjechali dwa dni temu, więc zastanawiała się, czy wiesz, dokąd się udali.

– Nie wtajemniczali mnie w swoje plany – odparł Scourge, wzruszając ramionami.

– Przez ostatnich kilka dni kręciłem się po rynkach niewolników, szukając ciekawej okazji.

– Oczywiście, mój panie – odparł strażnik z lekkim ukłonem. Z porozumiewawczym błyskiem w oku i lekkim uśmiechem zerknął z ukosa na Meetrę, po czym znów popatrzył na Lorda Scourge'a. – Poinformuję Darth Nyriss, że nie widział się pan z nimi.

– Doskonale. Kiedy tylko się rozpakuję, sam z nią porozmawiam, żeby się dowiedzieć, czy nadal zamierza mnie o nich pytać.

Obrócił się na pięcie, gestem oddalił podwładnego i szybkimi, długimi krokami ruszył korytarzem. Meetra i T3 z trudem za nim nadążali, pozostając o przepisowe dwa kroki z tyłu za swoim rzekomym właścicielem.

Jak tylko znaleźli się poza zasięgiem wzroku strażnika, Scourge zatrzymał się i

odwrócił do nich.

– To może skomplikować sprawę – rzekł. – Nyriss nie pytałaby o nich, gdyby nie zaczęła się martwić. Miałem nadzieję uniknąć tego, zanim Imperator wykona swój ruch, ale jeśli teraz będę odwlekał wizytę u niej, może się to wydać podejrzane.

Scourge rozmawiał z Imperatorem z samego rana. Meetra uważała, że minie co najmniej jeszcze jeden dzień, zanim zbierze on swoje siły i uderzy na Nyriss.

– Nie zamierzam spuścić cię z oczu – ostrzegła go. – Jeśli chcesz się z nią spotkać, to lepiej, żebyśmy ci towarzyszyli razem z T3.

– To śmieszne! – prychnął Scourge. – Nie mógłbym bardziej obrazić osoby rangi Nyriss, niż sprowadzając na spotkanie z nią moją osobistą niewolnicę!

– No to lepiej wymyśl coś szybko – poradziła mu. – Bo jeśli coś zacznie śmierdzieć, zamierzam wyjąć miecz świetlny i ciąć po łbach.

– Mógłbym cię zabrać, gdybym miał zamiar podarować cię Nyriss – mruknął. – Ale wtedy nie byłoby powodu, żebym trzymał cię przy sobie.

– Zapomnij – warknęła.

T3 potwierdził to przeraźliwym skrzekiem.

– Co więc sugerujesz? – zapytał Scourge.

– Zabierz mnie teraz do Revana – zaproponowała. – Podejmę ryzyko i spróbuję nas wydostać na zewnątrz.

– Nie sprowadziłem cię tutaj po to, abyś na darmo oddała życie. A ja też nie mam zadatków na męczennika.

Meetra miała zamiar odpalić coś gniewnie, ale nagle cała twierdza zachwiała się w posadach, poruszona potężną eksplozją gdzieś po wschodniej stronie.

– Gwardia Imperialna – jęknął Scourge. – Są tutaj!

W korytarzu rozdzwoniły się alarmy, rozległy się krzyki i tupot nóg ludzi Nyriss, którzy próbowali odpowiedzieć na atak.

Meetra podniosła rękę i jednym szarpnięciem zerwała z szyi obrozę niewolnika. Odrzuciła ją daleko od siebie. T3 poszedł w jej ślady i wypchnął śrubę ograniczającą.

– Do lochów idzie się tędy – rzekł Scourge, szybko zmieniając temat, bo dyskusja od tej chwili stała się całkowicie bezprzedmiotowa. – Za mną!

W huku kolejnych eksplozji poprowadził ich krętymi przejściami. Napastnicy nadchodzili ze wszystkich stron: widocznie Gwardia Imperialna otoczyła całą twierdzę. Sądząc z częstotliwości i natężenia odległych eksplozji, Meetra domyślała się, że przypuścili atak artyleryjski, aby przebić się przez mury w kilku punktach. Wokół nich we wszystkich kierunkach biegali mężczyźni i kobiety – niektórzy spieszyli, aby dołączyć do walki, inni – żeby jak najszybciej znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Niespodziewany atak całkowicie zaskoczył ludzi Nyriss. Byli w kompletnej rozsypce, a ich wysiłki, aby obronić twierdzę, okazały się nieskoordynowane i pozbawione jednolitej organizacji.

– A myślałam, że członek Mrocznej Rady będzie umiał lepiej się bronić – mruknęła Meetra, kiedy skręcili i pobiegli kolejnym korytarzem.

– Dowódca ochrony i trzech jego najlepszych poruczników nie stawili się na służbę, dzięki tobie zresztą – przypomniał jej.

Znów skręcili i dopiero teraz ujrzeli pierwszą oznakę jakiegokolwiek oporu. Ośmiu żołnierzy pod dowództwem uzbrojonego w miecz świetlny, sithańskiego akolity zajęło pozycje w korytarzu, jakieś dziesięć metrów od wielkiej, dymiącej dziury w ścianie.

Dym rozwiął się nagle i ujrzeli dziesiątki obleczonych w czerwień żołnierzy, wlewających się przez otwór. Byli uzbrojeni w blastery i pałki elektryczne.

Ludzie Nyriss otworzyli ogień, kosząc pierwszy szereg. Pozostali jednak nawet nie zwolnili.

Popychani naprzód szaleńczą lojalnością wobec Imperatora, rzucili się na szeregi wroga, absolutnie nie dbając o własne bezpieczeństwo.

Gdyby obrońcy dotrzymali pola i nie przerwali ognia, mogli przetrwać jeszcze kilka takich fal. Ich morale jednak zdruzgotała dzika determinacja atakujących; niebawem złamali szyk i rzucili się do ucieczki. Żadnemu się nie udało.

Trzech zginęło od ognia z blasterów; zostali powaleni strzałami w plecy, kiedy próbowali zbiec. Pozostałą piątkę, włącznie z akolitą uzbrojonym w miecz świetlny, wchłonęła fala gwardzistów w czerwonych mundurach, którzy po prostu zatłukli ich pałkami.

Wszystko to trwało niecałe dziesięć sekund: mnóstwo czasu, żeby Scourge zdążył odciągnąć Meetrę i T3 w innym kierunku. Zamiast jednak wynosić się jak najdalej od centrum potyczki, Sith po prostu stał i obserwował.

Po załatwieniu ostatniego z obrońców napastnicy rozdzielili się na dwie grupy i ruszyli w przeciwnie strony korytarza. Nie było szansy, aby się ukryć, zanim przejdą. Widząc zbliżających się czerwono umundurowanych rzeźników, Meetra sięgnęła do cholewy wysokiego, czarnego buta po ukryty tam miecz świetlny.

Scourge chwycił ją za nadgarstek i pokręcił głową. Cofnął się pod ścianę i pociągnął ją za sobą. Imperialni gwardziści rozpoznali widać w Scourge'u sprzymierzeńca i pobiegli dalej, nawet się nie oglądając.

– Lochy są już blisko – rzekł, kiedy znów zostali sami.

Mieli sporo szczęścia, bo przez całą resztę drogi nie natknęli się już na żadne potyczki, choć kilka razy mijali pozostałości po gwałtownych starciach. Niektóre z ciał nosiły czerwone mundury napastników, ale na każdego z nich przypadało co najmniej pięć zwłok ludzi Nyriss.

Ochroniarze, akolici, a nawet cywile leżeli bezładnie w holach i korytarzach. Gwardia Imperialna nie oszczędzała nikogo.

Meetra rozumiała, że nie było innego sposobu na uwolnienie Revana, ale i tak czuła obrzydzenie do tej hurtowej jatki. Kiedy ujrzała leżące na podłodze ciało młodej

twi'lekińskiej niewolnicy z podejrzanym gardłem, musiała odwrócić wzrok.

– Osobista asystentka Nyriss – zauważył Scourge. – Ale samej Nyriss nie widzę pośród zabitych.

T3 zapisał, a Meetra pokręciła głową.

– Nie sędzę, żeby uciekła – mruknęła, pamiętając bezlitosną skuteczność i wzorową organizację atakujących oddziałów.

– Jej los nie ma znaczenia – stwierdził Scourge.

– Racja. Zabierz nas do Revana.

Minęli ostatni zakręt i stanęli przed potężnymi durastalowymi drzwiami. Scourge wstukał kod bezpieczeństwa, ale nic się nie stało. Spróbował jeszcze raz i klawiatura odpowiedziała przenikliwym brzęczeniem.

– Cały kompleks został zablokowany – wyjaśnił. – Moje kody nie działają.

– Nie martw się – uspokoiła go Meetra. – Tee-Three potrafi się włamać do każdego systemu bezpieczeństwa.

– Lepiej niech się pospieszy – odparł Scourge. – Nie wyczuwam strażników po drugiej stronie drzwi.

– Myślisz, że uciekli?

Pokręcił głową.

– Myślę, że kiedy odezwały się alarmy, Nyriss kazała im zabić jeńca.

Revan sądził z początku, że odległe eksplozje to niezwykle efekt uboczny jakiejś nowej kombinacji narkotyków, którą wypróbowywali na nim jego oprawcy. Kiedy jednak zaczęły wyc alarmy, jego zdezorientowany umysł zrozumiał, że forteca została zaatakowana.

– Meetra – mruknął.

Z trudem podniósł się na nogi, walcząc z ogłupiającymi skutkami chemikaliów, wciąż krążących w jego żyłach. Gdyby był w stanie skupić myśli, zdołałby je zapewne usunąć z organizmu. Ale przecież główną przyczyną zastosowania narkotyków było odcięcie mu możliwości czerpania z Mocy.

W kilka chwil później usłyszał kogoś za drzwiami celi.

Kiedy się otworzyły, Revan spodziewał się zobaczyć Scourge'a, ale zamiast niego stanął twarzą w twarz z nieznanym strażnikiem.

Młody strażnik był ciemnoskóry i należał do rasy ludzkiej. W wyciągniętej dłoni trzymał blaster, celując nim w Revana. Jego ręka wyraźnie drżała.

Z korytarza jakiś głos krzyknął:

– Szybko! Zrób to!

Nawet w stanie oszołomienia, w jakim znajdował się Revan, sytuacja wydawała mu się oczywista. Po rozpoczęciu ataku ktoś rozkazał zabić więźnia.

– Naciśnij spust, a będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz w życiu – ostrzegł żołnierza.



– No, już! – nalegał głos. – Zrób to! W czym problem?

– Zamknij się – zawołał młody człowiek do niewidocznego towarzysza. – Sam za bardzo się bałeś, żeby otworzyć celę! Ich lęk był całkowicie zrozumiały. Od dnia uwięzienia Revan był przetrzymywany w ścisłym odosobnieniu. Nikt nie miał dostępu do celi bez obecności Scourge’a, a nawet wówczas najczęściej Sith zjawiał się sam. Niewątpliwie systematycznie wbijał strażnikom w głowy, jak potężny i niebezpieczny jest więzień. Zostali ostrzeżeni, żeby w żaden sposób się z nim nie kontaktować. Na skutek spekulacji i plotek wśród strażników wokół Revana narosła aura tajemniczości.

– Odłóż broń, jeśli chcesz żyć – odezwał się Revan do młodzieńca. Poprzez grubą zasłonę narkotyku próbował sięgnąć do niego przez Moc, by jeszcze wzmocnić jego lęk i zmieszanie.

– Nie! – zawołał towarzysz tamtego, przekrzykując przenikliwe wycie alarmów, ale wciąż pozostawając w ukryciu. – On nas zabije!

– Obiecuję, że was oszczędzę – odparł Revan. – Daję na to słowo Jedi.

– Widzisz? Widzisz? – jęknął ten z Masterem. – Mówiłem ci, że to Jedi.

– Nyriss wysłała was na samobójczą misję – powiedział Revan.

– Skąd wiesz, dla kogo pracujemy? – warknął strażnik, ale jego głos brzmiał coraz bardziej niepewnie.

– Moc pokazuje mi wiele rzeczy.

Kolejna eksplozja na górze, tym razem o wiele bliższa, sprawiła, że młodzik o mało nie upuścił blastera. Przez chwilę walczył z bronią, po czym ścisnął ją dzielnie obiema rękami i znów wycelował w Revana.

Jedi zastanawiał się przez chwilę, czy nie przechwycić broni, ale narkotyk spowolnił go zarówno mentalnie, jak i fizycznie. Wolał zachować spokój i równowagę.

– Niedobrze – wykrztusił strażnik, ściskając rękojeść blastera tak mocno, że zbieleły mu palce. – Niedobrze.

– Po prostu odejdz stąd – zaproponował Revan. – To twoja jedyna realna szansa na przeżycie.

– Nie możemy odejść – jęknął tamten. – Drzwi na górze się nie otworzą. Jesteśmy zamknięci!

– Zastrzel go po prostu! – wrzasnął jego kamrat. – Nie może cię skrzywdzić. Gdyby miał ci coś zrobić, już by to zrobił.

Zapadła cisza, przerywana jedynie alarmami i kolejną serią szybko następujących po sobie eksplozji.

– Nyriss nas zabije, jeśli ktoś zobaczy nas tutaj, a ty jeszcze będziesz żył – odezwał się ten z blasterem niemal przeprasającym tonem.

– Nyriss już nie żyje – odparł Revan, próbując innej taktyki. Jednocześnie usiłował coraz bardziej naciskać na nich poprzez Moc. – Słyszycie te wybuchy? Te alarmy? To

moi przyjaciele przybyli, aby mnie uwolnić. Powiedziałeś, że jesteście tu uwięzieni jak w pułapce. Jak sądzicie, co zrobią moi przyjaciele, kiedy znajdą was stojących nad moim ciałem?

– On ma rację – niechętnie przyznał niewidzialny mówca. – Słuchaj tylko, jak te bomby wybuchają. To nie jest szybki atak i ucieczka.

– Poddajcie mi się, a zagwarantuję wam bezpieczeństwo – zaproponował Revan. – Daję wam moje słowo Jedi.

Głowa młodego strażnika obracała się szybko to w jedną, to w drugą stronę, od Revana do jego towarzysza na zewnątrz celi i z powrotem do Revana. Nagle rzucił blaster, jakby był rozżarzony do czerwoności.

Revan spokojnie wyszedł z celi i po raz pierwszy zobaczył drugiego strażnika – mężczyznę może o kilka lat starszego niż pierwszy. Obaj byli śmiertelnie przerażeni i z uwagą obserwowali każdy jego ruch. Za każdym razem, kiedy na górze zawył alarm, kulili się z przerażenia.

– Nie zrobię wam krzywdy – zapewnił ich Revan.

Wydawało się, że trochę odetchnęli. Revan starał się przekazać im poprzez Moc spokojne, kojące fale, aby rozluźnić ich jeszcze bardziej.

– Usiądźcie tam, pod ścianą, dopóki nie przybędą moi przyjaciele – polecił. – Nie chcielibyście chyba, aby uznali was za zagrożenie.

Strażnicy dostrzegli widać sens w jego słowach; pospiesznie weszli do celi, aby zastosować się do jego polecenia.

Kilka minut później usłyszeli z góry potężny łomot, a po nim tupot stóp zbiegających po stromych schodach.

Nagle w polu widzenia Revana pojawiła się Meetra, przebrana w dziwaczny kostium tancerki. Na widok Jedi uśmiechnęła się Szeroko.

– Wiedziałam, że cię znajdę – zawołała i podbiegła, żeby go serdecznie uściskać.

– Minęło sporo czasu – szepnął, przytulając ją.

Szybko odsunęła się od niego i zmarszczyła nos, kiedy pochwyciła unoszący się wokół potężny odór.

– Sama czujesz, że sporo czasu – powtórzył, przepraszająco wzruszając ramionami. Meetra zaśmiała się cicho.

– Co za wzruszające spotkanie – rozległ się nagle znajomy głos.

– Lord Scourge! – wrzasnął z przerażeniem jeden ze strażników.

Revan odsunął Meetrę na bok i zasłonił ją własnym ciałem. Gest instynktowny, choć niemądry. Meetra była Jedi, wiedziała, jak się bronić. A on, bezbronny, z Sithem i tak nie miał szans.

– W porządku – odezwała się, kładąc dłoń na ramieniu Revana. – Scourge jest tu, żeby nam pomóc.

Otumaniony umysł Revana potrzebował chwili, aby przyswoić to, co mówiła.

Skoro jednak już to do niego dotarło, po prostu parsknął śmiechem.

– Wreszcie dowiedziałem się, jak się nazywasz – rzekł. – Scourge... Nic dziwnego, że nie chciałeś mi powiedzieć.

– Pożartujesz sobie, kiedy już się stąd wydostaniemy – burknął Scourge.

– On ma rację – poparła go Meetra. – Tee–Three trzyma wartę na szczycie schodów. Chodź.

– Ruszajcie – powiedział Sith, wyciągając miecz świetlny i podchodząc do skulonych na podłodze strażników. – Ja się zajmę świadkami.

– Nie – zaprotestował Revan. – Obiecałem ich chronić.

Scourge spojrział na niego ze szczerym niedowierzaniem.

– Nawet bez tych żałosnych atrap żołnierzy dość trudno będzie się stąd wydostać.

– Dałem im słowo – odparł Revan. Poczł, że ogarnia go fala mdłości, aż zachwiał się na nogach.

– Co się dzieje? – zawołała Meetra, wyciągając rękę, aby go podtrzymać, zanim upadnie.

– Trzymali mnie tu w stanie oszołomienia narkotykowego – wyjaśnił. – Daj mi minutę.

Z pomocą Meetry usiadł na podłodze. Serce mu waliło, kręciło się w głowie. W czasie konfrontacji ze strażnikami musiał odruchowo czerpać z Mocy, aby zniwelować najbardziej szkodliwe skutki narkotyków. Nie był jednak dość silny, aby robić to dalej, a jego ciało zareagowało ostrą zapaścią.

Scourge podszedł do pakietu medycznego wiszącego na ścianie i szarpnął drzwiczki. Wyjął strzykawkę napełnioną zielonym, fosforyzującym płynem.

– To ci pomoże – rzekł, wstrzykując zawartość w ramię Revana. – Ale potrwa to kilka minut.

– Mam coś jeszcze – powiedziała nagle Meetra. – Bastila prosiła, aby ci to dać.

Dała znak Scourge'owi, a on z dużej torby u boku wyjął spory pakunek. Rzucił go Revanowi, który nawet nie próbował go chwytać, po prostu podniósł przedmiot z podłogi.

Pakunek był owinięty w tkaninę. Widać było, że w środku jest coś metalowego... i dziwnie znajomego.

– Rozmawiałaś z Bastilą? – zapytał. – Widziałaś się z nią?

Meetra skinęła głową.

– I z twoim synem. Oboje mają się dobrze.

Revan uśmiechnął się szeroko. Czuł dziwne, przyjemne oszołomienie i nie był pewien, czy ta euforia jest wynikiem wspomnienia o rodzinie, czy działanie narkotyków opuszczających jego organizm.

Odwinął tkaninę i odsłonił hełm z maską, który nosił w czasie kampanii przeciwko Mandalorianom i Republice. W jednej chwili wszystkie utracone wspomnienia

wróciły do niego jak fala.

Miliony obrazów – kolejne i kolejne lata, pełne zapomnianych ludzi, miejsc i zdarzeń – jednocześnie zalały jego świadomość. W stanie takiego osłabienia było to zbyt wiele. Umysł uległ przeciążeniu sensorycznemu, a ciało opadło bezwładnie.

– Co się dzieje? – zapytał Scourge, widząc, jak Revan osuwa się na ziemię.

– N... nie wiem – wyjąkała Meetra, rozdygotanymi palcami próbując odnaleźć puls Jedi, leżącego nieruchomo na podłodze.

Miał przymknięte oczy, ale jego powieki drgały konwulsyjnie. Poza tym był całkowicie nieruchomy.

Od strony schodów rozległ się nagle przeraźliwy pisk T3, o kilka oktaw wyższy niż nieprzerwane wycie alarmów.

– Ktoś nadchodzi! – zawołała Meetra.

Scourge obejrzał się na strażników, którzy wciąż siedzieli pod ścianą.

– Przygotujcie blastery, dumie! – warknął.

Zanim podnieśli się na nogi, T3 wydał dźwięk, który można było określić wyłącznie jako wrzask przerażenia. Chwilę później mały droid z łomotem stoczył się ze schodów i podskakując, popędził ku nim, jakby wystrzelono go z armaty. Wylądował w kącie na grzbiecie, a jego kółeczka nie przestawały się kręcić.

– Zabierz stąd Revana – powiedział Scourge do Meetry.

Meetra posłusznie zaciągnęła bezwładne ciało Jedi do pobliskiej celi. Jeden ze strażników wyciągnął broń, drugi zaś skoczył i chwycił swój porzucony blaster, leżący w kącie, gdzie kopnął go Revan.

Scourge skinął głową strażnikom. W odpowiedzi na ten milczący rozkaz podkradli się do stóp schodów i popatrzyli na górne wejście.

Z góry trysnął snop fioletowych błyskawic, trafiając obu w pierś. Nawet nie mieli czasu krzyknąć, zanim zmienili się w zwęglone, dymiące szczątki.

Scourge cofnął się; wiedział doskonale, kto jest odpowiedzialny za rozpętanie furii Ciemnej Strony, która powaliła bezradnych strażników.

Nyriss powoli schodziła po schodach, a rozcapierzone palce jej lewej ręki wciąż skrzyły się od wylądowań. W prawej trzymała miecz świetlny o cicho brzęczącym ostrzu. Zanim dotarła do końca schodów, Meetra wyszła z drugiej celi.

Włączyła swój miecz i stanęła obok Scourge'a.

– A to co? – zdziwiła się Nyriss. – Jeszcze jeden Jedi?

Żadne z nich nie odpowiedziało. Nyriss przechyliła głowę i zaśmiała się gorzko.

– Gwardia Imperialna z pewnością dopilnuje, żebym nie opuściła twierdzy żywa – stwierdziła. – Ale to samo dotyczy was.

Uniosła wolną dłoń nad głowę i odpaliła kolejny snop błyskawic. Scourge i Meetra rzucili się w bok, uskakując przed śmiertelnie niebezpiecznym piorunem, ale w ten sposób oddali Nyriss pierwszy punkt.

Zanim zdążyli się otrząsnąć, skoczyła na nich. Pomimo mizernej postury poruszała się z szybkością i zwinnością wojownika Ciemnej Strony w najlepszej kondycji. Wylądowała dokładnie pomiędzy dwójką swoich przeciwników, błyskając mieczem na wszystkie strony i spychając oboje do defensywy.

Scourge z trudem zdołał odparować pierwszą falę jej ataku; nie mógł nawet pomyśleć o skontrowaniu i wyprowadzeniu własnego. Kolejny szybki sztych Nyriss wytrącił go z równowagi i Sith cofnął się chwiejnie.

Mroczna Radna skorzystała z okazji, aby skoncentrować wysiłki na przełamaniu obrony Meetry. Jedi była wyraźnie w defensywie. Udało jej się nie cofnąć, ale musiała przykłęknąć na jedno kolano.

W tej niewygodnej pozycji miała lewy bok całkiem odsłonięty i Nyriss opuściła miecz, aby zadać obezwładniające cięcie. Jednocześnie jednak Scourge wyprowadził cios poprzez Moc, uderzając ją w sam środek piersi.

Zwyczajny przeciwnik zostałby odrzucony na drugą stronę celi, ale Nyriss instynktownie wzniosła przed sobą barierę Mocy, która miała ją chronić, zaabsorbować cios i przekierować impet uderzenia. Mimo wszystko cios Scourge'a wytrącił ją z równowagi; dzięki temu miecz świetlny chybił celu, dając Meetrze potrzebne sekundy, aby mogła się odczołgać w bezpieczne miejsce.

Scourge rzucił się do przodu; liczył na to, że uda mu się zapędzić Nyriss w kąt, ale odparowała jego atak niewidzialną falą rozedrganej energii, która uniosła go, obróciła w powietrzu i rzuciła nim o ścianę.

Oszołomiony podniósł wzrok po to tylko, aby zobaczyć, jak kolejna fioletowa błyskawica uderza Meetrę w pierś. Podobnie jak Nyriss, ona również wzniosła barierę, aby ustrzec się przed najgorszym uderzeniem, ale i tak upadła bezwładnie.

– Myślałeś, że będzie mnie równie łatwo pokonać, jak Xedrixa? – wysyczała Nyriss, triumfalnie wznosząc miecz świetlny nad głowę.

Powietrze wokół niej zaczęło trzeszczeć i niemal płonąć, kiedy zbierała energię do śmiertelnościanego ciosu. Scourge czuł, jak akumuluje się w niej energia, ale rozumiał, że nie ma dość siły, aby ją powstrzymać. Nyriss była zbyt potężna, jej władza nad Ciemną Stroną zbyt silna.

– Spójrz na mnie, a ujrzysz swoją zgubę! – wrzasnęła. – Jestem Darth Nyriss, Lord Sithów.

Jestem zdobywczynią Drezzi, niszczycielką Melldii i członkiem Mrocznej Rady!

Scourge przygotował się już na śmierć.

Ale w tym momencie Revan wyszedł ze swojej celi. Kaptur szaty nasunął na głowę, a twarz skrywała mu szaro-czerwona maska.

Z ręki Nyriss wytrysnęło kilkanaście błyskawic i przeleciało łukiem całe pomieszczenie.

Powinno to zwęglić jej wrogów. Zamiast jednak odskoczyć z powrotem do celi,

Revan zrobił krok naprzód, żeby przyjąć uderzenie na siebie.

Ramiona wyciągnął przed sobą na wysokości barków, zetknął kciuki i szeroko rozpostarł palce. Ściągnął cały snop błyskawic w oczekujące dłonie, kierując je z dala od celu i wchłaniając ich moc.

– Jestem Revan Odrodzony – odezwał się do Nyriss. – Jesteś przy mnie nikim.

Nyriss wytrzeszczyła oczy, Revan skierował na nią całą potęgę jej własnego ataku.

Usiłowała wznieść kolejną zaporę z Mocy, ale błyskawice rozdarły ją i przebiły bez przeszkód.

Cios dosięgnął celu, a intensywny żar pochłonął jej ciało w jednej chwili, pozostawiając jedynie kupkę czarnego popiołu.

Scourge powoli podniósł się na nogi. Revan pomógł wstać Meetrze. Przewrócony droid wydał żałosny pisk, ale jakoś zdołał przyjąć normalną pozycję.

Revan uklęknął obok bliższego z dwóch martwych żołnierzy. Położył bez słowa dłoń na piersi mężczyzny.

– Musimy iść – szepnęła łagodnie Meetra i delikatnie dotknęła jego ramienia, aby wyrwać go z zamyślenia. – Nie chcemy, żeby Gwardia Imperialna dowiedziała się, że tu jesteś.

Wstał i obejrzał się na Scourge'a.

Było coś deprymującego w widoku zakrywającej twarz maski. Revan wydawał się bardziej imponujący i potężniejszy. A może Scourge czuł się tak dlatego, że widział, w jaki sposób Jedi zniszczył Nyriss.

Niezależnie od przyczyny, Lord Sithów był teraz zupełnie pewny, że dokonał właściwego wyboru. Jeśli ktokolwiek miał dość siły, aby powstrzymać Imperatora, to tylko ten człowiek.

– Weź, to twoje – odezwał się Sith, odpinając od pasa rękojeść miecza świetlnego Revana.

Revan przyjął dar krótkim skinieniem głowy i powiedział:

– Wyprowadź nas stąd.

## ROZDZIAŁ 25

Scourge poprowadził ich w górę schodów aż do wyłomu w murze, przez który wdarła się Gwardia Imperialna. Słyszeli odległe odgłosy bitwy, odbijające się echem w korytarzach, ale nie spotkali walczących żadnej ze stron.

Dopiero kiedy znaleźli się na zewnątrz, Meetra pozwoliła sobie na westchnienie ulgi.

Zapadła już noc, ale ogniska rozpalone w twierdzy Nyriss oświetlały cały teren, więc mogli dokładnie przyjrzeć się dziełu zniszczenia. Gruby kamienny mur otaczający dziedziniec i budynek zamienił się w stos gruzu, a sądząc z liczby ciał leżących na dziedzińcu, tu właśnie rozegrały się najbardziej zacięte walki.

Ostrożnie przeszli przez tę jatkę aż do miejsca, gdzie w pobliżu lądowiska stał nieuszkodzony śmigacz Scourge'a. Wszystkie inne pojazdy zniszczył ogień artyleryjski.

– To cud, że ten został w jednym kawałku – zauważył Revan.

– Gwardia musiała obserwować nasze przybycie – odparł Scourge. – Wiedzieli, który śmigacz należy do mnie.

Wsiadli wszyscy do pojazdu, a Revan i Meetra pomogli wgramolić się T3. Potem skierowali się do jaskini, w której po raz pierwszy spotkali się Meetra i Scourge.

Podczas jazdy Meetra możliwie jak najdyskretniej przyglądała się Revanowi. Wciąż miał na twarzy szaro-czerwoną maskę, ale dla niej była to jego prawdziwa twarz. Wiedziała wprawdzie, jak wygląda pod hełmem, ale w czasie kampanii przeciwko Mandalorianom prawie go nie zdejmował.

Wydawało jej się dziwne, że ujrzała go w celi z odsłoniętą twarzą. Minione lata i cierpienia, jakie przeżył w niewoli, wyraźnie odcisnęły się na jego wyglądzie. Kiedy nosił maskę, ukrywał to wszystko i znów był tym samym niepokonanym, niezwyciężonym Jedi – jak legenda, która ożyła.

Meetra pamiętała, co powiedziała Bastila, kiedy dawała jej maskę. Tłumaczyła, że ukrywała ją przed Revanem przez te wszystkie lata, ponieważ bała się tego, co sobą przedstawiała. Obawiała się, że ta maska może go zmienić. Teraz Meetra rozumiała, o co jej chodziło.

Bez maski Jedi wydawał się bardziej ludzki. Łatwiej było pamiętać, że jest po prostu człowiekiem, z wszelkimi słabościami i niepewnościami, które się z tym wiązały. W masce Revan był symbolem, ikoną; twórcą historii, osobowością definiowaną przez swe czyny raczej niż myśli, uczucia i wierzenia.

Może Bastila miała rację; może Revan musiał się stać tym, kim się stał, aby

wszystko to przetrwać. Bez trudu pokonał Darth Nyriss, ale Imperator był znacznie poważniejszym przeciwnikiem. Mimo wszystko Meetra nie mogła powstrzymać lekkiego ukłucia żalu; wiedziała, że człowiek, którego kochała Bastila, może zostać przytłoczony ciężarem przeszłości Revana.

Scourge sprowadził śmigacz do lądowania i trójka pasażerów wysiadła.

– Nie idziesz z nami? – zapytała Meetra, bo Sith nie wykonał żadnego ruchu, jakby nie zamierzał do nich dołączyć.

– Wracam do miasta Kaas – wyjaśnił. – Chcę dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów na temat ataku. Jeśli będziemy mieli szczęście, okaże się, że Imperator zbyt hojnie szafował swoimi zasobami, co mogło go osłabić. To może być dobra chwila, aby uderzyć.

– Przywieź jakieś zapasy – rzekł Revan. – Żywność. Wodę. Mydło, żebym mógł zmyć z siebie brud tego więzienia.

Scourge skinął głową.

– Wrócę za kilka godzin.

Pozostała trójka weszła do jaskini. T3 włączył lampę, oświetlając jej ciemne wnętrze.

Jaskinia była teraz pusta. W oczekiwaniu na powrót Scourge'a ze spotkania z Imperatorem Meetra i T3 pochowali ciała zabitego szefa ochrony i jego żołnierzy na nagim spłachetku ziemi kilka kroków od wejścia.

– Na pewno już się nie możesz doczekać, żeby się przebrać – zauważył Revan.

A co z tobą? – pomyślała Meetra. Czemu jeszcze nie zdjąłeś maski?

– Przede wszystkim mamy ci jeszcze coś do pokazania – powiedziała. – Tee-Three, odtwórz holowideo.

Droid podtoczył się do nich i wyświetlił wysoki na trzydzieści centymetrów obraz Bastili, pochylającej się nad trzyletnim synkiem Revana.

– Nie wiem, czy go kiedykolwiek zobaczysz – mówiła Bastila, poprawiając loczek na czole chłopca i jednocześnie mówiąc do holorejstratora. – Ale muszę wierzyć, że kiedyś wrócisz. A kiedy wrócisz, to na pewno zechcesz uczestniczyć w urodzinach swojego syna.

Revan nie odezwał się. Poruszając się jak we śnie, usiadł powoli na podłodze, tak by obraz znalazł się na poziomie jego oczu.

– Pomachaj tatusiowi – powiedziała Bastila, wskazując w stronę rejestratora. – Powiedz: „Tęsknimy za tobą!”

Chłopczyk posłusznie pomachał drobną rączką i powtórzył słowa Bastili.

Ku uldze Meetry, Revan podniósł rękę i zdjął wreszcie maskę, nie spuszczając wzroku z holowideo. Odłożył ją na ziemię obok siebie.

– Wiem, że nie rozmawialiśmy o imionach, kiedy wyjeżdżałeś – mówiła dalej Bastila – ale postanowiłam nazwać go Vaner.



Revan uśmiechnął się, bo rozumiał, że to anagram jego własnego imienia.

– Chcę, żeby wiedział, kim jest jego ojciec – ciągnął obraz. – I żeby wiedział, że jesteś jego częścią.

Po policzku wpatzonego w obraz Revana potoczyła się łza. Meetra dyskretnie usunęła się w ciemny kąt jaskini, żeby mógł oglądać nagranie na osobności. Zanim wyruszyli ze Scourge'em do twierdzy Nyriss, tu właśnie położyła swoje ubranie i teraz skorzystała z cienia, aby się przebrać i porzucić strój niewolnicy.

Nie włożyła jednak czarnych spodni i czerwonej koszuli bez rękawów, które nosiła od chwili przybycia; wróciła znowu do szat Jedi. Nie dokonała tego wyboru świadomie; dopiero kiedy przypinała miecz świetlny do pasa, dotarło do niej, co zrobiła.

Naśladujesz Revana, pomyślała. Jeśli on nosi szaty Jedi, ty także musisz je włożyć. Jak za dawnych czasów.

Nagranie jeszcze trwało, więc pokręciła się jeszcze po jaskini. Wreszcie dotarł do jej uszu głos Bastili; „Kocham cię, Revan”. Nagranie dobiegło końca.

– Ja też cię kocham – odpowiedział Revan machinalnie, a akustyka pieczary sprawiła, że jego szept zabrzmiał nienaturalnie głośno.

Meetra poczuła się zakłopotana, słysząc tę wymianę zdań. Nie była zazdrosna o Bastilę – kochała Revana, ale na swój sposób. Nigdy nie żywiła do swojego mentora romantycznych uczuć, raczej głęboki podziw i gotowość do poświęceń.

W tym momencie wyraźnie wyczuła, że związek Revana i Bastili jest znacznie głębszy niż to, co łączyło go z nią samą. Wiedziała, że nie powinna mieć o to do nich żalu, ale jakaś drobna jej cząstka mimo wszystko ubolewała, że holowideo odarło z czegoś ich ponowne spotkanie.

T3 zapiszczał pytająco, kiedy nagranie dobiegło końca.

– Oczywiście – odparł Revan. – Mógłbym to oglądać sto razy od początku do końca, gdybym mógł, ale daj mi jeszcze minutę.

Wstał i podszedł do Meetry, która wciąż siedziała w głębi jaskini.

– Dziękuję ci za to – rzekł. – I za ocalenie także.

– To nic takiego.

– Nieprawda. – Pokręcił głową Jedi. – Nie możesz nie doceniać tego wszystkiego, czego dokonałaś. Nikt inny nie odnalazłby mnie na drugim końcu galaktyki. Nikt inny nie ocaliłby mnie z niewoli. – Przez chwilę przyglądał jej się uważnie. – Powiedziano mi, że zostałaś odcięta od Mocy, ale wciąż czuję w tobie jej potęgę. Zawsze wiedziałem, że masz ogromny potencjał, ale teraz stałaś się silniejsza, niż mógłbym to sobie wyobrazić.

– Po prostu podążam twoim śladem.

– Już nie – odparł. – Wypaliłaś własną ścieżkę. Wyczuwam, że poszłaś drogą, w jaką ja sam nie odważyłbym się ruszyć. Wszystko ci zawdzięczam, Meetro. Tego

długu nigdy nie będę w stanie spłacić.

– Nie masz racji – odpowiedziała z bladym uśmiechem. – Bez twoich nauk nigdy nie stałabym się tym, kim jestem dzisiaj. I nigdy nie spłacę tego długu.

– To może uznajmy nasze rachunki za wyrównane – zaproponował.

– Mądre i sprawiedliwe rozwiązanie – odrzekła. – Jak zawsze.

– Chcesz zobaczyć nagranie Bastili i mojego syna? – zapytał i wyciągnął do niej rękę. – Będzie mi przyjemniej oglądać je z przyjacielem u boku.

– Oczywiście – szepnęła, czując, że wzruszenie ściska jej gardło. – To będzie dla mnie zaszczyt.

Gdy Scourge wrócił do jaskini, zastał Meetrę i Revana przytulonych do siebie i zapatrzonych w holowideo wyświetlane przez T3. Pochwycił obraz młodej kobiety i czegoś, co uznał za jej dziecko, ale zanim się zbliżył, robot szybko wyłączył nagranie.

– Co to było? – zapytał Scourge.

– Moja żona i syn – odparł Revan.

Podniósł się sztywno i przeciągnął, a Scourge był ciekaw, jak długo tak siedział na twardym podłożu jaskini i oglądał holowideo. Zauważył też, że Revan zdjął maskę. Leżała obok niego na ziemi, jakby zapomniana.

– Nie wiedziałem, że jesteś żonaty – zauważył.

Revan nie odpowiedział. Widać było, że nie ma zamiaru dyskutować z Sithem na temat swojego życia prywatnego. Scourge zrozumiał nagle, że choć są sojusznikami, do przyjaźni im bardzo daleko. I chyba tak powinno być – dla Lordów Sithów przyjaźń mogła być tylko ciężarem.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytała Meetra, gdy Revan wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać.

– Zaatakowano nie tylko Nyriss. Imperator zabił wszystkich radnych.

– Pliki, które mi pokazałeś, wymieniały pięciu aktualnych członków Mrocznej Rady, którzy spiskowali przeciwko niemu – wtrąciła Meetra, chcąc wyjaśnić swoje wątpliwości. – Twierdzisz, że Gwardia Imperatora starła z powierzchni ziemi pięć osób w ciągu jednego dnia?

– Powiedziałem, że zabił wszystkich – powtórzył Scourge. – Wszystkich dwunastu członków Mrocznej Rady. Nawet tych, którzy nie brali udziału w spisku. Chciał w ten sposób przekazać ostrzeżenie, którego nikt nigdy nie zapomni.

– Jak to możliwe? – zawołał Revan. – Zaatakować jednocześnie dwunastu najpotężniejszych Sithów w ich fortecach? To ilu on ma żołnierzy?

– Gwardię Imperialną skierowano tylko do Nyriss i jeszcze dwóch innych. Imperator musiał uznać, że właśnie oni mogą nie odpowiedzieć na jego wezwanie. Pozostałych dziewięciu zebrał razem na kilka godzin przed atakiem; kazał im przybyć na spotkanie z Imperatorem w jego cytadeli.

Żaden nie wyszedł żywy.

– Więc co się tam teraz dzieje? – zapytała Meetra.

– Wieści o masakrze rozchodzą się szybko – odparł Scourge. – Jak się można było spodziewać, wynikł z tego tylko chaos. Tysiące uciekają, aby ratować życie, obawiając się, że jesteśmy o krok od wojny domowej. Inni widzą w tym okazję, aby uderzyć na rywali, osłabionych nagłym brakiem sojuszników politycznych. Uzbrojone oddziały kręcą się po ulicach.

– Jak zareagował Imperator? – zapytał Revan.

– Ogłosił stan wojenny i ustanowił godzinę policyjną w całym mieście. Gwardia egzekwuje jego rozkazy z typową dla siebie bezlitosną skutecznością. Zanim przypuścił atak, zabronił także lądowania i startu wszystkim pojazdom oraz odciął wszelką komunikację poza światem.

– Czyli cała planeta została objęta kwarantanną – zauważył Revan. – Chce odzyskać kontrolę nad wszystkim, zanim inne światy dowiedzą się, że wyrznął w pień Mroczną Radę.

– Mówiłeś mi, że jest szalony – wymamrotała Meetra. – Ale to już przekracza wszelkie granice. Przecież musiał być lepszy sposób, aby to załatwić. Tysiące jego ludzi zginą, zanim przywróci porządek.

– Kiedy ostatnim razem byłem tu, na Dromund Kaas, zajrzałem w głąb umysłu Imperatora – odezwał się Revan. – Dla niego tysiące istnień nic nie znaczą.

– Kiedy tu byłeś? – chwycił go za słowo Scourge. – Czyżby wróciła ci pamięć?

– Kiedy zobaczyłem swoją starą maskę, coś wyzwoliło wspomnienia. Teraz pamiętam wszystko – przyznał Revan. – Kiedy Malak i ja dowiedzieliśmy się, że Sithowie wciąż istnieją, przybyliśmy na Dromund Kaas, żeby to zbadać. Udając najemników, spędziliśmy tu wiele miesięcy, aby dowiedzieć się wszystkiego, co było możliwe, na temat Imperatora i jego ludu. A on już wtedy planował inwazję na Republikę. Kiedy dowiedzieliśmy się o tych przygotowaniach, próbowaliśmy go powstrzymać. Znaleźliśmy członka Gwardii, który zgodził się wprowadzić nas do cytadeli.

– Niemożliwe – zaproponował Scourge. – Gwardziści są związani z Imperatorem potężnym rytuałem, któremu poddaje się ich pod koniec szkolenia. Nigdy by go nie zdradzili!

– To prawda, ale wtedy o tym nie wiedzieliśmy – wyjaśnił Revan. – Wciągnięto nas w pułapkę: Imperator życzył sobie, żebyśmy do niego przyszli. Kiedy dotarliśmy do sali tronowej, już na nas czekał. – Zniżył głos. – Nie doceniliśmy jego potęgi. Kiedy stanęliśmy przed nim, nawet nie musiał z nami walczyć. Złamał nas po prostu. Zdominował nasze umysły, zmienił nas w marionetki, które musiały robić to, czego zażądał. Wysłał nas z powrotem do Republiki jako forpocztę swojej inwazji. Dostaliśmy instrukcje, aby poinformować go, kiedy już cały opór zostanie zniszczony. To prawda, nie doceniliśmy potęgi Imperatora... ale on też nas nie docenił.

Okazaliśmy się silniejsi, niż sądził. Nasze umysły same z siebie przekreśliły jego instrukcje, aż uznaliśmy, że działamy z własnej woli. Malak i ja zwróciliśmy się wtedy ku Ciemnej Stronie, ale w ten sposób odnaleźliśmy w sobie siłę, aby zablokować wszystkie wspomnienia Sithów i Imperatora, co częściowo uwolniło nas spod jego kontroli.

– Ale przecież wciąż nazywałeś się Sithem – wtrąciła zaskoczona Meetra. – Wciąż atakowałeś Republikę i sprowadziłeś ją na skraj klęski, zanim Jedi cię pochwycili. Nawet kiedy powstrzymałeś Malaka, Republika była wciąż równie słaba. Dlaczego Imperator nie zaatakował jej wtedy?

– Nie wiedział, co się stało – wyjaśnił Revan. – Czekał, aż się sami zgłosimy. Kiedy się nie doczekał, przyjął, że ponieśliśmy porażkę. Wrócił do swoich pierwotnych planów: powoli i starannie budował swoją siłę, aby w chwili, kiedy zaatakuje, nie ryzykować klęski.

Meetra spojrzała na Scourge'a, a Sith mógł tylko się domyślać, co jej chodzi po głowie.

Początkowo sprzymierzył się z nimi, ponieważ uznał, że napaść na Republikę byłaby katastrofą.

Teraz, kiedy Revan zasugerował, że Imperator mógłby zwyciężyć, Meetra obawiała się, że Sith zdradzi i zwróci się przeciwko nim.

Dwa dni temu byłoby to prawdopodobne. Teraz jednak, odkąd Scourge spotkał się z Imperatorem osobiście, wszystko się zmieniło.

– Nie zdradzę was – zapewnił. – Kiedy rozmawiałem z Imperatorem, na chwilę dotknąłem jego umysłu. To, co zrobił na Nathemie, to jedynie przedsmak potworności, jakie mógłby rozpętać przeciwko galaktyce. Zrozumiałem wreszcie, kim się stał, i wiem, że jeśli się go nie powstrzyma, doprowadzi nas do zniszczenia. To nieuniknione.

– Dobrze mówisz – zgodziła się Meetra. – Ale dlaczego mielibyśmy ci wierzyć?

– Bo to prawda – zapewnił ją Revan. – Kiedy Imperator złamał moją wolę, zajrzał mi do umysłu, a ja ujrzałem jego własne zło. Napaść na Republikę to tylko pierwszy krok jego planu. Jest opętany myślą o nieśmiertelności i władzy. Ciemna Strona zżera go jak rak, rośnie szybciej, niż on ją może nakarmić. Pochłoniął cały świat, ale nie jest syty. A jego głód wytwarza wszechogarniający strach. Przeżył tysiąc lat; wie, że może żyć jeszcze kilka tysięcy. Śmierć go przeraża.

– Każdy boi się umrzeć – zauważyła Meetra.

– Ale nie tak jak on. Dla niego śmierć to nie tylko koniec egzystencji fizycznej. Spędził całe milenium, zbierając siły; jeśli teraz umrze, straci wszystko. Myśl o niemal nieograniczonej potędze, wyslizgującej mu się z garści, doprowadza go do szaleństwa. W swoim pokreconym umyśle uroił sobie, że jedynym sposobem na zachowanie wszystkiego, co osiągnął, jest anihilacja każdego potencjalnego zagrożenia w

galaktyce.

– Nathema była jedynie początkiem – zgodził się Scourge. – Zniszczyłby planetę za planetą, a jego potęga i szaleństwo tak urosną, aż pozostanie tylko on, samotny władca pustej i pozbawionej życia galaktyki.

Meetra spojrzała na nich obu ze zgrozą.

– Byłaś na Nathemie – przypomniał jej Scourge. – Czulaś pustkę. Wiesz, do czego zdolny jest Imperator.

– Ona rozumie – wtrącił Revan, który lepiej odczytał jej wyraz twarzy. – Ale nie o to chodzi.

– Nałożył kwarantannę na Dromund Kaas – powiedziała Meetra. – A co będzie, jeśli przygotowuje tutaj to samo, co zrobił z Nathemą?

Scourge nie brał pod uwagę takiej możliwości i sama myśl o tym zmroziła go do szpiku kości.

– Czy to możliwe? – zapytał. – Nyriś mówiła mi, że rytuał na Nathemie trwał wiele dni, jeśli nie tygodni. A Imperator musiał nakłonić do współpracy setki potężnych Sithów, żeby móc czerpać z ich potęgi.

– Jest teraz silniejszy – zauważył Revan. – Cóż, nawet gdyby to było możliwe, nie sądzę, żeby posunął się tak daleko. Przynajmniej jeszcze nie teraz. Jest zbyt cierpliwy, zbyt ostrożny.

Dromund Kaas jest sercem Imperium i siedzibą jego potęgi. Nie mógłby tego wszystkiego odrzucić.

Kiedy jednak będzie gotów, nic go nie powstrzyma przed rozpoczęciem inwazji na Republikę.

– Co masz na myśli? – zapytała Meetra.

Scourge odpowiedział za Revana:

– Imperator musiał utrzymywać swoje plany w tajemnicy, ponieważ wiedział, że Mroczna Rada sprzeciwi się im. Teraz Rada przestała istnieć. A każdy, kogo wybierze na ich miejsce, będzie pamiętał o losie swoich poprzedników i na pewno mu się nie przeciwstawi.

– Może to także wykorzystać do scementowania ich woli – dodał Revan. – Stwierdzi, że Mroczna Rada pracowała dla agentów Republiki i dlatego musiał ich zniszczyć. Powie, że Imperium Sithów znów zagraża dawny wróg i przekona poddanych, że tylko atak stanowi nadzieję na przetrwanie.

– Ale nie ogłosi tego, dopóki na Dromund Kaas nie zapanuje porządek – zauważył Scourge.

– A to oznacza, że nie mamy wiele czasu – dodała Meetra, przypominając sobie, jak skutecznie Gwardia obaliła twierdzę Nyriś.

– Gwardia patroluje ulice, egzekwując godzinę policyjną – przypomniał Scourge. – Tylko garść gwardzistów pozostała w cytadeli. Teraz mamy najlepszą szansę, aby

uderzyć w Imperatora.

– Teraz już znam jego sztuczki i taktykę – zapewnił ich Revan. – Potrafię osłonić umysł, żeby nie został zdominowany przez jego wolę. Pokażę wam, jak to zrobić.

– Musimy poczekać do świtu – odrzekł Scourge. – W świetle dnia będzie bezpieczniej. A większość Gwardii będzie odpoczywać w kwaterach po całonocnym patrolowaniu ulic.

– Dobrze – zgodził się Revan. – To nam daje parę godzin, żeby złapać trochę snu.

Zarówno Meetra, jak i Scourge przystali na to, choć Sith wątpił, czy którekolwiek z nich zaśnie.

## ROZDZIAŁ 26

Scourge trwał na granicy snu i jawy. Jego ciało było zmęczone, ale umysł się nie poddawał.

Nie mógł uspokoić myśli i pozwolić, aby zalała je fala snu. Przewracał się i wiercił na posłaniu.

W przeciwieństwie do swoich towarzyszy Jedi nigdy nie nauczył się medytować, aby czerpać siły z Mocy. Ciemna Strona wiązała się z działaniem i ruchem, nie ze spokojną kontemplacją. Wiedział jednak, że jeśli nie spróbuje czegoś ze sobą zrobić, czeka go niespokojna i pozbawiona odpoczynku noc.

Usiadł i przymknął oczy, próbując otworzyć się na Moc. Oddychał powoli, głęboko, starając się ogarnąć umysłem niezliczone możliwości, wirujące w czasie i przestrzeni. Po kilku minutach udało mu się pogрузić w stanie półświadości.

*Revan leży nieruchomo na podłodze sali tronowej cytadeli, a Meetra i on sam obok niego.*

*Ich ciała były bezwładne i połamane, z trudem czepiali się ostatniej iskiejki życia.*

*Imperator podszedł do całej trójki, obserwując powalonych przeciwników z zimną, obojętną pogardą. Scourge próbował wstać, żeby uciec, ale jego okaleczone członki nie były w stanie unieść ciężaru ciała. Mógł jedynie pełzać na brzuchu jak robak.*

*Jego starania przyciągnęły uwagę Imperatora, który w milczeniu podszedł i przyklęknął na jedno kolano. Chwycił Scourge 'a za ramię i przetoczył go na plecy – a on zmuszony był spojrzeć w bliźniacze próżnie oczu Imperatora, który wyciągnął rękę i położył ją na czole Scourge 'a. Sith zaczął krzyczeć.*

Oczy Scourge'a otworzyły się szeroko, a umysł przeszedł natychmiast w stan całkowitej świadomości. Serce mu waliło, w uszach wciąż dźwięczało echo własnego krzyku.

Rozejrzał się po jaskini i uznał, że ten krzyk rozległ się tylko w jego umyśle: ani Meetra, ani Revan nie zareagowali w żaden sposób. Ona siedziała ze skrzyżowanymi nogami, w takiej samej pozycji, jaką wielokrotnie przyjmował Revan w czasie swojej niewoli u Nyriss. Revan klęczał przed T3 i po raz kolejny oglądał holowideo swojej żony i syna.

Scourge potrząsnął głową, usiłując pozbyć się pozostałości snu. Wspomnienie jednak go nie opuszczało; zrozumiał, że to, co ujrzał, było czymś więcej niż tylko sennym koszmarem.

Brakowało tu mglistego, surrealistycznego nastroju snu. Wszystko było zbyt wyraźne, szczegóły zanadto ostre i precyzyjne, aby mogły stanowić jedynie majaki,

przekazane przez podświadomość. Istniało tylko jedno możliwe wyjaśnienie tego, co się stało – Moc dała Scourge'owi wizję.

Dłonie zaczęły mu dygotać, kiedy zrozumiał, że ujrzał własną śmierć z rąk Imperatora. Co gorsza, wizja ukazywała wyraźnie, że Meetrę i Revana spotka ten sam los. Otworzył się na Moc – i zobaczył, że misja, na którą się wybierali, zakończy się fiaskiem.

Spojrzał na Jedi, zastanawiając się, czy powinien ich ostrzec. A jeśli nawet to zrobi, to czy uwierzą w jego słowa? Czy on sam jest w stanie w to uwierzyć?

Podczas szkolenia w Akademii niewiele się dowiedział na temat profetycznych zdolności Mocy. Czy to, co widział, było nieuniknione, czy też to tylko los, który można w jakiś sposób oszukać? Może jego silny związek z Ciemną Stroną podbarwił tę wizję, zniekształcając ją tak, aby ukazywała najgorszą z wszystkich możliwych wersji przyszłości.

Najprościej byłoby opowiedzieć Revanowi, co widział, i usłyszeć jego opinię na ten temat.

Scourge wiedział jednak, że zaufanie jego sojuszników i tak było bardzo niepewne. Jeśli zdradzi, że ich misja skazana jest na niepowodzenie, zapewne dojdą do wniosku, że nie można mu ufać. Może nawet uznają, że to jego obecność spowodowała klęskę. W końcu to on zobaczył tę wizję.

Wciąż zmagał się z tym, co zobaczył. Usiłował zrozumieć, co ta wizja oznaczała i co powinien z nią dalej zrobić. Po kilkunastu kolejnych minutach, kiedy jego myśli wciąż kręciły się w kółko, a wewnętrzna dyskusja nie przynosiła rezultatów, uznał, że sam nie znajdzie odpowiedzi.

Podniósł się i podszedł do miejsca, gdzie siedział Revan. Na jego widok T3 zatrzymał odtwarzanie holowideo, ale zostawił zawieszony w powietrzu obraz żony i syna Revana.

– Czy mogę z tobą porozmawiać? – zapytał Sith i nie czekając na odpowiedź, usiadł obok Jedi.

– Możesz – zgodził się Revan, nie odrywając wzroku od obrazu swej rodziny.

– Chcę się dowiedzieć więcej na temat Mocy – zaczął Scourge. – Chcę ją zrozumieć, tak jak ty.

Revan zerknął na niego z nagłym zainteresowaniem.

– To ma być teraz? Już?

– Może to nasza ostatnia szansa – wyjaśnił Scourge. – Myślałem o tym, co mówiłeś w czasie naszej ostatniej rozmowy w celi.

– To znaczy?

– Wiedziałeś, że Meetra przybędzie ci na ratunek, ponieważ Moc przekazała ci wizję.

Revan się uśmiechnął.



– Tak naprawdę to blefowałem. Chciałem cię wyprowadzić w pole. Miałem nadzieję, że może przyśni ci się moja ucieczka i pomyślisz, że to Moc cię prowadzi, aby mi pomóc.

– Więc to tak się dzieje? – zdziwił się Scourge, zdetonowany wyznaniem Revana. – Wizje przychodzą do ciebie w snach?

– Nie. Wizja w Mocy jest potężniejsza od każdego snu. Ma niezwykłą intensywność, a jej szczegóły się nie zacierają. Ale podejrzewam, że ty nie zauważyłbyś różnicy.

Właśnie, że zauważam, pomyślał Scourge.

– Nie zamierzam przeproszać, że cię okłamałem – rzekł Revan, mylnie interpretując milczenie towarzysza. – Ale jeśli przez to poczujesz się lepiej, to po naszej rozmowie naprawdę miałem wizję Meetry.

– Wydaje się to nieprawdopodobnym zbiegiem okoliczności.

– Tak działa Moc – wyjaśnił Revan. – Przyczyna i skutek nie są tu prostą zależnością liniową.

Moc przenika czas i przestrzeń, przepływa przez nas i wokół nas, wpływa na naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Może dlatego mówiłem ci o wizjach, ponieważ wiedziałem, że Moc próbuje do mnie przemówić. A może Meetra przybyła do Dromund Kaas, bo powiedziałem ci, że ktoś mi pospieszy na ratunek.

– Przecież ona zaczęła cię szukać na długo przed tym, zanim odbyliśmy naszą rozmowę – zaprotestował Scourge.

– To skomplikowane – uśmiechnął się Revan. – Uczni Jedi poświęcili całe stulecia na zrozumienie, jak działa Moc, a i tak tylko zarysowali powierzchnię problemu.

Scourge w milczeniu próbował przetrwać to, co usłyszał. Musi sformułować pytania, które pozwoliłyby mu dać odpowiedź na jego wątpliwości bez ujawniania tego, co widział.

– Czy kiedy miałeś wizję Meetry, to byłeś pewien, że ona nadchodzi? Czy wiedziałeś na pewno, że przyjdzie cię uwolnić? – spytał w końcu.

Revan pokręcił głową.

– Nigdy nie możemy być niczego pewni. Przyszłość jest w ciągłym ruchu, a wizja pokazuje ci tylko jedno z wielu możliwych rozwiązań.

– Więc jakiemu celowi służą wizje?

– Prowadzą nas – wyjaśnił Revan. – Dają nam koncentrację. Pokazują cel, do jakiego mamy dążyć, albo zdarzenie, któremu możemy starać się zapobiec.

– Więc wizje nie są prawdą absolutną?

– Jak mówiłem, przyszłość zawsze jest w ruchu.

Nastąpiła kolejna, długa chwila milczenia, po której Scourge zadał kolejne pytanie:

– Czy miałeś jakiegokolwiek wizje, mówiące, co się stanie, kiedy stawimy czoło Imperatorowi?

– Nie – odparł Revan. – Ciemna Strona zasłania mi widzenie. Zmierzamy do miejsca, gdzie panuje cień, i nie mogę ci obiecać, że kiedykolwiek stamtąd wyjdziemy.

– Czy to cię przeraża?

– Strach to tylko emocje, sztuczka, jaką tworzy twój umysł. Musisz nauczyć się odsuwać strach od siebie.

– My, Sithowie, uczymy się raczej przyjmować strach – odpowiedział Scourge. – Przekształcamy go w gniew i wykorzystujemy, żeby karmić nim potęgę Ciemnej Strony.

– Ale wówczas to strach kieruje wszystkimi twoimi działaniami – zauważył Revan.

– A co kieruje waszymi działaniami? – zainteresował się Scourge. – Logika? Rozum?

– Nie – powiedział Revan. – Gdybym był rozsądny, nigdy nie pozostawiłbym mojej rodziny, aby zmierzyć się z Imperatorem.

– Więc dlaczego to zrobiłeś?

Revan skinął głową w stronę obrazu.

– Dla nich. Chcę, żeby mój syn przeżył długie i zdrowe życie. Chcę, aby poznał, co to pokój, a nie wojna. Przybyłem, aby powstrzymać Imperatora, właśnie dla niego.

– A jeśli nie uda nam się go powstrzymać? – zapytał Scourge, zbliżając się niebezpiecznie do tego, co powinien zdradzić. – Jeśli jest za silny?

– Istnieje taka możliwość – zgodził się Revan. – Jednak nawet jeśli nie uda nam się to, nadzieja wciąż istnieje. Mój powrót na pewno go zastanowi. Nie zrozumie, w jaki sposób zrzuciłem pęta jego woli. Będzie ciekaw, dlaczego wróciłem i jak wiele Republika wie o jego planach. Będzie się także zastanawiał nad Malakiem. Imperator może się najwyżej domyślać, że Malak wciąż gdzieś tam jest, planując jego obalenie, jeśli mnie się to nie uda.

– Próbujesz tylko zyskać na czasie – westchnął Scourge. – Wcale Cię nie obchodzi, czy Imperator nas wszystkich zabije... chcesz go tylko opóźnić.

– Nie – zaprzeczył Revan. – Chcę przeżyć. Ale jeszcze bardziej pragnę oczyścić galaktykę ze zła, raz na zawsze. Rozumiem jednak, że nawet klęskę można przekuć w zwycięstwo. Jeśli nie uda się nam, przynajmniej zyskamy na czasie. Może kilka lat... a może kilka dziesięcioleci.

– Przez ten czas twój syn może stać się mężczyzną – zauważył Scourge z goryczą. – Czy masz nadzieję, że on dokończy to, co nam się nie uda?

– On lub ktoś inny – zgodził się Revan. – Moc zawsze dąży do równowagi. Imperator jest wysłannikiem ciemności i zniszczenia. To nieuniknione, że pewnego dnia wysłannik światłości powstanie, żeby go pokonać. Może to ja nim będę – dodał bez zażenowania. – Odgrywałem tę rolę już wcześniej. W ostateczności przynajmniej sprawię, że Imperator się cofnie i przemyśli swój plan.

Jeśli taki ma być mój los... jeśli moją rolą jest poświęcić się dla tego, kto przyjdzie następny... przyjmuję go.

Scourge pokręcił głową.

– Zaczynam sądzić, że jesteś równie szalony jak Imperator. Nie mam zamiaru jutro umrzeć.

– Ja też nie. Ale jeśli śmierć nadejdzie, spojrzę jej w twarz bez lęku. Zobaczysz, że nasze zadanie wyda ci się łatwiejsze, jeśli przekonasz siebie, aby zrobić to samo – dodał, odwracając się w stronę holoprojektora.

– Zaczynaj od początku – poprosił T3 i droid posłusznie odtworzył nagranie.

Scourge podniósł się i zawrócił do miejsca, gdzie siedział wcześniej. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie porozmawiać z Meetrą, ale stwierdził, że to strata czasu. Usłyszy tylko echo tego, co powiedział już Revan.

Sith usiadł i skrzyżował nogi, przymykając oczy. Ale tym razem nie był w stanie oczyścić umysłu. Wciąż powtarzał sobie w myślach słowa Revana, odtwarzając je i porównując z nieustępliwymi obrazami swojej wizji. Bardzo chciał zrozumieć, co to wszystko może znaczyć.

## ROZDZIAŁ 27

Zgodnie z planem Revan, Meetra, Scourge i T3–M4 opuścili jaskinię o świcie, choć słowo "świt" na Dromund Kaas miało czysto umowne znaczenie. Ciemne chmury całkowicie przesłaniały słońce, a niebo było tylko odrobinę jaśniejsze niż nocą.

Wsiadali do śmigacza podczas uporczywej mżawki. Jechali w milczeniu; każde na swój sposób przygotowywało się do tego, co ich czeka. Meetra weszła w stan, który Revan nazywał transem wojownika – siedziała nieruchomo, wyprostowana, zapatrzona w przestrzeń przed sobą.

Revan widywał to często w czasie wojny z Mandalorianami. Przed każdą większą bitwą starała się skoncentrować swoje uczucia, oczyścić się z wszelkiego strachu i nienawiści, aby planowana przemoc nie przeciągnęła jej na Ciemną Stronę. Wierzyła, że może przekształcić się w doskonały kanał dla Mocy – niezniszczalną broń światła.

Revan nie był już pewien, czy coś takiego jest możliwe, ale nie powiedział nic Meetrze z obawy, że przerwie jej trans.

Teraz, kiedy wszystkie wspomnienia wróciły, pamiętał, że on także stosował rytuały przed każdą walką. Patrzył na swoje odbicie w lustrze, w twarz okrytą maską i recytował Kodeks Jedi raz po raz, tak długo, aż słowa zdawały się zlewać ze sobą, a ich znaczenie zatracalo się w rytmicznym powtarzaniu mantry.

Wtedy wierzył, że to go ochroni przed Ciemną Stroną, ale dziś już nie miał żadnych złudzeń. Był starszy i mądrzejszy. Rozumiał, że obie strony Mocy są mocniej ze sobą splecione, niż podejrzewali zarówno Jedi, jak i Sithowie. Nauczył się balansować na ostrzu noża pomiędzy nimi, czerpiąc siłę z Jasnej i Ciemnej Strony.

Wszystko się zmieniło, a jednak wciąż czuł dawne przecucie chwały, kiedy wyruszali – odległe echo przebojowej młodości, która wiele lat temu kazała mu wzgardzić Radą i poprowadzić towarzyszy Jedi na wojnę.

Nawet T3 był dziwnie przygnębiony. Powaga sytuacji ciążyła droidowi nie mniej niż jego organicznym przyjaciołom.

Revan wiedział, że nie musi się martwić ani o Meetrę, ani o jej wiernego robota, Scourge jednak stanowił oddzielny problem. Rozmowa, którą odbyli w nocy, objawiła mu, jak bardzo poruszony jest Sith.

W przeciwieństwie do Jedi nie spędził całego życia na przygotowywaniu się do tej chwili.

Koncepcja poświęcenia samego siebie przychodziła łatwo tym, którzy stąpali po jasnej ścieżce.

Nawet jeśli Revan czasem zbaczał na Ciemną Stronę, wciąż rozumiał szlachetny

sens tej idei.

Dla Sithów jednak nie istniało coś takiego, jak szlachetna śmierć. Scourge rozumiał taką koncepcję, ale tylko o tyle, o ile dotyczyła ona poświęcania innych. Nauczono go, aby ponad wszystko cenić sobie przetrwanie. Nawet to pragnienie, aby dołączyć do Revana i Meetry, napędzane było instynktem samozachowawczym. W ostatecznym rozrachunku chciał zwycięstwa dla siebie, a nie dla innych.

Chyba nie istniał lepszy przykład różnicy pomiędzy Jasną i Ciemną Stroną. Revan rozumiał, że dla Scourge'a ich misja staje się przez to szczególnie trudna. Próbował mu to wyjaśnić w czasie krótkiej rozmowy, ale trudno odwrócić skutki wielu lat nauki w jedną noc.

Dzisiejszego ranka Sith wydawał się jednak trzymać całkiem niezłe.

– Nie mogę podjechać za blisko – powiedział teraz, sadzając śmigacz na najdalszych obrzeżach miasta Kaas. – Pewnie ustawili działa jonowe, aby strzelać do wszystkich nieupoważnionych pojazdów.

Dalej ruszyli pieszo, kierując się przez puste ulice w stronę cytadeli. Przez całą drogę nie spotkali żywego ducha; widocznie nikt, poza Gwardią Imperatora, nie miał odwagi naruszyć godziny policyjnej. Trzy wrażliwe na Moc osoby i droid astromechaniczny, wyposażony w najnowszej generacji czujniki, nie mieli trudności z wyminięciem kręcącej się po ulicach garstki strażników.

W miarę jak zbliżali się do centrum miasta, ślady wczorajszych zamieszek stawały się coraz liczniejsze i coraz bardziej wstrząsające. Wiele okien było wybitych, wiele budynków poczerniałych lub całkowicie zniszczonych przez ogień. Ulice były poryte kraterami i usłane spalonymi szczątkami śmigaczy, porzuconymi przy krawężnikach. Większość ofiar już wywieziono; zabrali je albo przyjaciele, albo imperialne służby sprzątające. Wciąż jeszcze zdarzało się jednak dostrzec pojedyncze ciała, spoczywające przy drzwiach lub na wpół ukryte pod stertą śmieci w bocznej alejce.

Kiedy wreszcie dotarli do cytadeli, przy wejściu na szczycie schodów nie zobaczyli żadnych straży.

– Jeśli natkniemy się na kogoś, pozwólcie mi mówić – szepnął Scourge, kiedy wchodzili na schody.

Znajdowali się zaledwie o kilka metrów od wejścia, kiedy drzwi się otworzyły i wybiegło przez nie pół tuzina ubranych w czerwone mundury żołnierzy; byli uzbrojeni w pałki paralizujące i blastery.

– Pogwałciliście imperialną godzinę policyjną – poinformował ich jeden z żołnierzy. – Oddajcie broń. Zostaniecie odstawieni do najbliższego aresztu.

– Ty głupcze! – Lord Scourge splunął strażnikowi pod nogi, podnosząc głos w aroganckim oburzeniu. – Nie wiesz, kim jestem?

– Tylko osoby osobiście upoważnione przez Imperatora mogą przebywać na ulicach o tej porze – odparł żołnierz, ale już znacznie mniej pewnym głosem.

– Nie potrzebuję zezwolenia! Nazywam się Lord Scourge i żądam spotkania z Imperatorem.

Z reakcji żołnierzy łatwo było zgadnąć, że znają to nazwisko. Bez wątpienia każdy członek Gwardii Imperialnej wiedział już, że to Scourge był głównym powodem, dla którego Imperator wymordował całą Mroczną Radę.

– Zaprowadzimy pana do niego – odparł dowódca, opuszczając broń. – Ale pozostali muszą tutaj poczekać.

– Mowy nie ma – zaprotestował Scourge. – Pójdą ze mną, aby osobiście porozmawiać z Imperatorem.

Żołnierz miał wyraźną ochotę, aby odmówić spełnienia żądania, a Revan już przygotowywał się mentalnie na dalsze kroki, kiedy w ostatniej chwili gwardzista ustąpił... przynajmniej częściowo.

– Chodźcie za mną – rzekł. – Powiem kapitan, aby spotkała się z nami przed salą tronową.

Sama zdecyduje, czy wydać zezwolenie.

Revan był pod wrażeniem improwizacji Scourge'a, nie mówiąc już o tym, że naprawdę mu ulżyło. Podczas ostatnich odwiedzin na Dromund Kaas razem z Malakiem dowiedzieli się wszystkiego na temat Gwardii Imperialnej. Elitarne oddziały nie były wprawdzie zestrojone z Mocą w klasycznym sensie, ale ich członkowie mieli łączność z Imperatorem, co pozwalało im czerpać siłę z Ciemnej Strony. Byli niebezpiecznymi przeciwnikami, nawet dla Jedi.

Obawiał się teraz, że przyjdzie im przedzierać się przez dziesiątki gwardzistów, zanim dotrą do sali tronowej, a to da Imperatorowi dość czasu, aby przygotować kontratak. A przecież mieli szansę, aby go zaskoczyć.

Poprowadzono ich krętym labiryntem korytarzy. Była to długa i monotonna droga. Revan pamiętał ją z ostatniej wizyty w cytadeli. Szli z Malakiem tą samą trasą, prowadzeni przez gwardzistę, którego przekupili, aby ich przemycił, całkowicie nieświadomi, że idą prosto w pułapkę.

Tym razem sytuacja mogła się powtórzyć, ale Revan był prawie pewien, że tak się nie stanie. Strażnik, który wtedy zdradził jego i Malaka, spotykał się z nimi wiele razy, zanim zaprowadził ich do cytadeli. Bez wątpienia zdawał sprawę Imperatorowi z każdego spotkania. Tym razem jednak zdarzenia toczyły się zbyt szybko i zbyt spontanicznie, aby mogła tym sterować cierpliwa ręka Imperatora.

W miarę jak zbliżali się do sali tronowej, myśli Revana wracały coraz częściej do jego ostatniej konfrontacji z Imperatorem. W żadnej z walk, które stoczył, nie spotkał się z nieprzyjacielem władającym tak wielką potęgą. Ciemna Strona Mocy emanowała z niego niemal namacalnymi falami, a ciało z trudem utrzymywało w ryzach ogromną energię.

Podczas ostatniego spotkania Imperator pokonał Revana całkowicie. Nie można

było nawet nazwać tego walką. Od tamtego czasu jednak Revan dorósł. Teraz dysponował znacznie większą potęgą, ale czy stał się już godnym przeciwnikiem Imperatora?

Sam mógł nie dać rady, uważał jednak, że jeśli połączy siły z Meetrą, Scourge'em, a nawet T3, będą mieli realną szansę na zwycięstwo.

Na widok znajomych, ogromnych wrót do sali tronowej poczuł nagły chłód w żołądku. Były oczywiście zamknięte, ale aż nazbyt dobrze wiedział, co znajduje się za nimi.

– Gdzie wasza kapitan? – ostro zapytał Scourge i Revan nagle zorientował się, że istotnie nikt nich nie czeka.

– Już tu idzie – zapewnił go gwardzista.

– Nie będę czekał – warknął Scourge, w dalszym ciągu nie wychodząc z roli. – Żądam, żebyście natychmiast otworzyli wrota!

Żołnierz zawahał się, ale skinął na dwóch swoich ludzi, aby wykonali rozkaz Scourge'a.

Revan napiął mięśnie w oczekiwaniu na to, co musiało nastąpić. Przed opuszczeniem jaskini dokładnie przedyskutowali tę część planu. Jak tylko drzwi zostaną otwarte, cała czwórka powinna wdrzeć się do środka. Revan miał zaatakować Imperatora, a Meetra i Scourge – osłaniać go i powstrzymywać strażników tak długo, aby droid zdążył zamknąć i zaryglować wejście.

Zgranie w czasie musiało tu być doskonałe. Revan wiedział, że samotnie nie zdoła długo stawić czoła Imperatorowi. Wyczuwał za plecami napięcie Meetry, a jego dłoń sama niecierpliwie powędrowała do rękojeści miecza, ukrytego pod pasem.

– Co się tu dzieje? – odezwał się zza jego pleców kobiecy głos.

Obaj żołnierze, którzy właśnie mieli otworzyć ciężkie odrzwia, stanęli jak wryci.

– Kapitan Yarri – odezwał się strażnik, który ich eskortował, salutując służbiście. – Lord Scourge żąda kolejnego spotkania z Imperatorem.

Revan stał zwrócony plecami do pani kapitan, ale nie musiał widzieć jej twarzy, żeby rozpoznać nazwisko: Yarri – to ta gwardzistka poprowadziła jego i Malaka w pułapkę Imperatora.

– To niedopuszczalne, Lordzie Scourge – powiedziała, a stukot jej obcasów po podłodze narastał w miarę, jak się zbliżała. – Jeśli chcesz rozmawiać z Imperatorem, musisz to zrobić sam.

– Nie przyjmuję rozkazów od pani – oburzył się Scourge.

– W cytadeli pan musi – odparowała. – Wy dwoje i droid... wynoście się.

Revan przez cały czas rozmowy starannie unikał rozglądania się wokół; stał wpatrzony w drzwi. Nagle poczuł na ramieniu ciężką dłoń – to jeden z żołnierzy próbował odsunąć go od wejścia.

Zrzucił jego rękę z ramienia i popatrzył groźnie. Zauważył, że Yarri stoi obok

Scourge'a, o kilka metrów od reszty grupy. Przyszła sama, co oznaczało, że mieli teraz siedmiu przeciwników.

Kapitan wytrzeszczyła zdumiona oczy, widząc sławną szaro-czerwoną maskę.

Odetchnęła głęboko i krzyknęła:

– Mordercy! Zabić ich!

Revan wyprowadził gwałtowny kopniak, trafiając bokiem w pierś strażnika, który trzymał go za ramię, i przewracając go na ziemię. T3–M4, którego obwody momentalnie oceniły sytuację, zareagował strzałem z wbudowanego blastera – trafił żołnierza w sam środek piersi. Tymczasem Meetra rzuciła się na dwóch strażników stojących przed wejściem do sali tronowej, a w jej dłoni nagle zmaterializował się miecz świetlny.

Zwyczajni żołnierze zostaliby rozsiekani, zanim jeszcze zdążyliby wyciągnąć broń, ale Gwardii Imperialnej nie dało się pokonać tak łatwo. Pierwszy gwardzista odparł atak, parując cios pałką elektryczną. Metal pałki odbił energetyczny promień miecza Jedi w bok. Klinga wyorała w ścianie głęboką rysę.

Drugi żołnierz skoczył mu na pomoc, zmuszając Meetrę do cofnięcia się o krok przed ich skoordynowanym atakiem. Nieco dalej, w ciasnym korytarzu, Scourge i kapitan Yarri starli się w bezpośrednim pojedynku; miecz świetlny Sitha z trzaskiem krzyżował się z pałką strażniczki.

Wokół rozległ się alarm, włączony przez jednego z pozostałych żołnierzy. Zanim jednak zdążyli przystąpić do walki, Revan uniósł rękę dłonią do góry w kierunku zamkniętych durastalowych wrót i otworzył je z trzaskiem uderzeniem Mocy.

– Do sali tronowej! – zawołał, rzucając się do przodu.

Jeden z walczących z Meetrą strażników spróbował zagrozić Revanowi drogę. Jedi zebrał siły i skoczył wysoko w górę, przelatując ponad przeciwnikiem. Strażnik zareagował na ten nieoczekiwany ruch o ułamek sekundy za późno; pałka elektryczna ze świstem przecięła powietrze, mijając Revana o zaledwie kilka centymetrów.

Jedi wylądował na podłodze i obrócił się na pięcie. Stał przed gwardzistą i uderzył Mocą, trafiając go w pierś. Zamiast unieść się w powietrze pod siłą ciosu, żołnierz tylko się zachwiał. Tak blisko Imperatora, którego przysięgali bronić, gwardziści mogli czerpać z jego potęgi siłę potrzebną im do obrony.

To lekkie potknięcie dało jednak Revanowi czas na wyjęcie miecza świetlnego i przejście do ofensywy. Ruszył przed siebie, wyprowadzając wysokie, pionowe cięcie znad głowy – oczywisty wybieg, który miał spowodować podniesienie gardy przez przeciwnika, co odsłoniłoby jego nogi na kolejne szybkie cięcie.

Gwardzista rozpoznał wybieg i skontrolował, odparowując cięcie i szybko opuszczając ostrze, żeby przechwycić nieunikniony atak na nogi. Tymczasem Revan wcale nie zamierzał tego zrobić.

Przewidział, że przeciwnik opuści osłonę nisko, co pozwoliło mu błyskawicznie



zakończyć walkę cięciem w nieostroźnie odsłoniętą szyję gwardzisty.

Z drugiego końca korytarza, zza zakrętu wybiegało już kolejne pół tuzina gwardzistów.

Revan sięgnął poprzez Moc i wyrwał z muru sklepiony kamienny łuk ponad nimi. Na żołnierzy posypał się deszcz gruzu i pyłu, chwilowo zmuszając ich do wycofania się.

Nie wystarczyło, aby zablokować przejście, ale dało Scourge'owi i Meetrze kilka cennych sekund, aby umożliwić im wtargnięcie do sali. Przekroczyli próg, wciąż walcząc z kapitan Yarri i trójką ocalałych gwardzistów, którzy eskortowali ich do Imperatora.

Revan sięgnął w Moc i z hukiem zatrzaskały durastalowe drzwi, aż echo poniosło się po sali tronowej.

– Zablokuj wejście! – krzyknął do T3, po czym przeniósł uwagę na drugi koniec sali. Imperator siedział na swoim tronie, obserwując wydarzenia z chłodną obojętnością. Revan poczuł ten sam dreszcz, którego doświadczył ostatnim razem, kiedy znalazł się w jego obecności – jak fizyczną manifestację złowieszczej potęgi przeciwnika.

– Nie spodziewałem się, że wrócisz – odezwał się Imperator, wstając z tronu.

Revan nie raczył odpowiedzieć, tylko skoczył naprzód.

Scourge był doskonałym szermierzem, w Akademii nawet instruktorzy niechętnie stawiali z nim w szranki na treningach. Kiedy płynęła przez niego Ciemna Strona, jego miecz stawał się czymś więcej niż bronią – materialnym przedłużeniem jego woli.

Umiejętności posługiwania się pałką kapitan Yarri były imponujące, ale przeciwko Lordowi Sithów nie miała szans. Wiedząc o tym, rozsądnie przyjęła postawę defensywną. Odpierając pierwsze ataki Scourge'a, starała się go zająć tak długo, aby jeden z jej towarzyszy zdążył dołączyć do potyczki. Dopiero wtedy zamierzała przejść do bardziej agresywnej techniki.

Scourge musiał teraz bronić się na dwóch frontach. Wycofywał się w stronę sali tronowej.

Kątem oka widział, że Meetra była w podobnej sytuacji: cofała się, walcząc jednocześnie z dwoma przeciwnikami.

Revan nie przychodził im z pomocą. Scourge wywnioskował z tego, że zdecydował się na konfrontację z Imperatorem, a to znów przywołało mu przed oczy wizję, jak leży pobity i połamany na podłodze u stóp władcy.

Pałka Yarri przedarła się przez jego osłonę i trafiła go w bark. Zbroja Scourge'a częściowo zamortyzowała cios, choć poczuł bolesny skurcz; od ładunku zdrętwiało mu ramię i dłoń.

Scourge był zły na siebie, że pozwolił, aby myśli o wizji rozproszyły jego uwagę. Zaraz jednak zwinnie przerzucił broń z bezwładnej prawej dłoni do lewej. Był to

niebezpieczny ruch: przez chwilę pozostawiał go bez osłony. Na szczęście przeciwniczka nie była przygotowana na tę nieortodoksyjną taktykę i nie potrafiła jej wykorzystać.

Podczas gdy Scourge i Meetra walczyli z czwórką gwardzistów, T3–M4 starał się zablokować drzwi. Rozpylił czarną pianę wzdłuż krawędzi, gdzie stykały się oba skrzydła. Scourge poznał, że to mocny klej kontaktowy, często stosowany w naprawach gwiazdnych pojazdów. Kilka sekund po wystawieniu na powietrze twardniał w substancję, którą można było przeciąć jedynie palnikiem plazmowym.

Broń Yarri omal znów go nie trafiła, o włos mijając jego twarz. Scourge zaklął głośno. Jeśli nie skupi się na walce, wizja zabijającego go Imperatora ma dużą szansę na spełnienie.

– Pomóż Revanowi! – zawołała Meetra do T3, kiedy droid skończył pracę.

Scourge zaczął czerpać z Ciemnej Strony, aby przeistoczyć niepewność i lęk w rozżarzoną do białości furję. Poczuł, jak Moc przepływa przez niego, a iskra szaleństwa głęboko w jego wnętrzu przeistacza się w wir ognia, śmierci i zniszczenia.

Lewą ręką zadał kilka mocnych ciosów partnerowi Yarri, brutalną siłą fizyczną przełamując obronę słabszego przeciwnika. Gwardzista usiłował parować ciosy, ale już pierwszy wytrącił go z równowagi, a drugi obalił na ziemię.

Zanim zdążył się podnieść, Scourge skoncentrował atak na kapitan Yarri. Gwardzistka wyczuła zmianę w zachowaniu przeciwnika zbyt późno, żeby przejść do bardziej defensywnej postawy, a Lord Sithów błyskawicznie wykorzystał ten błąd.

Sekwencja czterech ciosów obezwładniła Yarri, która nieostrożnie odsłoniła prawy bok.

Scourge skorzystał z okazji i zatopił głęboko ostrze w jej biodrze. Yarri krzyknęła, upuściła broń i upadła na podłogę. Drugi strażnik skoczył jej na pomoc, niezdarnie rzucając się pomiędzy powaloną gwardzistką a Scourge'a. Jediną nagrodą za jego starania była szybka śmierć, zadana ukośnym cięciem miecza świetlnego przez pierś.

Leżąca u stóp Scourge'a Yarri próbowała odzyskać broń. Ból odniesionej rany zakłócił koordynację jej ruchów, co dało czas Sithowi, aby napawać się jej cierpieniem. Kiedy wreszcie dosięgła rękojeści pałki, opuścił jej na rękę ciężko obutą stopę, miażdżąc kości.

Jeszcze raz spojrział w oczy pani kapitan, rozkoszując się jej przerażeniem, po czym jednym cięciem pozbawił ją głowy.

– Musimy pomóc Revanowi! – krzyknęła Meetra i Scourge obejrzał się na nią. Właśnie skończyła ze swoimi przeciwnikami. – Potrzebuje nas!

## ROZDZIAŁ 28

Podczas gdy Meetra i Scourge walczyli z Gwardią, Revan rzucił się na Imperatora.

Jego przeciwnik stał całkowicie nieruchomo, koncentrując się w Mocy. W ostatniej możliwej chwili zaatakował falą energii, która zmiotła Revana i uniosła daleko w tył.

Jedi obrócił się w powietrzu, aby wytracić impet lądowania. Szybko skoczył na nogi i znów ruszył przed siebie, tym razem ostrożniej. Imperator stał dokładnie w tej samej pozycji jak przedtem. Wydawało się, że w ogóle się nie poruszył. Revan poczuł nagle przytłaczającą obecność Ciemnej Strony, która przygwoździła go do podłogi. Imperator próbował zniszczyć jego wolę i umysł, tak jak to już raz uczynił. Tym razem jednak Revan był gotów.

Zamiast ruszyć do ataku, otworzył się na Moc, pozwalając, aby i Jasna, i Ciemna Strona przepływały przez niego jak dwie bliźniacze rzeki. Zamiast jednak koncentrować i kanalizować Moc, uwolnił ją w najczystszej formie.

W powietrzu pomiędzy dwoma przeciwnikami zapłonął jaskrawy błysk. Uwolniona energia była tak silna, że zachwiała równowagą Revana. Imperator, nieprzygotowany na cios, skoncentrowany na chęci podporządkowania sobie Jedi, poleciał do tyłu.

Bezwładnie runął na podłogę. Revan natychmiast znalazł się przy nim. Imperator ukląkł na jedno kolano i wyrzucił dłonie do przodu, ciskając w przeciwnika błyskawicą energii Ciemnej Strony.

Revan przejął ją na ostrze miecza, ale siła uderzenia zatrzymała go w miejscu. Imperator wypuścił trzy kolejne błyskawice, jedną po drugiej. Revan jedną skierował w bok mieczem świetlnym, uchylił się przed drugą, a trzecią odbił w kierunku jej źródła.

Uderzyła Imperatora w pierś, aż ślizgiem przeleciał po podłodze kilka metrów. Po raz pierwszy pozbawiona emocji skorupa Sitha pękła – wydał z siebie głośny syk wściekłości, który przyprowadził Revana o dreszcze. Imperator dźwignął się na nogi. Z jego szat, przypalonych w miejscu, gdzie uderzyła w nie błyskawica Mocy, unosił się dym. Czarne oczy zabłysły czerwienią. Podniósł obie ręce wysoko ponad głowę.

Revan wiedział, że Sith zbiera siły, aby uwolnić wirujące tornado czystej energii Ciemnej Strony, tak jak przedtem zrobiła to Nyriss. Jedi szybko przeanalizował możliwości. Zdawał sobie sprawę, że nie zdoła przebyć dzielącej ich odległości dość szybko, aby powstrzymać atak, zebrał więc własną energię i wyciągnął przed siebie obie dłonie, gotów pochwycić i wchłonąć atak Imperatora.

Przeźren między przeciwnikami wypełniło kilkanaście fioletowych błyskawic. Revan spróbował je ściągnąć i okiełznać, ale Imperator był o wiele potężniejszy niż

Darth Nyriss.

Ciało Revana skreśliło się w agonii, kiedy wchłonęło energetyczną burzę. Jego twarz pokrywała się pęcherzami, naskórek stopił się i popłynął, przywierając do przegrzanego metalu maski, a Imperator wciąż zalewał go kolejnymi falami energii.

Poprzez mgłę niewyobrażalnego bólu ujrzał, że T3 pędzi mu na pomoc. Robot uruchomił blaster płomieni, zalewając Imperatora ogniem. Sith w ostatniej chwili owinał się kokonem Mocy, aby uchronić ciało przed spopieleniem, ale w tym czasie odwrócił uwagę od Revana.

Jedi opadł na ziemię, poparzony, ale wciąż żywy. Rękojeść wyłączzonego miecza leżała na podłodze o niecały metr od jego ręki.

Prawie zbyt słaby, aby się ruszyć, Revan zdołał jednak podnieść głowę w tej samej chwili, kiedy Imperator zaatakował dzielnego małego droida. Powietrze zadrżało, kiedy wypuścił całą potęgę Mocy na bezbronного robota.

T3 nie miał żadnych szans. Mały robot rozpadł się na miliony części; obwody wewnętrzne i obudowa w jednej chwili przestały istnieć.

– Nie! – krzyknął Revan z podłogi, kiedy zasypały go szczątki przyjaciela.

Próbował wstać, ale okaleczone ciało nie chciało go słuchać. Instynktownie sięgnął po Moc, aby dała mu siłę i uleczyła jego rany. Imperator zbliżał się do niego powolnym, spokojnym krokiem. Kiedy dotarł do leżącego Jedi, pochylił się i podniósł z podłogi jego miecz. Włączył ostrze.

Uzdrowiające możliwości Mocy są potężne, ale rany Revana były zbyt ciężkie; potrzebował więcej czasu, aby odzyskać siły. Mógł tylko bezradnie patrzeć, jak Imperator podnosi miecz świetlny, aby zadać ostateczny cios.

Wołając Scourge'a na pomoc, Meetra pędziła w kierunku drugiego końca sali tronowej.

Scourge zawahał się na chwilę, zanim do niej dołączył. Potrzebował czasu, aby ocenić sytuację, bo wciąż miał w oczach wizję ich porażki.

To, co zobaczył, nie wyglądało dobrze. Revan, rażony energią, zwijał się w niekontrolowanych spazmach, a Imperator ciskał w niego serię ciemnych, fioletowych błyskawic.

Droid Revana strzelił w Imperatora snopem płomieni, uwalniając swego pana, który padł bezwładnie na podłogę. Mszcząc się, Imperator roztrzaskał upartego robota, podszedł do miejsca, gdzie leżał Jedi, i podniósł z podłogi miecz świetlny pokonanego przeciwnika.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Meetra poruszała się szybko, ale wciąż była zbyt daleko, aby powstrzymać Imperatora przed wypatroszeniem leżącego u jego stóp Revana.

W desperacji cisnęła miecz świetlny potężnym bocznym rzutem, prowadząc go Mocą.

Miecz, wirując, spiralnym torem przeleciał dzielącą ich przestrzeń i odbił opadające ostrze, wytrącając je z dłoni Imperatora, aż potoczyło się daleko po podłodze.

Nagle pozbawiony broni Imperator zrobił krok do tyłu. Jego uwaga skupiona była wyłącznie na Revanie, więc sztuczka Meetry zaskoczyła go całkowicie. Scourge zdał sobie sprawę, że gdyby wycelowała w Imperatora, zamiast w miecz, mogła zakończyć jego życie, nawet gdyby kosztowało to także życie Revana. Instynkt ocalenia przyjaciela stłumił w niej jednak żądzę zabicia wroga.

Scourge mógł tylko żałować straconej okazji.

Meetra wciąż biegła. Użyła Mocy, by ściągnąć swój miecz świetlny w oczekującą dłoń.

Widząc wahanie i niepewność Imperatora, który usiłował ocenić silne i słabe strony nowego przeciwnika, Scourge rzucił się naprzód, aby dołączyć do Meetry i Revana.

Meetra stanęła pomiędzy Imperatorem a Revanem, zdecydowana bronić rannego przyjaciela. Kiedy Scourge do nich dobiegł, Revan zdołał już podnieść się z podłogi. Wysunął otwartą dłoń i miecz świetlny sam do niej wskoczył.

Stali rzędem naprzeciwko Imperatora: dwoje Jedi i jeden Lord Sithów.

– Spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, Lordzie Scourge – rzucił Imperator.

Scourge zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem władca nie gra na czas, aby dać Gwardii możliwość przebicia się przez zablokowane drzwi. Nie mógł jednak na to liczyć: zanim sforsują tę przeszkodę, bitwa w sali tronowej rozstrzygnie się w ten czy w inny sposób.

– Ujrzał całą twoją niegodziwość – oświadczył Revan. – Jest teraz z nami.

– Więc z wami także umrze.

– Nie zdołasz pokonać całej naszej trójki – rzekł Revan. – Razem jesteśmy silniejsi nawet od ciebie.

– A to się jeszcze zobaczy – odparł Imperator.

Dla Scourge'a wszechświat nagle zamarł, jakby sam czas się zatrzymał. Zrozumiał, że znajduje się na rozstajnych drogach; że za kilka chwil jego przeznaczenie na zawsze ulegnie zmianie.

Moc zalała go jak morze, a w myśli rozbłysnął mu jednocześnie milion możliwych wariantów przyszłości. W niektórych Imperator już nie istniał; w innych przemienił całą galaktykę w martwy ugór. W sali tronowej widział tryumf, ale i klęskę Revana, ujrzał też różne wariacje swojego życia i śmierci, odgrywane raz po raz w każdy możliwy sposób.

Musiał wybrać, ale nie mógł przecież się dowiedzieć, jaki będzie najbardziej prawdopodobny wynik i jakie czyny do niego doprowadzą. Revan mówił, że wizje mogą pomóc Jedi, ale Scourge'owi przyniosły jedynie dezorientację.

Chwila minęła i wszechświat znów zaczął się toczyć swoim torem, choć jakby w zwolnionym tempie. Revan i Meetra ruszyli, gotowi do ostatecznej konfrontacji.

Scourge wiedział, że musi zacząć działać, musi dokonać wyboru.

W nagłym przeblysku świadomości ujrzał pokonanego Imperatora leżącego u stóp Jedi... ale tym Jedi nie był ani Revan, ani Meetra. I oto Lord Sithów wiedział już, co ma zrobić.

Zamiast dołączyć do towarzyszy, Scourge zrobił krok w bok, stając tuż za Meetrą. W jego świadomości coś pękło, wszechświat wrócił do normalnego tempa, a on sam wbił ostrze miecza świetlnego między łopatki Jedi.

Meetra westchnęła krótko i runęła do przodu – martwa zanim uderzyła o podłogę. Revan gwałtownie odwrócił głowę. Z całej jego postaci emanowało zaskoczenie i zgroza, choć maska skrywała rysy twarzy. Ten moment nieuwagi dał Imperatorowi okazję, na którą czekał. Kolejny snop błyskawic uderzył w pierś Jedi.

Scourge poczuł swąd palącego się ciała. Revan wydał jeden jedyny okrzyk, po czym upadł bez czucia. Imperator odwrócił się do Scourge'a, a Lord Sithów opadł na jedno kolano, pochylając pokornie głowę.

– Wyłumacz się – rzekł władca, a Scourge zrozumiał, że jeśli źle dobierze słowa, będzie to jego ostatnia przemowa w życiu.

– Jedi współpracował z Nyriss – rzekł szybko. – Twierdził, że kiedyś był twoim sługą, ale wrócił, żeby cię zniszczyć. Wiedziałem, że nie jestem dość silny, aby pokonać go sam, więc sprowadziłem go przed twoje oblicze.

– Dlaczego nie wspomniałeś o tym, kiedy mówiłeś mi o zdradzie Nyriss?

– Bo jeszcze nie wiedziałem – skłamał Scourge. – Dowiedziałem się dopiero wtedy, kiedy Gwardia rozniosła jej twierdzę. Jedi mnie odnalazł. Wiedział, że pracowałem dla Nyriss, i nie podejrzewał, że to ja ją zdradziłem.

– Więc przyprowadziłeś ich do mnie.

– Wiedziałem, że nigdy nie zdołają cię pokonać – odparł Scourge. – Odegrałem swoją rolę, czekając na okazję, żeby zwrócić się przeciwko nim i jeszcze raz udowodnić ci moją lojalność.

– Jeśli to prawda – rzekł Imperator – musisz dokończyć dzieła.

Scourge skinął głową i wstał. Podeszedł do Revana, nachylił się i zerwał mu hełm z głowy.

Twarcz Jedi była paskudnie poparzona, kontur maski na zawsze wypalił się na jego policzkach i czole. Był wciąż nieprzytomny, w szoku z odniesionych ran. Bez pomocy medycznej i tak wkrótce umrze.

Lord Sithów podniósł miecz, aby zadać *coup de grace*, ale nagle znieruchomiał, jakby niewidzialna i nieprawdopodobnie silna dłoń chwyciła go za nadgarstek. Zaskoczony obejrzał się na Imperatora.

– Odłóż miecz. Przeszedłeś próbę – rzekł Imperator. – Revan wciąż jeszcze może mi się przydać.

Choć paliła go ciekawość, Scourge nie odważył się zapytać, na co. Nie mógł

zaryzykować żadnego ruchu sugerującego, że obchodzi go los Jedi. Jeśli jego kłamstwo miało być wiarygodne, musiał udawać, że wszystko, co robi, ma całkowicie oczywiste i egoistyczne powody.

– Dwukrotnie już powstrzymałem tych, którzy próbowali cię zniszczyć, panie – rzekł, wyłączając ostrze i kłaniając się nisko. – Wierzę, że będziesz o tym pamiętał, wybierając członków nowej Mrocznej Rady. Imperator uśmiechnął się i nagle ciało Scourge’a zlodowaciało.

– Obiecuję, że otrzymasz sprawiedliwą nagrodę.

## ROZDZIAŁ 29

– Rytuał zaraz się zacznie – zaintonował Imperator.

Scourge skinął głową. Nawet gdyby chciał teraz odmówić, było o wiele za późno.

Stał pośrodku cylindrycznej metalowej platformy o średnicy około dwóch metrów. Do jego ciała przyczepiono dziesiątki przewodów i rurek. Przewody były podłączone do kilku generatorów, ustawionych wokół platformy. Rurki łączyły go z przezrystymi retortami, w których bulgotał dziwny, zielony płyn.

Wciąż znajdowali się wewnątrz cytadeli, ale ta prywatna komnata była o wiele mniejsza od sali tronowej. Była nieumeblowana oraz – oprócz Imperatora, Scourge’a i piekielnej maszynerii, do której go podłączono – całkowicie pusta.

Po klęsce Revana Imperator jednak nie uczynił Scourge’a członkiem Mrocznej Rady.

Zamiast tego stworzył dla niego nowe stanowisko: Gniew Imperatora.

Uwierzył w jego wyjaśnienia dotyczące sprawy Revana. W nagrodę Scourge miał stać się jego osobistym egzekutorem i katem, który otrzymuje rozkazy bezpośrednio od Imperatora i nie odpowiada przed nikim innym.

Nie była to jednak cała nagroda. Za rolę, jaką odegrał w zdemaskowaniu Xedrixa, Nyriisa i Revana, Imperator obiecał ofiarować Scourge’owi dar wiecznego życia. Od teraz już zawsze będzie służył u boku Imperatora – był to zaszczyt znacznie większy niż przynależność do Mrocznej Rady.

Scourge skwapliwie przyjął dar. Wiedział, że jego nowe stanowisko da mu zarówno czas, jak i możliwości znalezienia innego sposobu, aby powstrzymać Imperatora, zanim jego szaleństwo i zachłanność pochłoną galaktykę.

– Otwórz się na Ciemną Stronę – polecił Imperator, a Scourge poczuł, jak powietrze wokół niego zaczyna drgać energią.

Zdradzenie sojuszników nie zmieniło potencjalnego wyniku starcia – Imperator i tak by zwyciężył, niezależnie od wszystkiego. Teraz przynajmniej Scourge żył i mógł pilnować ich sprawy.

Revan także żył, ale dla Scourge’a równie dobrze mógłby być martwy. Imperator więził go w tajnym więzieniu i Scourge wiedział, że nie może ryzykować odnalezienia go. Nie mógł zrobić niczego, co sugerowałoby jakiegokolwiek powiązania między nim a Revanem. Gdyby niepotrzebnie ujawnił prawdę Imperatorowi, ofiara z Jedi stałaby się daremna.

– Niech iskra wiecznego życia zapłonie w tobie! – zawołał Imperator.

Scourge poczuł w piersi eksplozję żaru. Zacisnął zęby z bólu, bo żar narastał.



Nie miał poczucia winy ani wyrzutów sumienia z powodu swojego czynu. Wiedział, oczywiście, że żaden Jedi nie podążyłby tą ścieżką. Uważaliby, że cena za zdradę jest zbyt wysoka.

Scourge wiedział jednak, że ma rację. Nie było sensu marnować swojego życia wraz z innymi. Zdrada była ceną za powstrzymanie Imperatora, a on sam gotów był ją zapłacić.

Revan miał jednak rację co do jednego: dzięki temu atakowi Imperator wycofał się ze swoich planów najazdu na Republikę. Zamiast spoglądać poza granice Imperium Sithów, zwrócił się ku własnym terenom, koncentrując się na odzyskaniu wewnętrznej stabilności i na kontroli nad Dromund Kaas i innymi światami, którymi rządził.

Mroczną Radę i tak trzeba będzie odbudować. Oczywiście w ciągu kilku pierwszych lat nieuniknione będą wewnętrzne walki i szybkie zmiany posad, bo nowi członkowie będą rywalizować między sobą o względy Imperatora. A on sam, oczywiście, będzie musiał uważnie przyglądać się poczynaniom Rady do czasu, aż spiski i kombinacje osiągną bardziej przewidywalny poziom.

Minie kilka dziesięcioleci, może więcej, zanim Imperator powróci do pomysłu najazdu na Republikę. Przez ten czas wiele może się zdarzyć. Revan coś mówił o nowym obrońcy, który się pojawi, a Scourge widział go nawet w ostatecznej wizji. Obdarzony wiecznym życiem, będzie wiernie służył u boku Imperatora, czekając, aż oczekiwany obrońca wyłoni się z mgieł czasu.

Służąc Imperatorowi, jednocześnie będzie go poznawał. Dowie się o nim wszystkiego.

Zrozumie jego słabe i mocne strony, a kiedy przyjdzie czas, pomoże prorokowanemu przez Revana obrońcy zniszczyć Imperatora raz na zawsze.

– Poczuj, jak mija twoja śmiertelność.

Scourge wrzasnął, czując, jak niewidzialne szpony szarpią jego wnętrzności, rwą na strzępy niezbędne do życia organy.

Żar w jego piersi rozprzestrzenił się teraz na całe ciało; czuł się tak, jakby jego krew była ogniem. Cierpienie stało się nieznośne. Zawył i upadł na podłogę.

– Rytuału nie można cofnąć – wyjaśnił Imperator, spoglądając na Scourge'a, wijącego się z jękiem u jego stóp.

Otumaniony cierpieniem Scourge z narastającym przerażeniem zaczynał rozumieć, co mówi Imperator. Rytuał dobiegł końca, ale piekący żar i ból palący wnętrzności nie znikły.

Koncentrując całą swoją wolę, zdołał opanować konwulsje wstrząsające jego ciałem. Zmusił się do ukłęknięcia, choć każdy ruch zdawał się zwielokrotniać ból. Stanął na drżące nogi i spojrzał na Imperatora.

– Jak długo będzie trwał ten ból? – zapytał przez zaciśnięte zęby.

– Z upływem czasu nauczysz się go akceptować i wytrzymywać swoje cierpienie –

pocieszył go Imperator. – Twój umysł i ciało znajdą sposób, aby pokonać ból. Po wielu miesiącach przywykniesz do niego na tyle, aby zacząć funkcjonować w swojej roli Gniewu Imperatora.

Wreszcie po prostu przestaniesz odczuwać cokolwiek.

– Dlaczego? – zapytał Scourge z jękiem.

– Wszystko ma swoją cenę – wyjaśnił Imperator. – A to jest cena nieśmiertelności.

Cela Revana była częściowo laboratorium, a częściowo więzieniem. Uwięziony w klatce energii, pozostawał pomiędzy życiem a śmiercią.

Jego sparaliżowane ciało trwało jakby w zawieszeniu, zabezpieczone i chronione tak, że nawet czas nie miał do niego dostępu. Ale jego świadomość była całkowicie rozbudzona.

Meetra czuła jego cierpienie. Kiedy zginęła, nie połączyła się z Mocą. Lojalny do końca, jej duch pozostał przy Revanie jako niewidzialna obecność, unosząca się tuż za drzwiami celi.

Nie mogła z nim rozmawiać, uniemożliwiały to tajemnicze sithańskie czary, których użył Imperator, aby uwięzić Revana w celi. Wątpiła, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z jej obecności.

Choć jednak nie mogła się z nim porozumiewać, potrafiła ofiarować mu pomoc i wsparcie. Jej siła przenikała przez barierę energetyczną, która go otaczała, jak lina ratunkowa, której mógł się uczyć w mrocznym oceanie niewoli.

A kiedy Imperator żywił się Revanem, Meetra pozwalała, aby Revan żywił się nią. Swoim wsparciem umacniała jego postanowienia, a kiedy słabł, odnawiała jego siły, aby mógł kontynuować niekończącą się wojnę umysłów.

Dzięki niej Revan mógł uczynić coś więcej, niż tylko walczyć, by utrzymać Imperatora z dala od siebie.

Revan czuł, jak Imperator karmi się nim, jak czerpie jego energię, aby nasycić swój nieskończony głód. Fizycznie oddzielały ich dziesiątki parseków, ale więź umysłowa, stworzona przez Imperatora i podtrzymywana przez piekielne maszyny zasilające celę, pozostawała nienaruszona. Imperator pragnął jednak czegoś więcej, niż wyssać Moc z upadłego przeciwnika, aby podtrzymać własną wypaczoną egzystencję. Revan czuł wroga w swoim mózgu. Wyczuwał nieomylnie ciemność Imperatora, przesiewającego jego myśli i wspomnienia, poszukującego, sondującego, szukającego odpowiedzi.

Potrzebował informacji o Republice i Jedi. W czym tkwi ich siła? Gdzie są ich słabe punkty? Ile wiedzą na temat Sithów i samego Imperatora? Chciał wiedzieć wszystko o Revanie. Co się stało, kiedy sam napadł na Republikę? Dlaczego poniósł klęskę? Jak się uwolnił spod kontroli Imperatora?

Wszystkie odpowiedzi były tam, na miejscu, ale Revan nie chciał ich udzielić. Fizycznie był bezradny, za to umysł miał dość siły, aby toczyć wojnę z Imperatorem, strzegąc swoich tajemnic tak długo, jak będzie trzeba.

Revan wiedział też coś, o czym nie wiedział Imperator. Więź pomiędzy nimi była dwustronna. Zdarzały się krótkie chwile – kiedy Imperator był skoncentrowany na czymś innym – że potrafił odwrócić ich więź, zakradając się do myśli Imperatora.

Musiał to robić ostrożnie, aby wróg nie odkrył jego poczynań. Był jednak w stanie dotykać myśli i wierzeń Imperatora, subtelnie nimi manipulować w sposób, który mógł przynieść poważne skutki. Revan liczył na ostrożność i cierpliwość Imperatora, nieustannie wydostając je na powierzchnię jego umysłu. Wzmacniał jego irracjonalny strach przed śmiercią. Przy każdej okazji umacniał przekonanie, że najazd na Republikę byłby czynem nierozsądnym i niebezpiecznym.

Nie mógł wiedzieć, co by się stało, gdyby Scourge nie zdradził ich w sali tronowej. Pewnie i tak by przegrali, ale może udałoby im się pokonać Imperatora, na zawsze uwalniając galaktykę od groźby anihilacji z rąk szaleńca. Nie było sposobu, aby się upewnić, i nie było też sensu roztrząsać przeszłości.

Revan był pewien jednego. Przez wszystkie wieki, które jego ciało przeżyje w tym stanie zawieszenia, będzie walczył, żeby powstrzymać Imperatora przed napaścią na Republikę.

Trzymał się tej pewności i czerpał z niej nadzieję. Wiedział, że z jego więzienia nie ma ucieczki. Wiedział też, że pewnego dnia Imperator zwycięży w ich niekończącej się wojnie woli.

Jeśli jednak zdoła to odwlec choć o pięćdziesiąt lat, Bastila może nigdy nie doświadczyć potworności kolejnej wojny galaktycznej. Sto lat – i jego syn będzie mógł przeżyć całe życie w erze pokoju, nie wiedząc, co to lęk przed całkowitym unicestwieniem.

Za każdym razem, kiedy jego myśli zwracały się ku żonie i synkowi, próbował dosięgnąć ich poprzez Moc, by przekazać pocieszenie i siłę z drugiej strony galaktyki. Nie wiedział, czy kiedykolwiek to poczują, ale lubił sobie wyobrazać, że tak jest.

Nawet jeśli się mylił, sama myśl o nich dodawała mu siłę. Revan walczył o przyszłość dla swojej żony i syna – i była to walka, której nie zamierzał przegrać.

## EPILOG

– Dlaczego masz całkiem siwe włosy? – zapytała Reesa, najmłodsza wnuczka Bastili.

– Bo jestem bardzo, bardzo starą kobietą – odparła Bastila.

– I dlatego jesteś pomarszczona? – dopytywał się jej braciszek Bress.

– Chodźcie no tu, wy dwoje – wtrąciła się ich matka i wzięła dzieci na ręce. – Chyba czas już spać.

Wyniosła dzieci z salonu, pozostawiając Bastilę sam na sam z synem.

– Cieszę się, że dzisiaj przyszliście – powiedziała Bastila. – To wiele dla mnie znaczy.

Vaner ujął dłoń matki i uściśnął ją krzepiąco.

– Wiem, że to dla ciebie ciężki okres – rzekł. – Zawsze jesteś smutna, kiedy się zbliża rocznica. Myślałaś o nim?

– Często o nim myślę – odparła.

– Ja też – przyznał. – Ciekawe, co by mi powiedział, gdybyśmy się kiedyś spotkali.

– Powiedziałby ci, że jest z ciebie dumny – zapewniła go Bastila.

– Myślisz, że nie byłby rozczarowany, że nigdy nie wstąpiłem do Zakonu Jedi?

Pokręciła głową.

– Zbyt wiele dokonałeś w życiu, żebyś miał czegokolwiek żałować – stwierdziła. – Jedi to strażnicy i obrońcy galaktyki, ale przez ostatnich pięćdziesiąt lat potrzebowaliśmy czegoś więcej.

Republika musiała się odbudować. Potrzebowaliśmy przywódców, którzy by nas zjednoczyli i nauczyli współpracować. Dostrzegłeś tę potrzebę i wypełniłeś ją.

Roześmiał się.

– Mówisz jak mój szef kampanii. Głosujcie na Vanera Shana na stanowisko Najwyższego Kanclerza!

Bastila pokręciła głową.

– Żartujesz. Wiesz, że gdybyś chciał tego stanowiska, dostałbyś je.

– Kiedyś ci to przypomnę.

– A poza tym – dodała po chwili namysłu – gdybyś został Jedi, nie mógłbyś ożenić się z Emess.

– Kiedy się poznaliśmy, powiedziałaś, że jest dla mnie za młoda – przypomniał jej.

– Teraz jestem starsza i mądrzejsza – odparła.

– Czy nie tak jak wszyscy?

Przez kilka minut milczeli. Pierwszy odezwał się Vaner.

– Myślisz, że on wciąż żyje?  
– Nie wiem – przyznała. – Jeśli tak, to dlaczego nie wraca? Z drugiej strony... są chwilę, kiedy mi się zdaje, że wyczuwam jego obecność, jakby sięgał ku mnie z bardzo daleka.

Vaner uśmiechnął się, ale nic nie odpowiedział.

– Myślisz, że twojej starej matce miesza się w głowie, co?

– Czasem Moc jest dość trudna do pojęcia.

– Lepiej się do tego przyzwyczaić – poradziła mu. – Ona jest w twojej krwi. Wyczuwam ją nawet w twoich dzieciakach.

– Zdaje się, że opuściła jedno pokolenie – odparł z lekkim śmiechem.

Po kilku minutach milczenia odezwał się znowu. To pytanie Bastila spodziewała się usłyszeć od wielu lat.

– Czy kiedykolwiek chciałaś, żeby został z tobą, zamiast wyjeżdżać?

– Tęsknię za twoim ojcem każdego dnia mojego życia – odpowiedziała z mocą. – Ale nigdy nie przyszło mi to do głowy.

– Dlaczego?

– Revan wiedział, że coś tam jest... coś, co zagraża Republice. Może nawet całej galaktyce.

Wyjechał, aby to powstrzymać, i wiem, że mu się udało.

– Jak możesz to wiedzieć?

– Ponieważ teraz rozmawiamy o tym ze sobą, ty i ja. Nie zostaliśmy unicestwieni przez wojnę, nie staliśmy się uchodźcami. Galaktyce nie zagraża żadna przerażająca katastrofa.

Cokolwiek uczynił Revan, umożliwił tobie i mnie przeżycie tego czasu bez lęku i cierpienia. Zawsze będę mu za to wdzięczna.

Wyciągnęła pomarszczone dłonie i ujęła w nie twarz syna. Przyciągnęła go do siebie i delikatnie pocałowała w czoło.

– Lepiej pójde zobaczyć, co u Emess i dzieciaków – szepnął, wstając.

– Masz rację – mruknęła, machając ręką. – Idź, idź. Ja tu jeszcze zostanę i trochę się zdrzemnę na kanapie.

Jej syn wyszedł do pokoju gościnnego na tyłach domu, a Bastila przymknęła oczy i od razu zapadła w sen. Jak zawsze, śniła o Revanie.

## PODZIĘKOWANIA

*Historia Revana zaczęła się jeszcze w oryginalnym Star Wars: Knights of the Old Republic.*

*Chciałbym podziękować wszystkim pracownikom BioWare, którzy przyczynili się do powstania tej fantastycznej gry. Mam podobny dług wdzięczności wobec wszystkich pracowników Obsidian, którzy pracowali przy KOTOR 2, a także wszystkich pracowników BioWare Austin, pracujących przy MMO Star Wars: The Old Republic. Przede wszystkim jednak chciałbym podziękować wszystkim fanom Gwiezdnych wojen i Revana, którzy czekali tyle lat na zakończenie tej historii.*

*Książka ta nigdy by nie powstała, gdyby nie Wasze nieustanne wsparcie.*